



Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Mena Es mena2015@interia.pl G10012397527**

**mena2015@interia.pl**

606578ed08ba8d55fb6ebe4088b95afe

Lucy Adlington

# **KRAWCOWE Z AUSCHWITZ**

PRAWDZIWA HISTORIA KOBIET,  
KTÓRE SZYŁY, ŻEBY PRZETRWAĆ

Przełożyła Adriana Celińska

Prószyński i S-ka

Copyright © Lucy Adlington, 2021

All rights reserved

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz

Zdjęcia na okładce

© Deutsches Moden Zeitung, 1941 (domena publiczna),

Alida Vasselin (Lore Shelley Collection, 2011-003,

Orig. Stabsgebaude)

Redaktor prowadzący

Adrian Markowski

Redakcja

Renata Bubrowiecka

Korekta

Małgorzata Denys

ISBN 978-83-8295-655-9

Warszawa 2022

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Krawcowym i ich rodzinom*

# Wstęp

„Kto by uwierzył?” – tym pytaniem pani Kohút rozpoczyna naszą rozmowę po tym, jak już ugościła mnie pod swoim dachem, gdzie zostałam otoczona przez grono jej najbliższych dobroduszących krewnych. Ta drobna kobieta o żywym umyśle i krótkich siwych włosach ubrana jest w czarne eleganckie spodnie i bluzkę. Na szyi ma koraliki, a usta pomalowała różową szminką. To dla niej przyleciałam z drugiego końca świata, z północnej Anglii, do skromnego domku na kalifornijskich wzgórzach, nieopodal olśniewającego San Francisco.

Kiedy na powitanie wymieniamy uścisk dłoni, historia nabiera życia, namacalnej cielesności, wychodzi poza mury archiwów, żurnalowe rysunki i miękkie tkaniny, do których zazwyczaj się ograniczam podczas kwerendy do książek i wykładów. Teraz spotykam kobietę, która przeżyła miejsce dziś utożsamiane z piekłem.

Pani Kohút siedzi przy nakrytym koronkowym obrusem stole i częstuje mnie domowym strudlem z jabłkami. W czasie naszego spotkania w tle migają prace naukowe, ale też bukiety wonnych kwiatów, piękne hafty, fotografie rodzinne i barwna ceramika. Dla przełamania lodów rozpoczynamy od przekartkowania modowych czasopism z lat czterdziestych dwudziestego wieku, które ze sobą przywiozłam. Następnie gospodyni uważnie przygląda się eleganckiej czerwonej sukience z czasów wojny, która pochodzi z mojej prywatnej kolekcji starych i zabytkowych ubrań.

– Piękna robota – zauważa, przebiegając palcami po zdobieniach. – Bardzo elegancka.

To zachwycające, że ubrania są nie tylko międzypokoleniowym łącznikiem, lecz również znoszą fizyczny dystans, jaki dzieli odległe zakątki świata. Obopólne uznanie dla precyzji kroju, stylu i jakości materiału ma jednak donioślejsze znaczenie: kilkadziesiąt lat wcześniej pani Kohút zajmowała się tkaninami i odzieżą w diametralnie innych okolicznościach. Jest ostatnią żyjącą krawcową z salonu mody, który funkcjonował w obozie koncentracyjnym w Auschwitz.

Salon mody w Auschwitz? Sam pomysł jawi się jako odrażająca anomalia. Kiedy podczas przeglądania materiałów o powiązaniach hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy ze światem mody w ramach przygotowania do książki na temat światowego rynku tekstylnego w czasie wojny po raz pierwszy przeczytałam o „elitarnym salonie krawieckim”, bo tak właśnie nazywano obozową pracownię, przeżyłam autentyczny szok. Bez wątpienia naziści wiedzieli, jak wielką symboliczną siłę ma ubiór, czego dowodem są choćby ikoniczne mundury noszone przez nich w trakcie monumentalnych publicznych wieców. Uniform jest sztandarowym przykładem wykorzystania stroju do wzmocnienia grupowej dumy i podkreślenia przynależności. Poza tym nazistowska gospodarka i rasistowska polityka były nastawione na czerpanie zysków z przemysłu odzieżowego, co przyjęło formę grabieży, w celu pozyskania finansowego wsparcia działań wojennych.

Kobiety z nazistowskich elit również przywiązywały dużą wagę do ubioru. Magda Goebbels, żona nikczemnego ministra propagandy, była znaną elegantką i nie przejawiała najmniejszych skrupułów, nosząc ubrania szyte przez Żydów mimo nazistowskiej obsesji na punkcie wyeliminowania ich z przemysłu modowego. W szafie Emmy Göring, żony reichsmarschalla Hermanna Göringa, wisiały zrabowane luksusowe kreacje, choć utrzymywała, że nie miała pojęcia, skąd pochodziły. Ewa Braun, kochanka Hitlera, uwielbiała *haute couture* i niepomna na pożary trawiące Berlin, w ostatnich dniach życia, tuż przed kapitulacją Niemiec i swoją samobójczą śmiercią, kazała sobie dostarczyć suknię ślubną, do której włożyła buty Ferragamo<sup>4</sup>. Lecz... salon mody w Auschwitz? Pracownia krawiecka była jednak metaforyczną syntezą głównych wartości Trzeciej Rzeszy: uprzywilejowana pozycja i pławienie się w luksusach jednych były ściśle splecione z grabieżą, poniżaniem i ludobójstwem innych.

Zakład krawiecki w Auschwitz został założony przez samą Hedwig Höss, żonę komendanta obozu. Jakby samo połączenie salonu mody z obozem zagłady nie było dość groteskowe, to na dodatek większość zatrudnionych w nim kobiet była Żydówkami, które nie tylko zostały wywłaszczzone i wywiezione do obozu przez nazistów, lecz także miały zginąć w ramach ostatecznego rozwiązania. Dołączyły do nich nie-Żydówki, komunistki z okupowanej Francji, prześladowane i skazane na obóz przez opór, który stawiały nazistom.

Grupa silnych duchem, lecz zniewolonych kobiet projektowała, wykrawała, szyła i ozdabiała kreacje dla *Frau Höss* i innych żon esesmanów. Nieskazitelne wytwory ich pracy przeznaczone były dla ludzi, którzy nimi gardzili i widzieli w nich wywrotowców oraz podludzi, dla towarzyszek życia mężczyzn czynnie zaangażowanych w niszczenie Żydów i wszystkich politycznych wrogów nazistowskiej Rzeszy. Lecz jednocześnie szycie było tarczą chroniącą krawcowe przed komorą gazową i piecem krematoryjnym.

Krawcowe, przeciwstawiając się nazistowskim próbom odczłowieczania i poniżania, nawiązały niesamowicie silne przyjaźnie. Nawlekając nici, wśród furkotu maszyn do szycia snuły plany stawienia czynnego oporu, a nawet ucieczki. W niniejszej książce, która nie jest fikcją, przedstawiam ich losy i przeżycia. Kameralne sceny i intymne rozmowy są w pełni oparte na świadectwach, dokumentach i wspomnieniach, których wysłuchałam osobiście od bohaterek lub które powtórzyli mi członkowie ich rodzin. Ponadto poparłam je drobiazgową kwerendą w archiwach i licznymi lekturami pomocniczymi.

Kiedy dowiedziałam się o istnieniu w Auschwitz salonu mody, zaczęłam zgłębiać temat, choć dysponowałam zaledwie skrawkami informacji, niepełną listą nazwisk: Irene, Renée, Bracha, Katka, Hunia, Mimi, Mancini, Marta, Olga, Alida, Marilou, Lulu, Baba, Boriška. Niemal straciłam nadzieję, że kiedykolwiek dowiem się więcej, nie mówiąc nawet o poznaniu szczegółów losów krawcowych, kiedy moja powieść dla młodzieży *The Red Ribbon*, w której pojawia się fikcyjna wersja warsztatu, odbiła się szerokim echem w Europie, Izraelu i Ameryce Północnej. Zostałam zasypana e-mailami od czytelników, którzy zwierali się: „Moja ciotka była krawcową w Auschwitz”, „Moja matka była krawcową w Auschwitz”, „Moja babcia kierowała zakładem krawieckim w Auschwitz”. Dzięki temu udało mi się dotrzeć do rodzin krawcowych. Z wolna, z narastającym zdumieniem, jak i bezgranicznym podziwem, poznawałam ich dzieje, odkrywałam, na co skazał ich los.

Najbardziej niesłychane jest jednak to, że jedna z nich – naoczny świadek zdarzeń stanowiących przykład odrażającej hipokryzji i okrucieństwa nazistów – wciąż żyje i była gotowa ze mną porozmawiać. Pani Kohút, którą poznałam, gdy miała dziewięćdziesiąt osiem lat, zaczęła swoją opowieść, zanim zdążyłam zadać jej jakiegokolwiek pytanie. Poznałam wspomnienia z jej szczęśliwego



dzieciństwa, gdy jako dziewczynka cieszyła się obfitością orzechów i łakoci podczas obchodów żydowskiego święta Sukkot, lecz również historię przyjaciółki ze szkolnej ławy, której esesman w Auschwitz złamał kark uderzeniem łopaty za to, że rozmawiała w trakcie pracy. Pokazała mi swoje zdjęcia – jedno sprzed wojny, z którego patrzyła nastolatka w schludnym dzierganym sweterku z kwiatem magnolii w dłoni, i drugie zrobione kilka lat po wojnie – pozowała w szykownym płaszczu zainspirowanym słynną kolekcją „New Look” Christiana Diora. Patrząc na obie fotografie, nikt by nie odgadł, co przeżyła w czasie dzielącym ich powstanie.

Nie zachowały się żadne zdjęcia z tysiąca dni męki, na którą została skazana w Auschwitz. Każdego z tych dni mogła zginąć na tysiąc sposobów, a teraz słowami maluje obrazy, przechodzi od jednego wspomnienia do kolejnego, bezwiednie trąc palcami szew spodni i coraz bardziej wyostrzając kanty. Gest ten dowodzi emocji, które trzyma na wodzy. Angielski, który opanowała do perfekcji po przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych, jest jej piątym językiem. Z łatwością przeskakuje z jednego na drugi, podczas gdy ze wszelkich sił staram się nie stracić wątku. Przygotowałam pióro i kartki na notatki, a także długą listę pytań. Pani Kohút szturcha mnie, kiedy gmeram przy telefonie, żeby nagrać naszą rozmowę.

– Słuchaj! – nakazuje.

Słucham.

---

1 I. Guenther, *Nazi Chic. Fashioning Women in the Third Reich*, Oxford 2004.

# 1.

## Jedna z garstki ocalałych

*Dwa lata później trafiłam do budynku administracji Auschwitz, gdzie zostałam zatrudniona jako krawcowa w szwalni dla rodzin esesmanów. Pracowałam po dziesięć, dwanaście godzin na dobę. Należę do garstki ocalałych, którym udało się przetrwać piekło Auschwitz.*

Olga Kováčz<sup>2</sup>

To był zwyczajny dzień.

W świetle wpadającym przez dwa okna grupa kobiet w białych chustkach na głowach siedziała pochylona przy ławach i szyła. Igły śmigły im w dłoniach. Pracownia mieściła się w piwnicy. Niebo widoczne przez szyby nie było niestety synonimem wolności. Tu jednak znalazły azyl.

W pomieszczeniu nie brakowało najrozmaitszych dodatków krawieckich, niezbędnych w każdym dobrze prosperującym salonie mody. Na blatach leżały pozwijane miary, nożyce i szpulki kolorowych nici. Wokół piętrzyły się zwoje najróżniejszych rodzajów tkanin. Gdzieniedzie widać było otwarte czasopisma modowe i wycięte z arkuszy cieniutkiej bibuły wykroje krawieckie. Z główną pracownią sąsiadowała przymierzalnia dla klientek, a zakładem zarządzała utalentowana i rezolutna Marta, która jeszcze niedawno prowadziła własny, cieszący się popularnością salon w Bratysławie. Jej prawą ręką była Boriška.

Krawcowe nie pracowały w milczeniu. W językowym galimatiasie – mieszaninie słowackiego, niemieckiego, węgierskiego, francuskiego i polskiego – rozmawiały o pracy, domach, rodzinach... Często żartowały. Większość była młoda – nastolatki na progu dorosłości i dwudziestolatki. Najmłodsza miała czternaście lat. Krzątała się po pomieszczeniu, podnosiła z podłogi szpilki, zamiatała ścinki. Nazywały ją pieszczotliwie Kurczaczkiem.

Przyjaciółki pracowały ramię w ramię. Irene, Bracha i Renée pochodziły z Bratysławy. Była tam również rodzona siostra Brachy Katka, która z wielką wprawą szyła eleganckie wełniane palta dla

klientek, choć palce sztywniały jej z zimna. Bliskimi koleżankami były Baba i Lulu, pierwsza – stateczna, druga – figlarna. Trzydziestokilkuletnia Hunia matkowała wszystkim, a siła, która z niej emanowała, budziła powszechny szacunek. Jej rówieśniczka Olga wydawała się staruszką na tle młodziutkich dziewczyn. Wszystkie były Żydówkami. Obok nich szyły również dwie francuskie komunistki: gorseciarka Alida i członkini ruch oporu Marilou, obie aresztowane i deportowane za walkę z nazistowskim okupantem. W sumie dwadzieścia pięć kobiet.

Igły śmigały im w dłoniach. Jeśli jedna była wzywana i już nie wracała, Marta szybko wyszukiwała nową na wolne miejsce. Starła się zwerbować do pracy w piwnicznym azylu jak najwięcej więźniarek. W czterech ścianach pracowni odzyskiwały imiona, bo poza nimi zredukowano je do bezimiennych numerów.

Pracy na pewno nie brakowało. Czarny gruby zeszyt z zamówieniami był wypełniony po brzegi, na ubrania klienci czekali i do pół roku, nawet w przypadku wysoko postawionych osobistości z samego Berlina. Pierwszeństwo miały miejscowe elegantki i oczywiście założycielka zakładu, Hedwig Höss, żona komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz.

Pewnego dnia w piwnicznym pomieszczeniu rozległ się przenikliwy krzyk przerażenia, po którym rozszedł się drażniący swąd zwęglonej tkaniny. Katastrofa. Podczas prasowania zbyt mocno rozgrzane żelazko stopiło materiał. Paskudny czarny ślad zniszczył dekolt kreacji. Nie było sposobu, żeby go ukryć, a klientka była umówiona na przymiarke już następnego dnia. Niezdarna i zrozpaczona krawcowa, łkając, rwała włosy z głowy.

– Co my poczniemy? Co poczniemy?

Pozostałe kobiety zamarły, czując narastającą panikę. Nie martwiły się jednak zniszczoną sukienką. Klientkami salonu mody, w którym pracowały, były żony wysokiej rangi oficerów SS z załogi Auschwitz. Mężczyzn, którzy bili, torturowali i mordowali na masową skalę. Mężczyzn, którzy byli panami życia i śmierci wszystkich więźniarek zgromadzonych w piwnicznym zakładzie.

Marta, nie tracąc zimnej krwi, przejęła inicjatywę:

– Wiem, co zrobimy. Wytniemy spaloną wstawkę i doszyjemy kawałek materiału. Migiem...

Zmobilizowały siły.

Nazajutrz żona esesmana stawiała się w salonie na przymiarce. Włożyła nową sukienkę i ze zdziwieniem przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze przymierzalni.

– Wydaje mi się, że projekt był inny.

– Niemożliwe – skłamała bez zająknięcia Marta. – Pięknie się prezentuje, prawda? To najnowszy krzyk mody...<sup>3</sup>

Katastrofa została zażegnana. Przynajmniej na chwilę. Krawcowe wrócił do pracy, igły znów śmigają im w dłoniach. Mijał kolejny dzień w Auschwitz. Przeżyły.

\*

Siły, które doprowadziły do założenia salonu mody w Auschwitz, decydowały o losach pracujących w nim kobiet. Dwadzieścia lat wcześniej, kiedy krawcowe były jeszcze dziewczynkami lub niemowlętami, nikt nie przypuszczał, że przeznaczenie zaprowadzi je do zakładu w piwnicy. Towarzyszący im w dorastaniu dorośli mieliby ogromne trudności z wyobrazeniem sobie podobnej przyszłości, w której eleganckie kreacje powstają w samym środku zorganizowanego ludobójstwa.

Świat dzieci, mimo że ograniczony, jest przesycony barwnymi detalami i intensywnymi doznaniem. Drapiący skórę wełniany sweter, niezdarne zapinanie niepokornych guzików zmarzniętymi palcami, fascynacja nićmi, które prują się ze świeżego rozdarcia na kolanie spodni. Początkowo nasz horyzont kończy się na ścianach rodzinnego domu, lecz z czasem przesuwa się na róg ulicy, a potem – na okoliczne pola, lasy lub miejski pejzaż. Żaden jednak szczegół otaczającego nas krajobrazu nie zdradza, co kryje w sobie przyszłość. Z czasem wspomnienia i nieliczne pamiątki są wszystkim, co nam pozostaje z minionych lat.



[Irene Reichenberg w dzieciństwie.]

(fragment zdjęcia, Amy Kanka-Valadarsky)

Jedną z twarzy, która wyziera z przeszłości, jest dziecinna buzia ze zdjęcia Irene Reichenberg (data nieznana). Bładość lica dziewczynki pogłębiają cienie. Trudno powiedzieć, w co jest ubrana. Ma zaokrąglone policzki i powściągliwy uśmiech, jakby się hamowała w obawie, że zdradzi zbyt wiele emocji.

Irene urodziła się 23 kwietnia 1922 roku w Bratysławie, w pięknym czechosłowackim mieście położonym nad brzegiem Dunaju, niecałą godzinę drogi od Wiednia. Przyszła na świat trzy lata po powszechnym spisie ludności, który potwierdził, że mieszkańcy Bratysławy należeli do mieszanki etnicznej, złożonej przede wszystkim z Niemców, Słowaków i Węgrów. Od 1918 roku miasto zostało włączone do nowo powstałego państwa, Czechosłowacji, a licząca prawie piętnaście tysięcy osób społeczność żydowska zamieszkiwała jedną jego dzielnicę, oddaloną o kilka minut od północnego brzegu Dunaju.

Przez środek żydowskiej dzielnicy biegła Judengasse, Židovská ulice, ulica Żydowska. Do 1840 roku Żydzi mogli osiedlać się tylko na tej pochyłej przecznicy, która podlegała jurysdykcji bratysławskiego zamku. Bramy na obu krańcach były zamykane na noc i strzeżone przez miejskich wartowników, więc było to *de facto* getto, co wyraźnie

podkreślało odmienność Żydów, których traktowano inaczej niż pozostałych obywateli.

W kolejnych latach antysemitki prawa uległy osłabieniu – zamożne żydowskie rodziny mogły osiedlać się w innych dzielnicach. Olśniewające barokowe budynki przy Żydowskiej zostały przekształcone w kamienice czynszowe o ciasnych, gęsto zaludnionych kłitkach. Okolica nie cieszyła się renomą, lecz brukowane ulice zawsze były wymiecione do czysta, a w sklepach i warsztatach panował ożywiony ruch. Społeczność była zżyta, ludzie wspierali się nawzajem. Wszyscy się znali. Wiedzieli, kto czym się zajmuje. Wyróżniało ich poczucie wspólnoty.

*Był to najszczęśliwszy okres mojego życia. Tam się urodziłam, tam dorastałam i tam mieszkałam z moją rodziną.*

Irene Reichenberg<sup>4</sup>

Ulica Żydowska była wymarzonym miejscem dla dzieci, które wbiegały i wybiegały z domów kolegów oraz koleżanek, a dla swoich zabaw anektowały całe chodniki i jezdnię. Rodzina Irene mieszkała pod numerem osiemnastym, na drugim piętrze w narożnym budynku. W domu było siedmioro dzieci i jak w każdej dużej rodzinie między rodzeństwem nawiązywały się najrozmaitsze sojusze, a różnica wieku narzucała naturalny dystans między najstarszymi i najmłodszymi. Jeden z braci Irene, Armin, pracował w sklepie ze słodyczami. W późniejszych latach wyjedzie do Brytyjskiego Mandatu Palestyny i zostanie mu oszczędzona bezpośrednia trauma Holokaustu. Drugi brat, Laci Reichenberg, pracował u żydowskiego hurtownika tekstylnego. Był mężem Słowaczki Turulki Fuchs.

W dzieciństwie Irene nikt nie myślał o wojnie. Powszechnie żywiono nadzieję, że jej okropieństwom położyły kres rozejm podpisany w 1928 roku w Compiègne i powstanie nowego czechosłowackiego państwa, w którym Żydzi stali się pełnoprawnymi obywatelami. Irene była za mała, żeby poznawać świat poza dzielnicą żydowską. Jej perspektywy życiowe – jak zresztą większości dziewcząt w tamtych czasach, włączając jej starsze siostry, których los miała powtórzyć – ograniczały się do małżeństwa, macierzyństwa, biegłości w prowadzeniu domu. Do Katariny, na którą wołali Käthe, zalecał się przystojny młodzieniec Leo Kohn. Jolanda, pieśczośliwie zwana Jolli, w 1937 roku wyszła za mąż

za elektryka Belę Grottera. Frieda była następną i wkrótce została panią Federweiss. Przy rodzicach zostały tylko najmłodsze dziewczynki: Irene, Edith i Grete<sup>5</sup>.

Utrzymanie wielodzietnej rodziny spadło na barki ojca Irene, Shmuela. Był szewcem, jednym z wielu drobnych rzemieślników, których zakłady ciągnęły się wzdłuż Żydowskiej. Biegłość oraz bieda szewców zostały unieśmiertelnione w bajkach i rzeczywiście dłonie Shmuela, który od siódmej rano do późnego wieczora pochylony nad pracą, bez pomocy maszyn, wycinał i modelował miękkie kawałki skóry na drewnianym kopycie, starannie zszywał je woskowaną dratwą i z wielką dbałością wbijał każdy gwoździć, miały w sobie pewną magię. Pieniądzy było niedużo, a płaca niepewna. Dla wielu mieszkańców Żydowskiej nowe buty czy nawet naprawa starych były nieosiągalnym luksusem. W dwudziestoleciu międzywojennym nastąpiły ciężkie czasy, biedacy często chodzili boso lub obwiązywali rozlatujące się obuwie szmatami.

Ojciec Irene zarabiał na chleb, który piekła jej matka Cwia. Cecylia Reichenberg była opiekunką ogniska domowego. Pracowała dłużej niż mąż. Prowadzenie domu było harówką, gdy nie było sprzętów gospodarstwa domowego, które odciążałyby kobiety, a finanse nie pozwalały na najęcie służby. Cwia mogła liczyć jedynie na pomoc córek. Poza tym co dwa lata zachodziła w ciążę, a z każdą wiązało się coraz więcej gotowania, prania i sprzątnięcia. Choć dochód był niewielki, a rodzina liczna, Cwia robiła co w jej mocy, żeby każde dziecko otoczyć troską, każdemu pokazać, że jest wyjątkowe. Pewnego razu mała Irene z okazji urodzin dostała niezwyklej podarek: całe gotowane jajko tylko dla siebie. Dziewczynka była zachwycona i opowiedziała o tym cudzie wszystkim przyjaciółkom z Żydowskiej.





[Renée Ungar, 1939 rok.]

(zdjęcie portretowe, 1939 r., kolekcja prywatna)

W gronie najbliższych koleżanek Irene była dziewczynka z ortodoksyjnej rodziny, Renée Ungar<sup>6</sup>. Jej ojciec był rabinem, a matka zajmowała się domem. Dziewczynka była o rok starsza i o wiele śmielsza od cichej Irene. Na zdjęciu z 1939 roku Renée wygląda na dobrze ułożoną panienkę, choć z jej poważną miną kontrastują dwukolorowe pompony zwisające z kołnierzyka typu bebe.

Dziesięć lat przed zrobieniem powyższego zdjęcia siedmioletnia Irene pozna nową towarzyszkę zabaw, z którą połączy ją długoletnia przyjaźń i która będzie dla niej wsparciem w trakcie najgorszej podróży, jaką odbędzie w swoim życiu – Brachę Berkovič.

*Dobrze się bawiłyśmy.*

Bracha Berkovič

Bracha pochodziła ze wsi. Urodziła się w niewielkiej miejscowości Čepa na wyżynach Rusi Karpackiej. Oddalona od głównych ośrodków przemysłowych kraina, należąca w dwudziestoleciu międzywojennym do Czechosłowacji, była przede wszystkim regionem rolniczym.

Spółeczności zamieszkujące okoliczne wsie i miasteczka wyróżniały się gwarą, zwyczajami i wzornictwem tradycyjnych haftów. Nad krajobrazem dzieciństwa Brachy górowały, wydawałoby się, niekończące się pasma Tatr, które na równinach przechodziły w łagodne pola dzięcieliny, żyta i jęczmienia, a także zielone połacie buraków cukrowych. Grupy młodych kobiet w bluzkach z bufiastymi rękawami, szerokich pasiastych spódnicach i barwnych chustkach na głowach pracowały w polu. Gęsiarki pasły swoje stadka, robotnicy pracowali, żęli i zbierali plony. Latem ludzie nosili wzorzyste bawełniane tkaniny w kratkę, fale lub pasy; dominowały jasne barwy. Zimą odziewano się przede wszystkim w ciężkie przasne materiały i wełnę. Ciemne ubrania kontrastowały ze śnieżną bielą. Głowy owijano ciepłymi szalami zdobionymi frędzlami, które zapinano pod brodą lub krzyżowano i wiązano na karku. Barwne tasiemki kwiecistych haftów zdobiły mankiety i szwy na rękawach.

Całe życie Brachy będzie ściśle powiązane z ubraniami, które towarzyszyły jej już przy narodzinach. Do obowiązków bowiem matki dziewczynki, Karoliny, mimo zaawansowanej ciąży należało pranie. W karpackich wioskach kobiety bladym świtem wносиły stopy brudnej bielizny nad rzekę, gdzie brodziły boso w lodowatej wodzie, podczas gdy dzieciarnia harcowała na brzegu. Część prania robiono jednak w domu. Najpierw namaczano odzież w baliach wypełnionych mydlinami, a potem szorowało się każdą sztukę po kolei na tarach, wyzymało spierzchniętymi dłońmi i rozpościerało na sznurkach do wyschnięcia. Matka Brachy wspięła się na drabinę, żeby rozwiesić ciężką od wody bieliznę pod okapem dachu w zimny deszczowy dzień, kiedy poczuła pierwsze bolesne skurcze porodowe. Był 8 listopada 1921 roku. Karolina miała wtedy dziewiętnaście lat, a to było jej pierwsze dziecko<sup>2</sup>.

Bracha urodziła się w domu dziadków. Choć był ciasny, zatłoczony, a za ogrzewanie służył jeden gliniany piec, wodę zaś noszono ze studni, ten okres życia zapisał się w jej wspomnieniach jako raj na ziemi<sup>3</sup>.

Szczęśliwe bowiem dzieciństwo wypełnia miłość, która zbliżała do siebie rodzinę mimo nieuniknionych napięć<sup>4</sup>. Małżeństwo rodziców zostało zaaranżowane przez miejscową swatkę – wówczas był to powszechny zwyczaj – i okazało się udanym, opartym na partnerstwie związkiem sumiennych i odpowiedzialnych ludzi. Salomon Berkovič

urodził się głuchoniemy i początkowo był przeznaczony dla starszej siostry Karolíny, która jednak odmówiła ze względu na ułomność kawalera. Wtedy namówiono osiemnastoletnią Karolínę, żeby zajęła miejsce siostry, a dziewczynę skusiła wizja białej sukni panny młodej.

*Wszyscy robili, co w ich mocy, choć warunki życia były trudne i wyczerpujące.*

Bracha Berkovič

Karolína i Salomon szybko doczekali się liczego potomstwa. Po niespodziewanym porodzie Brachy w trakcie rozwieszania prania na świat przyszli Emil, Katarina, Irene i Moritz. Mały domek pękał w szwach, więc Katarina – na którą wołano Katka – została odesłana na wychowanie do bezdziejnej ciotki Geni, gdzie mieszkała do ukończenia szóstego roku życia. Choć Bracha była blisko związana z młodszą Irene, to nierozzerwalne więzi połączą ją z Katką, bo obie jednym transportem pojedą do Auschwitz. Potem siostrzaną relację przypieczętuje los, który skaże je na wspólną pracę w elitarnym salonie krawieckim<sup>10</sup>.

Dzieciństwo Brachy było nierozzerwalnie związane z rozkosznym zapachem chałki spożywanej w czasie szabatu, smakiem chrupkiej macy, posypanej kryształkami cukru, i pieczonych jabłek, zjadanych z ciotką Sereną w domu upstrzonym bibelotami i koronkowymi papierowymi serwetami. Dopiero szycie, a dokładniej – krawiectwo, przesunie horyzont dziewczyny poza wioskę.

Salomon Berkovič był niezwykle uzdolnionym krawcem, a wybitne umiejętności pozwoliły mu na znalezienie pracy w ekskluzywnym zakładzie Pokorný w Bratysławie. Przeprowadził się więc do wielkiego miasta, dokąd zabrał z Čepy własną maszynę do szycia, i stopniowo zjednał sobie grono wiernych klientów. Pracował w domu przy Žydowskiej. Zatrudnił asystenta do pomocy przy poprawkach i cerowaniu. Z czasem interes się rozwinął i miał trzech pracowników – wszyscy byli głuchoniemi. Wziął też na przyuczenie do zawodu wuja Brachy, Hermana. Co roku jeździł do Budapesztu na targi branżowe, podczas których prezentowano najnowsze modele męskiej galanterii.

Sukces przedsięwzięcia w niemałej części był zasługą niestrudzonego wsparcia Karolíny, która pojechała za mężem do Bratysławy i pośredniczyła w rozmowach z klientami, a także pomagała w przymiarkach. Młodziutka Bracha się uparła. Nie chciała zostać na wsi

i wylała morze łez, żeby przekonać matkę, która w końcu ustąpiła i zabrała córkę ze sobą do wielkiego miasta.

Jazda pociągiem była dla wychowanej na wsi dziewczynki ekscytującą przygodą. Kręciła się więc między pasażerami, zastanawiając się, co ją czeka u kresu podróży. Tabliczki informacyjne w pociągu napisano po czesku, słowacku, niemiecku i francusku, co było odzwierciedleniem mieszanej etnicznie populacji zamieszkującej kraj. Przez okna wagonu Bracha podziwiała zmieniający się pejzaż. Pociąg wiozł ją do oszałamiającego nowego świata.

Bratysława była zielonym miastem, pełnym drzew, nowych jasnych budynków i ruchliwych ulic, na których ludzie robili zakupy, spacerowali z małymi dziećmi, ciągnęli wózki, a po jezdniach truchtały konie, jeździły samochody i tramwaje elektryczne. Po spokojnych wodach Dunaju sunęły barki transportowe, małe holowniki i statki parowe. Z perspektywy małej dziewczynki mieszkanie przy Żydowskiej w porównaniu z wiejskim życiem, jakie wiodła w Čepie, było dziwem nad dziwy. Z kranów płynęła woda, nie trzeba było napełniać wiader przy pompie. Lampy olejne zastąpiła elektryczność, światło gasiło się i zapalało przełącznikiem. Największym cudem była spłukiwana toaleta. Ale jeszcze lepsza była możliwość posiadania nowych koleżanek. Dziewczynki, które Bracha poznała w Bratysławie, razem z nią przejdą przez piekło, na jakie skazą je wojenne lata.

*Wszystko mi się podobało. Wszystko. Bez wyjątku... Nawet szkoła.*

Irene Reichenberg

Bracha i Irene Reichenberg poznały się w szkole. Dla Żydów wykształcenie było bardzo ważne, miało wręcz nadrzędne znaczenie, niezależnie od poziomu zamożności rodziny. W Bratysławie nie brakowało szkół i gimnazjów. Ubrania, które mają na sobie uczennice ortodoksyjnej szkoły żydowskiej na zdjęciu z 1930 roku, są odbiciem dumy każdego rodzica wysyłającego dzieci do placówki edukacyjnej, nawet jeśli wiązało się to z zaciskaniem pasa w domu. Wizyta fotografa była wyjątkową okazją, dlatego niektóre dziewczynki włożyły białe skarpetki i śliczne odświętne buty, które diametralnie się różniły od noszonych na co dzień solidnych i bardziej odpornych na zniszczenie skórzanych trzewików. Wiele uczennic jest ubranych w proste sukienki, które łatwo się szyło, prało i prasowało; kilka jednak wyróżnia się

większą elegancją, koronkowymi lub sztywnymi, wykrochmalonymi kołnierzykami.



[Żydowska ortodoksyjna szkoła podstawowa, zdjęcie grupowe, 1930 rok. Bracha Berkovič stoi w środkowym rzędzie, druga od lewej.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Na głowach dziewczynek królują modne w latach dwudziestych ubiegłego wieku krótkie fryzury, choć widać także bardziej tradycyjne warkocze. Uczennice nie nosiły wtedy mundurków, więc od czasu do czasu do klas zakradały się aktualne trendy. Jednego roku ostatnim krzykiem mody były okrągłe plisowane lub marszczone kołnierzyki z falbanką z cienkiego materiału. Dziewczynki rywalizowały, która ma najładniejszy. Zwycięzczynią była Perla, która budziła powszechną zazdrość, bo zawsze miała najwięcej falbanek z delikatnego muślinu. Szczęśliwe dni beztroski.

Lekcje w żydowskiej ortodoksyjnej szkole podstawowej były prowadzone w języku niemieckim, który zajmował coraz mocniejszą pozycję w państwie czechosłowackim. Początkowo Bracha miała trudności z dopasowaniem się – była nowa w mieście, mówiła przede wszystkim po węgiersku i w jidisz – lecz szybko się zaadaptowała, zaprzyjaźniła z Irene i Renée. Dziewczynki były wielojęzyczne i często nawet w jednym zdaniu przeskakiwały z języka na język.

Poza szkołą dzieci z żydowskiej dzielnicy kręciły się po ulicach i klatkach schodowych, grały w berka, chowanego, toczenie koła lub zwyczajnie rozrabiały. W czasie letnich wakacji, zbyt biedne, żeby

wyjechać na wypoczynek poza miasto, mrowiły się nad brzegiem Dunaju, gdzie pływały w płytkich zakolach rzeki lub biegały po parku.

Mimo wesołych zabaw Bracha tęskniła za koleżankami z wioski. Kiedy skończyła jedenaście lat, tak bardzo męczyła rodziców, że zgodzili się na jej letni wyjazd do Čepy. Chcąc zrobić wrażenie niezależnej dziewczyny z wielkiego miasta, Bracha ubrała się o wiele szykowniej niż na co dzień i dumna wsiadła do pociągu w pierwszą samodzielną podróż. Włożyła beżową sukienkę, którą podarowała jej zamożniejsza przyjaciółka, czerwony skórzany pasek, czarne skórzane lakierki i słomiany kapelusz z kolorową wstążką. Podobne detale wydają się błahe w szerszym kontekście wojny i związanego z nią cierpienia, lecz na trwałe zapisują się w pamięci, nawet jeśli należą do świata, który przestanie istnieć.

*Zachowałam naprawdę piękne wspomnienia.*

Irene Reichenberg

Najlepsze ubrania oszczędzano na szabat i inne święta. Żydowskie rodziny pielęgnowały dawne obrzędy i tradycje, od judaistycznego Nowego Roku przez maczanie cząstek jabłka w miodzie na Rosz ha-Szana do praśnego chleba i gorzkich ziół spożywanych podczas paschalnego sederu. Na najważniejsze judaistyczne święta zabijano tłuste gęsi, prażono kukurydzę, a gary rosołu z kluskami pyrkały na ogniu. Irene uwielbiała, kiedy cała rodzina zbierała się w domu na modlitwę i błogosławieństwo, rytuały, które wzmacniały poczucie wspólnoty.

W czasie szabat z mieszkań przy Żydowskiej unosił się zapach świeżo pieczonej chałki, którą zresztą Bracha po mistrzowsku zaplatała. Ciasto wyrabiano w domu, a potem zanoszono do pobliskiej piekarni, gdzie rumieniło się w piecach. Kobiety szorowały domy do czysta, a potem w piątkowy wieczór zakładały białe fartuchy i zapalały świece. Choć prawo zakazywało pracy w szabat – w tym wszelkich zajęć związanych z obróbką tkanin, czyli farbowania, przedzenia i szycia – trzeba było wykarmić rodzinę. Matka Brachy znajdowała czas i energię na upieczenie cynamonowych ciasteczek i przygotowanie *topfenknödel*, czyli knedli z twarogu cieszących się dużą popularnością nawet w eleganckich wiedeńskich kawiarniach.



Śluby i wesela były oczywiście ważnymi wydarzeniami. Kiedy jeden z pomocników Salomona Berkoviča ogłosił, że jego siostra wyjdzie za mąż za wuja Brachy, szewca Jenő, rodzice kupili dziewczynce gotową marynarską sukienkę, co było rzadkim luksusem. Wpatrzona w ojca, który zawsze prasował uszyte w zakładzie ubrania, Bracha postanowiła samodzielnie zadbać o schludny wygląd nowego nabytku. Wszyscy zamarli w samym środku ślubnych przygotowań, gdy potworny swąd spalenizny wypełnił dom; sukienka została doszczętnie zniszczona. W oczach Brachy była to prawdziwa katastrofa, bo musiała wystąpić na ślubie w starej. Lata później, kiedy żelazko spali inną sukienkę na desce do prasowania w Auschwitz, a nadzorkczyni Marta, nie tracąc spokoju, zapobiegnie tragedii, wspomnienie z dzieciństwa nabierze innej, miększej barwy. Bracha przypomni sobie strojenie panny młodej, oblubienicy wuja Jenő, przy dźwiękach muzyki z gramofonu na korbkę w przemienionym w baśniową komnatę pokoju, ozdobionym papierowymi dekoracjami i doniczkowym drzewkiem obwieszonym lampionami. Kiedy obraz wyblaknie, wróci do ponurej rzeczywistości elitarnego salonu krawieckiego i zamówień nazistowskich klientek.

*Już przy pierwszym spotkaniu mocno odczuliśmy wzajemną niezłomną przynależność do siebie.*

Rudolf Höss<sup>11</sup>

Wesele wuja Brachy było odległe od zaślubin, które odbyły się 17 sierpnia 1929 roku w Niemczech. Ale panna młoda, która wstąpiła w związek małżeński w pewnym gospodarstwie wiejskim na Pomorzu, mniej więcej godzinę drogi w głąb lądu od wybrzeża Morza Bałtyckiego, pewnego dnia wywrze ogromny wpływ na życie Brachy, choć raczej wątpliwe jest, że pozna jej imię.

W tym dniu ślub zawarł były najemnik i żołnierz ochotniczej paramilitarnej formacji Rudolf Höss. Niedługo po opuszczeniu więziennych murów, gdzie odsiadywał wyrok za zabójstwo, złożył małżeńską przysięgę dwudziestoletniej Ernie Marcie Hedwig Hensel, znanej jako Hedwig. Na zdjęciu ślubnym panna młoda ma na sobie luźną białą suknię do połowy łydki. Krótkie rękawy odsłaniają szczupłe ramiona, a długie zapętlone warkocze podkreślają drobną i delikatną twarz<sup>12</sup>.

„Pobraliśmy się najszybciej, jak tylko to było możliwe, aby wspólnie rozpocząć nasze twarde życie”<sup>13</sup> – napisał w swoich wspomnieniach Rudolf. Trzeba też przypomnieć o dość niewygodnym fakcie, że Hedwig była już w ciąży – pierwsze dziecko Hössów, Klaus, zostało poczęte niedługo po pierwszym spotkaniu pary.

Nowożeńcy poznali się przez brata Hedwig, Gerharda Fritza Hensela, i była to miłość od pierwszego wejrzenia: romans dwojga zapalonych idealistów, członków raczkującego Związku Artamanów (Artamanen-Gesellschaft). Członkowie ugrupowania byli *völkisch*: marzyli o prostym wiejskim życiu opartym na ekologicznych zasadach, pracy na roli i samowystarczalności. Zdrowy rozwój umysłowy i fizyczny był ich głównym celem; artamanów obowiązywał zakaz spożywania alkoholu, palenia papierosów i – jak na ironię w kontekście okoliczności ślubu – uprawiania seksu pozamałżeńskiego. Hedwig i jej mąż czuli się jak w domu wśród, jak ich nazywał Rudolf, „młodych patriotów”, dążących do prostego życia w zgodzie z naturą<sup>14</sup>.

Rasistowskie poglądy artamanów idealnie współgrały z retoryką „krwi i ziemi” (*Blut und Boden*) prawicowych zwolenników doktryny *Lebensraum*, gorliwie promowanej w pompatycznym manifeście Adolfa Hitlera *Mein Kampf* i usprawiedliwiającej terytorialną ekspansję Niemiec dla zdobycia dodatkowej przestrzeni życiowej w celu budowy raj, zarezerwowanego dla tych, w których żyłach płynie rzekomo czysta germańska krew. Hedwig podobnie jak mąż była żarliwą wyznawczynią doktryny głoszonej przez ugrupowanie. Była gotowa zająć się uprawą ziemi, kiedy tylko dostaną działkę z przydziału. Artamanowie jednak nie byli pokojowo nastawionymi, spokojnymi rolnikami. Rudolf szybko został mianowany inspektorem regionalnym. Rok później jego ścieżka życiowa po raz drugi skrzyżowała się z Heinrichem Himmlerem, którego poznał już w 1921 roku, kiedy jeszcze przyszły nadzorca nazistowskich programów ludobójczych był ambitnym studentem agronomii. Obaj mężczyźni zostali oddanymi członkami Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP, Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei) Hitlera. W jej szeregach dyskutowano o bolączkach, z jakimi był zmuszony borykać się naród niemiecki. Według Himmlera jedynym rozwiązaniem problemów braku mieszczańskiej moralności i osłabienia rasowego był podbój nowych



ziem na wschodzie<sup>15</sup>. Ich przyszła współpraca okaże się druzgocąca dla milionów Żydów.

Tymczasem w latach trzydziestych dwudziestego wieku w Bratysławie, która wydawała się całkowicie bezpieczna, poza zasięgiem ambicji artamanów i nazistów, życie społeczności żydowskiej toczyło się zwykłym spokojnym trybem. Duże rodziny spotykały się na tłumnych zgromadzeniach z okazji ślubów, świąt i innych uroczystości, które były okazją do zobaczenia mieszkających poza miastem krewnych i zapoznania się z mrowiem pociotków. Relacje łączące poszczególnych członków rozległej rodzinnej sieci były dość zawiłe, bo wszyscy byli ze sobą tak czy inaczej spowinowaceni – i nie było w tym nic nadzwyczajnego. Kiedy brat Irene, Laci Reichenberg, ożenił się z Turul Fuchs – znaną jako Turulka – Irene i Bracha zupełnie nie miały nic przeciwko temu, cieszyły się szczęściem młodej pary. Ale ten związek okaże się brzemienny w skutki, jakich wówczas nawet nie podejrzewały.

Turulka Fuchs miała siostrę Martę. Rezolutna i utalentowana Marta Fuchs była tylko cztery lata starsza od Irene i Brachy, lecz żyły jakby w dwóch odrębnych światach, gdyby porównać je pod względem dojrzałości i życiowego doświadczenia<sup>16</sup>. Rodzina Marty pochodziła z Mosonmagyaróvár, które dziś należy do Węgier. Jej matka nazywała się Rósa Schneider, a ojciec – Dezider Fuchs, ale znany był po węgierskim imieniem Deszö. Pierwsza wojna światowa wciąż jeszcze trwała, kiedy 1 czerwca 1918 roku przyszła na świat Marta. Później Rósa i Dezider przeprowadzili się do Pezinoku, leżącego na tyle blisko Bratysławy, że zdecydowali się na posyłanie córki do tamtejszej szkoły średniej o profilu artystycznym<sup>17</sup>. Po ukończeniu nauki Marta została krawcową, od września 1932 roku do października 1934 roku pobierała nauki u A. Fischgrunodovej, potem pracowała w Bratysławie aż do swojej deportacji w 1942 roku.



[Marta Fuchs podczas rodzinnego spotkania w 1934 roku. Stoi trzecia po prawej.]

(ślubne zdjęcie rodziny Schneiderów, 1934 r., kolekcja prywatna)

8 lipca 1934 roku dziadkowie Marty Schneiderowie świętowali złote gody. Z tej okazji Marta z rodzicami i siostrami pojechała do Mosonmagyaróvár. Najbliższa rodzina pozowała do zdjęcia na ocienionym podwórzu. Strój Marty – trzeciej po prawej, która stoi obok siostry Klárika – zdradza zainteresowanie dziewczyny modą. Dekolt bluzki zdobi piękna kokarda. Dziewczyna uśmiecha się, jest odprężona; z natury była serdeczna i przyjaźnie nastawiona do życia. Jej siostra Turulka – już kilka lat po ślubie z Lacim Reichenbergiem – siedzi na środku z małą dziewczynką na kolanach. Warto zwrócić uwagę na inne stylowe dodatki: elegancką apaszkę *art déco* w paski na szyi matki Marty, która siedzi w pierwszym rzędzie (trzecia od lewej), a także sztywne pantofle kobiet na pierwszym planie.

W 1934 roku Marta mieszkała w Bratysławie, gdzie kończyła dwuletnie szkolenie zawodowe z krawiectwa. W tym samym roku Rudolf Höss, idąc za głosem zgoła innego powołania, dołączył do SS. Po długim namyśle postanowił, że realizacja rolniczej idylli artamanów musi poczekać. Himmler przekonał go, że jego zdolności lepiej przysłużą się bardziej ambitnemu zamierzeniu: szerzeniu ideałów narodowego socjalizmu. Rudolf przyjął pierwszą pracę w obozie koncentracyjnym w Dachau na północ od Monachium. Celem placówki była „reedukacja” osób stanowiących zagrożenie dla reżimu nazistowskiego.

Hedwig z trójką dzieci – Klausem, Heidtraut i Inge-Brigitte – jak przystało na przykładną małżonkę, posłusznie przeprowadziła się do położonych poza terenem obozu kwater dla rodzin załogi esesmanów. Mimo zmiany życiowych planów pani Höss była sercem i duszą oddana narodowemu socjalizmowi i nie sprzeciwiała się nowej ścieżce zawodowej, którą obrał jej mąż. Był przecież nadzorcą „wrogów narodu”. Podczas narodzin kolejnego dziecka, Hansa-Jürgena, Hedwig specjalnie poprosiła o cesarskie cięcie, żeby przedłużający się poród nie przeszkodził jej w planach, pragnęła bowiem wysłuchać majowej przemowy wygłoszonej przez Hitlera w Berlinie<sup>16</sup>.

W 1934 roku niemiecka polityka ani nawet bratysławskie plotki zupełnie nie obchodziły Brachy Berkovič. Podczas obchodów Rosz ha-Szana rozchorowała się. Rozpoznano gruźlicę. Została wysłana do znanego sanatorium dla gruźlików w tatrzańskich Wyżnich Hagach, gdzie spędziła dwa długie lata, dochodząc do zdrowia. W tym wysoko położonym ośrodku z widokiem na góry poszerzyła życiowe horyzonty. Nauczyła się czeskiego, przestawiła na niekoszerną dietę, a nawet dostała pierwszy prezent z okazji Bożego Narodzenia – piękną sukienkę – i zachwyciła się migoczącą zielenią sanatoryjną choinką.

Pomimo nowych doświadczeń Brasze wciąż brakowało światowego obycia. Kiedy znalazła na strychu ośrodka zabawki i ubrania zostawione przez poprzednich pacjentów, postanowiła wysłać je do rodziny w Bratysławie. Z naręczem znalezionych drobiazgów – wybrała między innymi jo-jo i misia z mruczącym brzuszkiem – poszła na najbliższą pocztę, ufnie zakładając, że w ten czy inny sposób dotrą do rodzinnego domu. Uczynny pracownik poczty pomógł jej zapakować prezenty dla najbliższych, a potem zaadresował za nią i nadał przesyłkę.

W konsekwencji pobytu w sanatorium Bracha po powrocie do Bratysławy była o rok opóźniona w nauce w porównaniu z Irene i Renée. Z finansowej konieczności większość dzieci z Żydowskiej kończyła edukację w wieku czternastu lat, żeby rozpocząć przyuczenie do rzemiosła. Wybór zawodu był podyktowany płcią. Na dziewczynki czekały posady sekretarek lub praca w przemyśle tekstylnym. Zarobek pozwalał im na utrzymanie się do czasu zamążpójścia i założenia własnej rodziny. Irene rozpoczęła naukę w szkole handlowej prowadzonej przez Niemców karpackich. Renée uczyła się stenografii i księgowości. Bracha najpierw dostała się na kurs dla sekretarek

w katolickim liceum Matki Bożej. Ze względu na swoją „chrześcijańską” urodę – zgodną z upraszczającymi stereotypami rasowymi, które zataczały coraz szersze kręgi – została postawiona w pierwszym rzędzie na szkolnej fotografii z okazji uroczystości wręczenia dyplomów w 1938 roku. Niestety wygląd nie zapewniał żadnej ochrony przed narastającymi uprzedzeniami ani wprowadzaniem systemu segregacji rasowej w Europie.

Dziewczynki były już starsze i jako nastolatki bardziej świadome wzrastającego napięcia poza granicami kraju i w ojczyźnie. Antysemitka retoryka niemieckich nazistów rozpałała od dawna istniejącą wrogość wobec Żydów również w Czechosłowacji. Wraz z umacnianiem władzy przez nazistów przez radio z dnia na dzień podawano coraz bardziej ponure wiadomości. Gazeta „Prager Tagblatt” na bieżąco informowała o najnowszych międzynarodowych posunięciach. Pozostawało pytanie: jak reagować? Czy żydowskie rodziny powinny beczynie czekać na rozwój wypadków z nadzieją, że akty przemocy pozostaną marginalne? Czy planowanie wyprowadzki z miasta i szukania spokoju w bezpieczniejszych wiejskich okolicach było przesadą? A co z bardziej radykalnymi rozwiązaniami jak definitywny wyjazd z Europy i alija – emigracja do Palestyny?

Irene i Bracha wstąpiły w szeregi syjonistycznych młodzieżówek. Częściowo dla frajdy i kontaktów towarzyskich, bo w ramach zgrupowań chłopcy i dziewczęta nawiązywali przyjaźnie, jak również podejmowali nieśmiało próby flirtów, choć wesołym spotkaniom przyświecał głębszy cel: przygotowanie do pracy w kibucu. Obie dziewczynki należały do organizacji Ha-Szomer Ha-Cair – Młody Strażnik. Irene działała również w lewicowym stowarzyszeniu młodych optymistów HaOgen – Kotwica, które dążyło do emigracji i założenia kibucu w Palestynie w 1938 roku. Choroba i przedwczesna śmierć matki w tym samym roku oraz brak pieniędzy na zakup biletu stanęły na przeszkodzie realizacji tego śmiałego planu.



[Bracha Berkovič (w pierwszym rzędzie druga od lewej) z przyjaciółmi z ugrupowania Mizrachi przed wojną.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Bracha również dołączyła do podobnej organizacji – Mizrachi. Na zdjęciu z przyjaciółmi siedzi z przodu od lewej. Jest odprężona i wręcz promienieje. Młodzież jest ubrana swobodnie i praktycznie, bez modnych dodatków. Właśnie na spotkaniu Mizrachi Bracha poznała nową koleżankę – kolejną nić w sieci, która ostatecznie połączy niejedno życie. Zaprzyjaźniła się z energiczną panną Shoshaną Storch.

Rodzina Shoshany pochodziła z Kieżmarku. Choć miasteczko leży u podnóża Tatr we wschodniej Słowacji, daleko od wielkich miast, jego mieszkańcom nieobce były modowe nowinki. Dzięki długim szpalerom lip główne handlowe ulice przypominały przestronne bulwary, a kamienne łuki rzucały cień na brukowane alejki, prowadzące na urokliwe podwórza i do starych studni<sup>19</sup>.

Dom Storchów stał właśnie przy jednej z takich studni. Szerokie podwórze z tyłu budynku zapewniało przestrzeń latem. Zimą sercem domu i źródłem ciepła był duży piec kaflowy. Rodzina miała też przybudówkę, w której często czaiły się szczury, dlatego warto było głośno klaskać przed wejściem do środka. W szkolne dni cała ósemka małych Storchów – Dora, Hunia, Tauba, Rifka, Abraham, Adolf, Naftali i Shoshana – wybiegała na schody, gdzie wśród żartów i śmiechu



wzuwała buty. Z pieniędzmi często bywało krucho, ale dzięki wsparciu ze strony jednego z dziadków dzieciarnia przynajmniej nie biegała boso, a zimą w spizarni nie brakowało ziemniaków ani węgla.

Shoshanie udało się uciec z Czechosłowacji do Palestyny, gdy wciąż było to możliwe, podobnie jej rodzicom oraz większości rodzeństwa. Tylko najstarsza siostra Hermine – zwana Hunią – została w Europie, gdzie wkrótce zostanie uwięziona, a pewnego dnia przeznaczenie złączy jej losy z Brachą, Irene i Martą.

*W tamtym czasie nie miałam bladego pojęcia, jak brzemienny w skutki okaże się wybór zawodu krawcowej.*

Hunia Volkmann, z domu Storch

Hunia urodziła się 5 października 1908 roku, była rówieśnicą Hedwig Hensel-Höss<sup>20</sup>. Nauczyła się ręcznego szycia od matki Zipory, która była wyjątkowo utalentowaną hafciarką, a każda panna młoda marzyła o pięknych koronkach w swoim posagu. (Okoliczności życiowe zmusiły babcię Huni, której mąż nie miał smykałki do interesów, do sprzedaży własnego wiana, żeby wesprzeć rodzinę). W domu Hunia nauczyła się również szycia na maszynie, którą zresztą potrafiła samodzielnie naprawić, gdy zachodziła taka konieczność. Na obozowej karcie rejestracyjnej z 1943 roku napisano, że Hunia mierzyła 165 centymetrów wzrostu, miała brązowe włosy i oczy. Nos – prosty. Była szczupłą, twarz miała okrągłą, uszy średniej wielkości. Pełne uzębienie, żadnych znaków szczególnych, niekarana<sup>24</sup>. Opis nie uwzględnia cech charakteru, a bez wątpienia była żywiołową osobką o niezłomnej woli. Była temperamentna, lecz szczodra i pełna współczucia.

Werwa, której nie brakowało dziewczynie, oznaczała, że nigdy nie przysiądzie nad książkami. Marzyła o byciu krawcową. Ale praca w profesjonalnym zakładzie nie była dla romantyczek i dyletantek, wymagała poświęcenia, uporu i długich lat praktyki. Najpierw trzeba było biegle opanować podstawy, dopiero potem nadchodził czas na rozwijanie własnej kreatywności. Hunia została praktykantką u najlepszej krawcowej w Kieżmarku. Nie było lepszego miejsca do opanowania tajników rzemiosła. Przez rok zbierała szpilki, sprzątała zakład i biegała na posyłki, cały czas w milczeniu przyglądając się doświadczonemu krawcowym, w których dłoniach kawałki materiału przeistaczały się w zachwycające ubrania.

Kreślenie wykrojów, wykrawanie materiału, szycie, prasowanie, przymiarki, dopasowywanie... Każdy etap wymagał umiejętności, które Hunia zamierzała doszlifować do perfekcji. Nawet jako praktykantka ciągle była zajęta. W domu szybko zjadała kolację, a potem pracowała nawet do północy na maszynie marki Bobbin, należącej do matki, i szyła, przerabiała, cerowała ubrania dla rodziny i przyjaciół. Dwa lata spędzone w zakładzie w Kieżmarku pozwoliły jej zdobyć kompetencje, dzięki którym została przyjęta do renomowanej szkoły kroju i szycia za granicą – kolejny krok w realizacji ambicji dziewczyny. Przyuczenie do zawodu wiązało się z ciężką harówką: pracą po dziesięć, dwanaście godzin w ciemnym i dusznym pomieszczeniu sześć dni w tygodniu. Hunia była jednak gotowa podjąć wyzwanie.

Gdy pod koniec lat dwudziestych artamanowie i narodowi socjaliści w Niemczech dyskutowali o ekspansji na wschód w celu realizacji własnych politycznych założeń, Hunia planowała podróż na zachód, by zdobywać dalsze szlify jako krawcowa w Lipsku.

\*

Ani nastoletnia Irene, ani Bracha, ani Renée nie czuły podobnego powołania jak Hunia, kiedy były w jej wieku. Żadna nie myślała o zawodzie krawcowej. Przynajmniej nie początkowo. Zamierzały zakończyć naukę na dotychczas obranej ścieżce. Wydawało się, że jest to w ich zasięgu niezależnie od politycznego zamętu, który poza granicami Czechosłowacji Adolf Hitler siał swą coraz głośniejszą antyżydowską retoryką, wysuwając stanowcze żądania w kwestii poszanowania praw narodu niemieckiego.

W 1938 roku stało się dramatycznie oczywiste, że granice nakreślone na mapie Europy nie stanowią żadnej obrony przed ekspansjonistycznymi ambicjami nazistów. Hitler domagał się przejęcia kontroli nad sudecką częścią Czechosłowacji. Powoływał się na argument obrony mieszkających tam Niemców i ich potomków. Europejscy przywódcy w nadziei na zażegnanie bezpośredniego konfliktu zebraли się na rozmowy w Monachium. Na konferencję nie zaproszono jednak żadnego przedstawiciela Czechosłowacji – nie miała nic do powiedzenia w kwestii zajęcia Kraju Sudetów przez Trzecią Rzeszę, do czego doszło we wrześniu.

W listopadzie<sup>22</sup> kolejna część kraju została oddana Węgrom i Polsce. Konsekwencje podziału Czechosłowacji Bracha odczuła na własnej skórze. W 1938 roku jej bliscy wrócili do Čepy. Kiedy Węgrzy rozpoczęli okupację tamtejszych ziem, jej rodzina znów poczuła się wykorzeniona, dlatego po nielegalnym przekroczeniu granicy wróciła do Bratysławy. Była to zapowiedź przesiedleń.

W marcu 1939 roku Niemcy utworzyli z okupowanych terenów Protektorat Czech i Moraw, a Słowacja z prawicowym antysemitycznym rządem stała się klerofaszystowskim państwem marionetką. Czechosłowacja przestała istnieć.

Żydzi z rodzinnego miasta Huni, Kieżmarku, wyprowadzali się dobrowolnie lub byli „zachęcani” do wyjazdu. Na przykład pewna żydowska uczennica weszła do swojej klasy i zobaczyła na tablicy napis: „*Wir sind judenrein*”, czyli „Jesteśmy wolni od Żydów”. Koledzy i koleżanki ze szkolnej ławy zostali podzieleni, stali się wrogami rasowymi<sup>23</sup>.

Tymczasem pewnego dnia 1939 roku w Bratysławie Irene jak zwykle poszła do szkoły, jak zwykle przepychała się z przyjaciółkami przy wejściu do sali, kiedy podeszła do niej nauczycielka i bez zbędnych wyjaśnień powiedziała:

– Nie sądzisz chyba, że niemieckie dzieci będą siedziały z Żydami w jednej sali. Żydzi won!

Irene z żydowskimi koleżankami zabrała książki i wyszła. Ich nieżydowskie koleżanki nic nie powiedziały, nic nie zrobiły.

– To były miłe dziewczyny – powiedziała po latach Irene, oszołomiona bierną postawą pozostałych uczennic. – Nie powiem na nie złego słowa<sup>24</sup>.

Dzieciństwo jednak się skończyło.



---

2 Olga Kovanová, z domu Kovaczová (Kovácz), maszynopis świadectwa wysłanego do dr Lore Shelley. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

3 Na podstawie rozmowy autorki z Brachą Kohút, listopad 2019 r.

4 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC, w tłumaczeniu jej syna Pavla Kanki. Obecnie Muzeum Kultury Żydowskiej – oddział Słowackiego Muzeum Narodowego – mieści się w budynku numer 17 przy ulicy Żydowskiej, naprzeciwko domu rodzinnego Irene. W zbiorach muzealnych zachowały się judaika, które są częścią wystawy stałej i upamiętniają dawną tętniącą życiem dzielnicę.

5 Käthe Kohn, z domu Reichenberg, urodziła się 18 lipca 1917 r. Frieda, która wyszła za Zoltana Federweissa, przyszła na świat 18 maja 1913 r., a Edith – 24 maja 1924 roku.

6 Matka Renée miała na imię Esther, a ojciec – Simcha. Była najstarszym dzieckiem, miała młodszego brata Shmuela i dwie siostry, Gitę oraz Jehudit. Hebrajskie imię Renée to Shoshana.

7 Dziewczynce dano na imię Berta, które spieszczano, wołając na nią Bracha lub Brochču (w miejscowej odmianie jidisz). Babka po kądzieli, która została wychowana w węgierskiej kulturze, chciała, żeby wnuczka nazywała się Hajnal, co po węgiersku znaczy „świt”. Imię Berta wybrał jednak dziadek po mieczu, bo w sąsiedztwie mieszkała zamożna żydowska rodzina Farkašów (ich nazwisko po węgiersku znaczy „wilk”). Mieli córkę o imieniu Berta, dlatego dziadek Berkovič postanowił: „Skoro takie imię jest dobre dla nich, będzie również dobre dla mojej wnuczki”. Hebrajskie imię Brachy to Chaya Bracha, co znaczy „błogosławione życie” (na podstawie nieopublikowanej korespondencji).

8 Chleb pieczono w domu, warzywa uprawiano w przydomowym ogródku. Jesienią ludzie boso ugniatali kapustę w beczkach, żeby wycisnąć wodę przed jej zakiszeniem. Poza tym źródłem witamin w zimowej diecie były dzemy owocowe i marchew przechowywana w sianie – dzieci zakradały się do piwnicy, żeby po kryjomu ją podjadać. Samowystarczalność była podstawą przetrwania. Życie na wsi nie należało do najłatwiejszych.

9 Traumatyczne doświadczenia z pierwszej wojny światowej były przyczyną zaburzeń, agresji i alkoholizmu dziadka Brachy, Ignatza. W przeciwieństwie do męża babka Rifka, która podczas jego nieobecności sama wychowywała piątkę dzieci, była cierpliwą kobietą łagodnego usposobienia. Oboje byli uczciwymi, ciężko pracującymi ludźmi i takie cechy wpoili swojemu synowi Salomonowi, ojcu Brachy.

10 Hebrajskie imię Katki to Tova Tzipora, czyli „dobry ptak”. W jidisz Tova znaczy Gitl, dlatego najbliżsi wołali na nią pieszczotliwie Gitu. Urodziła się w 1925 roku.

11 R. Höss, *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. W. Grzymalski, Warszawa 1989, s. 63.

12 Było to ulubione zdjęcie średniej córki Hössów, Inge-Brigitte. Hedwig pokazała je Thomasowi Hardingowi podczas ich rozmowy. Pisarz zbierał materiały do książki *Hanns i Rudolf*. Rainer Höss we wspomnieniach o swoim dziadku Rudolfie, *Das Erbe des Kommandanten*, opisuje jednak zupełnie inne zdjęcie ślubne, na którym mężczyźni pozują w tradycyjnych strojach: pumpach i krótkich kamizelkach, a panna młoda ze swoją najlepszą

przyjaciółką Ilse von Seckendorff mają włosy zaplecione w warkocze i są ubrane w białe haftowane bluzki i długie ciemne spódnice. W późniejszych latach Hedwig i Ilse będą wspominać „wspaniałe wesele” w pięknym barokowym pałacyku Meseberg. Wytwór fantazji czy rzeczywistość?

13 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 63.

14 Związek Artamanów został założony w 1923 roku przez dra Willibalda Hentschela. Przyświecała mu idea odnowy rasy niemieckiej, która – jak się okazało – była szczególnie atrakcyjna dla młodych ludzi rozczarowanych ówczesnym miejskim życiem. Przenosili się na wieś, gdzie prowadzili gospodarstwa. Po proklamowaniu Trzeciej Rzeszy artamanowie zostali wchłonięci przez partię nazistowską.

15 T. Harding, *Hanns i Rudolf*, przeł. K. Grzelak, Kraków 2014.

16 Żeńskie formy słowackich nazwisk tworzy się najczęściej poprzez dodanie sufiksu -à lub -ovà, na przykład Fuchs–Fuchsovà. Język angielski jednak pozwala na opuszczenie końcówki i podawanie nazwiska w formie męskiej, oficjalnej, i takie nazewnictwo zdecydowałam się stosować w opowieści o bohaterkach książki, czyli krótko: Marta Fuchs.

17 Marta uwielbiała książki i muzykę, chodziła nawet na lekcje gry na pianinie. Uczył ją przyjaciel rodziców Eugen Suchoň z Pezinoku, autor niezapomnianej opery *Krutniawa* (*Krútnava*), którą skomponował w latach czterdziestych dwudziestego wieku i która ugruntowała jego pozycję jako najwybitniejszego słowackiego kompozytora.

18 R. Höss, *Das Erbe des Kommandanten*, Monachium 2013. Cesarkę wykonał dr Carl Clauberg, który dołączył do Hössa w Auschwitz i będzie pracował w haniebnym boku dziesiątym, gdzie przeprowadzano sadystyczne „medyczne” eksperymenty na więźniarkach, w tym przymusową sterylizację. Blok dziesiąty znajdował się na terenie macierzystego obozu, obok bloku jedenastego, w którym skazani na śmierć więźniowie czekali na egzekucję. Pielęgniarka Maria Stromberger zeznawała na powojennym procesie Clauberga. Asystowała przy ostatnim porodzie Hedwig 20 września 1943 roku, kiedy na świat przyszła Annegret. Stromberger, o czym jeszcze napiszę, aktywnie działała w konspiracji obozowej. Jednym z jej kontaktów była Marta Fuchs.

19 Fotograf i dokumentalista Roman Vishniac jest autorem przejmujących obrazów z życia Żydów z Europy Środkowo-Wschodniej przed deportacją, wśród których znalazło się czarno-białe zdjęcie grupki dziewcząt z Kieżmarku. Jedna ma długie warkocze jak Bracha, a pozostałe – zmierzwiłone krótkie włosy. Są ubrane w płaszcze, buty zapinane na paski i opadające skarpety. Uśmiechają się promiennie. Ich imiona i losy pozostają nieznanne.

20 Hunia urodziła się w polskiej wsi Pławnicy, położonej w górach. Jej rodzice niedługo potem przeprowadzili się do Kieżmarku.

21 *Konzentrationslager Auschwitz Frauen-Abteilung*, USHMM. Rodzice Huni zostali zarejestrowani jako Hermann Storch i Fanny Birnbaum. (Byli również znani jako Zvi Krieger Storch i Zipora Birnbaum Laundau). Na karcie rejestracyjnej Hunia widnieje pod nazwiskiem Winkler, bo zawarła fikcyjne małżeństwo w celu zdobycia wizy, kiedy pracowała w Lipsku, gdyż dla żony obywatela niemieckiego urzędowa procedura była o wiele łatwiejsza. Po prawdziwym mężu nazywała się Volkmann. Na karcie odnotowano, że w dniu przyjazdu do Auschwitz Hunia nie była chora ani ułomna, ale to się wkrótce miało zmienić.

22 Zaolzie zostało włączone do Polski już w październiku – przyp. tłum.

23 Helene (Helka) Grossman, z domu Brody, cytowana w: *Secretaries of Death. Accounts by Former Prisoners Who Worked in the Gestapo of Auschwitz*, red. i tłum. Lore Shelley, Nowy Jork 1986. Helka miała piętnaście lat, kiedy zakończyła się jej oficjalna edukacja. Przez chwilę ukrywała się w miasteczku Bardejów. W 1942 roku została wydana przez nie-Żyda i deportowana do Auschwitz. Pracowała w oddziale rejestracyjnym – wypełniała arkusze personalne więźniów w bloku administracyjnym SS, dzieliła sypialnię z Hunią i pozostałymi krawcowymi.

24 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

## 2.

# Najsilniejsza i jedyna władza

*Moda jest „najsilniejszą i jedyną władzą”.*

Adolf Hitler<sup>25</sup>



[Praska moda z 1940 roku, časopismo „Eva”.]

(1940 r., archiwum autorki)

Głęboka przepaść zdaje się dzielić świat polityki od olśniewającego splendoru mody i kunsztownych tkanin, które w kontekście wojennej przemocy jawią się jako błahostka. Co jednak łączy pracowicie krawieckie i wiosenne rozkładówki „Vogue’a” z mężczyznami w ciemnych garniturach, debatującymi nad przyszłością narodów wokół konferencyjnych stołów i ruszającymi do walki żołnierzami, czy knowaniami tajnych służb policyjnych? Naziści doskonale wiedzieli, że w ubraniu drzemie wielka symboliczna siła, bo określa tożsamość społeczną i jest znakiem prestiżu. Poza tym byli żywo zainteresowani

majątkiem właścicieli europejskiego przemysłu tekstylnego – branży, w której dominowały żydowski kapitał i geniusz.

Oczywiście wszyscy nosimy ubrania. Decyzja, co włożymy, co nam wolno, a co nie, nie jest bynajmniej przypadkowa. Nasze wybory są kształtowane przez kulturę, natomiast przemysł odzieżowy jest kształtowany przez pieniądze. Krawcy szyją ubrania, które są paliwem wyidealizowanego świata pokazów mody, sesji zdjęciowych i towarzyskich plotek. Mogą też dać się wciągnąć w strategie polityczne ludzi wykorzystujących modę do realizacji własnych bezwzględnych celów.

Korzenie przemysłu odzieżowego tkwią u podstaw społeczeństwa. Młode dziewczyny w dwudziestowiecznej Europie nie sięgały po igłę i nitkę w ramach hobby, lecz raczej robiły to z konieczności. Naprawianie i szycie uważano za kobiecy obowiązek. Utalentowane i zaradne panie domu potrafiły odwrócić mankiet lub kołnierzyk męskiej koszuli, żeby ukryć postrzępione brzegi, cerowały pończochy odpowiednio dobraną nicią, żeby ścieg nie był widoczny, umiały spruć szew i dodać zaszewkę, żeby dopasować strój do zmiany rozmiaru. Poza tym szyły wszelakiego rodzaju ubrania: wyprawki niemowlęce, dla dzieci, uroczyste kreacje, codzienne fatałaszki i ochronne fartuchy.

*Wesoły nastrój jarmarku odgania chmury, rozprasza smutek.*

Ladislav Grosman<sup>26</sup>

Gdy Bracha Berkovič wychodziła przez frontowe drzwi rodzinnego domu przy Żydowskiej w Bratysławie i patrzyła w lewo, widziała, jak ulica zawraca i prowadzi do drewnianego kościółka pod wezwaniem Świętego Mikołaja. Na rogu serpentyny stał Dom Dobrego Pasterza – pasmanteria, w której można było nabyć wstążki, guziki, napastrki i zestawy igieł w papierowych okładkach. Szwaczka potrzebowała również ostrych nożyc i mniejszych nożyczek do przycinania oraz prucia, kredy do zaznaczania linii cięcia oraz szpilek – całego mnóstwa szpilek, które z łatwością się zapodziewały.



[Okładka „Fürs Haus”, listopad 1934 roku.]

(archiwum autorki)

Na bratysławskich ulicach bezlik sklepów pasmanteryjnych oferował podobny asortyment jak Dom Dobrego Pasterza, nie brakowało też bazarków, na których klienci mogli do woli buszować w wyrobach wystawionych na tacach. W dni targowe do miasta zjeżdżali handlarze i straganiarze. Jedni wykładali towar na stołach w cieniu barwnych płóciennych parasoli, inni siadali na krawężnikach z wypełnionymi po brzegi koszami i beczkami. Klienci oglądali wystawione artykuły – koronki, robione na szydełku paski, guziki, brosze, haftowane chustki – i się targowali. Sprzedawcy głośno zachwalali towar lub w milczeniu bacznie wszystkich obserwowali, żeby się ustrzec przed zręcznymi palcami złodziei.

W niewielkich zakładach rzemieślniczych można było kupić gotowe produkty. Szewc zawieszał nad drzwiami pęki butów przypominające ciemne banany. Krawiec prezentował gotowe ubrania na wieszakach wysoko nad głową. Warsztaty często znajdowały się na pogrążonym w półmroku zapleczu sklepu lub na podwórzu z tyłu budynku. Ojciec Brachy, Salomon, oszczędzał, żeby założyć własną manufakturę



odzieżową, dzięki czemu mógłby umieścić nad drzwiami wejściowymi szyld z wymalowaną kolorową farbą nazwiskiem.

Były też sklepy z tkaninami, które kusiły ludzi marzących o nowych ubraniach. Na obszarach wiejskich wciąż się spotykało ludzi, którzy ręcznie tkali przędzę, ale w miastach można było kupić sprzedawane na metry krepę, satynę, jedwab, tweed, sztuczny jedwab, bawełnę, len, korę i wiele innych rodzajów tkanin produkowanych w wielkich europejskich fabrykach. W sklepach bławatnych od podłogi aż po sufit piętrzyły się ogromne bele materiałów, choć tkaniny nawijano również na krótsze tekturowe bretki. Sprzedawcy pokazywali towar klientom, rozwijali tkaniny na ladzie, żeby zaprezentować wzór i jakość materiału. Doświadczeni kupcy sprawdzali ciężar, splot i drapowanie, wyobrażając sobie, jak gotowa kreacja ułoży się na sylwetce.

W połowie ubiegłego wieku ogromną wagę przywiązywano do komfortu noszenia i trwałości tkaniny. Czy się nie skurczy? Nie wyblaknie? Czy zgodnie z oczekiwaniami ubranie będzie dostatecznie ciepłe albo przewiewne? Szwaczki i klienci cenili naturalne włókna, lecz również dostrzegali zalety syntetycznych, na przykład wiskozy, szczególnie ich przystępną cenę. Trendy kolorystyczne zmieniały się wraz z porami roku. Wzorzyste nadruki królowały latem, natomiast jesienią dominowały aksamity i obszycia z naturalnego futra, a zimą wełna, jak również przędza czesankowa. Wiosną rej wodziły kwiatowe wzory.

Dla zawodowych szwaczek i amateerek sporą, lecz najważniejszą inwestycją był zakup maszyny do szycia. W przydomowych zakładach i salonach mody korzystano przede wszystkim z urządzeń na pedały. Pięknie się prezentowały, najczęściej pomalowane czarną emalią i ozdobione złotymi zawijasami. Były na stałe zamontowane do drewnianego blatu wspartego na żelaznym kutym stojaku, który zapewniał stabilność. Do najpopularniejszych marek należały Singer, Minerva i Bobbin.

Szczęśliwcami byli ci, których stać było na maszyny elektryczne. Sprzedawcy oferowali wybrane modele od ręki lub na raty, a w gazetach pojawiało się mnóstwo ogłoszeń o używanych egzemplarzach. Przenośne maszyny były wyposażone w ręczne korby. Po złożeniu mieściły się w drewnianej kasecie z rączką do trzymania; były idealne dla krawców i krawcowych, którzy odwiedzali klientów w ich domach,

gdzie wykonywali część pracy, a czasem nawet zostawali na kilka dni, żeby skończyć zamówienie.

Niemal w każdym europejskim mieście i wiosce był zakład krawiecki, w którym adaptowano trendy podpatrzone w modowych czasopismach, dopasowywano zakupione w sklepie gotowe ubrania i naprawiano zniszczoną odzież. Najlepsi fachowcy mieli bazę stałych lojalnych klientów, nawet jeśli pracowali z domu. Wspecjalizowane szwaczki szyły luksusową bieliznę, pościel na wyprawę panny młodej, suknie ślubne lub gorsety. Co bardziej zaradni, którzy dysponowali odpowiednim kapitałem, otwierali niewielkie salony, a nad oknami wystawowymi z dumą zawieszali szyldy z własnym nazwiskiem. Najbardziej utalentowani, którym nie brakowało polotu i odrobiny szczęścia, dążyli do rozwijania umiejętności na arenie międzynarodowej. Nie powinno więc dziwić, że Marta Fuchs miała równie dalekosiężne ambicje. Była zdolna, sympatyczna i z łatwością nawiązywała branżowe kontakty. Kusiła ją światowa scena mody w Pradze. Miała nadzieję, że los pozwoli jej pójść za głosem serca.

*U kobiety pożądana jest szczupła i smukła sylwetka, choć niepozbawiona naturalnych miękkości i krągłości.*

„Eva”, wrzesień 1940 roku

Praga była idealnym miejscem dla początkującej i wielce obiecującej krawcowej. Marta liczyła, że wrodzona pewność siebie i przyjazne usposobienie pomogą jej przewyciężyć nieuniknione onieśmienie, które pojawiło się po przeprowadzce z Bratysławy, skąd wyjechała z zamiarem dalszego szlifowania umiejętności w znanej z mody na wysokim poziomie czechosłowackiej stolicy.

Stare miasto w Pradze, z ciasno stłoczonymi kamienicami i wysokimi kominami, z których dym uchodził wysoko ponad dachówkami i dwuspadowymi dachami, jest urokliwe i nadzwyczaj malownicze. Natomiast nowe rozwiązania urbanistyczne, realizowane w czasach pierwszej republiki – w latach 1918–1938 – stanowiły wzorcowy korowód nowoczesności. Z placów budowy i rusztowań wyłoniły się białe biurowce, apartamentowce i fabryki wyróżniające się prostą formą i użytkową estetyką. Praska moda łączyła podobne przeciwieństwa. Ludowe stroje oparte na staroświeckich wykrojach sąsiadowały



z emanującymi optymizmem ubraniami, które ceniono za ich gustowną elegancję.



[Modny kapelusz, „Eva”, 1940 rok.]

(archiwum autorki)

Każdy ówczesny przechodzień, zręcznie lawirujący w gęstym tłumie pieszych i zgrabnie przemykający przez zakorkowane ulice między tramwajami i samochodami, reagował niekłamany podziwem na widok artystycznego wystroju witryn domów handlowych przy szykownych praskich bulwarach. Nowe projekty prezentowano na elegancko ubranych manekinach lub zawieszano, spektakularnie drapując tkaniny. Ustawiano kaskadowe stojaki z jedwabnymi krawatami i barwnymi apaszkami, a także proste na kapelusze, na których można było przebierać w najróżniejszych modelach: turbanach, trilby, czapkach, beretach i toczkach. Obfitość torebek w komplecie z portfelami oszałamiała. Było tam więcej butów, niż dałoby się zużyć za ludzkiego życia – skórzane, jedwabne, bawełniane, z rafii, korka. Ceny zapisywano dużą wyrazistą czcionką na eleganckich kartonikach. Łowcom okazji wzrastało tętno na widok sezonowych wyprzedaży. Zakupy należały do przyjemnych zajęć w wolnym czasie, często z obowiązkową przerwą w kawiarni na kawałek ciasta. Zwykle jednak przeważał zdrowy rozsądek: większość ludzi w pierwszej połowie ubiegłego wieku

posiadała zdecydowanie mniej ubrań, lecz każdą sztukę otaczano staranną troską, a stylizacje urozmaicano odpowiednimi dodatkami.



[Moda plażowa, lato 1940 roku, „Eva”.]

(archiwum autorki)

Bywalcy eleganckich butików niespiesznym krokiem przemierzali Graben, niemiecką promenadę w Pradze, która szczyliła się salonem i sklepem z dodatkami „królewskiego dostawcy” Morica Schillera.

Na wypolerowanych szyldach najekskluzywniejszych ulic handlowych z dumą prężyły się nazwy elitarnych salonów, na przykład domu mody Hany Podolskiej – znanej projektantki, ubierającej gwiazdy ekranu – Zdeňki Fuchsovej i Hedviki Vikovej, które pracowały dla Podolskiej<sup>22</sup>. Moda była dziedziną, w której kobiety nie tylko mogły współzawodniczyć z mężczyznami, lecz także często ich prześcigały. Panie zatrudniano na wszystkich szczeblach modywego przemysłu.

Ta lukratywna branża współpracowała z pierwszorzędnymi dziennikarzami i fotografikami, których artykuły i zdjęcia pojawiały się między innymi w następujących czasopismach: „Pražská Móda” (Praska

Moda), „Vkus” (Dobry Gust), „Dámske akademické módní listy” (Dziennik Damskiej Akademii Mody) i „Eva”.

Czasopismo „Eva” oferowało swoim czytelniczkom, młodym kobietom, które mówiły po czesku i słowacku jak Marta Fuchs, pierwszorzędną jakość i rozrywkę na światowym poziomie. Obok artykułów na temat mody i pomysłowych porad dla pań domu wiele miejsca poświęcano na prezentację sylwetek znanych pań, które osiągnęły sukcesy na polu sztuki, biznesu, a nawet lotnictwa czy jazdy na motocyklu<sup>28</sup>. Modelki na zdjęciach w „Evie” są nie tylko dobrze ubrane. Nie brakuje im również polotu i werwy niezależne od tego, czy prezentują szykowne futrzane kapelusze na jesień, czy wystrzałowe plażowe stroje z tafty na lato. Czasopismo skierowane do intelektualistek o poglądach feministycznych pozwalało na wykwintny eskapizm, prezentowało luksus jako rzecz w zasięgu ręki, dostępną dla każdego, przynajmniej w czasach pokoju.

Kiedy pod koniec lat trzydziestych Marta szukała pracy w Pradze, w modzie były szykowne kostiumy oraz wydłużone opływowe kształty, które osiągnano dzięki skośnym cięciom lejących się tkanin. Opadające ramiona zostały wyparte przez bardziej geometryczne formy, które osiągnano za pomocą poduszek wypełnionych końskim włosiem lub watą. Nowy odważny styl podkreślał siłę i zdolności – cechy, których kobiety potrzebowały bardziej niż kiedykolwiek w czasach, gdy Europa stanęła na skraju zbrojnego konfliktu.

*W ramach nagrody miałam jechać do Paryża, a jednak skończyłam w Auschwitz.*

Marta Fuchs

Milena Jesenská, jedna z najpoczytniejszych przedwojennych czechosłowackich felietonistek, miała niesamowite wyczucie literackie – promowała między innymi twórczość Franza Kafki – i była znana z trafnych politycznych komentarzy. Udzielała czytelniczkom porad w kwestii mody, bo fascynował ją świat *haute couture*, doskonale orientowała się też w obowiązujących trendach i uwielbiała francuską bieliznę<sup>29</sup>.

Choć praska moda cieszyła się dużą popularnością, a w stolicy Czechosłowacji nie brakowało utalentowanych projektantek i krawcowych, to bez wątplenia sercem europejskiej mody była Francja.

Umiejętności Marty z pewnością pozwoliłyby jej na podjęcie pracy w Paryżu, gdyby na przeszkodzie nie stanęła siła wyższa.

Marta do mistrzostwa opanowała sztukę wykrawania, a była to najbardziej pożądana umiejętność w każdym salonie. Osoba odpowiedzialna za wycinanie elementów z materiału na podstawie szablonu zamieniała papierowy szkic w ubranie. Wiedziała, jak uprasować i rozłożyć materiał, żeby szew biegł prosto, przygotowywała wykroje i przyczepiała je szpilkami w odpowiednie miejsca, a następnie specjalnymi nożycami cięła podłużnym wolnym, ślizgającym się ruchem. Kiedy ostrza rozdzieliły materiał, nie było odwrotu.

Marta nigdy nie dotarła do Paryża.



[Wiosenne trendy we francuskim czasopiśmie modowym „La Coquette”, bez daty.]

(archiwum autorki)

Najbliżej paryskiej mody była podczas lektury artykułów o francuskich trendach w czeskich periodykach, na przykład „Nové pařížské módy” (Moda Prosto z Paryża) i „Paris Elegance” (Paryski Szyk). W kwestii mody Paryż pozostawał niekwestionowaną wyrocznią. Choć niezależne praskie salony zaskarżyły się ogromną popularnością, to kiedy francuski projektant Paul Poiret przyjechał z wystawą do stolicy

Czechosłowacji w 1924 roku, towarzyszyły mu niesamowita wrzawa i podekscytowanie. Paryskie nowinki rozchodziły się po całym świecie dzięki modowym czasopismom, pokazom, targom branżowym i kostiumom filmowym.

W dwudziestoleciu międzywojennym domorośle i zawodowe krawcowe z każdego zakątka kuli ziemskiej spoglądały na Paryż z uwielbieniem i zazdrością. Jeśli tylko nadarzyła się sposobność, jechały do stolicy Francji, żeby nasycić się atmosferą nowych trendów, a dzięki sieci odpowiednich kontaktów zdobyć miejsce na jednym z wykwintnych pokazów *haute couture*, na których wyniosłe modelki przechadzały się po puszystych dywanach wśród złoconych ram luster, a potencjalni klienci, sącząc wybornego szampana, zapisywali numery pożądanых kreacji. Z ramion kobiet spływały sobole, na ich skórze mieniły się perły, złoto i diamenty. Powietrze pachniało różami, kameliami, *Chanel no. 5* i perfumami Schiaparelli *Shocking*.

Za kulisami pokazów w pocie czoła uwijali się w pełnym skupieniu modelki, garderobiane, krawcowe, choreografowie, montażyści i sprzedawcy. Francuska scena luksusowego krawiectwa wyrastała dzięki pracy wielotysięcznej rzeszy, z której większość pozostawała anonimowa. Przygotowanie kolekcji *haute couture* wymagało współpracy wielu specjalistów, którzy potrafili przez siedem lat zgłębiać tajniki szycia rękawów, spódnic, kieszeni albo dziurek na guziki. Wśród nich nie brakowało krojczych biegłych jak Marta, rysowaczy, ekspertów od wykończeń i upiększeń, jak również cekinów, haftów i koronek.

Magia mody nie tworzy się za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jest owocem pracy w pocie czoła. Mimo długich godzin, harówki i wymagającej klienteli zarówno w salonach *haute couture*, jak i w skromnych pracowniach królowała wolność, a nie niewolniczy przymus obowiązujący w zakładach obozów koncentracyjnych.

Przez kilka kolejnych lat Marta Fuchs pracowała z prawdziwą pasją, uczciwie zarabiając w swoim bratysławskim salonie.

*Krawiectwo nie jest dla ciebie. Co prawda, mnie uratowało, lecz nic, tylko tylko siedzisz i szyjesz.*

Hunia Volkmann, z domu Storch<sup>30</sup>

Co z Niemcami? Czy pozwolą Paryżowi błyszczeć i olśniewać?

Od końca lat dwudziestych przez lata trzydzieste ubiegłego wieku Hunia Storch pracowała w Niemczech i na własne oczy widziała, jak niemiecki przemysł modowy nie tylko opierał się francuskim wpływom, lecz także stawał się ważnym orędownikiem dyskryminacyjnej polityki, która ostatecznie doprowadzi do zagłady.

Hunia była zaledwie nastolatką, kiedy wyjechała z czechosłowackiego Kieżmarku, żeby osiedlić się we wschodnich Niemczech, w Lipsku. Ekspres z Pragi, którym przekroczyła granicę, przejeżdżał przez schludny krajobraz czystych miast i równo zaoranych pól. Zostawiła za sobą tło wysokich Tatr, w pejzażu dominowały teraz równiny. Szybko zadomowiła się w nowym mieście. Była zachwycona pierwszorzędnymi przedstawieniami teatralnymi i operetkami, kuszącą ofertą należycie zaopatrzonych księgarń i ubraniami na wystawach dobrze prosperujących sklepów. Szybko pozbyła się małomiasteczkowej garderoby i płynnie weszła w rolę wielkomiejskiej dziewczyny; korzystała z życia w towarzystwie bliskich przyjaciół.

W czasie praktyki zawodowej w Lipsku nabrała wiatru w żagle i koniec końców otworzyła własny zakład. Zajęła pokój w mieszkaniu ojca, który po powrocie z położonej nieopodal synagogi podawał słodką herbatę z cytryną klientkom w poczekalni. Zawsze też korzystał z okazji i sam się częstował. Panie czekające na spotkanie z krawcową wiedziały, żeby nie podawać mu ręki na powitanie, bo był religijnym człowiekiem<sup>31</sup>.

Dzięki poczcie pantoflowej sieć klientek Huni szybko się rozrastała, bo była wyjątkowo utalentowaną krawcową. Często przeglądała modowe czasopisma „Vogue”, „Elegante Welt” (Świat Elegancji) i „Die Dame” (Pani), które służyły jej za inspirację. Rysowała od ręki na papierze, bez zbędnych przygotowań. Kiedy do Lipska przyjechała jej siostra Dora, pomagała w zakładzie – zajmowała się wykończeniami, obszyciami i prasowaniem. Hunia miała ją przyuczyć do zawodu krawcowej, lecz nigdy nie znajdowała czasu. Dora była urzeczona pięknymi ubraniami i szczerze podziwiała talent siostry, a przede wszystkim jej umiejętność szycia dla każdej klientki niezależnie od figury.

Choć Hunia tworzyła wysmakowane stroje zgodne z obowiązującą modą, każda sztuka odzieży wychodząca z jej rąk wyróżniała się wyjątkowym charakterem. Hunia uwielbiała niezależność, jaką zdobyła dzięki prowadzeniu własnego salonu, i rozkwitała, gdy w pracy wcielała w życie pomysły podpowiadane jej przez wyobraźnię. Lubiała wyzwania,



nie bała się skomplikowanych zleceń. Jeśli w późniejszym życiu znudzi się szyciem, które sprawiało jej radość, stanie się tak na skutek tego, jak została potraktowana jako krawcowa.

Bycie Żydówką, na dodatek obywatelką Czechosłowacji, w Niemczech nastęrczało mnóstwo problemów. Co prawda nie miała najmniejszych trudności ze zdobyciem zleceń (w ciągu pięciu lat zbudowała rozległą sieć lojalnych klientek, ubierała członkinie lipskiej elity – zarówno Żydówki, jak i gojki, w tym żonę prezesa sądu), ale nie mogła reklamować salonu, ponieważ nie dostała wizy, która pozwoliłaby jej na legalną pracę. W 1936 roku Hunia postanowiła, że to musi się zmienić. Niechętnie porzuciła salon w mieszkaniu ojca i zaczęła szyc w domach klientek. Nie tylko utrzymywała się ze swojej pracy, lecz była również w stanie regularnie wspierać finansowo rodzinę w Kieźmarku.

Na zdjęciu portretowym z 1935 roku Hunia jest zamyślona, lecz wygląda na pewną siebie kobietę z klasą. Włosy ma ułożone w modne fale, które kształtowano za pomocą klipsów lub specjalnego żelazka (tak zwana ondulacja marcelowska). Schludnie ułożone lśniące pukle podkreślają łagodny owal twarzy. Jest ubrana w skromną, a jednocześnie atrakcyjną dzierganą bluzkę lub sukienkę z szydełkowym gorsem, przez który prześwituje blada halka; dekolt zdobi gustowna satynowa kokarda.

Pierścionek na lewej ręce jest należycie wyeksponowany. Podczas pobytu w Lipsku Hunia zakochała się w Nathanie Volkmannie, przystojnym, pewnym siebie, rozważnym i dobrze wykształconym młodzieńcu. Poznała jego rodzinę, gdy szyla żałobne ubrania dla jego sióstr po śmierci rodziców. Nathan odwzajemniał uczucia Huni, lecz nie mogli się pobrać. Był obywatelem Polski, a ona Żydówką, a nazistowska biurokracja była zbyt restrykcyjna, żeby im to umożliwić. Przez chwilę Hunia tak bardzo rozczarowała się życiem, że wróciła do Kieźmarku, ale męczyła ją dusząca atmosfera prowincji i przez cały czas zachodziła w głowę, aby znaleźć lukę prawną pozwalającą na powrót do Niemiec.



[Hunia Storch, 1935 rok.]

(Gila Kornfeld-Jacobs)

Adekwatnym wyjściem w jej sytuacji okazało się zaaranżowane fikcyjne małżeństwo. Brat szwagierki, Jakob Winkler, zgodził się pomóc i został jej mężem na papierze. Rozwiązanie było dalekie od ideału, lecz pozwoliło Huni uzyskać tymczasową zgodę na pobyt na terenie Niemiec, *Einreise*, dostała też nowy czeski paszport. Wróciła do Lipska. Po czteroletnim okresie narzeczeństwa została żoną Nathana, panią Hunią Volkmann. Na chwilę szycie przesunęło się na dalszy plan. Brała niewiele zleceń, dla przyjemności i dodatkowego zarobku. Upajała się szczęściem.

Z perspektywy czasu trudno nie zauważyć zapowiedzi nadchodzącej katastrofy: wyraźna dezaprobata wobec trendów w damskiej modzie była częścią szerszej polityki, mającej na celu odpowiednie ukształtowanie opinii publicznej, przejęcie kontroli nad przemysłem modowym i wywłaszczenie Żydów.

W okresie międzywojennym w Niemczech nastąpiła krótka, lecz zachwycająca eksplozja emancypacji na polu mody, feminizmu



i wolności artystycznej. Niestety druzgocące problemy gospodarcze stłumiły tolerancyjną autoekspresję Republiki Weimarskiej. NSDAP Hitlera oferowało wyjście z masowego bezrobocia, miazdzącej inflacji i kryzysu narodowej tożsamości. W latach trzydziestych nowy nazistowski rząd stwierdził, że paryski szyk i hollywoodzkie wampy uwłaczają czci Niemek. Zachęcano więc młode dziewczyny do porzucenia szpilek na rzecz traperów, wzgardzenia bladymi podkładami w pudrze i cieszenia się opalenizną zdobytą podczas fizycznej pracy na świeżym powietrzu.

Rześki i atrakcyjny wygląd był jednak tylko środkiem do jedyne­go celu: zwabienia zdrowego aryjskiego samca, by z nim współżyć i płodzić dzieci. Starsze kobiety powinny z dumą zajmować się licznym potomstwem i nosić prostsze ubrania – bardziej praktyczne i przyzwoite. Gorset służył poskromieniu kształtnych krągłości, a nie podkreślaniu pośladków i wyzywającemu wypinaniu jędrnej pupy. Wszechobecna i nieustępliwa propaganda dokładnie określała, jaka jest i jak wygląda niemiecka kobieta.



[Okładka „Mode und Heim”, Niemcy, 1940 rok.]

(archiwum autorki)

W 1933 roku niemiecka dziennikarka żydowskiego pochodzenia Bella Fromm odnotowała w dzienniku słowa Hitlera: „Mieszkanki Berlina powinny być najlepiej ubranymi kobietami w Europie (...). Nie życzę sobie więcej paryskich modeli”<sup>32</sup>. Tego samego roku doktor Joseph Goebbels, minister propagandy i oświecenia publicznego Trzeciej Rzeszy, mianował się szefem Domu Mody, czyli jak go nazwała Fromm: Deutsches Modeamt – Niemieckiego Instytutu Mody. Goebbels wiedział, że przemysł modowy odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu wizerunku, a także że jest podstawowym narzędziem skutecznego modelowania i kontrolowania ludzkich zachowań.

Periodyki sympatyzujące z nazistowskim rządem, na przykład „Die Mode” (Moda) i „Frauen-Warte” (Kobieca Perspektywa), entuzjastycznie podporządkowały się wytycznym partii Hitlera<sup>33</sup>. Zachęcano niemieckie kobiety do utożsamiania się z tradycyjnymi rolami matki i pani domu. Najlepiej, żeby podejmowały zawody, które były odzwierciedleniem stereotypowych kobiecych cech, czyli uprzejmości i troski, miały więc żywić i odziewać<sup>34</sup>.

Wspieranie niemieckiego przemysłu modowego samo w sobie nie było niczym złym. W Lipsku Hunia marzyła o kreatywnej wolności, pozwalającej na tworzenie własnych, emanujących pewnością stylizacji, a w Bratysławie Marta Fuchs, wykorzystując rodzime czeskosłowackie inspiracje, dążyła do światowej jakości i klasy. Może Niemiecki Instytut Mody słusznie krytykował niepodważalny dyktat Paryża, który kategorycznie orzekał o długości spódnicy lub typie sylwetki obowiązującej w danym sezonie. Ale pozornie niewinne, pojawiające się w niemieckiej prasie artykuły o wiosennej kolekcji bawełnianej odzieży czy tiulowych sukniach balowych stanowiły przykrywkę dla działania bezwzględnych sił. Goebbels nie tylko chciał mówić kobietom, jak mają wyglądać i co mają robić (ograniczać się do ról drugoplanowych). Marzyło mu się przede wszystkim przejęcie absolutnej kontroli nad majątkiem tuzów przemysłu odzieżowego. To wiązało się z koniecznością wyeliminowania Żydów.

Całkowite usunięcie Żydów z branży modowej i odzieżowej nie było przypadkowym efektem ubocznym antysemityzmu, lecz jego głównym celem, do którego dążono na drodze szantażu, gróźb, sankcji, bojkotu, wymuszania i przymusowej likwidacji. Marta, Hunia, Bracha, Irene... żadna z tych młodych kobiet żydowskiego pochodzenia nie miała nic

wspólnego z władzami ani organizacjami, które zostały zaprzęgnięte do bezwzględnej realizacji tego planu. Wszystkie jednak w konsekwencji ucierpią. Mimo to na przekór wszystkiemu będą ze wszelkich sił starały się przetrwać.

Jedną z najskuteczniejszych taktyk podporządkowywania sobie Żydów i ich mienia było odwoływanie się do prymitywnej plemiennych mentalności: nieufności wobec obcego. Poprzez uwypuklenie różnic między Żydami a nie-Żydami (nazywanymi zgodnie z nacjonalistyczną terminologią Aryjczykami) naziści z premedytacją budowali podziały między my a oni. Dla podkreślenia jedności własnej grupy Niemcy przebiegle wykorzystywali poczucie przynależności do wspólnoty, którą akcentowano noszeniem uniformu.

Niezależnie od tego, czy chodziło o żołnierza oddziału szturmowego, chłopca z Hitlerjugend, czy nastolatkę ze Związku Niemieckich Dziewcząt (Bund Deutscher Mädel), czynnikiem spajającym zawsze był jednolity strój – paramilitarny mundur, który robił oszałamiające wrażenie w czasie wyreżyserowanych teatralnych pochodów. Uniform zacierał oczywiste różnice między poszczególnymi klasami społecznymi i zapewniał ułudę równości panującej w szeregach jednej grupy etnicznej.

Nawet przed przejęciem władzy w kraju zwolennicy ruchu nazistowskiego chętnie wyróżniali się ubiorem i nazywano ich brunatnymi koszulami. Bella Fromm odnotowała w 1932 roku, że brunatne koszule „przechadzały się wokół jak pawie”, a mężczyźni wydawali się „upojeni własną maskaradą”<sup>35</sup>. Zdecydowanie groźniejsza była psychologiczna siła munduru, która zmuszała posiadacza do wywiązywania się z obowiązków nierozzerwalnie związanych z wizerunkiem. Brunatne koszule odegrały ważną rolę w akcjach przemocy, które uderzą w przemysł odzieżowy, choć wkrótce skryją się w cieniu ciemniejszych, czarnych mundurów nowej formacji – SS.

Nawet bez munduru nazistowski symbol – czarna swastyka na czerwonym tle – przekształcał zwykłe ubrania w deklarację światopoglądową. Przypinano go w kłapie marynarki, noszono na opasce na ramieniu, były nawet skarpetki ze wzorem swastyki na wysokości kostki. Hitler był nieustannie zasypywany górami podarków od uwielbiających go kobiet, dostawał na przykład poduszki

z haftowanymi swastykami, a czasem nawet z przysięgą „wiecznej wierności”<sup>36</sup>.

Polityka zdominowała każdy poziom branży odzieżowej: krawieckie próbniki młodych dziewczyn z 1934 roku, czyli przykładowa praca pozwalająca na zaprezentowanie umiejętności i biegłości w opanowaniu różnych ściegów – zawierały zwyczajowo alfabet, imię, datę i wyhaftowaną czerwoną nicią swastykę<sup>37</sup>. Także strój ludowy, *Trachtenkleidung*, został zaprzęgnięty do uwypuklania podziału my–oni, bo jako symbol bogatego dziedzictwa narodowego Niemiec był ostentacyjnie wnoszony pod niebiosa i prezentowany w nacjonalistycznych środkach przekazu, ale niemieckich Żydów obowiązywał zakaz jego noszenia<sup>38</sup>. Przekaz, który wysyłano tej społeczności, był jasny: nie jesteście nami.

Kolejne podziały zostały wprowadzone, gdy naziści z premedytacją zrównali „zagraniczną” modę z żydowskością. Ataki na tak zwane upadłe kobiety i paryski szyk służyły dwóm celom: okazywaniu antypatii Francuzom i wzmacnianiu antysemityzmu. Przedstawiano to tak, jakby winą Żydów było, że Niemki malowały się „wyzywającą” czerwoną szminką i niewolniczo podążały za kaprysami mody. Społeczna dezaprobata była jednocześnie mizoginistyczna i antysemitcka: kobieta, która nie dostosowała się do standardów narzucanych przez władzę w kwestii zachowania i ubioru, automatycznie podlegała demonizacji jako dziwka.

Niszczycielska siła propagandy Goebbelsa z łatwością połączyła modę z Żydami, ponieważ przemysł odzieżowy opierał się przede wszystkim na żydowskich umiejętnościach, sieci żydowskich znajomości, żydowskiej pracy i żydowskim kapitale.

Produkcja wyrobów włókienniczych w Europie często jest lekceważona przez historyków w analizach ekonomicznych, a przecież wytwarza ogromny dochód, zatrudnia miliony osób i jest głównym czynnikiem międzynarodowego handlu – co było szczególnie ważne w latach trzydziestych dwudziestego wieku w nazistowskich Niemczech, zwłaszcza w kontekście próby umocnienia reichsmarki.

W dwudziestoleciu międzywojennym prawie 80 procent niemieckich domów towarowych i sieci małych przedsiębiorstw należało do Żydów. Praktycznie połowa hurtowników tekstylnych to również byli Żydzi.

Ogromny procent zatrudnionych w całym procesie obejmującym projektowanie, szycie, transport i sprzedaż ubrań to byli Żydzi. Przez prawie stulecie swojego rozwoju Berlin był popularnym centrum damskich kolekcji *prêt-à-porter* właśnie dzięki energii i zaradności żydowskich przedsiębiorców.

Popularnym czasopismom, które stały się narzędziami szerzenia nazistowskiej propagandy, na przykład „Der Stürmerowi”, nie wystarczało przedstawianie żydowskich pracowników przemysłu tekstylnego jako pasożytów czy seksualnych zбочeńców deprawujących niewinne aryjskie dziewczęta i brukających odzież noszoną przez aryjskich Niemców. Nazistowska strategia zakładała przejście od słów do czynów.

*Niewypowiedziane emocje wisiały w powietrzu.*

Joseph Goebbels<sup>29</sup>

1 kwietnia 1933 roku punktualnie o dziesiątej rano rozpoczął się starannie zaplanowany przez partię nazistowską narodowy bojkot niemiecko-żydowskich przedsiębiorstw przez aryjskich Niemców. W styczniu tego roku Hitler został mianowany kanclerzem, ale naziści uzyskali pełnię władzy dopiero w marcu. Najwyraźniej jednak podejmowanie radykalnie antyżydowskich działań było głównym priorytetem nowego rządu.

*Kauft nicht bei Juden!* Nie kupuj od Żydów! – takie hasło, obok prymitywnych rysunków żółto-czarnej gwiazdy Dawida, widniało na plakatach, którymi oblepiono mury. Zostało też namalowane farbą na szybach i nabazgrane na znakach, którymi blokowano wejście do sklepów.

Widok mężczyzn w paramilitarnych mundurach stojących w równym rzędzie przed witrynami stanowił mocny kontrast z gipsowymi sylwetkami manekinów po drugiej stronie szyb, na których prezentowano eleganckie wiosenne stylizacje, lecz też z tłumem przechodniów, którzy zebrali się, żeby obserwować i napawać oczy spektaklem. Z twarzy zgromadzonych można było czytać jak w otwartej księdze. Ze srogich oblicz brunatnych koszul biło przekonanie o słuszności, natomiast wśród gapiów oszołomienie mieszało się z rozbawieniem, nudą i irytacją.

Bojkotowi sprzeciwiła się garstka odważnych i zrobiła symboliczne zakupy w opustoszałych żydowskich sklepach. Niektórzy też poirytowali

się (akcja wiązała się dla nich ze sporą niedogodnością), inni byli oburzeni: nikt nie będzie im mówił, gdzie mają wydawać swoje pieniądze. „Próbowałam wejść do środka, bo byłam oburzona – przyznała jedna z kobiet. – Znam właściciela, znam tych ludzi. Zawsze tam kupowałam”<sup>40</sup>. Aryjska szwaczka, która była naocznym świadkiem finansowanego z państwowych pieniędzy nękania Żydów, stanowczo przeciwstawiła się nazistowskiej władzy. Stwierdziła, że żydowscy pracownicy branży odzieżowej są „po prostu najlepsi. Zacni i pracowici. Od tej chwili zaczęłam kupować tylko w żydowskich sklepach”<sup>41</sup>. Kiedy zastraszanie przechodziło w przemoc – przykładowo rozbito witryny w eleganckim, prowadzonym przez Żydów domu handlowym Tietz w Berlinie – policja z rzadka interweniowała. Stłuczone szyby stały się symbolem braku poczucia bezpieczeństwa, jakie od teraz stało się udziałem żydowskich handlowców.

Po dwudziestu czterech godzinach bojkot został odwołany. Wciąż jednak dochodziło do sporadycznych aktów przemocy. W 1933 roku większość obywateli niemieckich nieżydowskiego pochodzenia stosunkowo obojętnie odnosiła się do antysemitycznych działań, które wzbudziły oburzenie obcych rządów. Podniosła się fala zagranicznych protestów przeciwko zastraszaniu. Reakcja innych państw zirytowała nazistowskich przywódców: podkreślali, że można atakować „tylko” niemieckich Żydów, obywatele innych państw należało oszczędzić. Skargi na bojkot zostały oddalone przez rząd jako propaganda żydowskiego okrucieństwa. Jeśli pojawiły się problemy, naziści twierdzili, że Żydzi sami je na siebie ściągnęli<sup>42</sup>.

Mimo że bojkot został odwołany, zapoczątkował coraz silniejsze naciski na żydowskie przedsiębiorstwa i wybrukował drogę do zdecydowanie bardziej wyrafinowanych środków przejmowania kontroli w dziedzinie handlu. Rzesze żydowskich pracowników branży tekstylnej w Niemczech, także Hunia w swoim lipskim salonie, wkrótce staną wobec groźby utraty źródła utrzymania na skutek nowej inicjatywy – wprowadzonej w życie w maju 1933 roku, czyli zaledwie miesiąc po bojkocie – której długoterminowym celem była całkowita eliminacja Żydów z przemysłu odzieżowego. ADEFA.





[Metka ADEFA z lat trzydziestych ubiegłego wieku, kwiecista sukienka dzienna z krepy.]

(druga połowa lat trzydziestych dwudziestego wieku, kolekcja autorki)

ADEFA to skrót od *Arbeitsgemeinschaft deutsch-arischer Fabrikanten der Bekleidungsindustrie*, czyli Federacja Niemiecko-Aryjskich Producentów Przemysłu Odzieżowego. Przymiotnik „aryjski” został specjalnie użyty do podkreślenia, że chodzi o Niemców, nie Żydów. ADEFA była grupą lobbystyczną, której celem było zastraszenie i wypchnięcie Żydów – postrzeganych jako konkurencja – z rynku. Organizacja „uspokajała i zapewniała” niemieckich klientów – zarówno na polu handlu detalicznego, jak i zamówień publicznych – że żaden etap wytwarzania odzieży nie został skażony przez żydowskie dłonie<sup>43</sup>.

Metka ADEFA była dodawana do „czystych” aryjskich ubrań, czasem litery stylizowano, nadając im kształt orła, symbolu Rzeszy, czasem pisano pełną nazwę i oddawano jeszcze: *Deutsches Erzeugnis* (produkt niemiecki), żeby nie było wątpliwości co do ścisłego związku między terminami „niemiecki” i „aryjski”<sup>44</sup>. Z perspektywy handlowej i artystycznej ADEFA okazała się porażką. Ubrania sygnowane tym znakiem niczym się nie wyróżniały. Jakość projektów oraz sieć dystrybucji uległy osłabieniu na skutek utraty żydowskich kontrahentów, którzy w proces produkcyjny wnosili nie tylko umiejętności, lecz również rozwinięte kontakty handlowe. Pokazy mody ADEFA nie cieszyły się popularnością mimo szeroko zakrojonych kampanii reklamowych i dodawania do haseł promocyjnych na ulotkach szorstkiego pozdrowienia *Heil Hitler*. Głównym jednak zyskiem z perspektywy narodowego socjalizmu było przejście na kolejny stopień legitymizacji zabiegów pozwalających Aryjczykom na bezkarne wykorzystywanie Żydów.



ADEFA została zlikwidowana w sierpniu 1939 roku, gdyż swoje już zrobiła. Jej strategię handlowe wydają się stosunkowo niewinne w porównaniu z brutalnymi aktami przemocy z listopada 1938 roku.

*Banda chuliganów zbiera się i w jedną noc niszczy wielki majątek. A Goebbels jeszcze ich do tego zachęca.*

Hermann Göring<sup>45</sup>

W środowy poranek 10 listopada 1938 roku Hunia Volkmann otworzyła okno, żeby wyjrzeć na ulicę, przy której mieszkała w Lipsku. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała spieszących się ludzi – niektórzy wciąż byli w nieładzie, rozczochrani po nocy, inni ściskali w dłoniach naprędcę związane tobołki. „Co się dzieje?” – zapytała. W odpowiedzi dostała skrawki wiadomości. Płonące synagogi. Pomazane farbami domy. Rozbite szyby. Żydzi katowani na śmierć.

Czy bezpiecznie było wyjść? Żydzi mieszkający w Lipsku stanowili zróżnicowaną grupę, w większości dobrze zasymilowaną, na pewno nieodizolowaną w getcie, mimo że w mieście była żydowska dzielnica. Czy byli aż tak łatwym celem?

Od 1933 roku Żydzi byli usuwani z wpływowych stanowisk w niemieckim państwie. W 1935 roku uchwalono nazistowskie ustawy norymberskie, które w trybie natychmiastowym odebrały niemieckie obywatelstwo Żydom, nawet tym pozostającym w związkach małżeńskich z obywatelami niemieckimi nieżydowskiego pochodzenia. W 1935 roku zakazano Żydom wstępu na publiczne pływalnie, byli niemile widziani w parkach i teatrach, ponieważ „towarzysze niemieckiej krwi”, *Volksgenossen*, nie życzyli sobie dzielić z nimi tych przestrzeni.

W Lipsku też oczywiście nie brakowało jadowitej antysemitycznej propagandy, była też pozornie bardziej cywilizowana promocja ADEFA w środkach przekazu. Lokalna gazeta codzienna „Leipziger Tageszeitung” bez najmniejszego zażenowania reklamowała i udostępniała na swoich łamach adresy czystych aryjskich sklepów i zakładów rzemieślniczych<sup>46</sup>, a NSDAP stopniowo umacniało w tym czasie swoje tutejsze polityczne wpływy. Mimo to trudno było uwierzyć, że mieszkańcy Lipska dadzą dowód takiego okrucieństwa.

Czwartkowego ranka Hunia i Nathan zostali w domu, gdzie w milczeniu czekali na rozwój wypadków. Bandy chuliganów

z wrzaskiem: *Raus ihr Judenschwein!* (Wyłaźcie, żydowskie świnie!) opanowywały ulice miasta. Kiedy Hunia usłyszała pukanie do drzwi, przygotowała się na najście oddziałów szturmowych, Gestapo lub brutalnych uczestników zamieszek. Na progu jednak stał jej ojciec. Nieżydowski sąsiad ostrzegł go, żeby opuścił synagogę, w której studiował, ponieważ „stanie się coś złego”. Kilka minut później świątynia została zdemolowana, a zwoje Tory spalone. W całym Lipsku wandale zniszczyli w sumie trzy bożnice.

Do równie przygnębiających wydarzeń doszło na terenie całych Niemiec i Austrii. Pozornie spontaniczne akty antysemickiej przemocy w rzeczywistości zostały starannie wyreżyserowane przez nazistowskich funkcjonariuszy, którzy zdjęli mundury i w cywilnym stroju udawali zwykłych obywateli. Ich działania zachęciły lokalnych zbirów, którzy ochoczo przyłączyli się do akcji.

Choć tysiące żydowskich nieruchomości zdemolowano i zbezczeszczono, najatrakcyjniejszym celem ataków były żydowskie domy handlowe. Już w czerwcu oszepecono obscenicznymi rysunkami torturowanych i okaleczanych Żydów berliński sklep z pościelą Grünfeld. Podobnie było 9 i 10 listopada, a nawet bardziej ucierpiały wtedy kolejne punkty. Nathan Israel, berliński odpowiednik Harrodsa, został potwornie zdewastowany, tak samo Tietz, KaDeWe i Wertheim. Większość domów handlowych w miastach należała wówczas do Żydów<sup>47</sup>.

Szabrownicy, chrząc butami na szkłe z rozbitych szyb, ścigali z wieszaków i półek, co im tylko w oko wpadło. Ciskali całe naręcza towarów przez okna i deptali po rozrzuconych ubraniach. Co gorsza, Żydów wypędzano z łóżek, bito ich, znieważano i zamykano w areszcie. Wielu wywieziono – to wtedy po raz pierwszy posmakowali obozowego życia.

W tym samym roku Rudolf Höss został awansowany na hauptsturmführera SS i przeniesiony razem z rodziną do położonego na północ od Berlina obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie pełnił funkcję adiutanta komendanta. Tam właśnie skierowano wiele ofiar pogromów, w tym również grupę Żydów z Lipska<sup>48</sup>. Rok później Höss został zarządcą mienia odbieranego więźniom w Sachsenhausen i zastępcą komendanta obozu. Razem ze swoją żoną Hedwig szybko

nauczą się korzystać z zagrabionych rzeczy w kolejnym miejscu, do którego zostaną oddelegowani. W Auschwitz.

We wczesnych godzinach porannych 10 listopada 1938 roku popularne lipskie domy towarowe Bamberger, Hertz i Ury stanęły w płomieniach. Miejska straż pożarna dwoiła się i troiła, żeby ogień nie rozprzestrzenił się na sąsiednie nieżydowskie budynki, lecz nawet palcem nie ruszyła, żeby uratować płonące sklepy. W całych Niemczech zniszczono i splądrowano od sześciu do siedmiu tysięcy żydowskich przedsiębiorstw<sup>49</sup>. Pogromy były otwartą, haniebną i sankcjonowaną przez rząd akcją. Obywatele niemieccy byli zbyt przerażeni, żeby zainterweniować, albo zbyt skorzy do wykorzystania sytuacji. Bele materiałów wykradzonych ze sklepów z tkaninami zostały po cichu pocięte i przerobione na nowe ubrania. Tylko głupi by nie skorzystał.

Masowe pogromy z 9 na 10 listopada 1938 roku zapisały się w historii jako „noc kryształowa” (*Kristallnacht*) od odłamków szkła, które pokryły ulice miast. Nazwa jest wielce sugestywna, lecz pokazuje, że na wydarzenia patrzono pod kątem naruszenia cudzej własności, a nie strzaskania życia ludziom. Reichsmarschall Göring żalił się Goebbelsowi: „Wolałbym, żeby zginęło dwustu Żydów, niż pozwolić na zniszczenie tylu cennych rzeczy”<sup>50</sup>.

„Noc kryształowa” obnażyła nieprzyjemną prawdę na temat położenia Żydów, lecz może Niemcy w duszy cieszyli się z tego, że takie nieszczęście przydarza się innym, nie im. Poza tym ci wszyscy udęczeni ludzie biegnący ulicami w koszulach nocnych musieli zrobić coś złego, bo inaczej przecież nie potraktowano by ich w ten przerażający sposób.

Podczas gdy w 1938 roku niemieccy Żydzi drżeli z obawy o własne majątki i życie, Aryjki wciąż spokojnie przeglądały modowe czasopisma i zachwycaly się nowymi modelami kapeluszy, rozważały rejs po rzece lub wypad za miasto, marzyły o basenie w ogrodzie na tyłach domu, pozbywały się nieprzyjemnej woni potu dzięki dezodorantowi Odo-rono, umawiały się na masaż lub kupowały kremy upiększające w salonie Elizabeth Arden, wybierały wzór koronkowej bluzki lub zamawiały u kuśnierza futra na zimę. Jednym słowem, pławiły się w eskapizmie. Ogłoszenia w gazetach zachęcały do zakupu lakieru Cutex, jedwabnych nici Gutermana we wszystkich odcieniach tęczy, rozjaśniających farb do włosów marki Schwarzkopf, zapewniających puklom aryjski blond. Brudne dłonie można było wyszorować do czysta mydłem Palmolive.

W 1938 roku czasopismo „Elegante Welt” wśród zachwyty nad najmodniejszymi kolorami sezonu, sukienkami kolumnowymi i żakietami z piór marabuta obwieściło, że panująca atmosfera jest „generalnie pogodna”. Autor artykułu uspokajał i przypominał zaniepokojonym czytelnikom, że „każdy kryzys ekonomiczny jest niczym w zderzeniu z niezłomną wolą życia i ludzkim optymizmem”<sup>51</sup>.

Hermann Göring jako komisarz planu czteroletniego był odpowiedzialny za przygotowanie niemieckiej gospodarki do wojny. Niewątpliwie postrzegał zniszczenia, do jakich doszło podczas „nocy kryształowej”, jako sytuację kryzysową i żalił się, że budowanie przez niego oszczędnej polityki nie ma sensu, skoro pogromy prowadzą do drastycznego uszczuplenia finansów<sup>52</sup>. Jego reakcja na akty wandalizmu z *Kristallnacht* była po prostu skandaliczna – wystawił niemieckim Żydom niebotyczny rachunek na pokrycie strat.

Emmy Göring, ukochana żona Hermanna, uwielbiała piękne kreacje, które uwydatniały jej krągłości. W swoich wspomnieniach przyznała, że czuła się zażenowana antysemitkami bojkotami, i wyraźnie podkreślała, że zrobiła co nieco, żeby wesprzeć żydowskich przyjaciół, których wystawy sklepowe pomazano farbą i napisami „*Jude*” (Żyd). Wyznała też, że czuła się nieswojo, robiąc zakupy w żydowskich sklepach. Bała się bowiem, że ściągnie kłopoty na głowę męża. Tymczasem Joseph Goebbels w swoim dzienniku napawał się uciechą berlińczyków, którzy skorzystali na grabieżach w „noc kryształową”. Podkreślił, że najbardziej pożądanymi zdobyczami były przede wszystkim ubrania i tapicerowane meble: „Futrzane palta, dywany i drogocenne wyroby tekstylne – to wszystko dostali za nic”<sup>53</sup>. Magda Goebbels, zawsze ubrana jak spod igły, była niewolnicą mody, a konsekwencje listopadowych pogromów wzbudziły w niej sporą irytację. Ubolewała nad zamknięciem żydowskich salonów: „Wielka szkoda, że zamykają także Kohnen... wszyscy wiemy przecież, że wraz z Żydami zniknie z Berlina elegancja”<sup>54</sup>.

Uprzywilejowane żony esesmanów, jak Emmy, Magda, Hedwig, były naocznymi świadkami otwartej wiktymizacji Żydów, ale uznały, że najlepszym sposobem na poradzenie sobie z odczuwanym dyskomfortem jest udawanie, że problem nie istnieje. Zaabsorbowane wypełnianiem obowiązków wynikających z roli narodowych socjalistek uczyły się, że

świat można przyciąć tak, żeby wpasował się w ich wizję rzeczywistości i zaspokoił ich potrzeby.

Wśród klientek Huni były kobiety z wysokich sfer Lipska. Ubierała Żydówki i nie-Żydówki. Wytwory jej rąk zdobiły figury biernych obserwatorów i ofiar pogromów. Przespała „noc kryształową”, teraz jednak musiała zachować czujność, bo na Żydów miały spaść kolejne nieszczęścia. Całą swoją energię skupiła na planowaniu ucieczki.

*Cieszyliśmy się, gdy udało nam się przetrwać kolejny dzień i utrzymać na powierzchni.*

Irene Reichenberg<sup>55</sup>

Tymczasem w Bratysławie Irene Reichenberg panikowała. Od marca 1938 roku do miasta napływały setki żydowskich uchodźców, którzy uciekali przed nazistowskimi prześladowaniami w Niemczech i Austrii, niedawno wcielonej do Trzeciej Rzeszy. Kiedy także czeskie ziemie zostały zaanektowane, fala imigrantów szukających azylu na Słowacji, która w październiku 1938 uzyskała autonomię, jeszcze się nasiliła. Pronazistowskie bandy bez skrępowania napadały na Żydów, rabowały ich mienie nawet w biały dzień, na oczach świadków. Żydowskie organizacje charytatywne dwoiły się i troiły, by pomóc potrzebującym i znaleźć dach nad głową dla tych, którzy stracili domy. Na Żydowskiej dochodziło do zamieszek i bójek.

Irene nie potrafiła przekonać ojca, że agresja nie wyhamuje, że nie był to tylko kolejny odosobniony wybuch antysemityzmu, którego skutki rozejdą się po kościach. Ale nawet jeśli była na tyle świadoma, żeby rozpoznać zagrażające im niebezpieczeństwo, co mogła zrobić, by mu przeciwdziałać? Gdzie się mieli podziać? Przez całe życie klepali biedę, nie stać ich było nawet na podróż do oddalonego o niecałe osiemdziesiąt kilometrów Wiednia. Ucieczka nie wchodziła w grę. „Emigracja i inne rozwiązania, które wymagały pieniędzy, były poza naszym zasięgiem. Nie było takiej możliwości. Nie było nas na to stać”<sup>56</sup> – przyznała wiele lat później. Razem z przyjaciółką Brachą Berkovič Irene znalazła inny sposób na przetrwanie. W tym celu potrzebowały igieł, tkanin, nici i szpilek.

---

25 Na podstawie wspomnień Traudl Junge, osobistej sekretarki Führera: T. Junge, M. Müller, *Z Hitlerem do końca*, przeł. B. i D. Lulińscy, Warszawa 2003.

26 L. Grosman, *Sklep przy głównej ulicy*, przeł. C. Dmochowska, Warszawa 1993, s. 81.

27 Suknia zaprojektowana przez Podolską zdobyła główną nagrodę na Międzynarodowej Wystawie Rzemiosł w Berlinie w 1938 roku. Wtedy po raz ostatni Czesi prezentowali własny kraj i modę tuż przed rozpadem kraju.

28 Pierwszy numer „Evy” pojawił się w sprzedaży w grudniu 1928 roku i choć czasopismo straciło nieco koloru w czasach wielkiego kryzysu, to ukazywało się nieprzerwanie aż do 1943 roku. Najbardziej prężne periodyki modowe nie poddawały się w okresie wojny mimo deficytu papieru; pozwalały czytelnikom na ucieczkę od ponurej rzeczywistości, były też źródłem cennych porad na temat szycia ubrań w trudnych czasach.

29 Jesenská została aresztowana przez Gestapo za działalność w podziemnym ruchu oporu podczas niemieckiej okupacji Czechosłowacji. Zmarła z powodu niewydolności nerek w obozie koncentracyjnym Ravensbrück 17 maja 1944 r., zamieniwszy wpierw eleganckie kreacje na obozowy pasiak.

30 Rozmowa z Gilą Kornfeld-Jacobs, siostrzenicą Herminy Volkmann-Hecht, z domu Storch. W tamtym czasie Hunia znalazła się na etapie, w którym większość rzeczy ją rozczarowywała, nawet krawiectwo.

31 G. Kornfeld-Jacobs, *Memory Book [Księga pamięci]*; szkolne wypracowanie.

32 B. Fromm, *Krew i bankiety*, przeł. M. Iwińska, H. Faryna-Paszkiewicz, Warszawa 2004, s. 151.

33 *Broken Threads*, [red.] R.S. Kremer, Londyn 2006. *Frau* Magda Goebbels, żona Josepha, została honorową przewodniczącą. Jak większość żon wysokich rangą nazistów cieszyła się uprzywilejowaną pozycją, ponieważ mogła korzystać z usług berlińskich i zagranicznych krawców *haute couture*. Jednak jej hołubienie paryskich trendów szybko zostało ukrócone, gdy Instytut Mody rozpoczął zdecydowaną promocję niemieckich firm. Czy Magda była zbyt profrancuska, zbyt oddana światowej modzie? Na pewno musiała ustąpić z funkcji przewodniczącej.

34 Idealnymi zawodami dla Niemek były: sprzątaczką, pielęgniarką, nauczycielką, krawcową, sekretarką, bibliotekarką, czyli generalnie oznaczały one rolę pomocniczą, wspierającą mężczyzn. T. Sadowski, *Die nationalsozialistische Frauenideologie: Bild und Rolle der Frau in der „NS-Frauenwarte” vor 1939*, [https://www.mainz1933-1945.de/fileadmin/Rheinessenportal/Teilnehmer/mainz1933-1945/Textbeitraege/Sadowski\\_Frauenideologie.pdf](https://www.mainz1933-1945.de/fileadmin/Rheinessenportal/Teilnehmer/mainz1933-1945/Textbeitraege/Sadowski_Frauenideologie.pdf), dostęp: 1.10.2021.

35 B. Fromm, dz. cyt., s. 79.

36 Hitler skomentował upominki w następujący sposób: „Ja wiem, to nie są ładne rzeczy, ale wiele z nich to także prezenty. Nie chciałbym się z nimi rozstawać”, S. Speer, *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski, Warszawa 1973, s. 68.

37 C. Gottfried i in., *Glanz und Grauen. Kulturhistorische untersuchungen zur Mode und Bedleidung in der Zeit des Nationalsozialismus*, Oberhausen 2020.



38 Noszenie czechosłowackich kunsztownie haftowanych strojów narodowych z tradycyjnymi dodatkami również było deklaracją polityczną. Styl bawarski i tyrolski były tożsame z lojalnością wobec partii nazistowskiej, natomiast lokalne style były znakiem oporu przeciw niemieckim wpływom i polityce.

39 Wpis w dzienniku z 1 kwietnia 1933 roku (Y. Arad, Y. Gutman, A. Margalio, *Documents on the Holocaust*, Elsevier 2014).

40 Marlene Karlsruhen, za: A. Owings, *Frauen. German Women Recall the Third Reich*, Londyn 2001.

41 Erna Lugebiel, za: C. Koontz, *Mothers in the Fatherland*, Londyn 1987. Lugebiel ukrywała niemieckich Żydów w czasie wojny, tak bardzo oburzały ją antysemityczne prześladowania.

42 Y. Arad... dz. cyt. Obiekcje wobec bojkotu przedłożył jedynie minister gospodarki, lecz tylko dlatego, że antysemityczne zamieszki doprowadziły do zaburzenia transakcji w łańcuchu dostaw.

43 *Broken Threads*, dz. cyt.

44 Kiedy sukienka przestaje być tylko sukienką? Wtedy gdy staje się częścią antysemitycznej historii. W mojej prywatnej kolekcji znajduje się śliczna popołudniowa sukienka z krepy w kolorze zielonego jabłuszka z haftowanymi kwiecistymi wzorami i metką ADEFA. Mrożące krew w żyłach zestawienie.

45 E. Göring, *My life with Göring*, Londyn 1972.

46 M. Gibas, C. Briel, P. Knöller, S. Held, *Aryzacja w Lipsku. Wyrugowani, ograbieni, zamordowani 1933–1945*, przeł. G. Zaręba, M.M. Piechaczek-Borkowska, Kraków 2009.

47 R.Z. Chesnoff, *Pack of Thieves. How Hitler and Europe plundered the Jews and committed the greatest theft in history*, Nowy Jork 1999. W 1938 roku 79 procent domów handlowych i 25 procent sklepów detalicznych w Niemczech należało do Żydów.

48 H. Schechter, *Jewish Life in Leipzig during the 1930s*, Shoah Resource Centre, Yad Vashem, dostęp: 23.06.2020.

49 W. Lower, *Furie Hitlera*, przeł. B. Gadomska, Wołowiec 2025.

50 Protokół stenograficzny z procesu w Norymberdze z 20 marca 1946 r. Göring bronił się przed sądem, tłumacząc swój komentarz w następujący sposób: „Był to wyraz spontanicznego oburzenia przebiegiem wydarzeń, zniszczeniem tylu wartościowych dóbr i problemami, które na skutek tego wyniknęły” (za: R. Overy, *Interrogations*, Nowy Jork 2001).

51 *Stimmung am movehorizont: vorwiegend heiter*, „Elegante Welt”, sierpień 1938 r.

52 E. Göring, dz. cyt.

53 R.Z. Chesnoff, dz. cyt.

54 A. Klabunde, *Magda Goebbels. Pierwsza dama Trzeciej Rzeszy*, przeł. M. Kilis, Prószyński Media, Warszawa 2014, s. 324.

55 Irene Kanka, Rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.



56 Tamže.

### 3.

## Co dalej, jak teraz żyć?

*Więc stałyśmy tam, kilka dziewczyn z klasy, same Żydówki. Stałyśmy na ulicy i nie wiedziałyśmy, co dalej, jak teraz żyć.*

Irene Reichenberg<sup>57</sup>

Wiosna 1939 roku. Czasopisma dla kobiet lansowały lżejsze i jaśniejsze stylizacje, wśród których królował sztuczny jedwab w kwieciste wzory, a także szyfonowe apaszki i woalki. Marcowa rzeczywistość okazała się jednak raczej ponura.

W trakcie wizyty w Pradze 18 marca 1939 roku Hitler miał na sobie długi dwurzędowy płaszcz wojskowy, który idealnie się prezentował na tle maszerujących w równym szyku żołnierzy Wehrmachtu, lekkich czołgów i ciężkich dział. Przeprowadzał inspekcję po kolejnym podboju, omiatając swoje siły bacznym wzrokiem spod daszka czapki. Wiatr rozwiął ciemne deszczowe chmury i ukazał kapryśne marcowe niebo. Tłumy cywilów z podległych terytoriów Czech i Moraw, które wyszły go powitać, wyciągnęły wyprostowane dłonie w rękawiczkach, by oddać mu cześć. Na twarzach niektórych w cieniu czapek i kapeluszy malowało się oszołomienie. Cztery dni wcześniej, 14 marca, Czechosłowacja przestała istnieć. Tego samego dnia Słowacja proklamowała niepodległość.

Każdy, kto miał dostęp do radia, mógł wysłuchać przemówienia Hitlera, które nadawano w całych nowych wielkich Niemczech. Mała czeska dziewczynka zapamiętała, że nadajnik aż zadygotał, kiedy Führer krzyknął: *Juden raus!* – i cała rodzina musiała zakryć uszy dłońmi<sup>58</sup>. „Żydzi won!” – taki cel przyświecał początkom działalności NSDAP, a jego realizacja przebiegała według starannie opracowanego planu: najpierw zdefiniowania, kim są Żydzi, a następnie poprzez wywieranie nacisków nakłaniających ich do emigracji, stygmatyzowanie jako obcych, odbieranie władzy i zmuszanie do życia w biedzie. Nazistowska strategia była wdrażana praktycznie na każdym terytorium, które znalazło się w strefie wpływów swastyki, symbolu Trzeciej Rzeszy. Jednocześnie agresywnie wykorzystywano Żydów w każdy sposób.

Kumulacją obu tych procesów będzie parodia salonu mody, który powstanie w Auschwitz.

Wiosną 1939 roku moda była ostatnią rzeczą, jaka zaprzętała myśli Irene Reichenberg.

Rok wcześniej niespodziewanie zmarła jej matka, teraz jej czternastoletnia siostra Edith przejęła obowiązki gospodyni. Dom przestał być bezpieczną przystanią. Antysemicka przemoc szybko została uprawomocniona przez nową Republikę Słowacji. Okna w żydowskiej dzielnicy Bratysławy zostały rozbite. Na murach cały czas pojawiały się wymalowane groźby, szyderstwa i wyzwiska: „Żydowskie świnie!”, „Wynoście się do Palestyny!”.



[Renée Ungar, Słowacja, 1938 rok.]

(przedwojenne zdjęcie, kolekcja prywatna)

Przyjaciółka Irene Renée musiała eskortować swojego ojca rabina do najbliższej położonej synagogi, ponieważ sam nie był bezpieczny na ulicy. Prześladowcy szczególnie upodobali sobie religijnych Żydów jako cel ataków. Na zdjęciu z 1938 roku Renée schludnie się prezentuje w codziennym ubraniu: dopasowanej marynarce i skromnej długiej ciemnej spódnicy. Pewność siebie, zarówno w postawie, jak i ubiorze, zwiększała szanse na to, że zostanie się uznanym za nie-Żyda, choć wszelkie tego typu osądy zawsze były całkowicie subiektywne.

Dlatego słowacki rząd postanowił, że trzeba poczynić dalsze kroki w celu ułatwienia rozróżniania Żydów od nie-Żydów, co umożliwi wykorzystywanie i prześladowania na większą skalę. Od 1 września 1941 roku wszyscy Żydzi musieli nosić dużą żółtą gwiazdę Dawida na wierzchnim ubraniu. Po zdjęciu kurtek i płaszczy konieczne było posiadanie jej również na spodnim odzieniu. Z przyborników do szycia wyciągnięto igły i nici, żeby wywiązać się z upokarzającego zarządzenia. Niektórzy naszywali gwiazdy luźnym ścięciem, żeby dawało się je łatwo i szybko „mimoходом” zerwać. Ubranie zostało skażone zatwierdzonym przez państwo stygmatem. Z żółtą gwiazdą marynarka Renée przestała być zwykłym elementem stroju nastolatki, stała się znakiem, który narażał ją na agresję.

Słowacki rząd nie tylko pochwalał wizualną segregację, lecz także wdrażał ją z entuzjastyczną gorliwością, wzorując się na polityce Trzeciej Rzeszy. Na czele Słowackiej Partii Ludowej stali prezydent – radykał i katolicki ksiądz Josef Tiso – oraz premier, czyli doktor Vojtech Tuka, znany z jeszcze skrajniejszych poglądów. Napędzały ich nacjonalizm, antysemityzm i prywatnie – mordercze połączenie, bo ataki na Żydów i ich mienie nie wyrastały tylko z nienawiści rasowej. Oprawców motywowała bezwstydną chęć wzbogacenia się kosztem żydowskich obywateli.

Kiedy w marcu 1939 roku Hitler patrzył na Pragę, oceniał najnowszy nabytek Rzeszy. Teraz Niemcy kontrolowali najważniejsze czechosłowackie centra przemysłowe i zdobyli dostęp do wszystkich cennych zasobów kraju. Grabież, do której niezwłocznie dojdzie, nie będzie tylko pochodną wojny, lecz również wynikiem naglącej potrzeby zapewnienia źródła dochodu balansującej na krawędzi bankructwa Rzeszy<sup>59</sup>. Terytorialne podboje nie tylko napawały nazistów dumą, lecz także zapewniały im całkiem realny zysk.

Chciwością były podszyte rozporządzenia z 1940 roku, którymi słowacki rząd usankcjonował każde działanie konieczne do wykluczenia Żydów ze społecznego i gospodarczego życia kraju. Chciwość przyświecała rozmowom prowadzonym między Tuką, Tiso i hauptsturmführerem SS Dieterem Wislicenym, wysłannikiem Adolfa Eichmanna, który został oficjalnie oddelegowany z Niemiec, by pełnić funkcję doradcy do spraw żydowskich; jego rzeczywistym celem było jednak opracowanie planu czerpania zysków z żydowskiej pracy

i mienia. Chciwość była głównym motorem bezpośrednich akcji skierowanych przeciwko żydowskim przedsiębiorstwom. Konsekwencje tej chciwości okazały się wyniszczające dla ofiar, lecz niewątpliwie przyczyniła się ona do zbitcia fortun przez prześladowców.

*Zamierzałem kraść, grabić – i to gruntownie.*

Hermann Göring<sup>60</sup>

Wszczęcie wojny w celu pokrycia jej kosztów nie jest nowym pomysłem. Zarówno niemieccy żołnierze, jak i mieszkańcy podbitych ziem wykorzystywali zamęt społeczny, który był nieuchronną konsekwencją inwazji, by przejąć dla siebie jak najwięcej. Stało to w jawnej sprzeczności z uchwaloną w 1907 roku konwencją haską, dotyczącą sposobu prowadzenia wojny lądowej, w której wyraźnie podkreślono, że najeżdżającym wojskom nie wolno konfiskować własności prywatnej, jeśli nie zostaną wypłacone odpowiednie odszkodowania. Choć Niemcy podpisały porozumienie, to pod rządami nazistów były zbyt odurzone kolejnymi zwycięstwami, które wymazywały jedną za drugą europejskie granice, żeby się mu podporządkować.

Zachęcano wręcz oddziały Wehrmachtu, żeby żołnierze każdy kolejny podbój traktowali jako chwalebne „zakupowe szaleństwo”. Po każdej kapitulacji następowała orgia konsumeryzmu. Szczególnie Göring przyczynił się do usprawnienia procedury przejmowania przez armię futer, jedwabów i luksusowych dóbr. Nie narzucano żadnych odgórnych ograniczeń na zakupy dokonywane przez wojsko ani przesyłki wysyłane do Niemiec. Kiedy 1 października 1940 roku zniesiono granicę celną między czeskim Protektoratem a Trzecią Rzeszą, żołnierzy i przyjezdnych cywilów ogarnął konsumpcyjny szal i oczyścili sklepowe półki z futer, perfum, butów, rękawiczek... Zniknęło wszystko, co można było wysłać do domu lub zabrać ze sobą. Podobnie było po kapitulacji Paryża, gdy oddziały Wehrmachtu nabywały wszelkie towary w ilościach hurtowych, dlatego Francuzi ochrzcili je stonką ziemniaczaną, bo niemieccy żołnierze wyjeżdżali wyładowani po pachy.

Zupełnie nie przejmowano się dewaluacją miejscowej waluty, osłabionej nadmiernym rozprzestrzenianiem się reichsmarek i niemieckich weksli, ani skutkami inflacji, która sprawiała, że dla miejscowych codzienne zakupy stawały się koszmarem. Nadrzędnym

celem było zapewnienie szczęścia Niemcom – Aryjczykom. W czasie pierwszej wojny światowej Hitler na własnej skórze doświadczył niezadowolenia na domowym froncie, kiedy brakowało jedzenia i innych podstawowych artykułów. Nie zamierzał dopuścić do buntu wśród własnych poddanych – chciał zadbać o ich dobrobyt, odbierając innym, „podludziom”.

W trakcie ekspansji na wschód Europy Niemcy darowali sobie uprzejmość wypłacania rekompensat za zagrabione mienie. Na przykład przez pazerność, z jaką ogołocili Ukrainę, nazywano ich hienami. Oczywiście najłatwiej było rozkradać żydowskie majątki, bo były najmniej chronione. W okupowanej Polsce, kiedy tłuczono wystawy żydowskich sklepów, żołnierze Wehrmachtu z rzadka reagowali, pozwalając miejscowym – napędzanym chciwością i antysemityzmem – na bezkarne szabrowanie<sup>61</sup>. Tymczasem w Niemczech matki, żony, ukochane i siostry dostawały niespodziewane paczki od mężczyzn walczących na froncie poza granicami kraju i były oczarowane obfitością podarków. Mimo że kobiety zostały w domu, czerpały bezpośrednie korzyści z wojny. Może autentycznie nie wiedziały, że ich zysk oznacza stratę innych<sup>62</sup>. W okresie przedświątecznym plądrowano na potęgę, żeby zapełnić półki niemieckich sklepów na Boże Narodzenie.

Niemieccy cywile i żołnierze Wehrmachtu stosowali również inne metody odbierania Żydom korzyści. Po inwazji na Rosję w 1941 roku dowództwo uświadomiło sobie, że magazyny z zaopatrzeniem dla armii są zatrważająco nieprzygotowane do warunków zimowych. Hitler i Goebbels wystosowali więc patriotyczną odezwę do narodu o dobrowolne darowizny w postaci futer i wełnianych ubrań, które będzie można przesłać na front wschodni. W przypadku niemieckich Żydów konfiskata zimowej odzieży była obowiązkowa, oczywiście bez rekompensaty. Przetrzęsano żydowskie szafy w poszukiwaniu palt, nauszników, rękawiczek i czapek. Należało odpruć i zdać nawet futrzane kołnierze. Uchylenie się od rozporządzenia było srogo karane przez państwową policję<sup>63</sup>. Przepisy nie uderzały tylko w bogaczy, noszących futra w celu podkreślenia swojego prestiżu. Okrycia tego typu – od szytych ze skromnych króliczych skórek do miękkich norek – były noszone przez wszystkie warstwy społeczne z konieczności wynikającej z warunków pogodowych.

Ogólnokrajowa zbiórka zimowej odzieży i ekwipunku dla wojska była przedstawiana jako świąteczny podarunek od niemieckich obywateli dla żołnierzy walczących na wschodnim froncie. Wysłano setki tysięcy ubrań. Z całą pewnością w oddziałach Wehrmachtu doceniono ciepły dar. Co jednak z marznącymi na mrozie Żydami? Nikt się nie przejmował ich cierpieniem.

*Żydzi musieli oddać wszystkie futra, biżuterię, sprzęt sportowy i inne wartościowe przedmioty. Hlinkowcy zabierali wszystko, co tylko chcieli.*

Katka Feldbauer<sup>64</sup>

Szał zakupowy w zagranicznych sklepach i konfiskata futer nie wystarczały na sfinansowanie wojny Hitlera oraz wykarmienie i odzianie niemieckich obywateli. Terytoria, które znalazły się pod rządami Trzeciej Rzeszy, miały być wolne od Żydów. *Entjudung* – „odżydzenie” – było realizowane na drodze wywłaszczania, deportacji i masowego ludobójstwa. Wywłaszczanie było integralną częścią procesu, który zapisze się na kartach historii jako Holokaust.

W listopadzie 1938 roku „Das Schwarze Korps”, oficjalna gazeta niemieckiego Schutzstaffel (SS), opublikował artykuł, w którym Żydów nazwano pasożytami „niezdolnymi do wykonywania jakiegokolwiek pracy”<sup>65</sup>. Oczywiście była to czysta propaganda. Lecz doszczętna grabież żydowskich majątków i przedsiębiorstw była elementem działań uzasadniających te oskarżenia, co w konsekwencji służyło za usprawiedliwienie nadużyć. Przede wszystkim chodziło o pozbawienie Żydów środków do życia i postawienie ich w rozpaczliwej sytuacji. Bo łatwiej wtedy będzie ich kontrolować. Nie przez przypadek na plądrowaniu żydowskiego mienia bogacili się inni.

Na ziemiach okupowanych przez nazistów Żydzi – narażeni na każdy rodzaj wyzysku i zastraszania w celu wyłudzenia łapówek – stali się zwierzyną łowną. Płacili, żeby uniknąć prześladowania, żeby zdobyć wizę, żeby wykreślono ich z list deportacyjnych do obozów pracy i gett. Niemcy opracowały schemat wzbogacania się, a inne rządy, w tym słowacki, z przyjemnością je obserwowały i pilnie się uczyły. Od podrzędnych gwardzistów Hlinki, paramilitarnej bojówki Słowackiej Partii Ludowej, do dygnitarzy na wysokich szczeblach – każdy napychał własne kieszenie.



Hunia Storch, teraz pani Volkmann, na własnej skórze odczuła skutki wywłaszczenia w Lipsku, kiedy w listopadzie 1938 roku weszło w życie prawo o eliminowaniu Żydów z niemieckiej gospodarki. Na jego mocy wszystkie żydowskie przedsiębiorstwa miały zaprzestać działalności 1 stycznia 1939 roku. Następstwem nowych przepisów było sześć lat wykluczenia i pozbawienia praw obywatelskich. W przypadku Huni będzie się to wiązało z odebraniem wszystkiego, co posiadała, łącznie z ubraniem, kiedy już trafi do Auschwitz. Każda z pracownic obozowego salonu mody, które później pozna – Marta, Bracha, Irene i inne – bez wyjątku posmakowała goryczy wywłaszczenia. Ostatecznie nauczą się ograniczać do absolutnego minimum, żeby tylko przeżyć. Ten długi upokarzający upadek rozpoczęła bezwstydną kradzież sankcjonowana przez państwo.

Na mocy dekretu z 1938 roku żydowskie mienie zostało uznane za wspólną własność niemieckiego narodu, *Volksvermögen*. Przymiotniki „niemiecki” i „aryjski” traktowano jak synonimy. Przepis obejmował nie tylko kosztowności: biżuterię, dzieła sztuki, samochody, domy i inne nieruchomości, lecz rozciągał się również na rowery, odbiorniki radiowe, meble, ubrania i maszyny do szycia.

Licznym inicjatywom organizowanym na terenie Niemiec, których celem było wykorzystanie żydowskich pieniędzy do załatwienia dziury w nazistowskim budżecie, przewodził Hermann Göring<sup>66</sup>. Jawną procedurę wywłaszczenia uchwalono i wprowadzono w życie w latach trzydziestych. Chodzi o aryzację, *Arisierung*, czyli przymusowe odbieranie Żydom przedsiębiorstw i przekazywanie ich Aryjczykom, nie-Żydom. Nadrzędny cel arytacji wykraczał daleko poza skazywanie ludzi na niedolę i niedostatek. W nagrodę prześladowcy nie tylko przejmowali na własność żydowskie firmy, ale i przy okazji na dobre pozbywali się konkurencji.

Na mocy nowego prawa aryзатор, czyli aryjski zarządca, miał prawo przejąć biznes za darmo lub za niewielką symboliczną opłatę – nie wspominając oczywiście o łapówkach dla skorumpowanych urzędników odpowiedzialnych za cały proceder. Taktyka zastraszania przywdziała kostium języka interesów: akt własności przekazywano powiernikowi likwidacyjnemu (*Treuhänder*), czyli komukolwiek – oby tylko nie Żydowi – komu zamarzyła się nowa firma za półdarmo, lub osobie, którą zarząd powierników chciał wynagrodzić.

Jeśli chodzi o przemysł modowy, to naziści równie skwapliwie skorzystali z okazji do przejęcia firm odzieżowych. Magda Goebbels użyła nawet swoich wpływów, żeby pomóc Hildze Romatzki, aryjskiej właścicielce domu mody Romatzki, mieszczącego się w Berlinie przy jednej z głównych ulic handlowych Kurfürstendamm, która żaliła się na „niesprawiedliwą konkurencję” ze strony znajdującego się niemal po sąsiedzku żydowskiego salonu mody Grete. W 1937 roku z zapierającą dech w piersi hipokryzją Magda napisała do Niemieckiego Frontu Pracy (DAF, Deutsche Arbeitsfront), domagając się zamknięcia konkurenta salonu Romatzki i podpierając się następującą argumentacją: „Jest dla mnie również osobiście nie do zniesienia, że może zachodzić podejrzenie, iż pozwałam się ubierać w salonie żydowskim”<sup>57</sup>.

W przeciwieństwie do niej Hedwig Höss bez żadnego skrupowania założy salon mody w Auschwitz, a większość zatrudnionych przez nią kobiet trafi do obozu tylko z tego powodu, że urodziły się Żydówkami.

*Tylu się dopchało do tego aryżatorskiego koryta, naćpali się jak świnie.*

Ladislav Grosman<sup>68</sup>

W samym Berlinie funkcjonowało około dwóch tysięcy czterystu przedsiębiorstw powiązanych z branżą odzieżową, które należały do Żydów, teraz zdanych na łaskę prześladowców. Do listopada 1938 roku w Lipsku, gdzie mieszkała Hunia Volkmann, tysiąc sześćset firm zostało pod przymusem sprzedanych w ramach aryżacji, a pozostałe tysiąc trzysta nie za długo pozostało w żydowskich rękach<sup>69</sup>. Wszystko, na co Hunia z takim trudem pracowała i co mozolnie budowała, mogła stracić, i to na mocy prawa.

Jedna z ciotek Huni wyszła za mąż za *Herr Gelba*, do którego należał jeden z lipskich domów handlowych. Siostra Huni Dora pracowała tam przez pewien czas. Rodzina Gelbów poprosiła Hunię i jej męża Nathana, żeby pomogli im przejść procedurę aryżacyjną, która była potwornie stresująca. Hunia i Nathan zrobili co w ich mocy. Sklep został kupiony przez Niemca nieżydowskiego pochodzenia za śmiesznie niską kwotę.

Dla kupujących nastał prawdziwy raj. Aryżatorzy wiedzieli, że Żydzi muszą sprzedać, i to szybko. Przechwytywali jedną firmę za drugą za 40, a nawet 10 procent prawdziwej ich wartości. Jeśli dochodziło do wyprzedazy towaru przed sprzedażą sklepu, klienci z niekłamaną rozkoszą przeglądali przecenione ubrania na wieszakach i w koszach.

Większość wcale nie była niewinna i nieświadoma – pełnymi garściami korzystała z okazji kosztem Żydów.

Nie tylko nakaz aryżacji wymuszał błyskawiczną sprzedaż: Żydzi rozpaczliwie szukali sposobu na wyjazd w najkrótszym terminie. Hunia również czuła podobną presję. Za skromne środki, które posiadali, zorganizowała z mężem wizę i bilety do Palestyny dla swoich rodziców. Codziennie obchodziła po kolei wszystkie konsulaty, dołączała do tłumu zaniepokojonych interesantów składających wnioski o dokumenty emigracyjne. Przechodziła przez niekończące się rozmowy i wypełniała zawile formularze. Zaledwie garstka krajów przyjmowała nieograniczoną liczbę imigrantów; większość pozostała obojętna na niedolę Żydów w Europie.

Huni nie poszczyściło się z wnioskami o emigrację do Palestyny i Argentyny, dokąd najbardziej chciała wyjechać. Ostatecznie udało jej się zdobyć pozwolenia i dwa bilety na podróż do Paragwaju. Myśl o żegludze na drugi koniec świata, na inny kontynent, do innej kultury, tak różnej od warunków, w jakich dorastała w małym tatrzańskim miasteczku, nie była łatwa, jeśli jednak dzięki temu razem z Nathanem mogli uniknąć zagrożenia, gra była warta świeczki. Tam, dokąd trafiają, na pewno przydadzą się jej umiejętności krawieckie.

Stało się jednak inaczej. W ostatniej chwili konsul anulował z wielkim trudem zdobyte pozwolenia. Hunia utknęła w Niemczech.

W Bratysławie Irene Reichenberg na własnej skórze przekonała się, jak bolesna jest procedura wywłaszczenia. Od 2 września 1940 roku wszyscy słowaccy Żydzi zostali zobligowani do zarejestrowania posiadanego majątku. Ojciec Irene, Shmuel Reichenberg, posłusznie spisał najdrobniejsze wyposażenie zakładu szewskiego. Na przedwojennym zdjęciu pozuje z najmłodszą córką Grete. Wydaje się spokojny, może trochę zmęczony, lecz schludnie prezentuje się w krawacie i w marynarce. Jego życie krążyło wokół pracy, rodziny i synagogi, do której chodził modlić się w każdy szabat. Podobnie jak inni wierzył, że jeśli zrobi to, co mu każą, i będzie się trzymał zasad, wytrwa na przekór wszelkim ograniczeniom i restrykcjom.

Jego zakład był jednym z sześciuset żydowskich przedsiębiorstw działających na terenie Bratysławy, z których większość była powiązana z przemysłem odzieżowym. Nadzieja Shmuela na to, że dalej będzie

mógł pracować, okazała się niestety płonna. 1 czerwca 1940 roku, po wdrożeniu pierwszego prawa aryzyjnego, odebrano mu pozwolenie na wykonywanie zawodu. Według rozporządzenia Żydzi nie mogli samodzielnie prowadzić żadnej firmy. Shmuel Reichenberg wrócił do domu, do ciasnego mieszkania przy Żydowskiej 18. Bez pracy nie zarabiał, a brak zarobku oznaczał głód i utratę dachu nad głową.

Irene nie miała innego wyjścia, jak się dostosować. Z czasem eskalacja nieszczęść doprowadzi ją do skrajnego wyniszczenia, uratuje ją jednak bezwarunkowa przyjaźń Brachy i kojący rytm szycia. Teraz patrzyła na ojca, który przesunął niewielki stolik pod okno, na blacie rozłożył narzędzia. Żydowscy przyjaciele i znajomi, sąsiedzi z Żydowskiej, przynosili mu najróżniejsze zlecenia, które wykonywał, korzystając z wiedzy i zdobytego doświadczenia. Wierzył, że uda mu się zdobyć skórę i inne materiały.

Trudno było dalej żyć i się nie poddawać. Pracował przecież teraz nielegalnie, lecz jak inaczej zdobyłby pieniądze na życie? Żydowskie organizacje charytatywne miały ręce pełne roboty, bo wzięły pod swoje skrzydła tysiące zdesperowanych uchodźców, którzy uciekli z Niemiec do Czechosłowacji z nadzieją na bezpieczny azyl.

Wśród pozbawionych skrupułów Słowaków dochodziło do przepychanek podczas zawłaszczania najlepszych żydowskich przedsiębiorstw; nikt nie myślał o dramatycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się ich byli właściciele. Taki właśnie los stał się między innymi udziałem ojca Brachy Berkovič, Salomona, który z ogromnym wysiłkiem rozbudowywał swój zakład krawiecki, a teraz został on mu po prostu odebrany i przekazany chrześcijańskiemu konkurentowi – z bazą klientów, materiałami, dobrą opinią i wszystkim innym.

W ciągu roku Główny Urząd Gospodarczy Tiso (Ústredný hospodársky úrad) przekazał w aryjskie ręce dwa tysiące żydowskich firm, w tym zakład szewski Berkoviča. Zainteresowani nabywcy bez najmniejszego trudu pozyskiwali prawo własności do tych przedsiębiorstw w ramach aryzyjacji. Czasem zatrzymywali byłego właściciela jako pracownika, szczególnie gdy nie mieli pojęcia o prowadzeniu interesów w danej branży. Często jednak zwyczajnie pokazywali mu drzwi. Ojcu Brachy nie dano wyboru – został wyrzucony na bruk.

Na mocy aryżacji w Słowacji zlikwidowano zatrważającą liczbę dziesięciu tysięcy żydowskich firm. Zdobyte w ten sposób kolosalne zyski trafiały na specjalne konto przedstawiciela SS Dietera Wisliceny. Z dziesięciu tysięcy przedsiębiorstw ponad tysiąc stanowiły sklepy tekstylne. Zniknęły bele materiałów wcześniej z dumą prezentowanych i podziwianych przez klientów. Aryżatorzy wyprzedawali towar. Klienci mogli nawet nie wiedzieć, skąd tak naprawdę pochodziły tkaniny. Zresztą pewnie wcale się tym nie przejmowali<sup>20</sup>.

Praga również nie uchroniła się przed pazernością zwolenników nazizmu. Stosowano w niej identyczne taktyki: najpierw segregacja, potem rejestracja i w końcu grabież. Praska społeczność żydowska przed wprowadzeniem obowiązku noszenia żółtej gwiazdy była dobrze zasymilowana. Teraz jednak każdy majątek wart więcej niż dziesięć tysięcy koron był konfiskowany, a pieniądze deponowano na specjalnym koncie w banku. Dla zachowania pozorów wydawano kwity zaświadczające o tymczasowym charakterze transakcji. Potem nastąpiło wywłaszczanie przedsiębiorców, które objęło również udziałowców legendarnego przemysłu modowego czeskiej stolicy – od właścicieli ekskluzywnych domów mody po pracowników skromnych rodzinnych warsztatów.

Jeszcze w 1939 roku nieżydowscy klienci wciąż zaopatrywali się w ulubionych żydowskich sklepach, nie bacząc na nazistowski antysemityzm. Nadal zamawiali u krawcowych ubrania wzorowane na paryskich modelach Chanel i rodzimych projektantów. Niezależnie jednak od sympatii klientów, kiedy w drzwiach stanął aryżator z żądaniem wglądu do ksiąg, spisu towarów i danych pracowników, nie było sposobu na uniknięcie wywłaszczenia. Czasami próbowano temu zapobiec i sprzedawano przedsiębiorstwa zaufanym pracownikom. Lecz tylko od nowego właściciela zależało, co postanowi i czy uszanuje niepisaną umowę, czy raczej będzie próbował maksymalnie wykorzystać zaistniałą sytuację.

Z modowych czasopism bez słowa komentarza zniknęły ogłoszenia żydowskich sklepów i usług. Fizyczne punkty zostały po wywłaszczeniu w dawnych miejscach i oferowały ten sam towar, te same ubrania, te same buty, tylko zamalowano żydowskie nazwiska i usunięto żydowskie metki.

Krawcowe, jak Marta Fuchs, nie miały teraz żadnych podstaw prawnych do prowadzenia samodzielnego warsztatu. Dlatego w 1938 roku Marta tak jak Hunia w Lipsku skupiła wszystkie siły na organizacji ucieczki z Europy. Była na tyle przewidująca, by zrozumieć, że mimo ogromnego popytu na żydowskie wyroby żydowskie życie wkrótce straci jakąkolwiek wartość. Marta zatrzymała się w hotelu Juliš przy słynnym malowniczym praskim placu Waclawa, niedaleko gmachu Muzeum Narodowego. W okolicy nie brakowało nowoczesnych sklepów, w których oferowano najrozmaitszy asortyment, był sklep obuwniczy Baty i centrum handlowe założone jeszcze przed pierwszą wojną światową. Ale to nie piękno okolicy zaważyło na decyzji Marty, by wynająć tu pokój, lecz bliskość węzłów komunikacyjnych i ambasad. Desperacki plan panny Fuchs zakładał podróż pociągiem do jakiegokolwiek portu, skąd zamierzała popłynąć do Ameryki Łacińskiej. W wolnym czasie, zamiast przeglądać modowe czasopisma, ślęczała nad hiszpańskim słownikiem; nie polowała teraz na okazje ani na wyprzedaje, tylko stała w kolejkach, żeby zdobyć pozwolenie na wyjazd. Kiedy jednak cudem przyznano jej wizę do Ekwadoru, było już za późno. Niemcy zmienili taktykę – przestali zastraszać Żydów, by zmusić ich do wyjazdu<sup>24</sup>, teraz uwięzili ich na miejscu. Marta, chcąc nie chcąc, wróciła do Bratysławy.

Jesienią 1941 roku hasło *Juden raus!* oznaczało deportację. W czeskim Terezynie, teraz z niemiecka zwanym Theresienstadt, założono getto, rzekomo „wzorcowe miasto” tylko dla Żydów, a w rzeczywistości obóz przejściowy na drodze do przerażającego celu.

*Pod wpływem chwili postanowiłam nauczyć się szyć.*

Irene Reichenberg<sup>22</sup>

Co mogli zrobić młodzi ludzie w zderzeniu z tak przytłaczającymi siłami?

Marta, Irene, Renée i Bracha znalazły się pośród dziesiątek tysięcy istnień, którym przyjdzie zapłacić za chciwość innych. Dla nich nieubłagana antyżydowska machina legislacyjna nie ograniczała się do abstrakcyjnych słów na papierze, była realną grabieżą ich mienia i pozbawianiem ich podstawowych praw. Im jednak więcej im zabierano, tym bardziej jednoczyły się w pragnieniu, aby przetrwać.

Krawiectwo stanowiło ważne źródło dochodu dla wielu kobiet nie tylko w europejskich krajach, lecz także na całym świecie. Zawód ten postrzegany był jako odpowiedni dla pań, poza tym nie wymagał kosztownych sprzętów. Na ziemiach okupowanych przez Trzecią Rzeszę kobiety zostały zmuszone do wyciągnięcia igieł i nici, żeby zarobić na chleb. W dziennym świetle, przy lampce lub świecy, między obowiązkami związanymi z prowadzeniem domu i opieką nad rodziną pochylały się nad robótkami: szyły nowe ubrania, przerabiały stare, cerowały sprutą wełnianą odzież i wyszywały przepiękne barwne hafty.

Grete Roth, Żydówka z Bratysławy, zaczęła chodzić na zajęcia z tkactwa pod koniec lat trzydziestych, kiedy stało się jasne, że kancelaria prawna jej męża zostanie zlikwidowana. Ubierała całą rodzinę w szytą na miarę odzież z materiału utkanego na domowych krosnach<sup>23</sup>. Mieszkanka Protektoratu Katka Feldbauer była celującą uczennicą do czasu, gdy została wezwana do gabinetu dyrektora szkoły, gdzie usłyszała, że ma zabrać swoje rzeczy i wracać do domu. *Juden raus!* Oszołomiona podjęła pracę u krawcowej, aryzatorki, właścicielki zawłaszczonego zakładu. Zarabiała grosze, upchnięta w kącie na zapleczu<sup>24</sup>. Grete i Katka pewnego dnia będą spać razem w jednej sali, w której zostaną zakwaterowane krawcowe z Auschwitz.

Wyrzucona ze szkoły Irene Reichenberg miała teraz mnóstwo wolnego czasu i rozglądała się za nowym zajęciem. Postanowiła zostać krawcową. Jej starsza siostra Käthe, żona przystojnego Leona Kohna, już się uczyła szycia. Jej przyjaciółka Renée ze swoją siostrą Gitą również szyły w sekrecie. Jako Żydówce Irene odebrano możliwość zdobycia zawodowego wykształcenia i zaliczenia oficjalnych praktyk. Znała jednak pewną krawcową, Polkę, żonę bratysławskiego Żyda. Mimo że odebrano jej pozwolenie na pracę, zgodziła się uczyć Irene potajemnie za niewielką opłatą pięciu koron dziennie. Bracha dołączyła do tych tajnych kompletów.

Bracha nie nauczyła się szyc od matki i w odróżnieniu od swojej siostry nie wkładała w krawiectwo serca. Natomiast Katka Berkovič była niezwykle utalentowana. Błyskawicznie przyswajała techniki, a szczególną biegłość zdobyła w szyciu palt i płaszczy. Obie siostry pobierały dodatkowe lekcje u ojca, który ubolewał nad pogarszaniem się warunków życiowych społeczności żydowskiej na Słowacji i za wszelką cenę szukał sposobów, żeby ochronić własne dzieci. Znalazł czas, żeby

wyszkolić najstarszego syna na krawca, ponieważ chłopak nie mógł się dalej uczyć w normalnej szkole.



[Siostry Bracha i Katka Berkovič przed wojną.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Zdjęcie Brachy i Katki z tamtego okresu w żadnej mierze nie zdradza, jakich trudności nastęrczało codzienne życie. Rozpromieniona Bracha obejmuje siostrę i patrzy prosto w obiektyw. Katka jest bardziej powściągliwa. Lśniące włosy obu dziewcząt zostały zaplecione w śliczne długie warkocze.

Siostry zaprzyjaźniły się z inną młodą uczestniczką konspiracyjnych kompletów krawieckich, Żydówką Roną Bösz. Dziewczyna pochodziła z Berlina, skąd uciekła przed prześladowaniami z rąk nazistów. Była dobrą koleżanką, zawsze gotową pomagać innym, kiedy tylko miały kłopoty z robótkami.

*Alles verwenden nichts verschwenden*<sup>25</sup>.

Obowiązek sprostania niewesołym okolicznościom na domowym froncie spoczywał na barkach kobiet. Fartuszek gospodyni domowej stał



się odpowiednikiem wojskowego munduru. W zeszytach z wykrojami i w czasopismach dla pań jest zazwyczaj podkreślającym kobiecość upiększającym dodatkiem, nawet jeśli został uszyty ze starej koszuli lub obrusu. Nie było jednak żadnych wątpliwości, jaką funkcję przede wszystkim miał spełniać. Wcale nie był modnym dodatkiem. Miał chronić spodnią odzież<sup>26</sup>. Fartuszki, które się zachowały z okresu wojny z terenu Niemiec, są poplamione, pocerowane i pełne łat: to tylko dowodzi, jak bardzo były potrzebne<sup>27</sup>. Machina propagandowa nie była w stanie zataić prawdy: ludzie ciężko pracowali, a wszystkiego brakowało.



[Fartuszki z czasopisma krawieckiego „Deutsches Moden Zeitung” z 1941 roku.]

(archiwum autorki)

Na długo przed pełną mobilizacją rząd niemiecki przekierował wszelkie dostępne środki i surowce na przyspieszenie programów zbrojeniowych, w konsekwencji czego do cywilów trafiały ograniczone zasoby. Grabież i wywłaszczanie miały zrekompensować niedobory. Mimo to reglamentacja żywności została wprowadzona w Niemczech już w sierpniu 1939 roku, krótko przed napaścią na Polskę.

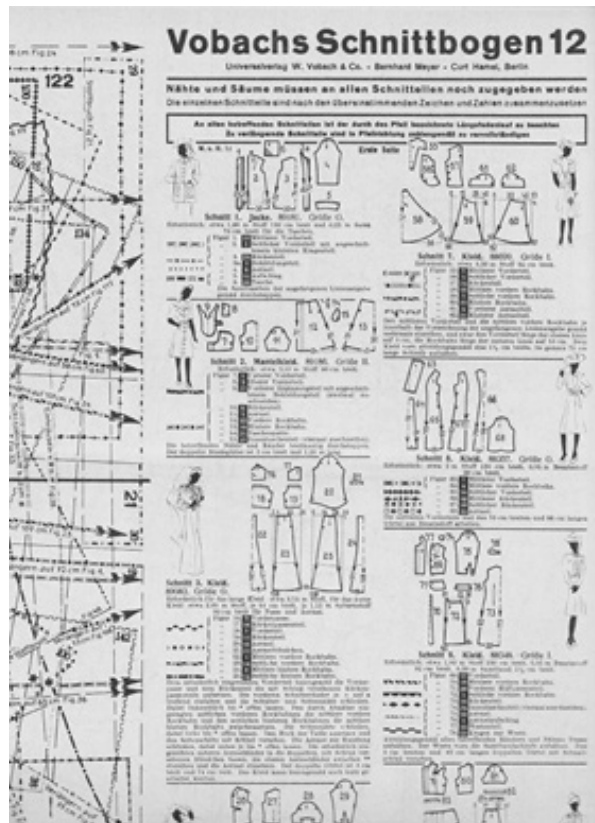
Dwa miesiące później, 14 listopada, pojawiły się też kartki na ubrania, które zostały wprowadzone ze wsteczną datą 1 września. Każdemu cywilowi wręczono książeczkę na zakup ubrań (*Reichskleiderkarte*) i przydzielono po sto punktów na rok z góry. Płaszcz i garnitur kosztowały po sześćdziesiąt punktów, co nie pozostawiało wielkiego pola na uzupełnienie reszty garderoby. Nazistowskie organizacje kobiece

promowały tkaniny syntetyczne, którymi zastępowano braki włókien naturalnych.

W celu odciążenia przemysłu odzieżowego zachęcano obywateli do korzystania z usług krawców i krawcowych pracujących chałupniczo, pod warunkiem oczywiście, żeby nie byli to Żydzi. Liczne stowarzyszenia kobiece oferowały kursy szycia i innych przydatnych życiowych umiejętności. Zachęcano do przerabiania starych ubrań i samodzielnego szycia nowych, kiedy tylko nadarzała się taka sposobność. Należało wykorzystać każdy kawałek materiału, nic nie mogło się zmarnować. W sklepach brakowało jedwabnych i bawełnianych nici, dlatego często wypruwano je z obrąbków ubrań i wykorzystywano ścinki.

Do czasopism krawieckich często dołączano darmowe wykroje dla kobiet, które szyły same dla siebie. Niestety z czasem jakość papieru, w miarę rozwoju działań wojennych, zauważalnie się pogorszyła. Żeby zaoszczędzić na nim, na jednym arkuszu zamieszczano kilka wykrojów, które nakładały się na siebie, co wymagało nie tylko uwagi, lecz również podstawowej wiedzy z zakresu geometrii oraz niewyczerpanych pokładów cierpliwości, żeby odnaleźć właściwy rysunek.

Oczywiście deficyt na rynku odzieżowym nie dotykał każdego w równym stopniu. Kobiety z nazistowskiej elity nie miały żadnych oporów w naginaniu zasad reglamentacji. W styczniu 1940 roku osobista sekretarka Magdy Goebbels na jej wyraźne polecenie zakwestionowała zasadność odjęcia szesnastu punktów z przydziału żony ministra propagandy za zakup trzech par pończoch; *Frau* Goebbels pracowała jako pielęgniarka i tym uzasadniała swoją rację. Miesiąc później mistrz szewski dworu Wilhelm Breitsprecher, do którego dawnych klientów zaliczał się sam kajzer, znalazł w sobie na tyle odwagi, żeby napisać pani Goebbels, że nie będzie mógł rozpocząć pracy nad zamówionymi butami z krokodylej skóry, jeśli nie podeśle mu wymaganej asygnaty<sup>78</sup>.



[Fragment szablonu krawieckiego z „Deutsches Moden Zeitung”, 1941 rok.]

(archiwum autorki)

Żony wysokich rangą nazistów nie tylko stawiały się ponad prawem w kwestii punktów i reglamentacji, lecz także na boku korzystały z usług żydowskich krawcowych, choć traktowały je protekcjonalnie<sup>79</sup>. Uprzywilejowana pozycja pozwoli Hedwig Höss korzystać z pracy osobistych szwaczek, kiedy już zostanie żoną komendanta obozu w Auschwitz. Nie zamierzała bowiem dopuścić do obniżenia standardu swojego życia. Nie obchodziło ją, kto trzyma igłę. Liczył się szykowny wygląd. Na rodzinnym zdjęciu z 1939 roku w bladym kostiumie i pantoflach stoi, emanując pewnością siebie, obok brata Fritza Hensela. Jej ubrania nie noszą śladu brudu, łat ani cerowania.

*Utworzyliśmy żydowskie zakłady, zatrudniamy w nich wykwalifikowanych żydowskich pracowników, a wytwarzane przez nich towary znacząco wspomogą pozycję niemieckiego przemysłu.*

Hans Frank<sup>80</sup>

W konsekwencji polityki *Entjudung* i aryzacji szybko okazało się, że w zakładach przemysłowych Trzeciej Rzeszy i na terenach

okupowanych przez nazistów brakuje wykwalifikowanych robotników potrzebnych do obsługi zawłaszczonych przedsiębiorstw. Deficyt siły roboczej w każdej dziedzinie przemysłu – w założeniu „wolnego od Żydów” – dodatkowo pogłębił niezaspokojony apetyt niemieckiej armii, która werbowała coraz więcej żołnierzy do walki na licznych frontach. W wyniku uchwał, które żydowskim krawcowym, na przykład Huni i Marcie, odebrały prawo do wykonywania zawodu, naziści wkrótce stanęli wobec problemu niedoboru pracowników w branży tekstylnej. W niektórych rejonach organizowano intensywne kursy dla osób nieżydowskiego pochodzenia, lecz trudno widzieć w tym sensowne wyjście z dramatycznej sytuacji gospodarczej, nawet w perspektywie krótkoterminowej. Jedynym skutecznym środkiem zaradczym było bezwzględne, lecz proste rozwiązanie: praca przymusowa i niewolnictwo.

Wezwanie do pracy przymusowej czasami przybierało cywilizowaną formę listu lub wykazu nazwisk, które podawano do wiadomości publicznej. Najczęściej jednak przeprowadzano uliczne łapanki lub wyciągano ludzi z domów na oczach ich krewnych, którzy mogli się tylko bezsilnie przyglądać akcji. Zaczęto od mężczyzn i chłopców.

Brat Brachy Emil, który uczył się na krawca pod okiem ojca, otrzymał pisemne zawiadomienie, że ma się zgłosić do pracy w punkcie zbiórki dla Żydów w Żylinie, słowackim mieście położonym ponad sto sześćdziesiąt kilometrów od Bratysławy. Poza tym nie podano żadnych szczegółów. Rodzina nigdy już go więcej nie zobaczyła. Miał osiemnaście lat. Żył jeszcze przez kilka miesięcy. Nie ma nawet własnego grobu, pozostał po nim jedynie ponury pomnik wzniesiony dla uczczenia ofiar, które zginęły w obozie zagłady w Majdanku<sup>81</sup>.

Ojciec Irene dołączył do tysiąca Żydów, którzy trafili do pośpiesznie zbudowanego obozu pracy w Sereď, położonego o godzinę drogi na północny wschód od Bratysławy. Było jeszcze kilka innych obozów zarządzanych przez słowackich faszystów, na przykład w Vyhne i Nováky. Przyjęcie kodeksu żydowskiego, opracowanego przez Dietera Wisliceny i rząd Słowacji, oznaczało, że wszyscy Żydzi w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat mogli być wysłani do pracy bez większego uzasadnienia, wystarczył ministerialny kaprys. Pod okiem gwardzistów Hlinki Shmuel Reichenberg szył kozaki i buty w obozie w Sereď. W innych zakładach na terenie kompleksu obozowego robiono

meble, ubrania, a nawet zabawki. Obuwie wykonane przez Shmuela było tak porządne, że obozowi nadzorcy mianowali go swoim prywatnym szewcem. Zapewniali narzędzia i surowce, a potem maszerowali po obozie i pobliskim mieście w robionych na wymiar darmowych butach.

Do obozów trafiały także dzieci, którym organizowano szczątkowe lekcje, czasami nawet z przerwami na zabawę. Najmłodsza siostra Irene była niepełnosprawna i pozwolono jej zostać u boku ojca w Sered'. Była bezpieczna dzięki uprzywilejowanej pozycji Shmuela, co było prawdziwym cudem, jeśli weźmie się pod uwagę, że więźniowie dotknięci kalectwem podlegali pod nazistowski program eutanazji<sup>22</sup>.

Zdjęcia dokumentujące wnętrza zakładów krawieckich w słowackich obozach pokazują schludnie ubrane kobiety i mężczyzn pochylonych nad lśniącymi maszynami do szycia. Ich stopy naciskają na pedały, a dłonie przesuwiają materiał, choć pewnie są przerażeni i uciekają myślami do bliskich, z którymi musieli się rozstać.

Kiedy w 1941 roku Irene pożegnała się z ojcem i Grete, nie mogła wiedzieć, że sama również przeżyje tylko dzięki swoim umiejętnościom, które jednak przysłużą się o wiele bardziej prestiżowym klientkom.

Tymczasem w Niemczech Hunia Volkmann z czeskim paszportem w ręku poczuła się stosunkowo bezpiecznie, lecz bała się, że zabiorą Nathana. Był polskim obywatelem, a tych traktowano jak zwierzynę łowną w czasie niemieckich łapanek do pracy przymusowej. Hunia postanowiła, że mąż musi uciec, i zaplanowała mu całą trasę: miał się dostać przez Włochy do Szwajcarii, granice miał przekraczać nielegalnie, bo były zamknięte dla Żydów. Pożegnanie małżonków było bolesne, lecz nie rozstali się na długo. Nathan szybko wrócił do domu, nie potrafił znieść myśli o porzuceniu żony.



[Nathan Volkmann, mąż Huni.]

(przedwojenne zdjęcie, Gila Kornfeld-Jacobs)

Spędzili razem jeszcze sześć tygodni, do czasu, aż rozpoczęły się łapanki w żydowskiej dzielnicy. Nathan został zatrzymany. Żołnierze pilnowali kolumny mężczyzn, w której stał. Pałkami odganiaли kobiety, które podchodziły zbyt blisko. Oficjalnie nie było wstępu do baraków, w których na początku przetrzymywano mężczyzn, lecz Huni cudem – nie należała do bojaźliwych – udało się przekonać wartownika, żeby pozwolił jej na widzenie z mężem. Zamaskowała szok na widok kiedyś eleganckiego mężczyzny, który szybko przeistoczył się w zaniedbanego więźnia. Ich spotkanie było krótkie, lecz serdeczne. Hunia nie mogła zmienić prawa ani wyprowadzić Nathana z baraku, więc zrobiła jedyną rzecz, jaka pozostała w jej mocy. Postanowiła, że zdobędzie dla niego porządne buty.

Nie był to podyktowany modą kaprys. Nathan będzie potrzebował solidnego obuwia, jeśli czekała go ciężka praca. Zebrała się więc na odwagę i poszła do domu towarowego Gelba, który kiedyś należał do rodziny jej ciotki. Poprosiła nowego właściciela o pomoc. Musiała oczywiście schować dumę do kieszeni, a poza tym wznieść się na wyżyny perswazji, nie wspominając o zawrotnej kwocie, którą wręczyła aryzytorowi, żeby zgodził się sprzedać jej buty. Popędziła do baraków, gdzie dotarła akurat, gdy ostatnia kolumna ogolonych na łyso mężczyzn była wyprowadzana z miasta. Nathana już nie było – poszedł w starych

trepach. Wszystkie jej wysiłki, żeby zdobyć parę idealnego obuwia, okazały się próżne<sup>83</sup>.

Wkrótce zresztą sama zostanie deportowana.

*Uszycie futrzanego palta jest sztuką samą w sobie, której może podołać tylko doświadczony kuśnierz. Lecz z szyciem mniejszych futrzanych dodatków poradzi sobie nawet przeciętna krawcowa.*

*The Pictorial Guide to Modern Home Needlecraft*

Hunia nie miała daleko do pierwszej przymusowej pracy. Wraz z innymi Żydówkami oraz nieżydowskimi żonami z tak zwanych mieszanych małżeństw została eksmitowana z domu i wysłana do *Judenstelle*, żydowskiej strefy w Lipsku, gdzie każdemu przydzielono ciasne klitki. Trafiła do jednoosobowego pokoju w szkole imienia Carlebacha, która częściowo spłonęła w trakcie „nocy kryształowej”. Po majestatycznych kamiennych schodach wejściowych nie wspinali się już ani uczniowie, ani nauczyciele, z których większość w nadchodzących latach zostanie deportowana i zamordowana<sup>84</sup>. Na ten właśnie adres Nathan pisał listy do żony. Z czasem jego wiadomości stawały się coraz krótsze i coraz mniej optymistyczne. 26 października 1939 roku został wysłany do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Nie było to jednak ostateczne miejsce, do którego miał trafić.





[Modne futra, „Eva”, 1940 rok.]

(archiwum autorki)

Hunia została skierowana do kolejnej przymusowej pracy, tym razem w fabryce Friedricha Rohdego, która zaopatrywała Wehrmacht w podbite futrem pałta. Lipskie kuśnierstwo cieszyło się renomą na całym świecie, a najważniejsze zakłady i sklepy skupiały się w dzielnicy Brühl. Handel futrami pozwolił miastu na nawiązanie stabilnych relacji z Londynem i Paryżem. Na organizowane co roku targi branżowe ściągali tu zainteresowani z odległych zakątków kuli ziemskiej. W magazynach i warsztatach na Brühl przechowywano skupowane w hurtowych ilościach na aukcjach skóry, które następnie czyszczono, garbowano, farbowano i sortowano. Gotowy materiał i futra układano w stosy i szyto z nich ubrania. Obróbka wymagała wysokich kwalifikacji i w ogromnej części zajmowali się nią wyspecjalizowani Żydzi. Skóry cięto brzytwą, nigdy nożyczkami, zszywano je igłą stożkową z trójstronnym szlifem i bardzo ostrym zakończeniem. Ważne było kontrolowanie temperatury, żeby skóra nie uległa gniciu ani zbyt nie wyschła. Plagi robactwa budziły grozę. Wyszczotkowane wyroby futrzarskie z podszewką urzekwały pięknem i były niezastąpione w zimowe miesiące.

Był to nowy świat Huni. Książeczka pracy potwierdzająca zatrudnienie umożliwiła jej swobodne poruszanie się poza granicami żydowskiej dzielnicy, a ta względna wolność pozwoliła wspierać rodziny zakwaterowane w szkole Carlebacha. Hunia wyszukiwała sklepy przyjmujące kartki na żywność od Żydówki, a potem przemyciała jedzenie do getta.

Znając zachłanność i bezwzględność aryźatorów i innych antysemitów, dziewczyna ku swemu zaskoczeniu odkryła, że większość niemieckich znajomych chętnie udziela pomocy i nieprzychylnym okiem patrzy na zbrodnie popełniane na ludności żydowskiej. Hunia nawiązała również świetne relacje ze współpracownikami i niemieckimi kierownikami w fabryce Rohdego, którzy traktowali podwładnych z szacunkiem. Nie było żadnych wątpliwości, że mimo obowiązujących przepisów ludzie wciąż sami decydowali, jak się będą odnosić do Żydów. Jedni wchodzili w rolę bezwzględnych prześladowców, inni – obojętnych na krzywdę gapiów, lecz na szczęście nie brakowało cichych sprzymierzeńców.

*Pracowała w obozie (...) szyjąc mundury dla niemieckiej armii.*

Krystyna Chiger, lwowskie getto<sup>85</sup>

Zakłady futrzarskie Rohde w Lipsku, podobnie jak tysiące innych przedsiębiorstw na terenach pod rządami Trzeciej Rzeszy, korzystały z pracy przymusowej. Znane ośrodki przemysłu włókienniczego w okupowanej przez nazistów Polsce zostały tak zrestrukturyzowane, by maksymalnie wykorzystać darmową siłę roboczą. Groźbami zmuszano do całodziennej ciężkiej harówki zamkniętych w przeludnionych gettach Żydów, których stawiano przed alternatywą: śmierć głodowa lub orka w pocie czoła.

Niektórzy Niemcy, jak Hans Biebow, były handlarz kawą, bogacili się dzięki pracownikom z gett położonych w Generalnym Gubernatorstwie, czyli terytorium Rzeszy obejmującym część byłej Rzeczypospolitej. Biebow sprawował niepodzielne rządy w łódzkim getcie, zwanym Litzmannstadt ghetto. Utrzymywał serdeczne stosunki z przemysłowcami rozsianymi po całych Niemczech, wszem wobec zachwalał możliwości hurtowej produkcji odzieży przez mieszkańców getta.

W fabrykach tekstylnych opartych na pracy przymusowej szyto przede wszystkim mundury. Hunia dobrze zapoznała się z wymogami

Wehrmachtu dotyczącymi futer, w tym kurtek podbijanych kozuchem, długich futrzanych palt i kamizelek z króliczego futra. Niemieckie wojsko potrzebowało też czarnych skórzanych płaszczy, podbijanych futrem kurtek dla pilotów, wełnianych szyneli, ubrań maskujących, zestawów pustynnych, eleganckich galowych mundurów i zwykłego szarzielonego bojowego umundurowania. Zatrudniano również robotników do wyplatania ze słomy kaloszy, w których chodzono po zaśnieżonych terenach wschodniego frontu. Na pewno chroniły żołnierzy przed odmrożeniami, lecz palce robotników krwawiły po dwunastu godzinach nieustannego obracania w dłoniach suchych i twardych włókien roślinnych.

Zatrudnionym zaś w wydziale sortowania (*Trennabteilung*) przypadło makabryczne zadanie sprawdzania używanych niemieckich mundurów – zawszonych, pobrudzonych krwią i najczęściej porozrywanych przez kule – i decydowania, które elementy można jeszcze uratować i wykorzystać<sup>86</sup>. Firma Hugo Boss również korzystała z niewolniczej pracy, żeby wywiązać się z kontraktów na mundury dla członków NSDAP i SS. Niektóre przedsiębiorstwa zarabiające na umowach z armią niemiecką pierwotnie należały do Żydów, którzy zostali błyskawicznie wywłaszczeni, a ich własność przeszła w aryjskie ręce, jak działający w warszawskim getcie zakład krawiecki Többens und Schultz.

Zapłatą za dwanaście godzin nieprzerwanego szycia mundurów była niewielka porcja zupy i przywilej zachowania życia<sup>87</sup>. Prawo do życia, *Lebensrecht*, nie było żadnym abstrakcyjnym terminem. W miarę rozwoju działań wojennych posiadanie pozwolenia na pracę było sposobem na uniknięcie wywózki do owianych tajemnicą miejsc, których początkowo obco brzmiące nazwy wkrótce stały się synonimami ludobójstwa: Treblinka, Chełmno, Bełżec, Sobibór... Szwaczki w fabryce mundurów Schwartz Co. w obozie przy ulicy Janowskiej we Lwowie wiedziały, że jeśli nie będą pracować, zginą<sup>88</sup>.

Być może niektórzy właściciele fabryk działających na terenie gett, zarabiający na produkcji mundurów, tłumaczyli sobie, że robią to dla ojczyzny, bo wspierają armię na drodze do ostatecznego zwycięstwa. Ale bardziej lukratywne niż zaopatrywanie wojska w towary za zaniżoną stawkę okazały się hurtowe zamówienia na odzież cywilną. Eleganckie ubrania zapewniały większą marżę zysku. Wiele dużych berlińskich

przedsiębiorstw – na przykład C&A i producent bielizny Spiesshofer & Braun, który po wojnie zmienił nazwę na Triumph – w pełni świadomie wykorzystywało niewolniczą pracę Żydów, w tym dzieci. Prawie jedna czwarta rocznego dochodu C&A w 1944 roku pochodziła z obrotu ubraniami, które zostały uszyte w łódzkim getcie<sup>89</sup>.

Łódzkie getto z dumą reklamowało wolumen towarów przeznaczonych na rynek cywilny. W korespondencji między firmami odzieżowymi i zarządcami gett wyrażano wzajemne zadowolenie z układu, w którym Żydów pozbawiono możliwości podejmowania pracy zarobkowej, odbierano im domy oraz mieszkania, a potem zmuszano do szycia ubrań dla Niemców. Dla tych samych Niemców, którzy chętnie się prowadzeniem „wolnych od Żydów” domów handlowych i kupowali „wolne od Żydów” modne ubrania<sup>90</sup>.

Fartuchy, sukienki, biustonosze, gorsety, wyprawki dla niemowląt, odzież męska... Eleganckie kreacje i ubrania robocze... Nigdzie jednak nie uświadczysz nawet maleńkiej metki, która pozwoliłaby na powiązanie tych ubrań z gettem czy zdrętwiałymi dłońmi zgarbionych nad maszynami szwaczek nanoszących długie kilometry ściegów. Przymusowi pracownicy ciężko harowali w ciasnocie, duchocie i brudzie na zarekwirowanych urządzeniach, dysponując prowizoryczną przędzą. Mimo to efektem ich pracy były piękne rzeczy, tak zachwycające, że klienci z wyższych warstw społecznych przyjeżdżali na przymiarki szykownych, robionych na zamówienie ubrań niepomni na przygnębiające sceny niedoli rozgrywające się na ulicach gett, które oglądali z prowadzonych przez szoferów samochodów. Hans Biebow właśnie takie zakłady rozwijał w łódzkim getcie i okazywał szczególne względy żydowskiemu krawcom i krawcowym biegłym w swoim fachu<sup>91</sup>.

Brigitte Frank, żona Hansa Franka, generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich, na zakupy w getcie zabierała ze sobą kilkuletniego syna Niklasa. Chłopiec już jako dorosły wspominał, jak przez szybę mercedesa widział „chwiejących się na nogach ludzi i wybałuszające na mnie oczy dzieci”. Matka na jego pytanie, dlaczego oni się nie uśmiechają, odpowiadała z przekąsem: „Nie rozumiesz”, a potem kazała kierowcy zatrzymać się na rogu, gdzie można było dostać „znakomite” gorsety<sup>92</sup>. Szwagierka Brigitte Lily lubiła jeździć do obozu koncentracyjnego w Płaszowie niedaleko Krakowa, żeby targować się

z Żydami, którym mówiła: „Jestem siostrą gubernatora generalnego. Jak mi dacie coś cennego, to was wyratuję”<sup>93</sup>.

Salon mody Hedwig Höss w Auschwitz nie był więc odosobnionym przypadkiem.

Kiedy Brigitte Frank kupowała futra i chodziła na przymiarki nowej bielizny modelującej, jej mąż stał na czele faszystowskich rządów bazujących na prześladowaniach i wyzysku. Pod niemiecką okupacją Polacy zostali uznani za podludzi, których można było bezkarnie nękać, grabić i zabijać. Polscy Żydzi doświadczali jeszcze większego ucisku, czasem również z rąk sąsiadów antysemitów, którzy nie potrzebowali dodatkowej zachęty, żeby niszczyć żydowskie sklepy, stragany i przeganiać klientów. Po utworzeniu gett jedni Polacy okazywali współczucie znajomym Żydom, inni, nie zwlekając, przejęli ich firmy<sup>94</sup>.

W zachowanych dokumentach znajdziemy szczegóły na temat polskich zbrodniarzy, na przykład jednostek granatowej policji, które dołączyły do niemieckiego „polowania na Żydów” i szukały ukrywających się uciekinierów. W ramach wynagrodzenia dostawali parę groszy, jednak częściej łowca, któremu się poszczęściło, brał ubrania schwytanych, przekazanych nazistom i skazanych na śmierć Żydów. Jedną z najbardziej ohydnych praktyk podczas grabieży żydowskiego mienia było zdzieranie odzienia z trupów. Chłop, któremu kazano pochować Żyda zastrzelonego przez kolaborującą z wrogiem policję, w ramach zapłaty za fatygę zabrał sukienkę, trzewiki i chustkę, potem jednak żalił się: „Na sukience dopiero później stwierdziłem, że miała dziurę po kuli na plecach”<sup>95</sup>.

Pojedyncze zabójstwa były sporadyczne. Na terenach wschodnich świetnie zorganizowane i doskonale wyposażone nazistowskie oddziały przeczesywały miasteczka, wsie i najmniejsze sioła, urządzając rzezie całych żydowskich wspólnot. Tysiącom ofiar najpierw kazano rozebrać się do naga. Zostawienie dobrych ubrań, aby zgniły w zbiorowych mogiłach, byłoby przecież pożałowania godnym marnotrawstwem.

Działano pod egidą Hansa Franka. Rodziny Franków i Hössów zaprzyjaźniły się po przeprowadzce Hedwig i Rudolfa z okolic Berlina do Generalnego Gubernatorstwa i osiedleniu w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Hedwig posunie się o krok dalej niż Brigitte Frank, która zaopatrywała się w szyte w getcie gorsety. Zatrudni własne „ulubione”

gorseciarki, które na początku lat czterdziestych żyły jeszcze w błogiej nieświadomości losu, jaki był im pisany. Powstawały kolejne getta, a maszyny do szycia furkotały w zakładach odzieżowych. Tymczasem dwie wyspecjalizowane w szyciu damskiej bielizny krawcowe, które w przyszłości będą brać miarę z Hedwig na nowy modelujący figurę gorset, wciąż mieszkały w miarę bezpieczne we własnych domach.

Jedną była Herta Fuchs, kuzynka Marty Fuchs, urodziwa dziewczyna z Trnawy w zachodniej Słowacji, która właśnie ukończyła specjalistyczne szkolenie z gorseciarstwa, gdy los skierował ją na inne tory, zapewniając zupełnie nieoczekiwaną klientelę<sup>26</sup>. Drugą – Alida Delasalle, francuska komunistka z Normandii, która zostanie aresztowana w lutym 1942 roku za rozprowadzanie antynazistowskich ulotek. Ukrywała je w fałdach różowego materiału *coutil*, z której szyła klientkom gorsety<sup>27</sup>.

Gdyby nie wybuchła wojna, gdyby naziści nie prześladowali Żydów, gdyby Hedwig Höss nie marzyła o szczuplejszej sylwetce, Herta i Alida nigdy by się nie spotkały. Pociągi z różnych, często odległych zakątków Trzeciej Rzeczy przywiozły obie kobiety, a także Brachę, Irene, Martę, Renée, Hunię i miliony innych oszołomionych więźniarek do nowej formy wypaczonej cywilizacji – zorganizowanego koszmaru obozu koncentracyjnego.

*Pewnego dnia przyjechał transport ślicznych haftowanych dziecięcych kożuszków z Rumunii i Ukrainy. Oniemiałyśmy, na baranice popłynęła niejedna łza.*

Herta Mehl, obóz koncentracyjny Ravensbrück<sup>28</sup>

W 1939 roku Żydom w Trnawie, rodzinnym mieście gorseciarki Herty, kuzynki Marty, podobnie jak innym Słowakom powiedziano, że nie wolno im robić zakupów w tych samych godzinach co nie-Żydom, a także że mają oddać całą biżuterię i wszystkie futra<sup>29</sup>.

Zarekwirowane i uzyskane z dobrowolnych darowizn futra był najpierw na terenie Niemiec segregowane, a następnie przerabiane na użytek wojskowy. Jednym z ośrodków, w których wykonywano to nieprzyjemne zadanie, był obóz koncentracyjny dla kobiet w Ravensbrück, położony niecałe sto kilometrów od Berlina. Tam wysyłano kobiety aresztowane za wykroczenia przeciwko ideologii nazistowskiej, prostytutkę i przestępstwa z użyciem przemocy, rzekomo

w celu reedukacji, a tak naprawdę, aby niewolniczą pracą w halach produkcyjnych Waffen-SS wspierały niemiecką gospodarkę i armię.

Obóz w Ravensbrück był w pewnym sensie ośrodkiem włókienniczym, ponieważ wysoko postawieni funkcjonariusze państwowi, na przykład obergruppenführer SS Oswald Pohl, główny zarządca niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, uważał branżę tekstylną za typowo kobiecą<sup>100</sup>. Pohl, który będzie gościł w rezydencji Hössów w Auschwitz, nie miał najmniejszych obiekcji przed korzystaniem z pracy niewolniczej. W 1941 roku chełpił się: „Kulturowe cele kierują państwowe zakłady przemysłowe ścieżkami, którymi prywatni przedsiębiorcy nigdy by się nie poważyli podążyć”<sup>101</sup>. W latach 1940–1941 SS otworzyło hale produkcyjne w Majdanku, Stutthofie... i Auschwitz, nowej domenie Rudolfa Hössa.

W Ravensbrück działał zakład kuśnierski, w którym cięto skóry. Był brudnym, odrażającym miejscem. Skradzione futra z kolejnych podbijanych przez Trzecią Rzeszę terytoriów były przerabiane na kurtki, rękawice i podszewki dla żołnierzy walczących na froncie. W niektórych już na wstępie roіło się od robactwa, było jednak całe mnóstwo wytworów pochodzących z najznakomitszych europejskich, choć nie tylko, przedsiębiorstw futrzarskich. Kobiety, które rozpruwały szwy, żeby przygotować lisy, sobole, norki i piżmaki do nowej obróbki, często znajdowały zaszyte pod podszewką biżuterię lub obcą walutę. Wręczały wszystko esesmankom siedzącym przy osobnym stoliku; łupy docelowo trafiały na specjalnie konto rządowe utworzone w tym właśnie celu.





[Futra we francuskim katalogu sklepów Bon Marché, zima 1939/1940.]

(archiwum autorki)

Skąd się brały ukryte skarby? Coraz częściej futra nie pochodziły z grabieży przebywających na wolności Żydów, lecz były zabierane tym, których metodycznie deportowano do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Zesłańcy ukrywali biżuterię i gotówkę, naiwnie zakładając, że przydadzą się w miejscu. Nieświadomi planów, jakie dla nich przyszykowali biurokraci na poszczególnych szczeblach nazistowskiej administracji, wierzyli, że są przesiedlani w celu podjęcia pracy.

Getta opróżniano; częściowo w odpowiedzi na rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą. Wiosną 1942 roku Heinrich Himmler przeprowadził inspekcję hal przemysłowych w Ravensbrück. Wydał rozkaz wydłużenia zmian na linii produkcyjnej w fabryce mundurów dla zbrojnych oddziałów Waffen-SS z ośmiu do jedenastu godzin. Kiedy nazistowscy zarządcy Trzeciej Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa narzekali, że pustoszące getta doprowadzą do zastoju w przemyśle

odzieżowym, uspokojono ich, że zakłady krawieckie, futrzarskie i szewskie zostaną utworzone w obozach koncentracyjnych.

*Życie stało się praktycznie niemożliwe, choć najgorsze było jeszcze przed nami.*

Renée Ungar<sup>102</sup>

Do młodych krawcowych w Bratysławie dochodziły niepokojące pogłoski o obozach. Czescy Żydzi byli deportowani do gett w Łodzi, Mińsku, Rydze, jak również do położonego bliżej obozu w Terezynie. Informacje na temat dobrze prosperujących zakładów w Terezynie, w tym fabryk włókienniczych, które produkowały tanie sukienki na rynek niemiecki, były jednak uspokajające. Na czele jednego z tamtejszych przedsiębiorstw stała była właścicielka dużego praskiego salonu mody, która wyłuskiwała z tłumu nowo przyjezdnych krawcowe oraz szwaczki, a potem zatrudniała je u siebie<sup>103</sup>.

Praca była ważna, lecz obozy docelowo miały służyć bardziej przerażającym planom. Podczas ściśle tajnych rozmów prowadzonych w wąskim gronie – Hitler, Himmler i wybrani dowódcy SS – wykrystalizował się ogólny ich zarys, a szczegóły doszlifowywano na kolejnych spotkaniach. Na przykład 20 stycznia 1942 roku na konferencji w willi nad jeziorem Wannsee zastanawiano się, jakimi metodami najlepiej wdrażać „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Dążono do stworzenia „wolnej od Żydów” Europy, Wielkiej Brytanii i Rosji, a ekonomiczne wykluczenie, zamykanie w gettach i emigracja były tylko etapami do ostatecznego celu: krok po kroku przygotowywano grunt pod ludobójstwo. Na razie praca zapewniała prawo do życia. Każdy uznany za „bezużyteczną gębę do wykarmienia” był definitywnie eliminowany. Żeby przetrwać, utrzymać się przy życiu, choćby tylko chwilę dłużej, trzeba się było popisać wydajnością<sup>104</sup>.

Niezależnie od pogłosek, które krążyły na temat gett i obozów koncentracyjnych, młodym krawcowym i ich rodzinom trudno było je brać na poważnie. „Jeśli nas potrzebują do pracy, nie pozwolą nam umrzeć z głodu” – myślała Renée Ungar, córka rabina. Niektórym udało się uciec na Węgry, jeszcze inni zachowali resztki pieniędzy i w ten sposób uratowali się na jakiś czas. Większość jednak czekała na swój los. Wezwania dla Marty, Brachy, Irene, Renée i innych słowackich kobiet nadeszły w marcu 1942 roku.

---

57 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

58 Ela Weissberger z żydowskiej społeczności miasta Lom (kraj ustecki). Jej rodzina bardzo ucierpiała w trakcie zamieszek, do których doszło podczas *Kristallnacht* (za: <https://www.holocaust.cz/en/sources/recollections>, dostęp: czerwiec 2020).

59 H.A.M. Klemann, S. Kudryashov, *Occupied Economies. An economic history of Nazi-occupied Europe, 1939–1945*, Londyn 2012.

60 Przemówienie z 6 sierpnia 1942 r. do dowódców Trzeciej Rzeszy wygłoszone w Ministerstwie Lotnictwa. Göring obiecywał, że okupanci „wydobędą [z podbitych ziem] maksimum, żeby zapewnić niemieckim obywatelom dostatnie życie”. Za: A. Götz, *Hitler's Beneficiaries. Plunder, Racial War, and the Nazi Welfare State*, Nowy Jork 2008.

61 E. Libitzky, F. Rosenbaum, *Na krawędzi. Przetrwać łódzkie getto, Auschwitz i nie tylko*, przeł. S. Kowalski, Kraków, Budapeszt 2017.

62 W 1945 roku w okolicach Norymbergi amerykańska fotografka Margaret Bourke-White rozmawiała z młodym niemieckim grenadierem pancernym, który szczerze ubolewał nad utraconym dobrobytem z wojennych lat. Kobieta zapytała, czy chodzi mu o żywność, ubrania i dobra luksusowe z Polski, Francji, Belgii oraz Holandii. Jej rozmówca poczuł się urażony. „Nie, z Niemiec” – zaprzeczył, nie mogąc uwierzyć, że rzeczy pochodziły z grabieży podbitych społeczeństw, a nie były wytworami ojczyźnianego przemysłu. M. Bourke-White, *Dear Fatherland, Rest Quietly. A Report on the Collapse of Hitler's Thousand Years*, Nowy Jork 1946/2018.

63 V. Klemperer, *Chcę dawać świadectwo aż do końca. Dzienniki*, przeł. A. i A. Klubowie, Kraków 2020.

64 Katka Gruenstein, z domu Feldbauer, urodzona 3 marca 1922 r. w zachodniej Słowacji. *Auschwitz – The Nazi Civilisation. Twenty-three Women Prisoners' Accounts*, red. i tłum. Lore Shelley, Lanham 1992.

65 „Das Schwarze Korps”, 24 listopada 1938 r.

66 Konta bankowe Żydów zostały zamrożone. Żydowskie aktywa zamieniono w obligacje państwowe, których nie dało się spieniężyć. Potencjalni żydowscy emigranci byli zmuszeni do płacenia podatku za przywilej ucieczki z kraju, w którym zostawiali całe majątki. Zostali też obciążeni dodatkowymi opłatami i pokryciem odszkodowań za szkody wyrządzone w „noc kryształową”. Żydowscy pracownicy zostali zwolnieni w nieżydowskich firmach. Czasem robiono to pod pretekstem restrukturyzacji, *Umstellung Unseres Unternehmens*.

67 A. Klabunde, dz. cyt., s. 269.

68 L. Grosman, dz. cyt, s. 35–36.

69 M. Gibas, C. Briel, P. Knöllner, S. Held, dz. cyt.

70 R.Z. Chesnoff, dz. cyt.

71 Adolf Eichmann założył Centralne Biuro Emigracji Żydów (Zentralstelle Fuer Juedische Auswanderung), którego celem było „zachęcanie” Żydów z Protektoratu do wjazdu z kraju. Na

Słowacji Dieter Wisliceny popierał dziwaczny plan Trzeciej Rzeszy deportowania Żydów na Madagaskar. Ośrodki masowej eksterminacji ludności okazały się zdecydowanie bardziej skutecznym rozwiązaniem problemu czystości rasowej.

72 Irene Kanka, Rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC. Irene przyuczała się do zawodu krawcowej od 1939 do 1942 roku.

73 Margita (Grete) Rothova, z domu Duchinsky, urodzona w 1902 roku w Bratysławie (niem. Pressburg). Przeżyła Holokaust. Po wojnie tkactwo było jej głównym źródłem utrzymania. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

74 Matka Katki szyła dla sąsiadów, dzięki czemu łątała rodzinny budżet. *Auschwitz-The Nazi Civilization...*, dz. cyt.

75 „Wszystko należy wykorzystać, nic nie może się zmarnować”, „Deutsches Moden Zeitung”, Lipsk, lato 1941 r.

76 Projekty fartuszków, „Deutsches Moden Zeitung”, Lipsk, lato 1941 r.

77 C. Gottfried, dz. cyt.

78 A. Klabunde, dz. cyt.

79 C. Koontz, dz. cyt.

80 Przemówienie wygłoszone na Uniwersytecie Berlińskim 11 listopada 1941 r., legitymizujące pracę Żydów. *Documents on the Holocaust. Selected sources on the destruction of the Jews of Germany and Austria, Poland and the Soviet Union*, red. Yitzhak Arad, Israel Gutman, Abraham Margalio, tłum. Lea Ben Dor, Jerozolima 1999.

81 Dopiero w 2019 roku rodzinne śledztwo doprowadziło do odkrycia szczegółów losu Emila. Jako ofiara łapanki na żydowską młodzież na Słowacji został zesłany do obozu w Majdanku pod Lublinem, w okupowanej przez Niemców Polsce. Przydzielono mu numer 319. Razem z innymi więźniami pracował na budowie w kompleksie obozowym. Został zamordowany w nowo powstałych komorach gazowych w Majdanku 7 września 1942 roku; do uśmiercania więźniów stosowano tlenek węgla. Według rejestrów egzekucji był 4941. ofiarą.

82 Od 1944 roku obóz w Sereď trafił pod zarząd SS i został przekształcony w pełnoprawny obóz koncentracyjny dla Żydów i uczestników słowackiego powstania. Był także obozem przejściowym dla Żydów deportowanych do Theresienstadt, Ravensbrück, Auschwitz i Sachsenhausen. Od maja 1942 roku Żydzi uznani za przydatnych dla gospodarki nosili niewielką żółtą naszywkę z bakelitu w kształcie gwiazdy Dawida, oznaczoną literami HŽ (*Hospodársky Žid*). Yad Vashem Artifacts collection.

83 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

84 Założyciel szkoły rabin Carlebach wyemigrował do Palestyny w 1935 roku. Kiedy już usunięto wszystkich tymczasowych mieszkańców szkoły, Hunia wprowadziła się do położonego na czwartym piętrze pokoju w żydowskim sierocińcu, który dzieliła z siedmioma innymi kobietami.

85 K. Chiger, D. Paisner, *Dziewczynka w zielonym sweterku*, przeł. B. Dżon, Warszawa 2009, s. 64.

86 E. Libitzky, F. Rosenbaum, dz. cyt.

87 H. Birenbaum, *Nadzieja umiera ostatnia*, Warszawa 1967.

88 K. Chiger, D. Paisner, dz.cyt.

89 U. Westphal, *Fashion Metropolis Berlin, 1836–1939. The Story of the Rise and Destruction of the Jewish Fashion Industry*, tł. Kristine Jennings, Lipsk 2019.

90 W listopadzie 1941 roku niejaki pan Straub, pracownik berlińskiej firmy Charlotte Röhl, napisał list, w którym wyrażał zachwyt nad pierwszorzędnym wykonaniem ośmiu sukienek niedawno dostarczonych z łódzkiego getta. Zakończył korespondencję następującymi słowami: „W nadziei na dalszy pomyślny rozwój naszej współpracy i punktualne dostawy wedle wcześniej uzgodnionego terminarza”. Tamże.

91 E. Libitzky, F. Rosenbaum, dz. cyt.

92 N. Lebert, S. Lebert, *Noszę jego nazwisko. Rozmowy z dziećmi przywódców III Rzeszy*, przeł. M. Przybyłowska, J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2004, s. 94.

93 Na podstawie korespondencji Brigitte Frank za: P. Sands, *Powrót do Lwowa. O genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciwko ludzkości”*, przeł. J. Soszyński, Warszawa 2018, s. 283.

94 H.A.M. Klemann, S. Kudryashov, dz. cyt.

95 J. Grabowski, *Judenjagd: Polowanie na Żydów 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 63.

96 Herta Fuchs, urodzona w 1923 roku, córka Friedy i Morika Fuchsów.

97 Alida Charbonnier urodziła się 23 lipca 1907 roku w Fécamp, 6 października 1928 roku wyszła za mąż za Roberta Delasalle’a, piekarza, który dołączył do francuskiego ruchu oporu walczącego z niemieckim okupantem. W 1936 roku oboje wstąpili w szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej. W listopadzie 1938 roku Alida straciła posadę w salonie *haute couture* – zwolniono ją za wszczęcie strajku. Znalazła pracę jako gorseciarka w zakładzie przy rue Alexandre Legros w Fécamp. Małżonkowie mieszkali pod numerem trzynastym przy Sautreuil Passage, a ich dom był kilkakrotnie przeszukiwany przez policję, zanim zostali aresztowani. Robert Delasalle został stracony 21 września 1942 roku. Alida spotkała się i pożegnała z mężem na krótko przed jego śmiercią.

98 Herta Soswinski, z domu Mehl, pracowała w Ravensbrück. Jej nadzorczynią była Maria Mandl. Później została przeniesiona do Auschwitz, gdzie dołączyła do innych Słowaczek pracujących w bloku administracyjnym SS. *Auschwitz – The Nazi Civilization...*, dz. cyt.

99 Jeannette (Janka) Nagel, z domu Berger. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

100 S. Helm, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, Warszawa 2017. Masowa produkcja odzieży w Ravensbrück rozrosła się na taką skalę, że doprowadziła do bankructwa okoliczne przedsiębiorstwa. Tekstylny gigant TexLed Ltd – Textil-und Lederwertung GmbH – prowadził fabryki w dwóch obozach: Dachau i Ravensbrück.

101 *Business and industry in Nazi Germany*, red. F.R. Nicosia, J. Huener, Nowy Jork 2004.

102 R. Ungar, korespondencja rodzinna, Bratysława, 17 sierpnia 1945.

103 H. Epstein, *Where She Came From. A Daughter's Search for Her Mother's History*, Nowy Jork 2005.

104 G. Aly, S. Heim, *Architects of annihilation. Auschwitz and the logic of destruction*, Nowy Jork 2003.

## 4.

# Żółta gwiazda

*Żółtą gwiazdę nosiłam od września 1941 roku aż do deportacji<sup>105</sup>.*

Herta Fuchs

W archiwum Yad Vashem znajduje się wyjątkowa kolekcja twarzy: setki dowodów osobistych ofiar Holokaustu ze Słowacji. Zastygłe w czerni i bieli oblicza. Część zdjęć zrobiono w studiu fotograficznym na neutralnym tle, w sprzyjającym świetle, część na ulicy lub podwórzu, z fasadami budynków i oknami na drugim planie. Wszystkie zostały przycięte do kwadratu, niektóre mają ząbkowane krawędzie.

W odróżnieniu od zdjęć wyidealizowanych kreacji prezentowanych w ówczesnych czasopiśmie modowych dowody osobiste pokazują zwykłych ludzi w codziennych ubraniach – w każdym wieku, o każdej figurze. W przypadku kobiet ich charakter często zdradzają dodatki, jak również same twarze. Schludny kołnierzyk, zakręcony węzeł turbanu, miękka tkanina w szkocką kratę, urokliwe bufiaste rękawy... Widać też grochy, dwukolorowe zestawy, plisy, marszczenia, kokardy, apaszki i jodełki. Kapelusze, swetry, kardigany, płaszcze, ozdobne poszetki. Włosy są schowane, ściągnięte do tyłu, upięte wysoko w stylu pompadour, nie brakuje niesfornych pasemek ujarzmionych spinkami, loczków, fal ani koków. Półśmiechy, rozpromienione lica, zamyślane spojrzenia.

Każdy dokument został wystawiony dla innego człowieka, wyjątkowej i niepowtarzalnej istoty, lecz pieczęć w rogu zdjęcia przypomina, że w oczach faszystowskiego państwa słowackiego nie byli to zwykli obywatele, tylko Żydzi. W odróżnieniu od innych Słowaków, którzy zachowali normalne dowody, Żydów powiadomiono, że ich oficjalne dokumenty identyfikacyjne straciły ważność. Musieli wystąpić o nowe papiery i w tym celu złożyć wniosek w żydowskim urzędzie głównym w Bratysławie. Na zdjęciach widnieje więc pieczęć z napisem: „Ústredna Židov Bratislava” – i inicjał ÚŽ, oznaczający Radę Żydowską.



W jednym dowodzie zachowanym w archiwach widać fotografię młodej kobiety o bujnych włosach i szerokim radosnym uśmiechu. Jest ubrana w sukienkę ozdobioną zrobionym na szydełku białym kołnierzykiem. Nad drukowanym napisem „Vlastnoručný podpis majitei'a” (odręczny podpis posiadacza dowodu) starannie wiecznym piórem wykaligrafowano nazwisko: „Irené Reichenberg”. Pozory jednak często mylą. Mimo że charakter pisma na zachowanym do dziś dowodzie zdaje się należeć do Irene Reichenberg, córki szewca Shmuela, to na pewno na zdjęciu jest inna młoda mieszkanka Bratysławy, która przypadkiem nosiła takie samo imię i nazwisko i niestety zginęła w Holokauście<sup>106</sup>.

Krawcowa Irene Reichenberg, zamieszkała przy ulicy Żydowskiej 18, mimo wątpliwości, które miała co do zasadności sporządzania listy, podporządkowała się obowiązującym przepisom i zarejestrowała w Radzie Żydowskiej. Po mieście krążyły pogłoski o wcześniejszych deportowanych do obozów pracy lub getta w Terezynie. Od czasu do czasu w rozmowach padała nazwa Auschwitz. „Nikt tak naprawdę nie wiedział, o co chodzi; nie mieliśmy bladego pojęcia” – przyznała później Irene. Ludzie jednak wiedzieli dość, żeby obawiać się aresztowań. Mnóstwo osób ginęło bez śladu, dlatego w całej Trzeciej Rzeszy tworzyły się podziemne ugrupowania, które zajmowały się między innymi wydawaniem fałszywych dowodów, żeby zapewnić ich posiadaczom bezpieczne tożsamości. Siostra Irene, Käthe, była żoną Leo Kohna, drukarza zaangażowanego w czasie wojny w proceder podrabiania dokumentów. Chciał ochronić bliskich przed aresztowaniem i łapankami, dlatego wystawił sobie, żonie i bratu Gustavowi fałszywe papiery. Nieznacznie zmienił brzmienie własnego nazwiska i z Kohna stał się Kohútem – po słowacku „kogut” – ponieważ było ono mniej żydowskie. Fortel się udał, przez kilka lat udawało mu się uniknąć niebezpieczeństwa. Współpracował wtedy z podziemną komórką słowackich Żydów komunistów, między innymi z młodym Żydem Alfredem „Freddiem” Wetzlerem<sup>107</sup>.

We wrześniu 1941 roku wprowadzono nakaz noszenia żółtej gwiazdy Dawida na lewej piersi, znaku podkreślającego żydowską tożsamość. Tylko nieliczni nosili ten symbol z dumą, dla większości był piętnem, kolejnym sposobem na wyróżnienie Żydów, pokazanie, że są „obcy”. W oczach krawcowej Huni Volkmann żółta gwiazda była hańbiącym

stygmatem. Kobieta nosiła torebkę w taki sposób, żeby zakrywała naszywkę, choć za jej chowanie groziły srogie kary. Kiedy Hunia bywała w aryjskiej części Lipska, musiała pamiętać, żeby trzymać drobne na tramwaj pod ręką – nie chciała wyciągać pieniędzy z torebki, bo musiałyby ją przesunąć.



[Käthe Kohn/Kohút, z domu Reichenberg]

(przedwojenne zdjęcie, archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Hunia ukrywała gwiazdę nie tylko ze wstydu. Podczas długich miesięcy pracy w futrzarskim zakładzie Rohdego na własną rękę podejmowała działania konspiracyjne. Podczas wizyt w centrum miasta namawiała sprzedawczynie, żeby dawały jej niereglamentowane zakazane produkty, które starannie gromadziła. Potem rozdawała wszystko znajomym z żydowskiej dzielnicy, między innymi dwóm nastolatkom z Krakowa, którym udało się uniknąć deportacji dzięki podrabianym dokumentom, ale musieli jeszcze bezpiecznie wydostać się z kraju. Co niezwykle, brygadzysta z fabryki Rohdego nie tylko przekazał Huni pokaźną sumę na łapówki dla przygranicznej straży, lecz postarał się też o sfalszowane dowody i niemieckie mundury do przebrania dla chłopców.

Hunia mogła się w miarę swobodnie poruszać po mieście, dlatego pomagała w przekazywaniu pieniędzy, złota, diamentów i dokumentów z rąk żydowskich przyjaciół do ich niemieckich sprzymierzeńców, którzy obiecywali przechować kosztowności do zakończenia wojny, aby później zwrócić je prawowitym właścicielom. Pewnego razu została zatrzymana przez Gestapo – policjanci śledzili ją aż do drzwi jej domu. Na szczęście zdążyła ukryć torbę z obciążającą zawartością u dozorkzyni budynku, zanim zabrano ją na przesłuchanie. Zapytana, skąd miała przy sobie kilkaset marek, zachowała zimną krew i odpowiedziała: „Uczciwie zarobiłam te pieniądze. Pracuję w zakładzie produkującym mundury dla armii. Mam dobrą pensję, a nie mam na co jej wydawać”. Jakimś cudem jej nazwisko nie trafiło na listę Żydów regularnie deportowanych z Lipska. Ulgę, którą odczuła, szybko stłumił telegram. Po trzech i pół roku rozłąki z mężem, który wysyłał jej po kryjomu list z miejsca o nazwie Auschwitz-Monowitz, Hunia dowiedziała się, że Nathan nie żyje. Według oficjalnych dokumentów zmarł 4 marca 1943 roku w obozie zagłady Auschwitz, który Hunia wkrótce pozna aż za dobrze<sup>108</sup>.

Następną wiadomość dostała od dwóch polskich chłopców, którym pomogła w ucieczce. Napisali, że nie mają ubrań. Wysłała im wszystkie rzeczy po mężu, które do tej pory przechowywała, czekając na jego powrót. Teraz już ich nie potrzebował.

*Ludzie zostawiali cały dobytek, płacili astronomiczne kwoty za podrabiane dokumenty, nic jednak nie mogło ich ocalić.*

Edith Grünwald<sup>109</sup>

Pod koniec lutego 1942 roku na tablicach reklamowych i kioskach w całej Słowacji pojawiły się ogromne plakaty informacyjne. Wszystkie niezamężne Żydówki powyżej szesnastego roku życia miały się zgłosić w określonych punktach zbiórki w celu odbycia służby w obozie pracy. W marcu gwardziści Hlinki zaczęli chodzić od domu do domu, żeby usprawnić podporządkowanie się zaleceniom. Irene, Marta, Bracha, Renée – nad każdą z nich zawisła groźba zsyłki.

Jak uniknąć deportacji? Żyć otwarcie i uczciwie, wierzyć, że jakoś unikną najgorszego, choć wciąż nie do końca było wiadomo, z czym się wiązało najgorsze? Czy postarać się o bezcenne zaświadczenie, którego posiadacz zdobywał status wartościowego Żyda i był wyłączony z wywózki? Uciec z podrabianymi dokumentami, może nawet za

granicę, do kraju nieskażonego faszystowską ideologią? A może najlepiej zrezygnować z tych resztek normalnego życia, wcisnąć się do piwnicy, pod podłogę lub ukryć za atrapą ściany, całkowicie zdając na dobre serce – lub chciwość – osób gotowych ukrywać zbiegów przez czas nieokreślony? Żadna droga nie była doskonała.

Tysiące słowackich Żydów zaczęły się ukrywać. W skali całej Europy i Rosji ich liczba sięgnęła setek tysięcy. Ci, którzy im pomagali, musieli sprostać trudom wykarmienia dodatkowych osób przy bardzo ograniczonych zapasach żywności, a także dbać, żeby ich nie przyłapano. Karą za ukrywanie Żydów były więzienie lub śmierć. Dla niektórych strach był nie do pokonania i choć sąsiedzi błagali o pomoc, nie mogli lub nie potrafili ulec ich prośbom. W każdym kraju znaleźli się też ludzie łasi na nagrodę za donos o ukrywających się Żydach lub łapówki za milczenie. Komu zaufać?

Po pierwszych falach deportacji, kiedy pogłoski o masowych mordach były coraz częstsze i coraz bardziej wiarygodne, zdesperowani Żydzi podejmowali decyzje motywowane lękiem o życie: ukrywali się i zgadzali na niewyobrażalne katusze, ponieważ czuli, że nie mają innego wyjścia. Poza Käthe Kohút, która ukrywała się razem z mężem Leonem, starsze siostry Irene Jolli i Frieda, obie mężatki, miały nadzieję, że nie zostaną wytypowane do wywózki, bo początkowo deportowano tylko niezamężne panny. Irene została w domu z młodszą siostrą Edith, która w 1942 roku skończyła osiemnaście lat. Bratowa Irene, Turulka, żona Laciego i siostra Marty Fuchs, nie czekała na powołanie dla mężatek. Wyjechała najpierw do Budapesztu, a potem w słowackie góry, gdzie ukrywała się razem z mężem. Dołączyli do partyzantów. Żydzi uciekający przed faszystowskimi łapankami często decydowali się na wyjazd na Węgry, co wówczas wydawało się bezpiecznym posunięciem.

Zimą 1944/1945 roku jedna z sióstr Huni, Tauba Fenster, przez sześć miesięcy ukrywała się z dziećmi w drewnianej przybudówce w gospodarstwie we wsi Łapszanka w powiecie Zdziar na polsko-słowackiej granicy. Siostrzeniec Huni, czteroletni Simcha, był ubierany jak dziewczynka, żeby nikomu nie przyszło do głowy sprawdzać, czy został obrzezany. Matka opowiadała dzieciom niezliczone historie, żeby nie hałasowały.

Kilkadziesiąt lat po wojnie Simcha ze swoją rodziną wybrał się w poszukiwaniu „korzeni” do Łapszanki, gdzie poznał bliskich Silona,

mężczyzny, który przesmuglował Fensterów do wioski. Wnuki Silona ze wzruszeniem uświadomiły sobie, jaką ich dziadek odegrał rolę w ratowaniu Żydów. Sam Silon napisał, że „wśród słowackich morderców znalazła się też garstka dobrych ludzi”<sup>110</sup>.

Wielu Żydów mimo ryzyka próbowało się ukrywać, dlaczego więc Irene i pozostałe krawcowe nie skorzystały z okazji, kiedy dostały wezwanie do wyjazdu? Po pierwsze nie miały pieniędzy na jedzenie, schronienie, łapówki. Po drugie naprawdę wierzyły, że trafią do obozów pracy. Rząd zapewniał, że wyjadą tylko tymczasowo w celu zatrudnienia. Wreszcie, co najważniejsze, powiedziano im, że jeśli nie stawią się w wyznaczonym czasie i miejscu, zamiast nich deportowani będą ich rodzice. Kuzynka Marty, Herta Fuchs, ukrywała się na wsi, kiedy jej zrozpaczona matka poprosiła, żeby wróciła do domu, bo bała się, że zamiast córki deportują całą rodzinę. Groźba była zbyt realna, żeby ją zignorować.

*Nie spodziewaliśmy się sielanki, ale to, co na nas czekało, było przedsięwzięciem piekła.*

Rivka Paskus<sup>111</sup>

Gwardziści Hlinki załomotali do drzwi przy Żydowskiej 18. Irene i Edith Reichenberg miały się zgłosić do fabryki Patrónka o ósmej rano w poniedziałek 23 marca. W całej żydowskiej dzielnicy Bratysławy odbierano podobne wezwania, które przychodziły przez kilka dni<sup>112</sup>.

Co spakować? W co się ubrać? Nie były to błahe decyzje. Elegancko ubrana kobieta emanowała pewnością siebie, była też traktowana z większym szacunkiem. Niektóre dziewczęta włożyły więc na podróż najlepsze ubrania i przed wyjazdem zdążyły zadbać o fryzury.

Ważne były też kwestie praktyczne. „Weź same najniezbędniejsze rzeczy” – powiedzieli Irene hlinkowcy. Skoro miały pracować, będą potrzebować mocnej, odpornej na zużycie odzieży. Poradzono im spakować robocze ubrania na zmianę, solidne buty i ciepłe koce. Bagaż nie mógł ważyć więcej niż czterdzieści kilogramów. Zima była ciężka, spadło dużo śniegu. Chociaż był już marzec, wciąż było chłodno: nie mogły więc zapomnieć o paltach.

Na zdjęciach i ilustracjach w czasopismach modowych z wiosny 1942 roku widzimy uśmiechnięte kobiety beztrósko spacerujące w płaszczach zaciśniętych w talii paskami, z szerokim spodem lub urokliwymi stylowymi plisami na plecach. Rzeczywistość deportowanych

Słowaczek, które drząc z obaw o własną przyszłość, zakładały wełniane czapki, szaliki oraz rękawiczki, szykując się na pracę w złych warunkach pogodowych, była diametralnie inna. Niektóre dziewczyny ubierały się na cebulkę, żeby w ten sposób zabrać ze sobą więcej ubrań.

Limit bagażowy pozwalał na spakowanie plecaka lub niewielkiej walizki. Ale sytuacja materialna wielu dziewcząt i kobiet pod rządami faszystów tak się pogorszyła, że niektóre nie miały nawet co ze sobą zabrać. Między bielizną na zmianę i czyste pończochy upychały pamiątki z domu i drobiazgi osobiste: grzebień, lusterka, mydła, podpaski. Jeśli pozwalał mi budżet domowy, zabierały też torebki. Doświadczone życiowo kobiety poukrywały między ubraniami banknoty i drobne, żeby dodatkowo zabezpieczyć pieniądze. Prowiant na drogę został zawinięty w papier i przewiązany sznurkiem.



[Nowe modne wiosenne płaszcze, 1942 rok, niemieckie czasopismo modowo-krawieckie „Mode und Wäsche”.]

(1942 r., archiwum autorki)

Potem nadeszły ostatnie godziny przed wyjazdem, ostatni szabat świętowany w rodzinnym gronie, ostatni spacer spokojnymi ulicami przed godziną policyjną. Ostatni posiłek i ostatnie słowa, uściski i pocałunki<sup>113</sup>. Irene i Edith trzymały się razem, potrącane w tłumie kobiet

zebranych pod Patrónką, opustoszałą fabryką amunicji położoną niedaleko stacji kolejowej Lamač na przedmieściach Bratysławy. Renée Ungar, córka rabina, też tam była. Zakwaterowano po czterdzieści kobiet w każdym z wąskich pomieszczeń zakładu. Te, którym się poszczęściło, dostały wypchane worki służące za siennik, pozostałe spały na rozrzuconej słomie lub gołej podłodze. Toalety były brudne i oczywiście w niewystarczającej liczbie.

Przez kilka pierwszych dni charytatywna jadalnia z Bratysławy dostarczała kobietom koszerne posiłki. Potem trzeba było jeść to, co dostawały – bez marudzenia. Żeby narzucić porządek w panującym chaosie, hlinkowcy wręczyli wybranym kobietom opaski na ramię, które oznaczały, że zarządzają resztą. Była to zapowiedź obozowej rzeczywistości, gdzie nad porządkiem w baraku czuwała blokowa, więźniarka wytypowana przez nadzorców.

Młodsze kobiety były silniejsze fizycznie i radziły sobie mimo trudnych okoliczności, lecz wciąż mocno przeżywały nagłą rozłąkę z rodzinami. Niektóre szlochały, a nawet głośno zawodziły z rozpacz. Gwardziści bili je dla przykładu, żeby pozostałe siedziały cicho. Okna, drzwi i bramy były zamknięte i strzeżone. Ucieczka była niemożliwa. Wśród starszych kobiet, które z trudem adaptowały się do surowych warunków, była wówczas trzydziestoletnia Olga Kováč. Pojedzie do obozu tym samym transportem co Marta Fuchs. Olga też była krawcową<sup>114</sup>.

Żeby uniknąć wywózki, Bracha Berkovič mogła zaryzykować ukrywanie się na widoku. Miała odpowiednio „aryjski” wygląd, więc z łatwością mogła podawać się za katoliczkę. Kiedy usłyszała o transportach, była poza domem, który w marcu 1942 roku znajdował się daleko od Bratysławy, ponieważ jej rodzina została przymusowo przesiedlona do niewielkiego miasteczka tuż przy północnej granicy z Polską, mniej więcej sto sześćdziesiąt kilometrów na południe od Auschwitz. Jej rodzina znalazła się wśród jedenastu tysięcy Żydów eksmitowanych z bratysławskich mieszkań, które następnie trafiły w aryjskie ręce. Po przeprowadzce do Liptowskiego Mikulászu Berkovičowie tłoczyli się w jednym pokoju na poddaszu; wspólna łazienka znajdowała się kilka pięter niżej. Bez pracy, bez oszczędności ledwo mieli co do garnka włożyć. Wiedli upokarzające życie.





[Marzec 1942 rok, rodzinne zdjęcie Berkovičův. Bracha stoi druga od prawej. Katka również stoi pierwsza od lewej.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Na początku marca, zaledwie dwa tygodnie przed pierwszymi transportami, najbliższa rodzina Brachy pozowała do grupowego zdjęcia. Mimo degradacji społecznej na skutek narzuconych restrykcji prezentują się godnie, jak przystało na szanowanych, kompetentnych i inteligentnych obywateli. Garnitury, które mają na sobie ojciec i obaj synowie, są bezsprzecznym dowodem wybitnego talentu krawieckiego Salomona Berkoviča. Głowa rodziny siedzi obok żony Karolíny, między nimi stoi beniaminek Moritz – uroczy i bystry pasjonat szachów. Marynarka norfolk i przechylony kapelusz dodają chłopcu dojrzałości.

Najstarszy syn Emil stoi za młodszym bratem. Zostanie zesłany na roboty przymusowe. Przez resztę swojego zbyt krótkiego życia obędzie się bez koszuli, krawata i ubrań szytych na miarę. Najmłodsza córka Irena – pieszczotliwie zwana Pimpi – była chorowita i wymagała szczególnej troski po zapaleniu płuc, które nieomal przypłaciła życiem. Mimo problemów zdrowotnych była zdolna i dobrze się uczyła. Na szczęście razem z Moritzem była za młoda na pierwszą wywózkę ze Słowacji. Pimpi i Bracha były sobie bardzo bliskie.

Bracha z wysoko upiętymi włosami promienieje niezachwianą pewnością siebie i dojrzałością, czule otacza ramieniem młodszą siostrę. Kołnierzyk bluzki w grochy figlarnie kontrastuje z powagą kostiumu. Z drugiej strony stoi Katka, średnia siostra, utalentowana niezależna

krawcowa; do zdjęcia włożyła skromną sukienkę w kratę. Wtedy po raz ostatni cała rodzina pozowała razem do zdjęcia w zakładzie fotograficznym.

W połowie marca Bracha postanowiła zdjąć żółtą gwiazdę i wrócić do Bratysławy, żeby odwiedzić Irene. Kiedy dotarła do stolicy, dowiedziała się, że jej młodsza siostra Katka została zatrzymana przez hlinkowców i zesłana do obozu przejściowego w Popradzie, Tábor Poprad. Bracha wierzyła zapewnieniom rządu, że kobiety będą pracować. Nie miała żadnych powodów, żeby wątpić w oficjalne obietnice. W Niemczech i innych okupowanych krajach istniało przecież ogromne zapotrzebowanie na siłę roboczą. Nie chcąc więc, aby siostra samodzielnie stawiała czoło nieznanemu, Bracha poszła do najbliższego komisariatu i dobrowolnie oddała się w ręce policji. W eskorcie funkcjonariusza trafiła do punktu zbiorczego w Popradzie. „Tylko nie uciekaj, bo napytasz mi biedy” – na wpół zażartował mężczyzna.

W Popradzie zgromadzono już setki dziewcząt i kobiet, wśród nich była też dziewiętnastoletnia Alice Strauss, z którą Bracha pozna się w niedalekiej przyszłości. Alice też była krawcową<sup>115</sup>.

Bracha przyjechała późno i mało brakowało, a nie zdążyłaby na transport<sup>116</sup>.

*Nadszedł czas, żeby nasz kraj się bogacił!*

Ferdinand Ďurčanský, minister spraw zagranicznych Republiki Słowackiej, luty 1940  
roku

Nie wystarczyło wyłapanie młodych Żydówek pod pretekstem pracy. Na dodatek w obozie przejściowym w Patrónce hlinkowcy bezkarnie okradali internowane. Renée, córka rabina, zauważyła, że słowaccy naziści byli „pojętymi uczniami niemieckich nauczycieli”<sup>117</sup>. Po przyjeździe kobietom i dziewczętom zabierano biżuterię, zegarki, pióra, pieniądze... nawet okulary. Skonfiskowano również starannie zapakowane torby i walizki. Usypano z nich ogromne stosy na dziedzińcu fabryki. Niektóre kobiety zmuszono do podpisania papierów, w których zrzekały się praw do odebranego mienia i zobowiązywały nigdy nie starać o zwrot dobytku<sup>118</sup>.

Rivka Paskus, która później zostanie zakwaterowana w jednym bloku z krawcowymi z Auschwitz, była na tyle przytomna, żeby przekupić strażnika – dała mu zegarek za możliwość wysłania wiadomości bratu,

którego ostrzegła: „Zostaw wszystko i uciekaj”<sup>119</sup>. Hlinkowiec Michal Kabáč później bez najmniejszych wyrzutów sumienia przyzna, że strażnicy mogli wybierać z bagaży zatrzymanych kobiet ubrania, które tylko chcieli. Sam przywłaszczył sobie parę butów, które zapakował i wysłał rodzinie.

Mężczyźni oczywiście wykorzystywali władzę, jaką zdobyli nad kobietami – barter seksualny był na porządku dziennym. Zdarzało się, że gwardziści znali się z dziewczętami, których teraz pilnowali i nad którymi się znęcali, bo wcześniej chodzili razem do jednej szkoły<sup>120</sup>.

Łapówki i konfiskata mienia był jednak niczym w porównaniu z szeroko zakrojonymi działaniami państwa mającymi na celu wykorzystanie słowackich Żydów. Najpierw skazano całą społeczność na życie w biedzie i na marginesie, teraz pojawiły się oskarżenia, wyzywanie od pasożytów. Rząd realizował scenariusz, który gwarantował mu podwójne zwycięstwo: kraj wywiązywał się ze zobowiązań wobec Niemców, zapewniał sojusznikowi siłę roboczą, jednocześnie wywłaszczając Żydów. Kiedy w lutym 1942 roku naziści zażądali stu dwudziestu tysięcy słowackich robotników, prezydent Josef Tiso zaproponował, że w ich miejsce prześle dwadzieścia tysięcy Żydów. Jego oferta została przyjęta, dlatego zaczęto organizować łapanki.

Oficer SS Dieter Wisliceny pośredniczył w umowach dotyczących deportacji i wywłaszczania ludności żydowskiej. W marcu 1942 roku znał już szczegółowe plany dotyczące europejskich Żydów, które zostały dopracowane podczas haniebnej konferencji w willi Wannsee, zorganizowanej dwa miesiące wcześniej. Jego przełożony Adolf Eichmann spotkał się z nim w Bratysławie i przekazał osobiście ustny rozkaz Hitlera – oraz pisemny Himmlera – dotyczący ostatecznego rozwiązania, *Endlösung*. Wisliceny był pod ogromnym wrażeniem dokumentu – na papierze z czerwonym obramowaniem i podpisanym przez samego Himmlera – który „upoważniał go do stosowania wszelkich środków, jakie uzna za konieczne”. Postanowił więc podzielić dwudziestotysięczną grupę – połowę wysłał do obozu koncentracyjnego w Majdanku, a resztę do obozu A<sup>121</sup>.

W protokołach z konferencji w Wannsee odnotowano szacunkową liczbę ludności żydowskiej w każdym kraju znajdującym się pod niemiecką okupacją oraz na terenach pożądanym przez nazistów; w przypadku Słowacji było to 88 tysięcy osób. Nie przewidywano

żadnych trudności we współpracy ze słowackim rządem, który na pewno nie odmówi udziału w realizacji kolejnego etapu *Endlösung*, czyli w deportacjach<sup>122</sup>. Prezydent Tiso, premier Tuka i ich współpracownicy ochoczo przystali na propozycje nazistów do tego stopnia, że zgodzili się płacić Niemcom po pięćset reichsmarek za każdego wysyłanego Żyda. Oficjalnie była to opłata za „szkolenie zawodowe” deportowanych<sup>123</sup>. Przekazano Rzeszy niemałą fortunę, która zresztą pochodziła z żydowskiego kapitału. Docieramy teraz do sedna: skoro Żydzi zostali wydalenii poza granice kraju, domy i majątki, które zostawili, można było bezkarnie przejmować.

Kiedy przeminęła pierwsza fala transportów – młodych nieżonatych chłopców i kilku tysięcy niezamężnych dziewcząt oraz kobiet – Tiso oznajmił, że dla ich rodzin pozostawanie na utrzymaniu państwa jest poniżające, dlatego zostaną deportowane w następnej kolejności. Przed zesłaniem kazano wszystkim wypełnić oświadczenie o stanie majątkowym, *Vermögenserklärung*. Żydzi mieli sporządzić listę wszystkiego, co posiadali, nawet jeśli zostało im naprawdę niewiele. Identyczne rozporządzenia weszły w życie we wszystkich okupowanych przez Niemcy krajach. Przygotowano nawet szczegółowe instrukcje, jak oznaczyć klucze do domu i gdzie je zostawić po wyjściu. Dobra należące do Żydów stały się własnością publiczną.

Ani Irene, ani Bracha, ani żadna z pozostałych kobiet przetrzymywanych w Patrónce i Popradzie nie miały najmniejszego pojęcia, że ich najbliżsi zostali haniebnie oszukani, że słowacki rząd pozbędzie się wszystkich i rozdysponuje wszystko, co zostawiły. W nieco ponad cztery miesiące ze Słowacji zostaną deportowane 53 tysiące Żydów<sup>124</sup>. Młodziutkie krawcowe były jednymi z pierwszych, które wywieziono.

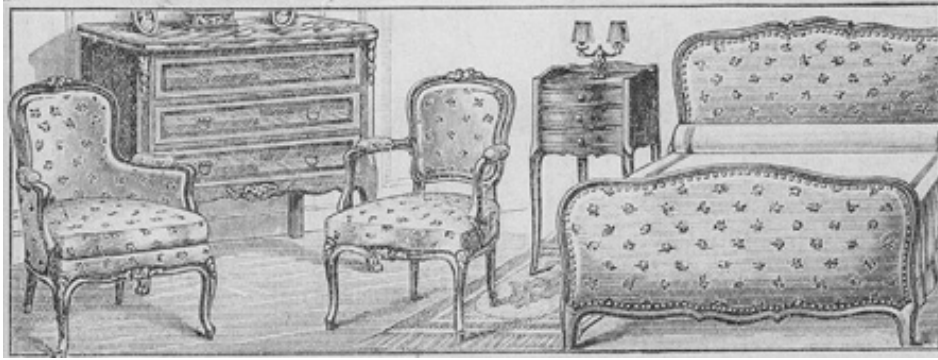
Strategia deportacji i wywłaszczania została doprowadzona do perfekcji przez nazistów i ich sprzymierzeńców. Ukrywano ją za eufemistycznymi wyrażeniami; mówiono na przykład o „zarządzeniach”, „rozpatrywaniu”, „umorzeniach”, „konfiskacie”, nigdy o grabieży, plądrowaniu czy kradzieży. Rzeczy odebrane Żydom piętrzyły się w magazynach, halach, a nawet kościołach Pragi i Bratysławy. We wszystkich krajach skażonych nazistowską chciwością wskazywano budynki służące do składowania przejętego mienia. Nie było to bynajmniej przypadkowe przedsięwzięcie. Hitler powołał do tego nawet specjalną jednostkę –

Sztab Operacyjny Rosenberga (ERR, Einsatzstab Reichsleiter Rosenberg), na którego czele stał Alfred Rosenberg.

Celem ERR obok przejmowania jak największej liczby dzieł sztuki i złota z okupowanych terenów było też „zagospodarowanie” wyposażenia z opustoszałych żydowskich domów, zarządzanie przejętym majątkiem i czerpanie z całego procederu grubych zysków<sup>125</sup>. Pojawiły się wręcz naciski na niemieckie służby bezpieczeństwa, żeby przyspieszyć deportację, dzięki czemu państwo przejmie więcej nieruchomości. W niektórych przypadkach sąsiedzi nawet nie czekali, aż dom zostanie opuszczony, i zaczęli samowolne zawłaszczanie znajdującego się w środku dobytku, ładowali na wozy wszystko, co im się spodobało. Oczywiście rządzący widzieli wady tej niesubordynacji, bo najlepsze rzeczy pragnęli zachować dla siebie.

Do grabieży francuskich majątków ERR wykorzystywało więźniów z pobliskich obozów koncentracyjnych ubranych w białe kombinezony lub fartuchy. Ich praca została należycie udokumentowana na zdjęciach, które odnaleziono po zakończeniu wojny. Kobiety zajmowały się przede wszystkim tekstyliami. Niemieccy funkcjonariusze zachowywali dla siebie najlepsze tkaniny, jak również kołdry, pościel, dywany; Hitler i Göring mieli pierwszeństwo w wyborze dzieł sztuki. Führer planował wypełnienie nowo powstałego muzeum w Linzu najwspanialszymi europejskimi arcydziełami. Göring zaś chciał tylko napchać własne kieszenie i zatrzymać luksusowe dobra dla siebie i swojej rodziny. Jego rezydencje pękały w szwach od zawłaszczonych Żydom rzeczy. Jego żona Emma postanowiła nie dociekać, skąd pochodzą.

Na powojennym procesie w Norymberdze Göring powiedział sędziom: „Kategorycznie zaprzeczam, jakoby moje działania były podyktowane pragnieniem zbrojnego podbicia obcych narodów, mordowania, rabowania czy zniewolenia innych”<sup>126</sup>. Zachowane dowody jednak przeczą jego słowom. Hitler osobiście upoważnił Alfreda Rosenberga do rozdzielania żydowskiego mienia między członków partii i Wehrmachtu<sup>127</sup>. Na całym procederze wzbogaciły się nie tylko nazistowskie grube ryby.



[Meble z katalogu popularnego francuskiego sklepu Bon Marché, zima 1939/1940; przypominają ekspozycję zestawu sypialnianego w magazynach zrabowanych dóbr czekających na przejęcie przez nowych właścicieli.]

(archiwum autorki)

Magazyny pełne zagrabionych dóbr przypominały sklepy, w których towary nie miały metek z cenami. Największy paryski skład nazywano Galeries Lafayette po znanym francuskim domu handlowym. Klienci przechadzali się alejkami i podziwiali schludnie posortowane przedmioty, odłamki roztrzaskanego życia. Z jednej strony meble do sypialni lub zestawy do jadalni, z drugiej szeroki wybór zastaw stołowych, wózków dziecięcych, zabawek, jak również ustawione bokiem dla zaoszczędzenia miejsca fortepiany. Na stojakach i półkach wyłożono srebra stołowe, wyroby szklane, biżuterię i ozdobne bibeloty. Nie brakowało maszyn do szycia, przyborników na nici, artykułów pasmanteryjnych i zestawów do cerowania. Wielbicieli literatury mogli przebierać w pustych regałach, biblioteczkach i... ogromnych stosach książek, którymi bez trudu mogli je zapełnić<sup>128</sup>.

Inne składy przypominały popularne sklepy z używanymi rzeczami i kiermasze staroci. Gromadzono nawet przedmioty codziennego użytku, na przykład kieliszki na jajka, kije do krykieta czy abażury. Nie przedstawiały większej wartości, więc zostały sklasyfikowane jako rupiecie, *Ramschlager*. Cudeńka zwykłego życia, bibeloty stawiane na szafkach nocnych, znajdowane na dnie szuflad czy w zakamarkach strychów w oczach prawowitych właścicieli nie były żadnymi kłopotami. Paryska krawcowa Marilou Colombain zapamiętała, że Francuzi byli „szokowani i oburzeni”, kiedy zaczęła się grabież<sup>129</sup>. Zredukowanie domowego życia do szeregu nieistotnych przedmiotów dobitniej nawet niż przejmowanie majątków czy niszczenie dziedzictwa kulturowego obnażało skrupulatne i metodyczne zacieranie śladów

żydowskiej obecności. Zrabowane dobra przedstawiały większą wartość niż ludzie, do których wcześniej należały, którzy je kupili, zrobili i cenili. Zrabowane przedmioty były pakowane, zabezpieczane i przewożone z większą starannością niż ich byli właściciele, gdy nadeszła ich kolej, by wsiadać do wagonów.

Co tydzień do Niemiec przyjeżdżały z okupowanych ziem setki pociągów wypełnionych przywłaszczonym mieniem. W składach towarowych ustawiano skrzynie, w których przechowywano zabezpieczone słomą rzeczy, a każda została opisana w jasny sposób: „Firany”, „Zasłony”, „Poduszki”, „Prześcieradła”...<sup>130</sup> ERR działało w porozumieniu z Göringiem, który był odpowiedzialny za ruch kolejowy w Trzeciej Rzeszy i udostępniał pociąg za pociągiem na przewóz łupów do serca Niemiec z Francji, Holandii, Belgii, Norwegii, Protektoratu, ziem polskich i wielu innych miejsc.

Nieżydowscy obywatele tylko cieszyli się, kiedy dostawali „nowe” meble, sprzęty, tekstylia domowe i ubrania. Niektóre przedmioty były wystawiane na aukcje i nawet nie zadawano sobie trudu, żeby ukryć ich pochodzenie. Domy aukcyjne w większych europejskich miastach blisko współpracowały z funkcjonariuszami ERR i czerpały ogromne zyski ze sprzedaży zagrabionego mienia. Amatorzy antyków, importowanych dywanów i eleganckich świeczników przychodzili, wybierali, co im się podobało, i licytowali. Żydowski dobytek szybko znajdował nowe domy. Prześcieradła zakrywały nowe materace, bielizna modelowała nowe ciała, filizanki napelniano świeżą kawą, którą raczyli się nowi właściciele.

W Lipsku Hunia widziała plakaty na mieście i ogłoszenia w gazetach informujące obywateli o aukcjach, na których wystawiano żydowskie mienie. Wyniesiono nawet wyposażenie z żydowskich szpitali, szkół i sierocińców, które później sprzedawano gminom przystępującym do licytacji<sup>131</sup>. Niemiecki Czerwony Krzyż, teraz *de facto* nazistowski organ wyłączony z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przyjmował każdą darowiznę rzekomo dla potrzebujących, a w rzeczywistości dystrybuował szokujące ilości łupów wyłącznie wśród aryjskiej ludności. Gospodyni domowa, której dom został zniszczony w trakcie bombardowania, mogła zacząć nowe życie dzięki darom w postaci zasłon, obrusów, pościeli, ręczników, ubrań, sztucców i zastawy stołowej. Korzystał także Wehrmacht – żołnierze dostawali zegarki

i ciepłą odzież. Czy miało dla nich znaczenie, że nowa szafa, koszula lub talerze zostały przywiezione z Pragi albo innego miasta Trzeciej Rzeszy? Niemcy szeptali między sobą, że lepiej by było, aby wygrali wojnę, bo inaczej Żydzi wrócą i zaczną się domagać zwrotu odebranej własności<sup>132</sup>.

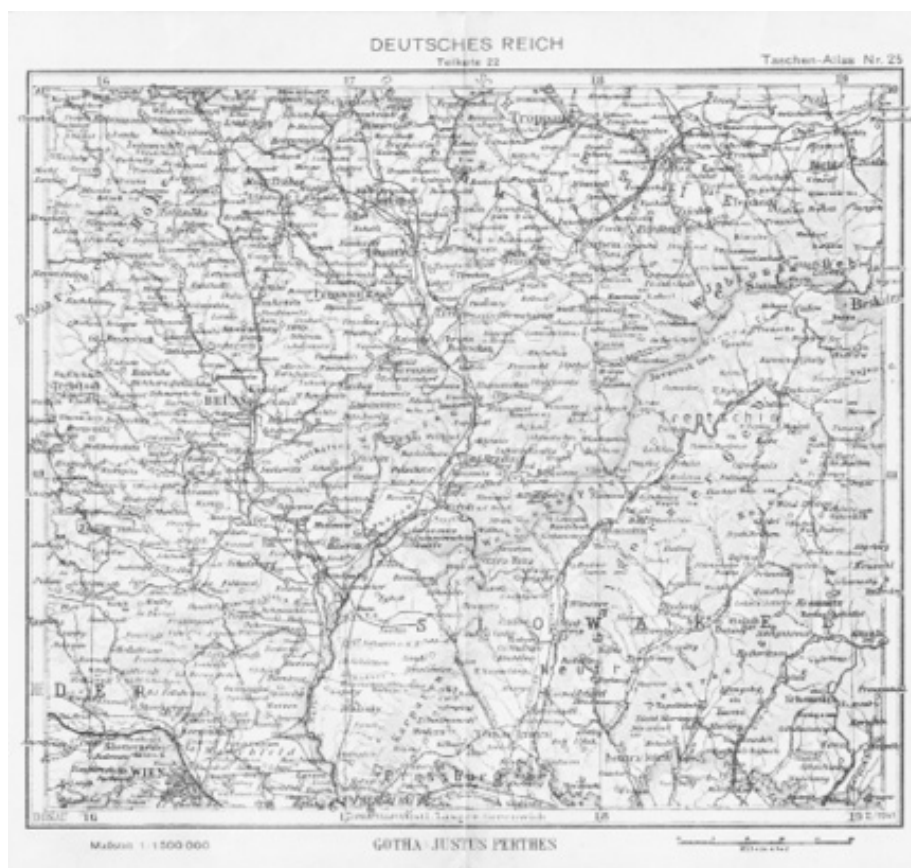
Pierwszym Żydom deportowanym ze Słowacji powiedziano, że wkrótce wrócą do domów. Do obozu przejściowego w Patrónce napływały kolejne grupy dziewczyn i kobiet z miasteczek i wsi z zachodniej Słowacji. Panował tam nieludzki ścisk i większość internowanych z ulgą przyjęła rozkaz przygotowania się do wyjazdu. Ale Irene Reichenberg zaniepokoiła się, kiedy wyjrzała z okna budynku na położony poniżej dziedziniec. Strażnicy rozpalili ognisko, do którego wrzucali dokumenty. Były to dowody osobiste zatrzymanych. Jej zdjęcie z pieczętką Rady Żydowskiej i odręcznym podpisem przeistoczyło się w kupkę popiołu, podobnie jak pozostałe papiery. Wtedy Irene uświadomiła sobie, że podróż, która je czekała, była tylko w jedną stronę. Nikt nie spodziewał się zobaczyć ich ponownie.

*Żydzi są teraz wywożeni na wschód. Dość barbarzyński proceder.*

Joseph Goebbels, wpis w dzienniku z 27 marca 1942 roku<sup>133</sup>

W czasie wojny na terenach okupowanych przez Niemcy pociągi dniem i nocą sunęły po torach. Żołnierze wyruszali na linie frontu, a ranni wracali do ojczyzny. Zrabowane dobra transportowano do nowych domów, a ich byli właściciele żegnali się z rodzinnymi miejscowościami.





[Niemiecka ekspansja w byłej Czechosłowacji, strona z atlasu z 1941 roku. Na dole mapy widać Bratysławę, teraz nazywaną Pressburgiem.]

(archiwum autorki)

Każdy ludzki transport do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady został starannie zaplanowany i wyruszał punktualnie co do minuty. Każda stacja po drodze posiadała obowiązujący rozkład jazdy. Długie sznury wagonów towarowych nikogo nie dziwiły. Czasem pomiędzy drewnianych desek rozlegały się prośby o wodę, wołanie o pomoc. Czasem przez otwór wentylacyjny poprzecinany drutem kolczastym wysuwały się dłonie. Czasem wyrzucano na zewnątrz wiadomości, a czasem trupy. Każdy pociąg kończył bieg w złowieszczym miejscu, do którego trafiali Żydzi i inni wrogowie Trzeciej Rzeszy.

Kobiety i dziewczyny przetrzymywane w tymczasowym obozie w Patrónce wciąż miały nadzieję, że zostaną wysłane do pracy w Słowacji. Krążyły pogłoski o obozach pracy, gdzie świadczone usługi na rzecz znanego producenta butów, przedsiębiorcy Jana Antonína Bat'y i jego firmy T&A Bat'a<sup>134</sup>. Ojciec Irene Reichenberg był szewcem, więc była przekonana, że w miarę szybko, po odpowiednim przeszkoleniu

i krótkiej praktyce, opanuje sztukę szycia obuwia. Bardziej przygnębiające plotki sugerowały, że zostaną wysłane na wschodni front, żeby „podnosić morale” niemieckich oddziałów. Ta wizja była jednak zbyt przytłaczająca, by w ogóle o niej myśleć.

Irene i jej siostra Edith trzymały się razem w trakcie mobilizacji w Patrónce. Kobietom kazano ustawić się w rzędy, a potem przejść na pobliską, położoną w szczerym polu stację Lamač. Pociąg, który czekał na peronie, był przystosowany do przewozu bydła – niezbyt subtelna aluzja, że zostały zdegradowane do poziomu zwierząt, aczkolwiek odzianych w najlepsze ubrania, z plecakami i torebkami pod pachą. Do każdego wagonu załadowano po czterdzieści kobiet i dziewczyn. W środku stały dwa wiadra. Nie było jednak żadnego jedzenia ani wody. Zasunięto drzwi i zamknięto je na kłódki. Gwardziści Hlinki i słowacka policja eskortowali skład aż do granicy. Lokomotywa ruszyła, naprężone sprzęgi szarpnęły wagony, które potoczyły się po torach.

Irene i Edith jechały drugim transportem kobiet z Patrónki, w którym znalazło się 798 kobiet. Trafiają do tego jednego miejsca, choć każdej był pisany inny los. Wiele z nich Irene знаła ze szkoły, z niektórymi chodziła nawet do tej samej klasy<sup>135</sup>. Nie wiedziały, dokąd jadą, nikt im niczego nie mówił. Rozdzieliły między siebie kartki pocztowe i w półmroku pisały do bliskich, a potem wyrzucały wiadomości na śnieg w nadziei, że pracownicy kolei je odnajdą i nadadzą na poczcie<sup>136</sup>.

Tym samym pociągiem w strachu i niewygodzie jechały również krawcowe Marta Fuchs i Olga Kováč. Kobiety wyglądały na zewnątrz przez maleńkie okienko, za którym rozciągał się zimowy krajobraz: zmarznięte pola, drewniane domy i pokryte śniegiem wzgórze. Irene domyśliła się, że jadą na północ. Pociąg minął Liptowski Mikulász, gdzie rodzina Brachy tłoczyła się w ciasnym mieszkaniu na poddaszu, potem zatrzymał się na krótko w Żylinie. W końcu dotarły do Zwardonia, skąd do polskiej granicy zostało mniej więcej czterdzieści minut jazdy. Tam w ciemnościach zmienili się strażnicy – hlinkowców zastąpili esesmani. Słowacy zrzekli się odpowiedzialności i wrócili do domu, żeby przygotować kolejny transport. W czasie czterystukilometrowej podróży pasażerki wreszcie zrozumiały, po co są wiadra: w wagonach nie było toalet. Ze Zwardonia pociąg pokonał jeszcze osiemdziesiąt kilometrów w głąb okupowanej Polski.

Bracha wyjechała na północ z Popradu. Z Katką zostały załadowane do czwartego transportu kobiet, który wyruszył ze Słowacji. Było ich 997, a ich podróż zaczęła się 2 kwietnia 1942 roku. W niektórych wagonach z Popradu poukrywano kredę, żeby pasażerki mogły napisać, dokąd jada, kiedy już się dowiedzą, dzięki temu mieszkańcy Słowacji mieli poznać prawdę o ich przeznaczeniu. Z Popradu wyruszyły również inne krawcowe: Boriška Zobel i Alice Strauss. Boriška była doświadczoną i utalentowaną krojczynią. W jednym wagonie z Alice Strauss jechała dziewczyna z Polski, która próbowała wybadać, dokąd ich wiozą. Wydawało jej się, że kierują się do Auschwitz. Miała rację<sup>137</sup>.

Nadjeżdżały kolejne pociągi. Z wolna zbiegały się życiowe trajektorie krawcowych z Auschwitz. Kiedy w styczniu 1943 roku krawcowe Alida Vasselin i Marilou Colombain zostały deportowane z Francji, o Auschwitz krążyły tylko niepotwierdzone pogłoski. Alida, biegła w swoim fachu gorseciarka, spędziła długie i ciężkie miesiące w kilku więzieniach, była wielokrotnie przesłuchiwana przez Gestapo. Mimo traumy, jaką była dla niej egzekucja męża, uparcie zaprzeczała działalności w ruchu oporu. Zaangażowana w partyzantkę paryżanka Marilou siedziała za kratkami od dnia swojego aresztowania 16 grudnia 1942 roku.

23 stycznia obie kobiety dołączyły do reszty politycznych więźniarek, które przetransportowano z Francji do Auschwitz. W odróżnieniu od uczestniczek wywózek organizowanych przez Referat Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RHSA, Reichssicherheitshauptamt), na którego czele stał Adolf Eichmann, Francuzki nie zostały aresztowane ze względu na żydowskie pochodzenie. Z 230 kobiet 119 było komunistkami lub były powiązane z partiami lewicowymi, a więc zostały uznane za wrogów politycznych prawicowej ideologii nazistowskiej. Zostały zatrzymane i deportowane w ramach akcji o kryptonimie „noc i mgła”, *Nacht und Nebel*, bo miały zniknąć w mglistych okolicznościach, rozpląnąć się w mroku nocy, przerzucane z jednego więzienia do drugiego.

Kobiety, które trafiły do zimowego transportu, musiały znieść potworną kilkudniową podróż w przenikliwym zimnie. Francuzki, którym wysyłano paczki do więzienia, ubrały się jak najcieplej, niektóre włożyły na siebie całą odzież, jaką wówczas posiadały. Alida wciąż opłakiwała zmarłego męża. Marilou nosiła żałobę po synu, który

niedawno zmarł na błonicę. Nie wiedziała, co się stało z jej mężem Henrim, który też został zatrzymany. Aż do przyjazdu do Auschwitz 26 stycznia przy życiu utrzymywało je tylko poczucie wspólnoty z towarzyszkami niedoli, duch koleżeństwa. Pociąg zatrzymał się na noc na boczniczy. Rankiem bydlęce wagony ustawiono wzdłuż drewnianego peronu dworca towarowego i otworzono drzwi<sup>138</sup>.

Hunia Volkmann, najbardziej przebojowa z grupy przyszłych krawcowych, przyjechała do Auschwitz w pewien skwarny czerwcowy dzień w 1943 roku. Trafiała do ostatniego transportu Żydów z Lipska. Policja zastukała do jej drzwi w getcie o piątej nad ranem 15 czerwca. Mogła uniknąć zatrzymania. Zaoferowano jej kryjówkę za tysiąc marek, a aryjska przyjaciółka powiedziała, że zapewni jej schronienie za darmo. Ale przybita kilkuletnim napięciem postanowiła, że pojedzie z innymi. Nie chciała być jedyną ocalałą Żydówką w całym mieście<sup>139</sup>.

W odróżnieniu od pierwszych brutalnych i niespokojnych łapanek w Lipsku, podczas których długie kolejki zastraszonych dorosłych i dzieci siłą wpychano do pociągów, załadunek ostatniego transportu przebiegał spokojnie, do wagonów wsiadali zrezygnowani ludzie pogodzeni ze swoim losem. Getto opustoszało, pokoje czekały na nowych mieszkańców. Rzeczy, które zostały po poprzednich lokatorach, potraktowano jak śmieci i wyrzucono na ulice.

Hunia dołączyła do reszty osadzonych w lipskim więzieniu przy Wächterstrasse, które było punktem zbiórki. W ostatnim transporcie jechali pracownicy szpitala i urzędnicy żydowskich gmin. Pozostawione w getcie domy wydały się teraz szczytem luksusu, gdy musieli się kulić na brudnych podłogach, bo nie było nawet miejsca, żeby się wyciągnąć do snu. Hunia rozpoznawała znajome twarze. Przyjaciele trzymali się razem, zabijali czas rozmową, niektórzy nawet żartowali. Dziewczyna była przekonana, że znajdzie w sobie na tyle siły, żeby sprostać wszystkiemu. Jej pewność siebie była nie tylko zaraźliwa, lecz okazała się też bardzo potrzebna.

Po dwóch dniach potwornych niewygód i lęku pogoniono udręczonych ludzi z więzienia na główny dworzec Lipska, gdzie już czekał pociąg. Hunię zalała wtedy fala wspomnień z pierwszych miesięcy, które spędziła w mieście, gdy przyjechała tu jako pełna energii ambitna dziewczyna z Kieźmarku, żeby nauczyć się krawiectwa. Teraz na

peronach było szaro od mundurów, zniknęła barwna różnorodność strojów, która cieszyła oko w czasach pokoju.

Trafiła do jednego wagonu z przyjaciółką Ruth Ringer, dentystką, i jej mężem Hansem, który jako lekarz pracował w szpitalu. Pomyślała o pociągu duchów w wesołym miasteczku, którego pasażerów po drodze zaskakują niespodzianki i strachy. Tym razem jednak nie zapowiadało się na przyjemną przejażdżkę<sup>140</sup>.

Mijali kilometr za kilometrem. Początkowo było nawet znośnie mimo duszącego upału w ciągu dnia. Hunia miała więcej szczęścia niż większość, bo tuż przed zatrzymaniem praktykantka z fabryki futer, w której pracowała, przyniosła jej kosz z jedzeniem, prezent od byłego kierownika. Nieoczekiwany serdeczny gest sprawił jej wielką radość, nie wspominając o żywności. Podzieliła się prowiantem z innymi i starała się podnosić na duchu towarzyszy podróży. Jeszcze się nacierpią u kresu drogi, więc przynajmniej na kilka godzin mogli zachować dobry humor. Bezinteresowna troska Huni miała moc topienia goryczy. Prawie zapomnieli, gdzie są i dokąd zmierzają.

Na jednym z przystanków dołączyła do nich grupa niepełnosprawnych i starszych osób z domów opieki. Opiekunowie byli bezradni, bo ich podopieczni byli poważnie chorzy i cierpieli na różne zaburzenia. Dwaj mężczyźni mocowali się z jedną z pielęgniarek, która w rozpacz próbowała targnąć się na swoje życie. Robiło się coraz gorzej, na każdym postoju wyrzucano z wagonów trupy i opróżniano przepełnione wiadra.

Pociąg zwolnił po raz ostatni. Latarnia oświetlała ogromny napis „Auschwitz”. Żarty i uprzejme pogaduszki się skończyły, nastał czas grozy. Z setek Żydów, którzy przyjechali tym transportem, tylko dwie osoby przeżyją do wyzwolenia obozu.

Zanim rozdzielono mężczyzn od kobiet, doktor Ringer odwrócił się do swojej żony Ruth i powiedział: „Trzymaj się blisko Huni, mam przecucie, że jej się uda”<sup>141</sup>.

Irene, Bracha, Katka, Marta, Alice, Olga, Alida, Marilou, Boriška, Hunia...

Niezależnie od transportu wszyscy, których przywieziono do Auschwitz, musieli stawić czoło potwornej chwili, gdy drzwi wagonów

się otwierały i dobiegały ich krzyki: *Los, los! Heraus und einreihen!* –  
Ruszać się! Ruszać! Wychodzić i do szeregu!

---

105 Z listu Herty Fuchs z 1957 roku dołączonego do wniosku o odszkodowanie za „naruszenie wolności osobistej” przez nakaz noszenia żydowskiej gwiazdy, *Judenstern*. The Leo Baeck Institute Archive. Tłumaczenie z niemieckiego.

106 Dowód osobisty Irené Reichenberg z Bratysławy. Urodzona 25 lutego 1915 roku, zginęła w Holokauście. Jej dowód jest częścią zbiorów Narodowego Archiwum Słowacji (Slovensky Narodny Archiv) w Bratysławie. Yad Vashem photograph archive, [https://photos.yadvashem.org/photo-details.html?language=en&item\\_id=4408243&ind=0](https://photos.yadvashem.org/photo-details.html?language=en&item_id=4408243&ind=0); dostęp: 8.09.2021.

107 Gustav „Gusti” Kohn uciekł z obozu pracy przymusowej w Sered’. Podniósł skrzynkę z narzędziami cywilnego podwykonawcy, który przyjechał do obozu, i spokojnym krokiem wyszedł przez bramę. Falszywy dowód zapewnił mu bezpieczeństwo do końca wojny. Leo Kohút – w rzeczywistości Leo Kohn – został aresztowany pod koniec 1944 roku, kiedy strażnik rozpoznał zdjęcie w jego dowodzie. Najpierw został zesłany do Sered’, następnie do Sachsenhausen, skąd przeniesiono go do Bergen-Belsen i wreszcie do podobozu w Dachau. Powiedziała Käthe, żeby wyjechała z Bratysławy, jeśli zostanie aresztowany. Prerażona i osamotniona kobieta sama oddała się w ręce Gestapo. Po wyzwoleniu obozu przez amerykańskie oddziały Leo wrócił do miasta, gdzie dowiedział się o losie żony. Oral History, Tauber Holocaust Library, Accession Number: 1999.A.0122.708, RG Number: RG-50.477.0708.

108 Nathan Volkmann, urodzony 14 maja 1908 roku. Gedenkbuch – Memorial Book entry (bundesarchiv.de) <https://www.bundesarchiv.de/gedenkbuch/en995526>, dostęp: 9.11.2021.

109 *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

110 <https://www.youtube.com/watch?v=62u6IaRHsKw&list=UU-8VxYewh49NnyNsjh7s9Mw&index=5&t=22s>, dostęp: 9.11.2021.

111 *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

112 Szczęśliwie najmłodsza siostra Irene Gerte trafiła do szpitala ze szkarlatyną, dzięki czemu uniknęła wezwania. Później zostanie zesłana razem z ojcem do obozu pracy w Sered’ i przeżyje wojnę.

113 W Auschwitz Bracha zaprzyjaźni się z Belgijką Gisela Reinhold. Rodzina Reinholdów handlowała diamentami. Przed deportacją Gisela ukryła kilka klejnotów w starym drewnianym wieszaku, na którym odwiesiła płaszcz i zostawiła go na krześle. Powiedziała do Brachy: „Jeśli przeżyję, mam schowane diamenty”. Po wojnie Gisela wróciła do rodzinnego domu, a ukryte kamienie czekały wewnątrz wieszaka.

114 Olga urodziła się 1 grudnia 1907 roku w Szekesfehervár na Węgrzech. Krawiectwa nauczyła się w technikum.

115 Alice Dub, z domu Strauss, urodzona w 1922 roku, została aresztowana w domu w orawskiej Trzcianie w północnej Słowacji. Cała jej najbliższa rodzina zginęła w Holokauście z wyjątkiem jednego brata, który przeżył obóz pracy i wstąpił do partyzantki. Prywatna korespondencja Alice Dub i Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

116 Helka Grossman, z domu Brody, podobnie jak Bracha mogła uchodzić za katoliczkę. Została jednak rozpoznana na ulicy i zadenuncjowana jako Żydówka. Podczas pobytu

w tymczasowym obozie w Popradzie zaprzyjaźniła się z zawodową piosenkarką, która po zgaszeniu światel śpiewała dziewczynom do snu. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

117 Renée Adler, z domu Ungar, list z 1945 roku.

118 Edita Maliarová, *Auschwitz – the Nazi Civilization...*, dz. cyt.

119 *Secretaries of Death...*, dz. cyt. Wiadomość Rivki znalazł Leo Cips, jeden z robotników przymusowych. Dostarczył ją jej bratu, który natychmiast zaczął się ukrywać.

120 L. Rees, *Auschwitz. The Nazis and the Final Solution*, Londyn 2005.

121 Podczas procesu Wisliceny przyznał, że od razu zrozumiał, co zmierza Himmler: „Uświadomiłem sobie, że wydał wyrok, który oznaczał śmierć milionów ludzi”. R. Overy, dz. cyt.

122 M. Gilbert, *Atlas of the Holocaust*, Nowy Jork 1993.

123 R.Z. Chesnoff, dz. cyt.

124 A. Götz, dz. cyt.

125 Zadania ERR zostały później przejęte przez Biuro Zachodnie (Dienststelle West lub Amt Westen).

126 Stenogramy procesów norymberskich, 31 sierpnia 1946 r.

127 Hitler podpisał dekret w tej sprawie 31 grudnia 1941 r.

128 S.L. Fogg, *Stealing home. Looting, restitution, and reconstructing Jewish lives in France, 1942–1947*, Oxford 2017.

129 Korespondencja Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia. Marilou wychowała się w Paryżu, początkowo mieszkała w dziewiętnastej dzielnicy, potem przeprowadziła się na przedmieścia.

130 S. Gensburger, *Witnessing the Robbing of the Jews. A Photographic Album, Paris, 1940–1944*, Bloomington 2015.

131 Transporty Żydów z Lipska rozpoczęły się 21 stycznia 1942 roku.

132 N. Stargardt, *Wojna Niemców. Naród pod bronią 1939–1945*, przeł. T. Fiedorek, Poznań 2015.

133 Za: C. Haste, *Nazi women. Hitler's seduction of a nation*, Londyn 2001.

134 Fabryka butów Baty niedaleko Chełmka, niecałe sto kilometrów od Auschwitz, została przejęta przez Śląskie Zakłady Obuwnicze OTA Otmęt SA (OTA Schlesische Schuh-Werke Ottmuth A.G.).

135 Szczegółowy opis przeżyć kobiet, które jechały pierwszym oficjalnym transportem słowackich Żydówek do Auschwitz, można znaleźć w: H. Dune Macadam, 999. *Nadzwyczajne dziewczyny z pierwszego transportu kobiecego do Auschwitz*, przeł. J. Skowroński, Warszawa 2021.

136 Janka Nagel, z domu Berger. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.



137 Korespondencja Alice Dub Strauss i Lore Shelley. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

138 C. Delbo, *Le Convoi du 24 Janvier*, Paryż 1965.

139 *Auschwitz – the Nazi Civilization*, dz. cyt. Hunia została aresztowana jako Hermine Winkler, bo pod takim nazwiskiem występowała w dokumentach po białym małżeństwie, które zawarła dla zdobycia czeskiego paszportu. Wszystkie jej obozowe papiery są na to nazwisko.

140 Gila Kornfeld-Jacobs, dz. cyt. Huni w podróży towarzyszyła Ruth Sara Ringer (niemieckie prawo wymagało podawania drugiego imienia), z domu Kamm, urodzona w 1909 roku. Była tylko rok od niej młodsza. W Auschwitz przydzielono jej numer 46 349, który różnił się tylko dwiema cyframi od numeru Huni. Jej mąż Hans Wilhelm Ringer zginął w Holokauście.

141 *Auschwitz – the Nazi Civilization...*, dz. cyt. Większość przybyłych z Lipska nie dożyła stycznia 1944 roku.

## 5.

# Tradycyjne „powitanie”

*Powitano nas tradycyjnie: wrzaskami i biciem.*

Hunia Volkmann<sup>142</sup>



[Bracha Berkovič przed deportacją. Elegancki strój, lśniąca włosy, promienny uśmiech, patrzy prosto w obiektyw aparatu.]

Bracha Berkovič martwiła się o swój bagaż. Miała ze sobą w wagonie walizkę, której pilnowała przez całą drogę aż z Popradu, lecz gdy rozległy się wrzaski ponaglające do wyjścia – *Raus! Raus!* – nie mogła sięgnąć po swoje rzeczy. Napierał na nią tłum, czekały psy trzymane na smyczy przez mężczyzn w mundurach SS, a przecież nie mogła zgubić Katki. „Nie martw się – uspokoił ją jeden z esesmanów. – Potem wszystkim się zajmujemy”. Jak im się to uda? – zdziwiła się.

Z wagonu na drewnianą platformę długą na prawie pół kilometra trzeba było zeskoczyć. Z rampy, bo tak ją nazywano, drewniane schody prowadziły na drogę. Transporty wyładowywano na bocznicę<sup>143</sup>.

Nieopodal stały budynki wzniesione dla pracowników kolei obsługujących ruchliwe trasy na linii Wiedeń–Kraków, które przebiegały przez Oświęcim. W jednym z tych domów mieszkała czternastoletnia Bogusława Głowacka, która pracowała jako pokojówka u pewnego esesmana i czasami, gdy załatwiała sprawy w macierzystym obozie, spotykała więźniów z zakładów krawieckiego lub szewskiego. Powiedziała, że nie dało się nie zauważyć, kiedy zaczynał się wyładunek: „Z momentem zatrzymania się pociągu podnosił się niesamowity tumult, krzyki esesmanów, płacz i zawodzenie wyładowywanych ludzi, szczekanie psów, odgłosy wystrzałów”<sup>144</sup>.

Przez chwilę jeszcze nowo przybyli stali na wolnym powietrzu i wyglądali zupełnie zwyczajnie. Normalnie. Kiedy się rozejrzeli, zauważyli pracujących w polu mężczyzn w pasiakach. „Pomyśleliśmy, że są umysłowo upośledzeni” – przyznała jedna z dziewczyn. Utożsamiła ich zgolone na łyso głowy i identyczne uniformy ze szpitalem psychiatrycznym, uznała, że są pacjentami<sup>145</sup>.

Bracha nie traciła hartu ducha, mimo że zostało jej tylko ubranie, która miała na sobie, i garść witamin w kieszeni – bezcenny pożegnalny prezent od matki. Kobiety ruszyły i z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej oddalały się od normalności. Wkrótce skrzyły na południe, weszły na teren kompleksu otoczonego drutem kolczastym i wieżyczkami wartowniczymi, a potem szły wzdłuż drogi, przy której stały budynki z cegły i drewna.

Późniejsze transporty, w których znaleźli się starsi ludzie i całe rodziny z dziećmi, witał kojący widok ciężarówek z symbolem Czerwonego Krzyża. „Tam, gdzie jest Czerwony Krzyż, nie może być źle” – założyła jedna z dziewcząt, która przyjechała ze Słowacji w lipcu 1942 roku<sup>146</sup>. Nie wiedziała, że Oswald Pohl, główny zarządca obozów koncentracyjnych, stał również na czele zarządu Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Doszło do nawiązania odrażającej współpracy. Ciężarówki, które podnosiły przyjezdnych na duchu, w rzeczywistości zawoziły ich prosto do komór gazowych: od lipca weszło w życie rozporządzenie, na mocy którego mordowano nowo przyjezdnych uznanych za nadprogramowych, jeśli zapotrzebowanie na siłę roboczą zostało zaspokojone. Dlatego też od lipca selekcja ofiar przybyłych transportami do Auschwitz odbywała się od razu na rampie; tam decydowano, czy czeka ich życie, czy śmierć.

W marcu i kwietniu 1942 roku, kiedy przyjechały pierwsze pociągi ze Słowacji, nie przeprowadzano jeszcze selekcji do komór gazowych. Kobiety miały pracować. W drodze do bramy *Stammlager*, macierzystego obozu nazywanego Auschwitz I, mijały nieczynne kamieniołomy, gruzowiska po suszarniach i stosy starych cegieł. Początkowo do obozu wchodziło się przez główną bramę, której twórcą był jeden z więźniów, mistrz kowalstwa artystycznego Jan Liwacz, lecz kompleks obozowy szybko się rozrósł i wykroczył daleko poza swe pierwotne granice. Alice Strauss spojrzała na napis, który rozciągał się ponad jej głową. Litery z kutego żelaza głosiły: *Arbeit macht frei* (Praca czyni wolnym)<sup>147</sup>.

Transport Brachy z Popradu dotarł 3 kwietnia, lecz było już za późno, żeby poddać nowo przyjezdne procedurze wstępnej. Kobiety przemaszerowały przez obóz do rzędu baraków z czerwonej cegły. Pierwotnie w budynkach mieszkali robotnicy przemysłowi, dlatego stały blisko węzła kolejowego, potem zostały przejęte przez polską armię. W 1940 roku na polecenie nowo przybyłego komendanta Rudolfa Hössa dobudowano jeszcze po jednym piętrze i poddaszu. Dzięki temu mogły pomieścić o kilkuset więźniów więcej. Dziesięć z trzydziestu budynków zostało przeznaczonych dla kobiet z pierwszych żydowskich transportów, które trafiły do Auschwitz. Brachę, Katkę i ich towarzyszki wepchnięto do jednego z nich.

Z jednej strony dziesięciu budynków wznosił się wysoki betonowy mur – dopiero co ukończony – oddzielający części męską od żeńskiej. Z drugiej strony ceglana ściana separowała kobiety od zewnętrznego świata, a za nią, przy ulicy Legionów, stała wygodna willa komendanta. Dom został zbudowany w 1937 roku, niedługo przed wybuchem wojny, przez polskiego żołnierza sierżanta Józefa Soję, który 8 lipca 1940 roku wraz z całą rodziną pod baczny okiem uzbrojonych esesmanów został zmuszony do wręcz natychmiastowej eksmisji. Cała okolica została wyludniona z rozkazu niemieckiego okupanta.

Hedwig Höss razem ze swoją powiększającą się rodziną zamieszkała w domu Sojów. W 1942 roku Hössowie zaczęli prowadzić księgę gości. Każdy, kto ich odwiedzał, mógł ściągnąć skuwkę wiecznego pióra, by napisać kilka uprzejmych słów w ramach podziękowania za gościnność gospodarzy. Niestety przybywających do obozu więźniarek nie witała na progu miłym słowem wdzięczna pani domu. Słowaczki trafiły pod

rozkazy więźniarek zwanych kapo, czyli brygadzystek lub dozorczyń zarządzających komandami. Były to przede wszystkim Niemki – nie-Żydówki – pospolite kryminalistki lub kobiety uznane za wrogów państwa, które zostały tu przywiezione z obozu koncentracyjnego Ravensbrück na krótko przed przyjazdem pierwszego kobiecego transportu ze Słowacji. Miały już doświadczenie, wiedziały, co zrobić, żeby przeżyć w systemie obozowym. Rola funkcyjnego zapewniała pewne przywileje, lecz dla większości więźniów obozów koncentracyjnych, ale też dla ludzi, którzy przeżyli wojnę, słowo „kapo” stało się synonimem okrucieństwa i przemocy. Świadczenia ocalałych są jednoznaczne. Niektórzy kapo ze względu na wrodzone cechy charakteru lub/i pod wpływem nieludzkich okoliczności stawali się oprawcami, choć przecież sami byli ofiarami. Ale nie każdy więzień funkcyjny nadużywał swojej pozycji. Marta Fuchs po mianowaniu na kapo elitarnego studia krawieckiego będzie się zaliczała do grona tych, którzy wykorzystywali uprzywilejowane stanowisko do zapewnienia relatywnego bezpieczeństwa i godności osobom pracującym pod ich nadzorem.

Po przyjeździe do Auschwitz Marta była jednak tylko jedną z wielu oszołomionych więźniarek siłą wepchniętych w złowrogi środowisko.

Bracha i jej siostra trafiły do pustego baraku, w którym tylko słoma leżała na podłodze. Dotarła do nich życzliwa rada: ukryj swoje rzeczy, bo inaczej zostaną ci odebrane. Bracha i Katka dołączyły do szeregu dziewczyn podających drobiazgi, które miały przy sobie. Bracha uświadomiła sobie, że stoi obok esesmanki. Nadzorzynie SS zostały przysłane z Ravensbrück razem z pierwszymi kobietami, które przyjechały do obozu. Bracha podjęła próbę negocjacji: „Jeśli mi pomożesz, dam ci witaminy”. Ogarnęło ją surrealistyczne poczucie, że wszystko wokół jest dziwne. Zauważyła, że jedna ze Słowaczek przyniosła do baraku puszkę sardynek. Kapo natychmiast przywłaszczyła sobie ryby, które nie zwlekając, pochłonęła. Bracha była oszołomiona. Nie potrafiła zrozumieć, jak można się tak ucieszyć na widok konserwy. Wkrótce zrozumie. Doświadczy tego na własnej skórze.

Pierwszej nocy mogły się umyć i latryny jeszcze działały, lecz sanitariaty były brudne, a ustępy szybko okazały się niewystarczające dla licznej grupy więźniarek. Dostały nawet posiłek – miskę gęstej kaszy.

Bracha nie była w stanie zjeść wszystkiego i odstawiła resztki na parapet. Miska zniknęła. Po raz kolejny przeżyła zdumienie takim skandalicznym zachowaniem.

Rankiem po wypiciu mętnej letniej wody wyrzała przez okno i popatrzyła na budynek naprzeciwko. Pomachała do niej postać ubrana w mundur radzieckiego żołnierza, dziwacznie wywijająca dłońmi ponad głowę, jakby była niepoczytalna. Nagle Brachę olśniło. Rozpoznała rysy twarzy i z niedowierzania przeżyła kolejny wstrząs. Była to jej najlepsza przyjaciółka, Irene Reichenberg.

Transport Irene z Bratysławy przyjechał kilka dni wcześniej, 28 marca. Teraz chciała na migi wyjaśnić Brasze, dlaczego tak dziwnie wygląda. Dłońmi naśladowała nożyczki sunące wokół czaszki. „Zgolą ci włosy...” – ostrzegła<sup>148</sup>.

*Nie wychylajcie się i nie traćcie poczucia humoru!*

Edita Maliarová do przyjaciółek z Bratysławy, które zostały poddane degradującej procedurze wstępnej<sup>149</sup>

Bracha Berkovič była jedną z sześciu tysięcy Żydówek, które deportowano ze Słowacji w dziewięciu rzutach między 26 marca a 29 kwietnia 1942 roku. Były to pierwsze wyłącznie żydowskie transporty zorganizowane przez Referat RHSA, zarządzany przez Adolfa Eichmanna, które dotarły do Auschwitz. Razem z tysiącem więźniarek przeniesionych z Ravensbrück były to pierwsze kobiety w obozie. Zostały przydzielone do pracy, a procedura wdrażania do obozowego życia została tak zaplanowana, żeby zmusić je do uległości. Był to celowy proces, w którym kobiety były upokarzane i poddawane przemocy zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej.

Po wojnie pytano ocalałych: „Dlaczego nie stawialiście oporu?”. Ci, którzy przeszli przez całą procedurę, odpowiadali, że nawet nie docierało do nich, że to wszystko dzieje się naprawdę. Po wojnie jedna z towarzyszek Brachy wyjaśniła: „Oni mieli broń, a my stałyśmy nagie, bez ubrań, wszystko zresztą wydarzyło się bardzo szybko”<sup>150</sup>.

Co miały począć kobiety, które dopiero przyjechały ze Słowacji, kiedy zaprowadzono je do sanitariatów i kazano się rozebrać? Pierwszą odruchową reakcją było zakłopotanie. Kapo i esesmanki stały obok i ponaglały więźniarki, popychając je i pokrzykując: „Szybciej! Szybciej!”. Trzeba było zdjąć biżuterię. Siostra Brachy Katka nie

zdążyła odpowiednio szybko odpiąć kolczyka i nadzorczyńni SS uderzyła ją tak mocno, że się złamał. Podczas kolejnych transportów niecierpliwe strażniczki po prostu odcinały piłą drżące palce z pierścionkami, zostawiając okaleczone i krwawiące dłonie<sup>151</sup>. Warstwa po warstwie znikało przedobozowe życie, zacierały się jego ślady, odbierano więźniarkom indywidualne cechy i tożsamość.

Zimowe palta, które nie mało kosztowały, dlatego dbano o nie ze szczególną troską, teraz zostały rozpięte i odłożone na bok. Zdejmowano swetry i kardigany, często ręcznie robione, które bywały zmechacone pod pachami na skutek ocierania się ramion o tułów. Potem drżące palce z wahaniem odpinały guziki bluzek, rozsuwały schludne boczne zamki sukienek i spódnic, które zmięły się w podróży i najprawdopodobniej przesiąknęły wonią potu<sup>152</sup>. Zsuwano buty i kozaki z nieco wyrobionymi podeszwami dopasowanymi do stóp właściciela i pościeranymi od wszystkich postawionych kroków obcasami; odkładano je z przyzwyczajenia razem. Zsuwano skarpety, niektóre nowe, niektóre mocno pocerowane. Pończochy odpinano od gorsetów i pasów. Zostawały nagie nogi i stopy na zimnym betonie.

Kobiety rzucały ukradkowe spojrzenia na towarzyszkę niedoli, aby upewnić się, że to się dzieje naprawdę, że rzeczywiście zostały zmuszone do rozebrania się w miejscu publicznym. Rozbieranie się jest przecież intymnym aktem, który zazwyczaj rozgrywał się za zamkniętymi drzwiami sypialni lub gabinetu lekarza, czasem też w przebieralni miejskiego basenu lub sklepu, za zasuniętą kotarą. Niezamężne kobiety i dziewczyny z transportów do Auschwitz praktycznie nigdy wcześniej nie doświadczyły nagości w obecności innych, może z wyjątkiem siostry, z którą dzieliły pokój. Ten etap obozowej transformacji w więźnia nie tylko odzierał kobiety z tożsamości, lecz wraz z każdą opadającą warstwą ubrania pozbawiał je również godności.

W pierwszej połowie dwudziestego wieku w Europie istniał wyraźny podział ubrań na dwie kategorie. Była sfera publiczna i prywatna. Poza domem noszono kostiumy, eleganckie sukienki, płaszcze, torebki, kapelusze i szkolne mundurki. W domu można było sobie pozwolić na większą swobodę: miękkie kapcie, dzianinę, fartuszki i podomki. Bielizna oczywiście wpisywała się w najbardziej intymną przestrzeń sypialni, zupełnie nie pasowała do chłodnej hali obozu

koncentracyjnego. Wszyscy więźniowie, niezależnie od płci, zmuszeni do zdjęcia ubrań czuli się upokorzeni, jednak w przypadku kobiet i dziewcząt procedura sięgała do głębszych pokładów wstydu. Od dziewcząt wymagano skromności, która powszechnie była uważana za cnotę. Panny z „porządnych” domów nosiły się przyzwoicie: żadnych obcisłych spódnic ani głębokich dekoltoń, ramiona pokazywały tylko w upalne dni lata. Obowiązywał misterny system zasad społecznych, których należało bezwzględnie przestrzegać, by strój był powabny, lecz nie uwodzicielski. Ortodoksyjne Żydówki zakrywały całe ramiona, do łokcia lub nadgarstka, a także obojczyki i kolana. Otoczenie sprawowało ścisłą kontrolę nad ubiorem. Grupa rówieśnicza decydowała, co jest na topie, a co już wyszło z mody. Starsze kobiety krytkowały stroje, które w ich oczach były zbyt prowokacyjne; mężczyźni na ich podstawie oceniali, czy kobieta jest dostępna, czy poza ich zasięgiem. W normalnym życiu kobiety i dziewczynki szybko znalazłyby się na cenzurowanym, gdyby pokazały się w niewłaściwym stroju. W Auschwitz wrzeszczano na nie, jeśli za wolno się rozbierały.

Zbyt szybko doszły do ostatniej warstwy. Bielizny.

Odpinanie biustonosza i zsuwanie z ramion jedwabnych ramiączek na oczach mężczyzn podpada pod kategorię striptizu: kuszącego i zdecydowanie nieprzyzwoitego. Rozbieranie się w Auschwitz było wypaczeniem, deformacją zarówno uwodzenia, jak i skromności. Nie było wyboru, odebrano mi sprawczość. Musiały zdjąć staniki. Na rozkaz rozwiązywały gorsety.

Dla nastolatek, które czuły się nieswojo we własnym ciele na skutek zmian zachodzących pod wpływem okresu dojrzewania, obnażenie krągłości lub – wedle ich mniemania – ich braku było potwornym przeżyciem. Niezameżne panny wciąż mogły mieć niejednoznaczny stosunek do własnej seksualności. Nagie ciało należało do intymnej sfery życia, którą dzielono jedynie z małżonkiem, a nawet wtedy pościel i koszule nocne zapewniały pewną osłonę. Dla starszych kobiet zdejmowanie bielizny wiązało się z pokazywaniem ciał zniszczonych przez upływ czasu, ciężę, ciężką pracę lub folgowanie sobie.

Najtrudniej było zdjąć ostatnią sztukę bielizny, ostatnią ułudę bezpieczeństwa. Majtki. Mogły to być rozcinane reformy damskie ściągnięte elastyczną gumką nad kolanem, kombinacja przypinana trzema maleńkimi guziczkami do wstawki lub damskie bokserki



z koronkowymi wykończeniami i kwiecistymi haftami. Białe, różowe, niebieskie, żółte; stare, nowe, śliczne, praktyczne, w idealnym stanie, znoszone – wszystkie, wciąż rozgrzane ciepłem ciała – należało zdjąć i odłożyć na stos ubrań. Ostatni ślad po życiu, które odchodziło w dal.

Niektóre kobiety kurczowo trzymały ostatnią sztukę bielizny, próbując zasłonić majtkami części intymne w desperackim odruchu zachowania przyzwoitości. Całe życie im powtarzano, że to, jak się ubierasz, przesądza o tym, jak cię będą traktować mężczyźni, że skromny ubiór jest tarczą chroniącą przed ulicznymi gwizdami i obmacywaniem w miejscach publicznych, a także niewysłowionym koszmarem molestowania i gwałtu<sup>153</sup>. Kiedy skulone nowo przyjezdne z Popradu stłoczyły się w zbitą grupę, jeden z esesmanów sarknął: „O kurde, chyba przyjechały z klasztoru. Same dziewice!”<sup>154</sup>.

Skąd wiedział? Ponieważ nadzorcy gwałcili je, wpychając palce do wagin dziewczyn, żeby sprawdzić, czy nie ukryły we własnym wnętrzu kosztowności.

Kolejnym upokorzeniem było krwawienie miesięczne na oczach tłumu. Podkładki lub chusteczki używane w latach czterdziestych dwudziestego wieku były przypinane do majtek lub mocowane haftką do pasa w talii. Temat był objęty absolutnym tabu i nie można było nikomu nic pokazać, nie mówiąc już o publicznym obnażeniu. Pozbawienie miesięczkujących kobiet podkładek mimo krwawienia przy jednoczesnym upokarzaniu ich i wyśmiewaniu za brak higieny było katuszą, jaką musiały znosić do czasu, aż stres i skrajne wycieńczenie organizmu – a także rzekomo dodawane do żywności leki – doprowadziły je do zatrzymania cyklu miesięcznego. Pierwszego dnia jednak miesięczna krew spływała po nagich nogach, mieszając się z krwią po brutalnej ginekologicznej rewizji.

Na oczach esesmanek i esesmanów, którzy posyłali im nienawistne obojętne spojrzenia lub napawali się sadystyczną przyjemnością, lekarze SS badali nagie kobiety jak bydło na targu. Czy są silne? Zdrowe? Czy mogą pracować? Kobiety tuliły się do siebie, szukając ukojenia w ramionach przyjaciółek i sióstr, mimo że każde nagie ciało było jak lustro. Mimo traumy, na którą je skazano, buntowały się, równoważyły szok, stawiając opór i okazując współczucie zdesperowanym, rozważającym szaleńczy bieg na ogrodzenie pod napięciem. Dwudziestojednolatka z Karpat postanowiła, że nie będzie zważać na

nazistowskich gapiów: „Podjęłam wewnętrzną decyzję, że nie poddam się wstydom, upokorzeniom, degradacji, obdzieraniu mnie z kobiecości i odczłowieczaniu. Patrzyłam na nich, jakby byli powietrzem”<sup>155</sup>.

*W ciągu zaledwie kilku minut pozbawiono mnie wszelkich oznak ludzkiej godności, stałam się nie do odróżnienia w otaczającym mnie tłumie.*

Anita Lasker-Wallfisch<sup>156</sup>

Kiedy Bracha miała szesnaście lat, postanowiła, że obetnie długie warkocze. Rozkoszowała się nową fryzurą, choć niektórzy z jej bliskich opłakiwali stratę. Jej decyzja była wyraźnym znakiem odcięcia się od dziewczęctwa i przejścia do bardziej dojrzałego i stylowego etapu pączkującej kobiecości.

Włosy były niezaprzeczalnym atutem kobiet. Podczas gdy męskie przycinano, strzyżono i ujarzmiano pomadami, kobiece fryzury symbolizowały obfitość i bujność. W domu zaplatano warkocze, układano pukle za pomocą wsuwek, spinek i podgrzewanych kleszczy – lecz ostrożnie, by nie przypalić pasemek podczas falowania i skręcania. W salonach fryzjerskich osiągnano bardziej spektakularne rezultaty dzięki użyciu zachwycających elektrycznych aparatów do robienia trwałej ondulacji, w których klientka przypominała mitologiczną Meduzę. Wzorowano się na modnych fryzurach gwiazd filmowych, wiązano kokardy, wpinano we włosy fantazyjne spinki i kwiaty.

Niemki, jakby dla uhonorowania nalotów, nosiły fryzurę, która zyskała miano „alarm odwołany”. Popularne było farbowanie włosów; był to niezbyt subtelny sposób na ukrycie siwizny i uzyskanie „aryjskiego” blondu u ciemnowłosych Żydówek. Była to powszechnie stosowana strategia przetrwania zdesperowanych kobiet, które chciały uniknąć łapanek. Peruki noszono dla zabawy. W sklepach można było kupić loczki naszyte na opaskę lub pukle opadające ze spinek. Sztuczne włosy były także obowiązkowym elementem życia ortodoksyjnych Żydówek ze względu na tradycję golenia głów mężatek, które w miejscach publicznych nosiły peruki zwane w jidisz szajtł (od niemieckiego *Scheitel*). W niektórych religijnych wspólnotach kobiece włosy postrzegano jako wabik na mężczyzn, a niepożądane było, żeby mężatka kusiła kogokolwiek poza własnym mężem, dlatego po ślubie kobiety zakrywały głowy chustą lub szalem związanym w turban albo całkowicie pozbywały się włosów. Gotową perukę można było kupić

w sklepie. Można też było ją zrobić z włosów mężatki lub warkoczy obciętych córce.

Po przyjeździe do Auschwitz golono wszystkie włosy, naturalne i sztuczne, jasne i ciemne, kręcone i proste. Irene, którą Bracha dostrzegła przez okno baraku, ostrzegała na migi przyjaciółkę, palcami naśladowując ruchy cięcia. Brzytwy i nożyce szybko się tępiły. Fryzjerami byli inni więźniowie – sami mężczyźni – chwyтали garściami włosy nagich kobiet i ciach, zostawiali pojedyncze kępki na czaszce. Kiedy Irene przyjechała do Auschwitz i zobaczyła już ogolone dziewczyny z wcześniejszych transportów, pomyślała: „Dobry Boże, jaką zbrodnię popełniły, że tak wyglądają? Za co im to zrobiono?”<sup>157</sup>. Potem było tylko gorzej. „Nogi szeroko!” – rozkazali strażnicy. Wiele kobiet przełykało łzy, kiedy golono im włosy łonowe. Zostały do reszty upodłone. Odebrano im tożsamość, godność, skromność. Ocalała z katongi degradującej procedury wstępnej próbowała rysunkami oddać swoje przeżycia. Na surowym szkicu widać nagie ogolone kobiety i pytania wyrażające oszołomienie: „Czy to ty? Masz piękną twarz! Gdzie jesteś?”<sup>158</sup>.

Siostry i przyjaciółki przechodziły obok siebie i się nie rozpoznawały, bo włosy mają moc nadawania tożsamości. Niektóre kobiety wybuchały śmiechem, bo wyglądały komicznie. Żartowały, że przypominają teraz własnych braci. Inne znajdowały otuchę w świadomości, że każda jednakowo cierpi. Kilka stało, ściskając obcięte pukle, kurczowo trzymając się ostatniego skrawka człowieczeństwa.

Kiedy szesnastoletnia Bracha obcięła warkocze, sprzedała je. Włosy były towarem, miały swoją cenę. Taki był zwyczaj. Kobiety były przymusowo golone w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady ze względów higienicznych – żeby zapobiegać rozprzestrzenianiu się wszawicy – lecz ich włosy nie były wyrzucane. Już na początku 1940 roku Richard Glücks, jeden z podwładnych Himmlera, wydał rozkaz, aby wykorzystywać włosy z obozów koncentracyjnych, które dzielono na męskie i żeńskie<sup>159</sup>. Krótsze przerabiano na filc lub przędzę, z dłuższych także robiono przędzę, ale również szyto skarpety dla załóg łodzi podwodnych i kalesony dla pracowników niemieckich kolei, filcowano w bambosze lub uszczelniano nimi głowice torped.

Włosy myto i rozwieszano na sznurach na poddaszu obozowych krematoriów. Ciepło z pieców do spalania ciał suszyło je, a potem dbały

o nie specjalnie komanda „zgrzeblarzy”. Brutalny przykład makabrycznej przedsiębiorczości<sup>160</sup>. Zakłady, w których gręplowano wełnę, płaciły pięćdziesiąt fenigów za kilogram włosów. Były więc one źródłem okazałego zysku dla załogi Auschwitz. Sprawozdania finansowe sporządzano piątego dnia każdego miesiąca<sup>161</sup>.

Niemiecki przemysł tekstylny od dawna rywalizował na polu innowacji włókienniczych. W czasie wojny obmyślono proces obróbki włosów Francuzów, które mieszano i zlepiano podczas produkcji kapci, rękawiczek i torebek<sup>162</sup>. W ciągu jedenastu miesięcy kierownictwo obozów zagłady w Treblince, Sobiborze i Bełżcu wysłało do Berlina dwadzieścia pięć ciężarówek kobiecych włosów.

Nie była to wcale najpotworniejsza forma ludzkiego recyklingu. W 1946 roku czeski lekarz Franz Blaha, więzień z Dachau, zeznał pod przysięgą o haniebnym procederze barwienia ludzkich skór, których używano do produkcji spodni jeździeckich, rękawic, kapci i torebek<sup>163</sup>. Podobno kochanka Himmlera Hedwig Potthast miała egzemplarz książki Hitlera *Mein Kampf* oprawiony w ludzką skórę<sup>164</sup>. Taka właśnie mentalność ukształtowała świat, w który wkroczyły Irene oraz Bracha.

*Wszystko było tak nierzeczywiste, że nie potrafiłam tego pojąć... Nikt nam niczego nie tłumaczył – ani co się dzieje, ani co nas czeka.*

Bracha Berkovič

Czas na mycie.

Setki nagich kobiet zanurzały się po kolei w kwadratowej głębokiej na półtora metra wannie. Bez mydła. Bez ręczników. Irene była przerażona, Bracha oszołomiona. Obozową wersją talku był proszek DDT do odwszawiania, *Entlausung*.

Kiedy Hunia Volkmann przyjechała do Auschwitz w 1943 roku, wannę zastąpiono prysznicami. Dziewczyna trafiła do brudnego sanitariatu nazywanego sauną w obozie Auschwitz II Birkenau, którego budowę dopiero co ukończono. Nagie więźniarki podzielono na dwie grupy: starsze lub mocno schorowane oraz młode i zdrowe. Hunia domyśliła się, czemu służył podział. Pierwszą grupę czekała śmierć, drugiej darowano życie. Mimo że zdjęła i poskładała ubrania, to wbrew rozkazom zachowała buty, w których weszła pod prysznic, bo nie chciała, żeby je jej ukradziono. Stała pod prysznicem i czekała na strumień wody. Niestety na próżno.

Komory gazowe w nazistowskich obozach zagłady, które przypominały zbiorowe prysznice, są najbardziej haniebnym elementem ludobójstwa przy użyciu metod przemysłowych. Nowoczesne systemowe mordowanie zastąpiło szwadrony śmierci, które zabijały ludzi pojedynczo, lecz było to efektem powolnej ewolucji. Cały proces w złowieszczy i znamieny sposób był powiązany z ubiorem i nagością.

Naziści uznali, że strzelanie do cywilów na skraju rowów i dołów jest nie tylko mało wydajne, lecz na dodatek było marnotrawieniem pocisków i siły roboczej, dlatego zaczęli pracować nad usprawnieniem metod zabijania, aby mniejszą traumą odbijały się na oprawcach. Początkowo wstrzykiwano truciznę lub zamykano ludzi w ciężarówkach, do których wpuszczano zabójcze spaliny. Ani jeden, ani drugi eksperyment nie przyniosły oczekiwanych rezultatów – oba okazały się niewystarczające do przeprowadzenia mordu na masową skalę. Do przełomu doszło w Auschwitz, a rozwiązanie częściowo pojawiło się w wyniku gospodarowania odzieżą.

Problemem były wszy, a dokładnie śmiertelna choroba, którą przenosiły, czyli tyfus. Wszom do rozmnażania wystarczą ciepło, brud i zatłoczone miejsce. Kobiety, które przyjeżdżały do Auschwitz w marcu i kwietniu 1942 roku, wchodziły do potwornie zawszonych i zapluskwionych baraków. Robactwo żywiło się krwią mieszkających w nich więźniarek. Właśnie dlatego w próbie ograniczenia lęgu pasożytów między innymi golono głowy i usuwano owłosienie na ciele. Wszy chowały się w zmarszczkach ciała i fałdach ubrań. Namnażały się pod kołnierzykami, w kieszeniach, szwach i obszyciach. Były tak wielkim zagrożeniem dla zdrowia, że członkowie podziemia w Auschwitz próbowali wykorzystać zainfekowane tyfusem owady jako morderczą broń przeciwko esesmanom i umieszczali pasożyty pod kołnierzykami koszul i kurtek oprawców<sup>165</sup>.

Komendant obozu Rudolf Höss słusznie obawiał się wybuchu epidemii tyfusu. Doszło do groteskowej sytuacji: w obozie szerzyły się brud i choroby, bo nie było odpowiedniej infrastruktury sanitarnej, która pozwoliłaby na utrzymanie higieny, lecz również dlatego, że więźniów postrzegano i traktowano jak pasożyty, więc istoty niezasługujące na godziwe warunki życia. Mimo to esesmani bali się zakażenia i nie chcieli się narażać na ryzyko, na jakie w ich oczach zasługiwali więźniowie.

Podczas gdy Hedwig Höss i rodziny załogi SS mieszkające poza granicami obozu cieszyli się kąpielami w gorącej wodzie z mydłem, a ich ubrania i bieliznę pościelową prały służące z pobliskiego miasteczka, kobietom z transportów odmawiano podobnych luksusów. Bracha, Irene i inne więźniarki wychodziły z wypełnionego zimną wodą brudnego koryta obozowej łazienki i z zaskoczeniem odkrywały, że ich ubrania zniknęły – zostały zabrane do czyszczenia. Właśnie proces dezynfekcji ubrań wyewoluuje w system stosowany w komorach gazowych.

Aby zapobiec rozprzestrzenianiu się wszawicy poza obóz, stosowano kwarantannę i dezynfekcję, urządzono też specjalną komorę odkażania w bloku trzecim Auschwitz. W 1940 roku, kiedy Höss został komendantem, do pracy w niej przydzielono więźnia Andrzeja Rablina.

Do środka wnoszono ubrania więźniów, w których aż roiło się od wszy, wrzucano granulki silnie toksycznego kwasu cyjanowodorowego – nazwa handlowa cyklon B – i szczelnie zamykano drzwi. Po dwudziestu czterech godzinach Rablin i jego pomocnicy w maskach przeciwgazowych uruchamiali także wentylator wyciągowy. Z czasem procedurę dopracowano, ulepszono system wentylacyjny i grzewczy, więc ubrania można było nosić już piętnaście minut po ulotnieniu się gazu. Lagerführer SS Karl Fritzsch był odpowiedzialny za odkażanie i dezynfekcję obozu. Jego pomysłem było wypróbowanie działania cyklonu B na ludzkich „pasożytach” – radzieckich jeńcach wojennych. Hoss dał mu zielone światło<sup>166</sup>.

Tymczasem żona Fritzscha korzystała z pracy przymusowej polskiej nastolatki Emilii Żelazny, która jej ubrania szorowała do czysta, żeby zapobiec namnażaniu się wszy<sup>167</sup>. Doświadczenie nauczyło Fritzscha i jego ludzi, że z trupa ciężko się ściąga odzież, efektywniejsze będzie nakłonienie ofiar do rozebrania się przed śmiercią. Jak jednak tego dokonać bez wzniesienia buntu i oporu? Trzeba okłamać ofiary, wmówić im, że idą się myć. Opracowano cały wyrafinowany system oparty na oszustwie.

Pod koniec 1942 roku untersturmführer SS Maximilian Grabner stał na dachu jednego z nowo wybudowanych krematoriów w podobozie Auschwitz Birkenau i krzyczał do transportu Żydów: „Teraz się wykąpiecie i zostaniecie poddani dezynfekcji, abyśmy w obozie nie

mieli epidemii!”, po czym kazał ludziom schludnie poskładać ubrania i postawić buty obok, „by odnaleźć je po kąpielii<sup>168</sup>”.

Odebrane Polakom z okolic Brzezinki – po niemiecku: Birkenau – domy zostały przekształcone w komory gazowe. „Czerwony domek” został uruchomiony w marcu 1942 roku, a pierwsze gazowanie w „białym domku” odbyło się trzy miesiące później. Naziści mieli jednak o wiele ambitniejsze plany: cztery nowoczesne, specjalnie w tym celu postawione punkty zabijania. Bracha i Irene dobrze je poznają: zostaną przydzielone do grupy, która je budowała. Sturmbannführer SS Karl Bischoff zarządzał konstruowaniem komór gazowych i krematoriów w Auschwitz. Hauptscharführer SS Otto Moll dbał o porządek w trakcie rozbierania się<sup>169</sup>.

*Frau* Moll i *Frau* Bischoff najprawdopodobniej były klientkami domu mody w Auschwitz od samego początku jego istnienia. Willa Hedwig Höss leżała o dwa kroki od pierwszego krematorium obozu Auschwitz I, które zostało założone w byłym przedwojennym składzie amunicji wojska polskiego. Wokół rosły kwiaty, trawa, młode drzewka... Nic w tych przyjemnych okolicznościach przyrody nie zdradzało czającego się za murami zagrożenia. Ofiary rozbierały się w korytarzu. Zabijano po dziesięć osób naraz.

W nowo wybudowanych komorach gazowych w Birkenau przedsiönki nikczemnie zaprojektowano tak, żeby przypominały przebieralnie przed zwykłymi prysznicami. W obu pomieszczeniach mieściło się razem czterysta osób. Przyjezdnych witały tabliczki informacyjne z napisami w kilku językach: „Prysznice i sale dezynfekcyjne”, a także „Czystość daje wolność”. W rozbieralniach zamocowano nawet ponumerowane haki na ubrania. W komorach gazowych natomiast były atrapy urządzeń natryskowych. Niektórym ofiarom dawano mydło i ręczniki, oszustwo trwało aż do końca. Grudki z gazem wrzucano do środka z dachu, nie z pryszniców. Ofiary na próżno czekały na wodę, a tymczasem trucizna się rozprzestrzeniała. Na zewnątrz grubych ścian komór gazowych ubrania zbierał oddział do specjalnych zadań, *Sonderkommando*.

*Dostaliśmy ubrania obozowe, a zamiast butów – drewniane saboty.*

Hunia Volkmann<sup>170</sup>

Kiedy Hunia Volkmann stanęła pod niedziałającym prysznicem, należała do szczęśliwej mniejszości, której oszczędzono życie i którą

przeznaczono do pracy w Auschwitz-Birkenau. Trafiała do prawdziwej łaźienki, a nie do komory gazowej. Woda nie leciała, bo akurat tego dnia doszło do awarii. Wytarła więc ciało mokrą szmatą i wciąż bez ubrania, ale w butach, przeszła dalej, gdzie przydzielano obozową odzież. Jak na ironię, na przekór wszelkim wysiłkom bloków odkażających, w których walczone z wszawicą, w ubraniach wręczanych więźniom pełno było pasożytów.

Wiosną 1942 roku nie było jeszcze uniformów dla kobiet, które przyjechały w pierwszych transportach. Irene, Brasze, Marcie i innym wręczono mundury wojskowe. Niektóre dostały ciemnozielone wełniane zimowe płaszcze, inne – bawełniane w kolorze khaki, odpowiednie na cieplejszą porę roku. Kiedy Irene zauważyła sierp i młot na guzikach kurtki, zrozumiała, że należały do radzieckich żołnierzy. Wciąż nosiły ślady po poprzednich właścicielach – były dziurawe od kul, poplamione zakrzepłą krwią i odchodami. Może i dezynfekowano je, lecz na pewno ich nie uprano.

Na początku 1940 roku deficyt w branży tekstylnej nie pozwalał na utrzymanie norm zaopatrzenia więźniów w odzież, dlatego też stosunkowo niewiele kobiet dostało charakterystyczne dla nazistowskich obozów koncentracyjnych pasiaki. Dla tych, które jednak je dostały, marna to była pociecha, bo w odróżnieniu od mężczyzn, którzy nosili spodnie, kobiety chodziły w sukienkach z gołymi nogami i nie miały kieszeni. Pasiaki szyli sami więźniowie w obozowych szwalniach.

Kiedy Alida Delasalle i Marilou Colombain przyjechały razem z pierwszą grupą politycznych więźniarek z Francji w styczniu 1943 roku, dostały już pełny komplet obozowej odzieży: sukienkę w pasy, podkoszulek bez rękawów, szare majtki do kolan i szorstkie szare skarpety. Musiały się zadowolić tym, co im przydzielono: tęgie kobiety wciskały się w za ciasne worki, a drobne tonęły w szerokiej pasiastej jucie. Jako nie-Żydówki Alida i Marilou miały szczęście, bo dostały majtki, Żydówkom zazwyczaj odmawiano bielizny.

Przez kolejne miesiące i lata więźniowie wciąż napływali szerokim strumieniem. Popyt przewyższył podaż. Kiedy Hunia Volkmann dotarła do Auschwitz w lipcu 1943 roku, dostała używane ubrania po poprzednich więźniach. Komendant Rudolf Höss ubolewał nad tym: „Także i tekstylia oraz obuwie uzyskiwane z akcji zagłady Żydów nie mogły w istotny sposób polepszyć zaopatrzenia”<sup>121</sup>. Przydzielanie



odzieży było nie tylko chaotycznym, lecz również bolesnym procesem. Przy akompaniamencie wrzasków, wyzwisk, gwizdów i trzasków biczy pędzono kobiety wzdłuż stołów, z których rzucono im ubrania i buty. Niektórzy nadzorcy jak harpie siedzieli na stosach odzieży i wyciągali na chybił trafił pojedyncze sztuki odzienia. Kobiety, które wcześniej zazwyczaj starannie wybierały ubrania, teraz musiały poradzić sobie z jedną jedwabną bluzką, szyfonową balową suknią lub dziecięcą kurtką, ciężkim wełnianym kostiumem w letni skwar lub letnią sukienką w czas zimowych zawiei i zamieci. Był to kolejny upokarzający etap. Buty i kozaki również rozdawano bez ładu i składu, często nie do pary. Wręczano więźniarkom satynowe pantofle, półbuty, sandały, szpilki. W groteskowo dobranych strojach – w całkowitej pogardzie dla rozmiaru, stylu czy funkcjonalności – kobiety przypominały aktorki wystawiające na deskach teatru surrealistyczną sztukę. Wszystkim bez wyjątku – w radzieckich mundurach, pasiastych sukienkach czy znoszonej cywilnej odzieży – namalowano sztrajfę, czerwony lub biały pas na plecach jako znak, że są więźniami.

Najbardziej pechowe dostały ciężkie drewniane saboty. Taki los przypadł Brasze i Irene oraz innym więźniarkom z pierwszych transportów. Potykały się w nich na śniegu, a gołe stopy miały zdarte do krwi i odmrożone.

Hunia próbowała zachować własne porządne buty podczas przydziału odzieży obozowej w lipcu 1943 roku, lecz wpadły one w oko starszej stażem więźniarce, która zażądała ich nieznoszącym sprzeciwu tonem:

– Oddawaj buty! Dawaj mi je!

Hunia kategorycznie zaproponowała:

– Nie, są mi potrzebne do pracy.

– Jakiej pracy? – usłyszała szyderczą odpowiedź. – Za pięć dni zdechniesz i sczeźniesz w ziemi!

W Huni wezbrał gniew i niepomna na okoliczności, w jakich się znalazła, głośno zaklęła po niemiecku i w jidisz:

– Żebyś sama za pięć dni zdechła i sczeźła w ziemi!

Wszyscy wokół oniemieli, nie mogąc uwierzyć, że poważyła się na taką śmiałość. Niestety Huni nie pomogła nawet jej godna podziwu pewność siebie, nie udało jej się zachować butów, musiała je wymienić

na saboty. Nie dała się jednak zastraszyć. Zapytała młodą nadzorczynię, kiedy nowo przybyłe będą mogły pójść na stronę. W Auschwitz nawet za to proste i zwyczajne pytanie brutalnie karano więźniów, lecz tym razem esesmanka nie zareagowała agresją. Żeby zażegnać awanturę, zwróciła się do wyższego rangą oficera:

– Nie nauczono jej jeszcze szacunku wobec przełożonych.

Hunia po raz kolejny pozwoliła sobie na wybuch złości.

– Jak śmiesz mnie pouczać o szacunku? Jesteś ode mnie o wiele młodsza. Czy zapomniałaś, że szacunek okazuje się starszym!?<sup>172</sup>

Jakimś cudem młoda strażniczka ustąpiła. Słowa Huni musiały trącić czułą strunę, bo zaprowadzono ją do latryn. Toalety były w potwornym stanie, Hunia niemal żałowała, że nalegała. Później, kiedy już więźniarki znalazły się poza zasięgiem uszu nadzorczyń, śmiały się na wspomnienie absurdałnej konfrontacji. Śmiech udręczonych kobiet był wyrazem ulgi i podziwu dla odwagi Huni.

*Niebywały skarb, cenniejszy niż złoto – igła! Igła, która stała się naszym wybawieniem.*

Zdenka Fantlová<sup>173</sup>

W normalnym życiu kobieta, która zabrała bezcenne robocze obuwie Huni, nigdy nie posunęłaby się do kradzieży i zastraszania. W Auschwitz jednak doszło do wypaczenia dobrych manier i zasad moralnych, bo więźniowie walczyli o przetrwanie. A żeby przeżyć, konieczne były porządne buty, jak słusznie podejrzewała Hunia. Bosym więźniarkom groziło bicie, a nawet kara śmierci. Niektóre kobiety spały z butami pod głową jako poduszką, żeby nikt im ich nie zabrał w nocy.

Z pogardą patrzono na tych, którzy okradali współwięźniów, lecz okradanie esesmanów nie było traktowane jak przestępstwo. Istniało nawet specjalne określenie w obozowym slangu – „organizowanie” – które nie zawsze oznaczało samolubny akt. Często niczym kręgi na wodzie korzyści płynące z organizowania obejmowały współwięźniów. Wiele kobiet instynktownie chciało współdziałać. Organizowanie służyło zacieśnianiu więzi i tworzeniu wspólnoty we wrogim środowisku, którego celem było zredukowanie ludzi do najniższych instynktów.

Okruchy dobroci i szczodrości miały ogromne znaczenie w obozie. Nieoczekiwane odruchy serca stanowiły tym silniejsze światelko, że dochodziło do nich w kontekście potwornych braków. Pewna nastolatka

wymieniała chusteczki, szaliki i rękawiczki wyciągnięte ze śmietnika za dodatkową porcję jedzenia. Potem dzieliła się żywnością z innymi, a ci, którzy zdobyli nowe rzeczy, cieszyli się nimi jak najdroższymi skarbami<sup>174</sup>. Lekarka, której podarowano bezcenne dwa kawałki szmaty, używała ich do wycierania nosa i czyszczenia zębów<sup>175</sup>. Kobiety, które pracowały przy rozbiórkach w zimie, dzieliły się jedną wełnianą mitenką, którą przekazywały sobie po kolei z rąk do rąk<sup>176</sup>. Pewna Czeszka znalazła parę grubych ciepłych pończoch umyślnie upuszczonych przez Polkę mieszkającą w pobliskiej wsi, która widziała więźniarki wysyłane do ciężkich robót w zimie przy dwudziestu stopniach mrozu. Członkinie komanda zdecydowały, że każda będzie nosiła je po kolei przez jeden dzień. „Chciałam ją uściskać, całować jej ręce – zapamiętała. – Ofiarowała nam wspaniały dar, którego w ogóle się nie spodziewaliśmy. Nie byliśmy wręcz w stanie otrząsnąć się ze zdumienia”<sup>177</sup>.

Kobiety przywykłe do gospodarności i radzenia sobie w trudnych warunkach teraz wykorzystywały inwencję twórczą, żeby zadbać o swój zniszczony wygląd. Na szorstkim materiale, z którego szyto obozową odzież, szybko zapisywały się ślady pozostawiane przez nowe właścicielki. Ubrania strzępiły się i rwały w trakcie ciężkich robót budowlanych, przesiąkały wodą i gnily podczas osuszania mokradeł, kruszyły od zaschniętego błota, brudziły od potu i biegunki, plamiły od ropy sączącej się z pękniętych czyraków lub ciemniały od zakrzepłej krwi. Na przekór jednak wszelkim przeciwnościom więźniarki starały się nie tracić szacunku do samych siebie. Kiedy szczęśliwym trafem zdobywały igłę, chętnie dzieliły się nią z przyjaciółkami, mimo że obowiązywał je bezwzględny zakaz posiadania czegokolwiek. Umiejętność szycia znacząco podnosiła poczucie własnej wartości, choćby dzięki prostemu dopasowaniu ubrań do właściwego rozmiaru. Dodawano paski do luźnych spódnic, pruto obszycia, żeby zakryć większą część nogi, zwężano za duże sukienki.

Kradzież była na porządku dziennym, więc gdy kobiety tylko zdobyły starą skarpetę lub czapkę, robiły z niej woreczki nazywane w obozie torbami lub bojtłami. Zakazane „przenośne kieszenie” przewiązywało się w talii i nosiło pod ubraniem, chowano w nich porcję chleba lub w przypadku „zamożnych” więźniarek grzebień z połamanymi zębami.

Zdobycie bielizny było sprawą priorytetową dla wielu kobiet, które znalazły w sobie dość siły, żeby się tym martwić. Wykonywanie ciężkich robót fizycznych bez stanika, szczególnie w ubraniu z szorstkiej tkaniny, było bardzo niekomfortowe. Więźniarki szyły sobie biustonosze z kawałków koszul, szmatek i nici wyciągniętych z koców. Jeśli udawało im się zdobyć stalową igłę, do szycia używały sztywnych kawałków słomy<sup>178</sup>.

Nie chodziło wyłącznie o nieznaczną poprawę warunków życia, zapewnienie sobie namiastki wygody i praktyczne podejście. Czysty inteligentny więzień zdobywał zdecydowaną przewagę nad brudnym współtowarzyszem niedoli w połatanych łachmanach: był przedsiębiorczy, potrafił o siebie zadbać, poza tym dawał dowód siły woli, dbał o czystość mimo przerażających warunków i nie tracił poczucia własnej godności. Nawet esesmani lepiej odnosili się do więźniów, których zadbany wygląd był odbiciem wewnętrznej pewności siebie.

*Ubrania są znakiem człowieczeństwa.*

Tzvetan Todorov<sup>179</sup>

Jednym z ulubionych powiedzeń Huni było: *Kleiden machen Leute, Harden machen Lause*, czyli „Szata zdobi człowieka, a ze szmat biorą się tylko wszy”. Jest to bardziej przyziemna wersja znanej sentencji: „Jak cię widzą, tak cię piszą”. Na własnej skórze Hunia gorzko doświadczyła, że ubiór i godność ludzka są ze sobą mocno powiązane, a odzież jest zewnętrznym wyrazem statusu społecznego lub jego braku. Powiedzenie, że ze szmat powstają wszy, oznacza nie tylko, że brud sprzyja namnażaniu pasożytów, lecz również że ludzie w łachmanach są traktowani jak robactwo.

Obozy koncentracyjne były wypaczonym mikrokosmosem mody i przynależności klasowej. Uprzywilejowane kapo bez trudu zdobywały porządne buty, najlepsze ubrania i przedmioty luksusowe, czyli fartuchy, pończochy, szaliki i bieliznę; ich podwładne zazwyczaj nosiły najgorsze łachy. Na najniższym szczeblu obozowej hierarchii znajdowała się nagość, która oznaczała słabość, upokorzenie, gwałt i w końcu śmierć.

Na samej górze stała załoga SS – odpowiednik obozowej *haute couture*. Nazistowskie mundury, przy których produkcji wykorzystywano pracę niewolniczą, miały być dowodem na

przynależność ich właścicieli do rasy nadludzi. Niektóre nadzorczynie wysłane do Auschwitz były przyzwyczajone do uniformów, bo wcześniej działały w Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM, Bund Deutscher Mädel), żeńskiej sekcji hitlerowskiej organizacji młodzieżowej. Mundur SS stanowił oszałamiającą zachętę dla nowych rekrutek, mimo że nadzorczynie zawsze należały tylko do oddziałów pomocniczych w męskocentrycznym nazistowskim świecie i nie miały okazałych odznaczeń, stopni ani naramienników, jakimi chętnie się mężczyźni. Ale wojskowy uniform zawsze wzmacnia pozycję człowieka w grupie. Nadzorcy, mężczyźni i kobiety, zostawiali sumienie w domu razem z cywilnym ubiorem. W mundurze po prostu „wykonywali rozkazy”.

Wynędniali głodni więźniowie nieuchronnie porównywali się z tryskającymi zdrowiem esesmanami i podziwiali ich nadludzki majestat. W konsekwencji strażnicy pęcznieli od poczucia wyższości i traktowali „podludzi” tak, jak na to ich zdaniem zasługiwali. Łatwiej było im znęcać się nad więźniami, którzy nie do końca przypominali ludzi, jakby pasowały do nich obelgi, którymi ich obrzucano: plugastwo, ścierwo, świnie. Najważniejsze było, żeby strażnicy nie utożsamiali się z więźniami. Im większa dzieliła ich przepaść, tym łatwiej było usprawiedliwić brutalność, a nawet masowe mordy, jakby w rzeczywistości zabijali nie ludzi, tylko pasożyty.

Nadzorcy i więźniowie bez ubrań niczym by się od siebie nie różnili. To odzież rządziła siłą tej iluzji. Kaci z dumą maszerowali w czerni i zieleni, a ich „publicznością” były wychudzone szare ludzkie cienie. Więźniarki drżały z zimna na kilkugodzinnych apelach obok esesmanek w ciepłych paltach i czarnych wodoodpornych płaszczach z kapturami. Więźniarki cierpiały z powodu odmrożeń, a esesmanki wzuwały skórzane kozaki, wkładały wełniane skarpety i rękawice. Więźniarki rozpaczały z powodu błota, ludzkich odchodów, krwi i wszy, a esesmanki lśniły czystością w wypranych, wyszczotkowanych i schludnych mundurach. Wygląd był wszystkim.

Strażniczki tolerowały pewną ostentację w ubiorze więźniarek funkcyjnych, na przykład ręcznie haftowane fartuchy, które cieszyły się popularnością wśród kapo, lecz rygorystycznie pilnowały „naturalnego” porządku rzeczy. Konfiskata ubrań była jedną z kar. Kiedy pewna więźniarka podczas pracy w byłym budynku fabryki amunicji na terenie

kompleksu obozowego Auschwitz zaczęła doszywać ładne niebieskie i różowe kołnierzyki do obozowej odzieży, nadzorująca szwaczki esesmanka gwałtownie zareagowała i wszystkie oderwała. Robotnice zastąpiły je innymi. Nazwały je *petöfi* dla uczczenia pamięci węgierskiego pisarza i powstańca doby romantyzmu<sup>160</sup>.

Na początku działania obozu w Auschwitz, kiedy na miejsce przyjechały pierwsze żydowskie transporty, wygląd Brachy Berkovič zdezorientował jedną ze strażniczek, która powiedziała: „Wcale nie wyglądasz na Żydówkę. Czemu po prostu nie powiedziałaś, że jesteś Aryjką?”. Oznaczałoby to lepsze traktowanie, bo Żydzi znajdowali się na samym dnie hierarchii obozowej. Bracha jednak nie chciała kłamać. Postanowiła stawić czoło wszystkiemu, co ją czekało, razem ze swoją siostrą Katką, a także przyjaciółkami Irene i Renée.

Pierwsza krawiecka praca w Auschwitz, do jakiej została zaangażowana, nie polegała na wprowadzeniu poprawek do okropnego radzieckiego munduru, który dostała. Razem z innymi nowo przybyłymi otrzymała dwa kawałki materiału z czterema cyframi. Jeden należało przyszyć z lewej strony piersi na jace (żakiecie) lub sukience, a drugi zawsze trzymać w pogotowiu, bo był dowodem tożsamości okazywanym choćby przy wydawaniu posiłków. Naziści odebrali im tożsamość, zredukowali je do numerów porządkowych.

Irene zauważyła, że kobiety przetransportowane z Ravensbrück miały pod swoim numerem naszyty odwrócony trójkąt zwany winklem. Dowiedziała się, że czerwony trójkąt oznaczał więźnia politycznego, zielony – kryminalnego, czarny – aspołecznego, a do tej kategorii zaliczano głównie prostytutki. Litera na trójkącie oznaczała narodowości, na przykład dla Polaków było to P. Teraz Irene dostała swój numer 2786, jej siostra Edith – 2787. W tej samej partii deportowanych znalazły się i inne krawcowe: Marta Fuchs z numerem 2043 i Olga Kováč – 2622.

Bracha i jej siostra Katka jechały czwartym transportem ze Słowacji i dostały numery 4245 i 4246. Kuzynka Marty, Herta Fuchs z piątego transportu, dostała numer 4787. Francuzkom Alidzie Delasalle i Marilou Colombain przydzielono numery 31 659 i 31 853, co dowodzi, jak gwałtownie skoczyła liczba więźniów w obozie od stycznia 1943 roku. Kiedy Hunia Volkmann przyjechała w lipcu tego roku, obóz bardzo się rozrósł, bo została więźniarką numer 46 351. Pod koniec maja 1944 roku

znów zaczęto przydzielać numery od pierwszego z dodatkiem litery A lub B, żeby ukryć skalę rotacji ludzkim towarem. Deportowani skazywani na śmierć w dniu przyjazdu nie dostawali żadnych numerów. Kazano im się tylko ustawić w równe kolumny i przejść do pomieszczeń, w których mieli się rozebrać.

Kobiety z pierwszych transportów Żydówek zostały oznakowane tatuażem na skórze trzy miesiące po przyjeździe, w czerwcu 1942 roku, kiedy nadzorcy zaczęli mieć trudności z rozróżnianiem więźniów, bo tyłu ich umierało. Tatuaże ułatwiały prowadzenie rejestrów, bo można było tatuować również trupy. Kobiety, które przeżyły aż do czerwca, ustawiły się kolejce do dwóch młodych Słowaków, którzy oznaczali im lewe ręce. Numer 2283 – wcześniej Helen Stern – poprosił Lalego Sokolova, żeby się nie spieszył z nakłuwaniem skóry, ponieważ Helen chciała go wypytać o jej bliskich deportowanych do obozu dla mężczyzn. W rezultacie cyfry na jej skórze są większe niż u większości<sup>181</sup>. Bracha także miała większe numery, bo tatuujący ją chłopak pytał o bliskie mu kobiety, które trafiły do żeńskich baraków.

Numery zapisywano na specjalnych arkuszach personalnych więźnia, które przechowywano w kartotekach prowadzonych przez esesmanów i więźniarki. Komunistka Anna Binder, którą przeniesiono z Ravensbrück, została zaangażowana do szczegółowego wypełniania skomplikowanych kart rejestracyjnych. Jeden po drugim przygotowywała papiery dla każdego więźnia, zapisywała imiona, nazwiska, daty urodzenia, zawody i tak dalej. Strumień danych napływał nieprzerwanie wraz z nowymi transportami. Zarejestrowała także krawcową Martę Fuchs. Wtedy po raz pierwszy, lecz nie ostatni, skrzyżowały się ścieżki życiowe obu kobiet.

Pod koniec śnieżnej zimy 1942 roku kilka tysięcy młodych rozkwitających zdrowych kobiet przeobraziło się w nierozpoznawalne drżące istoty bez wieku i płci. Stały w rzędach po pięć, nagie, lżone, ogolone, oznaczone numerami, a potem ciężko człapały w znoszonych mundurach wojskowych. Nie były już studentkami, gospodyniami domowymi, krawcowymi, sekretarkami, ukochanymi, sklepowymi, córkami, modystkami, piosenkarkami, rolniczkami, gimnastyczkami, nauczycielkami, pielęgniarkami... Stały się zugangami – nowo przybyłymi – pogardzanymi, ponumerowanymi, bezimiennymi przedmiotami. „Oto – powiedziała Irene Reichenberg stojąca obok

swojej siostry Edith i przyjaciółek z Bratysławy – jak pojechałyśmy do pracy”<sup>182</sup>.

Dopiero kiedy uda im się przeżyć pierwszy rok, praca okaże się wyzwoleniem, a nie koszmarem.



---

142 *Auschwitz – the Nazi Civilization...*, dz. cyt.

143 Bocznicą, która łączyła główną linię kolejową z kolejnym obozem, Birkenau, została ukończona dopiero w 1944 roku, akurat na czas transportów z Węgier. Jej wybudowanie przyspieszyło morderczy proceder – nie trzeba już było przewozić nowo przybyłych ciężarówkami lub przeganiać ich pieszo ze starej rampy do obozów. Później ludzie maszerowali w kolumnach prosto do komór gazowych lub byli kierowani na kwarantannę.

144 Warsztaty, nad którymi pieczę sprawowali esesmani, także Hedwig Höss, zostały zrównane z ziemią, żeby zrobić miejsce na nowe bloki mieszkalne, postawione w ramach planu rozbudowy, przedłużenia macierzystego obozu. Od 1944 roku tam właśnie zostały zakwaterowane krawcowe z Auschwitz. Po wojnie budynki zostały dostosowane do użytku cywilnego. *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, wybór i oprac. relacji P. Setkiewicz, Oświęcim 2012, s. 63.

145 A. Gruen. *Criminal Experiments on Human Beings in Auschwitz and War Research Laboratories*, oprac. i tłum. Lore Shelley, San Francisco 1991.

146 Lilli Kopecky, *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

147 Alice Strauss, prywatna korespondencja Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia. Kiedy 27 stycznia 1943 roku konwój więźniarek politycznych przyjechał z Francji do Auschwitz, kobiety, w tym Marilou Colombain i Alida Delasalle, przechodząc przez bramę, śpiewały na znak buntu *Marsylianę*.

148 Później również kobiety z bloku siódmego będą ostrzegać kolejną partię przyjezdnych, żeby ukryły rzeczy osobiste... i też wydadzą się im pomyłone na umyśle. Relacja Margit Bachner, z domu Grossberg, z Kieżmarku. *Auschwitz – the Nazi Civilization...*, dz. cyt.

149 Edita Maliarová przyjechała do Auschwitz w transporcie z Bratysławy i chciała podnieść na duchu swoje przyjaciółki, kiedy kazano im się rozebrać i golono im głowy. Dostała numer 3535. *Auschwitz – the Nazi Civilization*, dz. cyt.

150 Helene (Helka) Grossman, z domu Brody, z Kieżmarku. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

151 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

152 Młodsze kobiety mogły też nosić spodnie (zazwyczaj zapinane na biodrze) oraz stroje narciarskie w zimie.

153 W obozach groźba przemocy na tle seksualnym była na porządku dziennym, choć stosunki płciowe między aryjskimi Niemcami i Żydówkami były karane jako przestępstwo. Istniała także groźba nadużyć ze strony współwięźniów. Zbliżenia za obopólną zgodą wcale nie były rzadkie, były źródłem fizycznej przyjemności i namiastką bliskości. Często dochodziło też do wymiany barterowej usług seksualnych za żywność lub inne niezbędne drobiazgi. Co rozumiały, u większości popęd seksualny zupełnie zanikał. Uważa się, że przyczyniło się do tego dodawanie związków bromu do herbaty. Niemały wpływ na osłabienie libido wywarły też choroby, głód i rozpacz.

154 Katka Grünstein, z domu Feldbauer, dwudziestoletnia krawcowa z zachodniej Słowacji. Została numerem 2851.

155 Lidia Vago, z domu Rosenfeld, urodzona 1924 roku w Transylwanii, deportowana w czerwcu 1944 roku z Węgier trafiła do Birkenau. *The Union Kommando in Auschwitz. The Auschwitz Munition Factory Through the Eyes of Its Former Slave Laborers*, oprac. i tłum. L. Shelley, wstęp D. Laub, posłowie I. Gutman, Lanham 1996.

156 Anita powiedziała, że najbardziej traumatycznym przeżyciem w Auschwitz było dla niej właśnie golenie włosów. „Poczułam się całkowicie obnażona, naga i bezbronna, stałam się nikim”. Anita przeżyła, bo grała w obozowej orkiestrze. A. Lasker-Wallfisch, *Inherit the truth, 1939–1945. The documented experiences of a survivor of Auschwitz and Belsen*, Londyn 1996.

157 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

158 Renée Düring stworzyła kilka szkiców okrutnych obozowych scen, które są tym bardziej wstrząsające, że brak im jakiegokolwiek artyzmu. Przyjaźniła się z więźniarką o imieniu Lien, która zostanie ulubioną szwaczką esesmanek. *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

159 J. Shuter, *The Camp System, Holocaust*, Chicago 2003.

160 W 1946 roku były więzień David Olère sporządził szkice, na których schematycznie przedstawił działalność i przeznaczenie poszczególnych budynków w Auschwitz-Birkenau. Wśród nich znajduje się też przekrój krematorium III, na którym widać zgrzeblarzy przy pracy nad piecami i posterunek nadzorujących esesmanów. R.J. van Pelt, L. Ferreira, M. Greenbaum, *Auschwitz. Not Long Ago. Not Far Away*, Nowy Jork, Londyn 2019.

161 S. Steinbacher, *Auschwitz. A History*, Londyn 2018. Do przedsiębiorstw, które czerpały zyski z obozowych włosów, należą: Held z Frydlandu, Alex Zink z Roth niedaleko Norymbergi, Dye-Forst Limited z Łużyc oraz fabryka filcu Alex Zing z Kietrzu. Kiedy w styczniu 1945 roku obóz w Auschwitz został wyzwolony, w jego garbarni znaleziono prawie siedem ton włosów spakowanych i gotowych do wysyłki. *Auschwitz w oczach SS. Rudolf Höss, Pery Broad, Johann Paul Kremer*, wybór tekstów, oprac. J. Bezwińska, D. Czech, przeł. E. Kocwa, J. Rawicz, Oświęcim 2011. H. Langbein, *Ludzie w Auschwitz*, przeł. V. Grotowicz, Oświęcim 2017.

162 D. Veillon, *Fashion Under the Occupation*, Berg 2002.

163 R. Overy, dz. cyt.

164 Na podstawie relacji Martina Bormanna juniora, który twierdził, że Potthast pokazywała mu przechowywane na strychu meble wykonane z ludzkich kości. N. Lebert, S. Lebert, dz. cyt.

165 Choć trudno w to uwierzyć, tyfusowe wszy były stosowane jako broń w planowanych zamachach na życie esesmanów w Auschwitz. Hermann Langbein opowiada o Polaku Tadeuszu Pietrzykowskim, który był sprzątaczem w budynku sztabowym i wtykał zainfekowane pasożyty za kołnierze mundurów esesmanów (Hermann Langbein, dz. cyt.). Więzień Józef Garliński słyszał, że Witold Kosztowny, jeden z pierwszych działaczy podziemia, hodował tyfusowe wszy i obrzucał nimi płaszcze najbardziej zniechędzonych oficerów SS, na przykład Grabnera i Palitzscha. Luise Palitzsch rzeczywiście zmarła na tyfus 4 listopada 1942 roku, lecz nie ma żadnych dowodów na powiązanie obu wydarzeń. Starszy oficer medyczny Siegfried Schwella zmarł na tyfus w maju 1942 roku rzekomo na skutek zakażenia porzuconą zainfekowaną wszą. Obozowy szpicel Polak Stefan Ołpiński został podobno zamordowany przez członków podziemia w Auschwitz, którzy podarowali mu sweter z zainfekowanymi wszami. Dwa tygodnie później zachorował na tyfus i został przeniesiony do bloku numer dwadzieścia. Zmarł pod dwóch tygodniach, na początku stycznia 1944 roku. J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1974.

166 R.J. van Pelt, D. Dwork, *Auschwitz 1270 to the Present*, New Heaven, Londyn 1996.

167 Emilia zauważyła, że ubrania nie mogą być białe, jeśli są prane w żółtej wodzie. Nosiła namydlone pranie do najbliższej studni, gdzie płukała wszystko w czystej wodzie. Więźniowie pracujący w ogrodzie Fritzsów po cichu prosili o mydło, a także czosnek i cebulę, żeby zwiększyć spożycie witamin. *Frau Fritzs* gotowała zupę dla więźniów pracujących w ogrodzie, w tym Stanisława Dubiela, który służył także w willi Hössów. Jej mąż jednak szybko położył temu kres. *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, dz. cyt.

168 Wspomnienia Pery'ego Broada, *Auschwitz w oczach SS...*, dz. cyt., s.116.

169 Na swoim procesie Moll bronił się, tłumacząc: „Nie byłem odpowiedzialny za faktyczne odbieranie im życia”. Przeczyły temu liczne zeznania naocznych świadków, z których wyłania się obraz skorumpowanego sadysty własnoręcznie mordującego tysiące ofiar. R. Overy, dz. cyt.

170 *Auschwitz – the Nazi Civilization...*, dz. cyt.

171 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 314.

172 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

173 Z. Fantlová, *The Tin Ring, or How I Cheated Death*, Newcastle Upon Tyne 2016. Zdenka została deportowana do obozu koncentracyjnego w Terezynie, potem przeniesiono ją do Auschwitz, na końcu trafiła do Bergen-Belsen. Przeżyła.

174 Austriaczka Eva Schloss została deportowana do Auschwitz razem z matką. Obie przeżyły. Matka Evy była żoną Ottona Franka, ojca Anne, autorki *Dziennika*. E. Schloss, E.J. Kent, *Eva's story. A survivor's tale by the step-sister of Anne Frank*, Grand Rapids 2010.

175 O. Lengyel, *Five Chimneys*, Chicago 1995.

176 Rivka Paskus z Bratysławy. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

177 Z. Fantlová, dz. cyt.

178 Biustonosz Marcelle Itzkowitz uszyty z męskiej koszuli był częścią wystawy w byłym magazynie odzieżowym Buchenwaldu, został wypożyczony z Musée de la Résistance nationale w Champigny-sur-Marne. Kobieta została aresztowana za działalność we francuskim ruchu oporu i była przetrzymywana niedaleko Lipska.

179 T. Todorov, *Facing the extreme. Moral life in the concentration camps*, tłum. A. Denner i A. Pollak, Nowy Jork 2006.

180 Sándor Petőfi – uczestnik powstania węgierskiego, zmarł w 1849 roku; za: *The Union Kommando...*, dz. cyt.

181 Helen Kuban, z domu Stern. *Auschwitz – the Nazi Civilization*, dz. cyt.

182 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

## 6.

# Za wszelką cenę chcesz przeżyć

*Wszystkie poznałyśmy i doświadczyłyśmy sprzecznych emocji w momencie, gdy dłoń sąsiadki była jedyną rzeczą pod słońcem, na jakiej można się oprzeć, lecz jednocześnie za wszelką cenę chciało się przeżyć, nawet jeśli przyjaciółka została wyselekcjonowana na śmierć.*

Hunia Volkmann<sup>183</sup>

Bracha była optymistką. Nawet po miesiącach koszmaru wciąż z uporem powtarzała innym – Irene, Katce, Renée – żeby się nie poddawały, żeby wytrwały.

– Zobaczycie – mówiła. – Po wojnie pójdziemy razem na kawę i ciastka.

Irene na szaloną wizję przyjaciółki reagowała śmiechem.

– Jedyna droga wyjścia stąd prowadzi przez komin – kwitowała z goryczą.

Widziały dym unoszący się nad krematorium górującym ponad ich barakami w macierzystym obozie. Czasem zasnuwał położony naprzeciwko obozowej kuchni plac apelowy, na którym stały w równych rzędach przez długie godziny niezależnie od pogody, aż je wreszcie policzono i wszystko się zgadzało. Czasem szare płaty opadały na ogródek żony komendanta, Hedwig Höss, zaścielając popiołem liście, trawę i pąki róż.

Kawa i ciastka należały do kategorii marzeń z nieistniejącego świata. Przed wojną w Bratysławie kawiarnia Carltona w stylu *art nouveau* była najbardziej szykownym lokalem – burgundowy wystrój, połączone meble – tam spotykała się elegancka klientela. Teraz wydawała się oddalona o lata świetlne. Dla więźniarek w Auschwitz poranna kawa była wodą zabarwioną na ciemno naparem ze zmielonego korzenia cykorii, żołądź lub innych niezidentyfikowanych składników. Na obiad też serwowano wodę, którą nazywano zupą, tym razem z gotowaną rzepą. Nalewano ją z ogromnego kotła w trakcie półgodzinnej przerwy od pracy. Kto nie miał miski, nie dostawał swojej porcji, proste.

Przez kilka pierwszych dni w obozie Irene nie chciała jej jeść. „Śmierdzi!” – obruszała się ze wstrętem. Mimo że pochodziła z biednej rodziny, w której prezent urodzinowy w postaci jajka był najwspanialszym podarkiem, jakiego można sobie życzyć, przyzwyczała się do smacznych posiłków przyrządzanych z miłością. W jej domu nie jadało się brei ledwie nadającej się na karmę dla świń. Dzienną porcję chleba wydawano wieczorem po ciągnącym się w nieskończoność apelu. Zaledwie dwieście gramów na osobę. Chleb był gruboziarnisty i ciężkostrawny. Były też niskiej jakości dżem lub margaryna, a od czasu do czasu w menu pojawiały się kawałki kielbasy.

Irene słyszała, że kielbasę robią z koniny, więc zdecydowanie nie była koszerna. Całkowicie straciła więc apetyt na skutek stresu i obrzydzenia. Z czasem jednak głód wygrał. Prawdę powiedziawszy, wszystkie z niego konały. Renée, córkę rabina, przerażał widok kobiet walczących o dodatkową pajdę chleba w półmroku, który zapadał w baraku podczas wieczornego posiłku. Silniejsze więźniarki zerowały na słabszych, którym w rezultacie nie pozostawało nic do jedzenia. Renée nie pochwałała podobnego barbarzyństwa i nie brała w nim udziału, ale na pewno rozumiała prymitywne odruchy, które do niego prowadziły.

Tygodnie mijały, a więźniarki traciły rumieńce, krągłości, zdrowie. Przewlekła biegunka, na którą cierpiały, zwana *Durchfall*, wyniszczała organizm i była upokarzającym efektem ubocznym.

Kiedy do obozu przyjechał lekarz SS Johan Paul Kremer, w swoim dzienniku nie mógł się nachwalić pierwszego posiłku, który spożył w klubie Waffen-SS niedaleko stacji kolejowej. Jadł wątróbkę na kwaśno z nadziewanymi pomidorami i sałatkę. Zanotował także: „Woda jest zakażona, zatem pije się mineralną, którą wydają bezpłatnie”. Dwa dni później zapisał sobie kleiki, herbatę miętową i węgiel w tabletkach, żeby zwalczyć biegunkę. Więźniarki nie miały żadnych leków do dyspozycji<sup>184</sup>.

Na stole Hedwig Höss królowały warzywa z domowego ogródka i świeże mięso. Wymuszała również na więźniach, którzy dla niej pracowali, żeby przemycali żywność z obozowych zapasów do jej prywatnej spiżarni.

Pewnego dnia Bracha minęła na głównej ulicy obozu wymizerowaną dziewczynę, w której rozpoznała swoją przyjaciółkę Hannę. Razem

uczęszczały do szkoły w Bratysławie. Hanna pochodziła z zamożnego domu, w którym kultywowano wyrafinowane maniery. Przed wojną jej matka często rozpaczała nad krągłościami córki i marzyła, żeby puciołowata nastolatka miała szczuplejszą, promowaną w czasopiśmie modowych figurę: „Gdyby schudła przynajmniej dziesięć kilogramów, byłaby ładniejsza”<sup>185</sup>. Teraz wygląd córki przeraziłby matkę, bo Hanna była chodzącym szkieletem.

Renée, córka rabina, obserwując kobiety walczące o jedzenie i cierpiące na skutek wygłodzenia, postanowiła: „Nigdy nie będę oceniać człowieka, który dopuścił się przestępstwa pod wpływem głodu”<sup>186</sup>.

\*

Czy fantazując o lepszych czasach, gdy z przyjaciółkami znów będzie wolna i umówią się w kawiarni, żeby się rozkoszować kawą i ciastkami, bo jedzenie będzie przyjemnością i nikt nie będzie o nie walczył, Bracha dawała dowód własnej naiwności, czy siły? A może obu jednocześnie? Obrazy matki przygotowującej potrawkę z koszerne kurczaka lub posypującej rodzynkami ciasto na strudel, które przywoływała w głowie, były tylko wspomnieniami. Nie mogła przecież skosztować tych pyszności ani przytulić kobiety, która je przyrządzała. W pierwszych najcięższych miesiącach obozowego życia trudno było znaleźć powód, by nie tracić nadziei. Degradująca procedura wstępna, jakiej zostały poddane w Auschwitz, odebrała Żydówkom nie tylko ubrania, lecz również godność i tożsamość, całkowicie pozbawiając je złudzeń. Mimo to w głowie Brachy wciąż kołatało pytanie, kiedy wreszcie wrócą do domu. Nastawiła się na przetrwanie na przekór bezwzględny nazistowski praktykom wykorzystywania i zagłady. Co więcej, roztaczała opiekę nad Katką i najlepszą przyjaciółką Irene, która znów kurczowo trzymała się własnej siostry, Edith.

Grupy wsparcia były podstawą przetrwania. Pozwalały także na zachowanie odrobiny poczucia godności, chociaż większość skupiła się wyłącznie na własnym losie. Obie postawy zresztą są zrozumiałe w tak skrajnych warunkach. Przyjaciółki i krewne spały na jednej prycy, przykrywały się jednym kocem. Razem szły do sanitariatów po pobudce o trzeciej nad ranem. Stały ramię przy ramieniu podczas długich godzin apelu, podtrzymywały każdą, która omdlała, szeptały słowa pociechy tej, która została pobita. Maszerowały obok siebie o świcie i przechodziły przez bramę z napisem *Arbeit macht frei*. Szukały się nawzajem po

ciężkim dniu pracy, dzieliły się skąpymi okruchami chleba i resztkami margaryny.

17 lipca 1942 roku, ustawione wzdłuż głównej obozowej drogi, razem czekały na inspekcję Heinricha Himmlera, specjalnego gościa, który przyjechał przyjrzeć się nowym nabytkom Rzeszy. Höss oprowadzał dygnitarza; przejechali przez bramę czarnym mercedesem z otwartym dachem. Przygotowano aparaty, by uwiecznić obchód obozu przez komendanta i jego przełożonego, którzy miło gawędzili, podczas gdy w tle obozowa orkiestra grała *Marsz triumfalny* Verdiego z opery *Aida*. Więźniom kazano dobrze się prezentować, wydano czyste ubrania i saboty. Ordery, galony i emblematy lśniły na czarnych mundurach załogi SS. Esesmani byli głównymi gwiazdami przedstawienia, którego tło stanowili więźniowie i drut kolczasty. Czy w ogóle zauważono więźniarki stojące na baczność w zszarzałych radzieckich mundurach? Nawet jeśli, to i tak nie zobaczono by w nich bliźnich, ludzi. Były darmowymi wołami roboczymi, niczym więcej.

Jedna z kobiet została wypchnięta z rzędu. Była to krawcowa Margaret Birnbaum, zwana Mancie, przyjaciółka Brachy. Wciąż nie straciła ciała mimo głodowych racji, więc rozebrano ją i nagą wystawiono na pokaz Himmlerowi jako przykład zdrowej i sprawnej robotnicy. W końcu Auschwitz było przede wszystkim wielkim kombinatem przemysłowym. Rozległa strefa interesów, *Interessengebiet*, obejmująca kilka podobozów, pierwotnie miała przynosić przychody dla SS, była też potwierdzeniem ambicji i władzy Heinricha Himmlera<sup>187</sup>. To dzięki niewolniczej pracy Żydówek, w tym na przykład Irene, Brachy, Katki, Mancie, utrzymywano produkcję i wytwarzano dochód.

Jak się udało Himmlerowi pogodzić względy ekonomiczne z nadrzędnym celem nazistów, czyli „uwolnieniem Europy od Żydów”? Rozwiązał ten problem poprzez nacisk na zwiększanie transportów Żydów do Auschwitz i zmuszanie ich do pracy w nieludzkich warunkach dopóty, dopóki wytrzymają, a potem ich zabijanie. Himmler kazał Rudolfowi Hössowi eksterminować Żydów, którzy nie mogli pracować, żeby zrobić miejsce dla kolejnych<sup>188</sup>. Nie wiadomo, co sobie myślał, patrząc na nagą krawcową Mancie Birnbaum. Po inspekcji obozu zjadł kolację z Rudolfem i Hedwig, towarzyszyli im inni nazistowscy dygnitarze.

W tym samym miesiącu, w którym odbyła się wizyta Himmlera, Höss spotkał się z Dieterem Wislicenym, wysłannikiem Eichmanna na Słowację. Rozmawiali o słowackich Żydach, którzy według komendanta obozu należeli do najlepiej wykwalifikowanych robotników, specjalnie wyselekcjonowanych<sup>189</sup>. Höss potwierdził, że stosował się procedury właściwego przydziału więźniów do konkretnych działań w zależności od ich doświadczenia zawodowego i zdatności do pracy. Wyróżniał tych, którzy mieli ważne i rzadkie zawody, na przykład szlifierzy diamentów, szlifierzy sprzętu optycznego, narzędziowców i zegarmistrzów – otrzymywali oni status zabytków pod ochroną<sup>190</sup>. Wysoko cenieni byli też robotnicy budowlani, murarze, elektrycy, cieśle i ślusarze.

Tradycyjnie były to męskie zawody. Co w takim razie z kobiecymi transportami? Płeć działała przeciw więźniarkom. Na co były potrzebne matki i modystki w świecie żwiru, cegieł i cementu? Ręce, które przywykły do igły, maszyny do pisania, dojenia krów, ugniatania ciasta i wiązania bandaży, były zmuszane do ciężkich fizycznych robót powszechnie uważanych za męską domenę.

*Dostałam kilof. Nie wiedziałam, jak się nim posługiwać, ledwo mogłam go unieść; cios kolbą pistoletu szybko mnie jednak nauczył.*

doktor Claudette Bloch<sup>191</sup>

Jeśli marzenia Brachy miałyby się spełnić, kobiety musiałyby przetrwać fizyczne i psychiczne wyzwania związane z harówką w najpotworniejszych warunkach, spełnić przemysłowo-rolnicze fantazje SS. Fundamenty tysiącletniej Rzeszy, którą obiecywał Hitler w swych pompatycznych przemówieniach, wyrastały na niewolniczej pracy. Czasami na drugim planie zdjęć zrobionych dla upamiętnienia inspekcji Himmlera widać więźniarki. Bezimienne postacie w workowatych ubraniach na czarno-białych fotografiach w głębi serc pozostają ludźmi, choć w oczach nazistowskich obserwatorów były tylko środkami do celu.

O siódmej rano po zakończeniu porannego apelu kobiety czekały na informację, do których grup roboczych – zwanych komandami – zostaną przypisane. Zamiast szycia krawcowe pogłębiały cuchnące stawy, kopały rowy melioracyjne, wzmacniały brzegi rzek i osuszały mokradła. Dawniej Himmler i Höss, jako oddani członkowie Związku Artamanów, dyskutowali nad wyzwaniami stojącymi przed „czystej krwi” Niemcami,



którzy mieli osiąść na wschodzie i zapuszczać tam korzenie poprzez kolonizację tych terenów i rozwój rolnictwa. Teraz ich sny o potędze się ziszczały, lecz karkołomną pracą u podstaw wykonywali „podludzie”, Żydzi, a nie krzepcy Aryjczycy z ideologii artamanów.

Na wpół nagie bose kobiety brodziły w szlamie, żeby wyrwać zarastającą rowy roślinność. Połowa komanda plewiącego zmarła na malarię. Wiele wyczerpanych kobiet osuwało się i tonęło, bo nie zostały w porę wyratowane. Unterscharführer SS Martin, dowódca komanda oddelegowanego do zagospodarowania terenów bagiennych, chełpił się wysoką śmiertelnością wśród przymusowych robotnic. „Harowały w samych majtkach” – dodawał z uśmiechem, rozkoszując się wspomnieniem<sup>192</sup>.

Nadzorcy nie byli tylko biernymi obserwatorami. Żydowska krawcowa z Transylwanii była świadkiem pokazowego topienia więźniarki w płytkim bajorze przez esesmankę. Kapo również się nie hamowały. Młodsza siostra Brachy Katka była wątła nawet w lepszych czasach, na dodatek zraniła się w nogę, a w ranę szybko wdało się zakażenie. Kiedy w konsekwencji zwolniła podczas marszu, natychmiast otrzymała brutalny cios w plecy.

Bracha patrzyła na cierpienie innych i sama też cierpiała. Mimo to jej wola pozostała niezachwiana. „To nie przydarza się mnie”.

Nie mniej niebezpieczny od pracy na bagnach był przydział do komanda rozbiórkowego. Gołymi rękami kobiety niszczyły domy, które w pośpiechu z nakazu nazistów wyludniających teren strefy interesów opuścili prawowici właściciele, Polacy. Na czele komanda wysyłanego do rozbiórek stała esesmanka Runge. Wyszkoliła swojego psa, żeby atakował na komendę. Zazwyczaj sama groźba wystarczała do ponaglenia więźniarek. W przeciwnym razie spuszczała zwierzę ze smyczy, co kończyło się potwornym cierpieniem, a nawet śmiercią.

Do rozbiórki polskich domów używano kilofów. Irene zaskoczyło, jak ciężka była to praca. Po zdarciu zaprawy murarskiej ładowano cegły na wóz, lecz nie było koni. Irene i dziewiętnaście innych kobiet ciągnęło ładunek na plac budowy. Cegły i inne zdobyte w ten sposób materiały budowlane wykorzystywano do wznoszenia kolejnych obozowych baraków. Irene pracowała też przy budowie dróg, które łączyły najrozmaitsze ośrodki strefy interesów, a wszystko w palącym letnim

słońcu. Inne więźniarki schodziły do dołów z piaskiem, skąd wyciągały go w górę i ładowały na ciężarówki, które potem wypychały z kamieniołomów.

Walka o przetrwanie była tak wyczerpująca, że niewiele kobiet potrafiło wykrzesać z siebie siły na bunt czy stawianie oporu. Ale nie oznaczało to, że nie dochodziło do podnoszących na duch akcji sabotażowych. Na przykład Polki oblane wiadrami odchodów przez esesmana celowo kopały doły tak, żeby natychmiast się zapadały<sup>193</sup>.

Wyczerpane kobiety codziennie wracały do obozu. Zgony były rejestrowane przez urzędników z adnotacją „*Auf der flucht erschossen*” – zastrzelona podczas ucieczki – co było jawnym kłamstwem. Nadzorcy z premedytacją prowokowali więźniów, by podchodzili blisko ogrodzenia, często rzucali im ubrania, a potem zabijali tych, którym udawało się jej złapać<sup>194</sup>. Dla Renée Ungar było oczywiste, że naziści nie dbali o pracę więźniów, najważniejsze było, żeby ich zniszczyć<sup>195</sup>.

Drogi, którymi maszerowały kobiety, prowadziły do kilku wiosek, które zrównano z ziemią w celu zdobycia terenów pod pola uprawne, hodowle ryb, szklarnie, zagrody dla bydła i ptaszarnie. Rudolfowi i Hedwig Höss faktycznie udało się stworzyć upragniony wiejski raj, o którym marzyli w pierwszych latach znajomości i tuż po ślubie.

Jedna z dróg prowadziła do miejscowości Brzezinka, po niemiecku Birkenau. Kobiety dobrze poznały tamtejszą okolicę. Od 10 sierpnia 1942 roku rozpoczęło się przenoszenie więźniarek z bloków od pierwszego do dziesiątego z macierzystego obozu Auschwitz do odcinka B-Ia nowo wybudowanego kompleksu Birkenau, który został ukończony zaledwie przed pięcioma dniami. Po wyprowadzce kobiet baraki zostały dezynfekowane za pomocą cyklonu B. Te, które mogły, szły na piechotę – przeprawa zajęła im około czterdziestu minut – żeby u celu znaleźć się w nowym piekle.

Baraki w Birkenau były wstrętne, niechlujnie zbudowane, miały cienkie ściany – tylko na grubość jednej cegły – a okien nie dało się otworzyć. Zostały wzniesione w szczerym polu przez dawno nieżyjących radzieckich jeńców. W bloku dziewiątym Irene spojrzała na potrójne prycze zbudowane z cegieł i cementu. Na każdym poziomie, zwanym koją, na przestrzeni mierzącej zaledwie dwa metry miało się pomieścić sześć kobiet. Czy usną w takim ścisku? Nie było sensu pytać. Nie miały

innego wyjścia. Gdy prawie rok później Hunia Volkmann zostanie zakwaterowana w podobnym baraku, na każdej takiej koi będzie leżało do piętnastu więźniarek. W budynkach przeznaczonych dla stu osób mieszkało po tysiąc kobiet.

Nazwa miejscowości – Brzezinka – pochodzi od brzozy. Nieopodal bowiem rosły urocze zagajniki tych smukłych drzew o białej korze, a w ich cieniu stały dwa opustoszałe budynki. Jeden, wiejski domek z czerwonej cegły, został przemianowany na bunkier 1. Drugi, biały budynek, nazywano bunkrem 2. W lipcu Słowaczka grabiąca siano na sąsiadującym polu spojrzała na jeden z budynków. Zobaczyła obszerne pomieszczenie z biegnącymi po ścianach i suficie rurami zakończonymi główkami pryszniców. Później dowiedziała się, że to komory gazowe. Widziała też, jak obok kopano doły na ludzkie szczątki<sup>196</sup>.

Pierwszymi ofiarami byli Żydzi uznani za niezdatnych do pracy. Wśród nich znalazły się wszystkie kobiety załadowane do ciężarówek podczas przeprowadzki z macierzystego obozu: pojechały prosto na spotkanie śmierci. Latem 1942 roku Żydów deportowanych do Auschwitz od razu zabijano, choć okłamywano ich, że jadą do pracy w wiejskich gospodarstwach.

Zadaniem więźniów, także krawcowych, była rozbudowa podoboju Birkenau. Himmler zdecydował, że pomieści dwieście tysięcy osób. Różnicę w statusie między więźniami i esesmanami wręcz literalnie oddawała tamtejsza architektura: więcej wysiłku włożono w zaprojektowanie i wyposażenie komór gazowych niż w system odprowadzania ścieków czy zainstalowanie działających sanitariatów. Osłabiona i ranna Katka pracowała przy budowie krematoriów – gołymi rękoma układała cegły. Pod koniec dnia myła się w kałuży lub przepychała, by dostać się do kranu. Był tylko jeden na dwanaście tysięcy więźniarek, natomiast w krematoriach zainstalowano nowoczesne pompy wodne, żeby zapewnić nowym instalacjom najlepszą wydajność<sup>197</sup>.

Więźniowie ukończyli również budowę nowej boczniczy kolejowej, która odchodziła od głównej linii na trasie Wiedeń–Kraków i prowadziła prosto do kompleksu Birkenau. Położono podsypkę i podkłady pod dwie pary torów, żeby podczas wyładunku jednego pociągu mógł wjeżdżać kolejny<sup>198</sup>.

W Auschwitz wszystkie drogi prowadziły do śmierci. Jeśli człowieka nie zabiły choroba i głód, dobijały go potworne warunki pracy. Nie powinno więc dziwić, że Irene jedyną drogę wyjścia widziała przez komin. Kiedy kobiety w równych rzędach czekały na przydział prac, Katka stała z ciężkim sercem, bo miała wrażenie, że trafiają jej się same najcięższe komanda. Bracha wiedziała, że nie może to trwać w nieskończoność. Pytanie brzmiało: jak i kiedy dostaną lepsze zajęcie? Czy kiedykolwiek jeszcze wykorzystają swoje umiejętności krawieckie? Chodziły pogłoski, że niektóre komanda wykonują lżejsze prace, a po 22 sierpnia 1942 roku mówiono, że niektóre kobiety mieszkają w całkiem znośnych warunkach – w budynku administracji SS, zwanym *Stabsgebäude*. Tam zakwaterowano więźniarki pracujące w biurze rejestracyjnym obozu razem z tymi, które wybrano na służące do domów esesmanów, oraz członkinie nowego komanda *Obere Nähstube*, elitarnego salonu krawieckiego.

Niedaleko nowo wzniesionej z cegieł głównej bramy z łukiem, która prowadziła do Birkenau, stał drewniany budynek – blok trzeci. Mieścił się w nim zwykły zakład szwalniczy, żaden elitarny salon krawiecki. Tam na miesiąc w 1943 roku trafiła francuska komunistka, krawcowa Marilou Colombain. Została przydzielona do komanda szwaczek obozu Auschwitz II. Na miejsce eskortowała ją przez cały kompleks obozu Birkenau bystra i energiczna więźniarka Belgijka Mala Zimetbaum. Zimetbaum była lauferką, *Lauferin*, czyli gońcem, w związku z tym cieszyła się pewnym zaufaniem. Mogła w miarę swobodnie poruszać się po rozległym terenie obozu, bo biegła z posyłkami dla esesmanów. Wkrótce wszystkie krawcowe miały ją poznać<sup>199</sup>.

W szwalni Marilou szyła niemieckie mundury. W baraku było duszno, powietrze było gęste od włókien i puchu. Kobiety pracowały na dwie zmiany – trzydzieści za dnia i drugie tyle nocą. Naprawiały uniformy, cerowały skarpety esesmanów, umieszczaly krzyże na obozowej odzieży i szyły bieliznę dla więźniów. Część materiałów wykorzystywanych do szycia odzieży spodniej pochodziła z odzysku. Jedna z Żydówek dostała majtki z drobno tkanego materiału z ciemnym obramowaniem. Ucieszyła się, bo był to rzadki luksus dla Żydówki, ale jednocześnie była niewymownie zgorszona. Majtki uszyto z tałesu, żydowskiego szala modlitewnego. Był to kolejny przykład, jak naziści wykorzystywali ubiór do poniżania<sup>200</sup>.

Jedną z kapo w szwalni była słowacka krawcowa Božka, która uniknęła komory gazowej ze względu właśnie na swój zawód. Ze wszelkich sił starała się wspierać kobiety ze swojego komanda i pozwalała im w sekrecie na cerowanie oraz łatanie własnych ubrań, jeśli zachodziła taka potrzeba<sup>201</sup>. Przemysłowymi zakładami krawieckimi w Birkenau zarządzał esesman Friedrich Munkel. Nigdy nie bił więźniów i czasami nawet rozdawał papierosy<sup>202</sup>. Według jednej z robotnic nocnej zmiany nawet esesmanki, które nadzorowały pracę, bardziej były głupie niż okrutne<sup>203</sup>. Największym jednak atutem komanda była praca na siedząco i w pomieszczeniach – kobiety nie cierpiały w oślepiającym słońcu ani na mrozie. Czasami kapo pozwalały nawet na śpiewanie.

Mimo to komando szwaczek było tylko przystankiem na drodze ku śmierci. Dwunastogodzinne zmiany były wycieńczające. Szczególnie męczyła praca w półmroku – kobiety musiały wyteńczyć wzrok nad ściegami. Wygłodzone więźniarki mdlały nad maszynami. Chore na tyfus przerywały śpiewanie duszącymi atakami kaszlu. Jeśli nie wykonano dziennej normy, bardziej brutalni nadzorcy SS dostawali szewskiej pasji i bezlitośnie bili szwaczki. Podczas nocnej zmiany źródłem światła w pomieszczeniu był ogień z krematoryjnych pieców. Ciężarówki przewożące ciała przejeżdżały z łoskotem obok zakładu. Długie kolumny żywych maszerowały pod łukiem wejściowym prosto do komór gazowych.

*Niektóre z nas, esesmanek, miały krótkie pejczy zrobione w obozowych pracowniach.  
Takim batem wielokrotnie biłam więźniów.*

Irma Grese<sup>204</sup>

– Wszystkie trafimy do gazu – stwierdziła jedna z towarzyszek Huni, a w jej słowach echem odbijał się pesymizm Irene, która jedyną drogę wyjścia z obozu widziała przez komin.

Hunia jednak nie traciła optymizmu i wciąż wyobrażała sobie, co będzie robić po opuszczeniu Auschwitz. Pesymiści nie mieli czasu na snucie podobnych fantazji.

– W takim razie załóżmy się – zaproponowała Hunia. – Kiedy w końcu staniemy w kolejce do gazu, możecie mnie uderzyć, lecz jeśli wydostaniemy się stąd żywe, to wam się dostanie<sup>205</sup>.

Zuchwałość Huni często wpędzała ją w tarapaty. Na przykład wtedy gdy dostała w twarz, bo była zbyt zmęczona, żeby wyciągnąć ręce z kieszeni na widok nadzorkczynie SS. Na szczęście wiele osób ją podziwiała, nie była więc osamotniona. Dzięki wsparciu przyjaciół dostała pracę w pomieszczeniach. Nie szyla co prawda, lecz korzystała z umiejętności, jakie zdobyła w zawodzie; trafiła do tkalni, do komanda tkaczek zwanego *Weberei*.

Po powitaniu przez esesmankę Weniger, która na dzień dobry przed rozpoczęciem zmiany biła wszystkie zgromadzone w baraku kobiety gumową pałką po głowie, Hunia znalazła dla siebie miejsce w czystej pracowni. Mniej więcej sto więźniarek darło ścierki na pasy o szerokości trzech centymetrów. Nożyczki były towarem deficytowym, więc w przypadku mocniejszych tkanin pomagały sobie zębami. Część pasów zaplatały w liny grube na pięć centymetrów i długie na metr – podobno służyły do rzucania granatów ręcznych. Inne łachmany i ścinki tkano na maty do czołgów lub materiały uszczelniające do łodzi podwodnych.

Hunia wyplatała bicze. Jej palce śmigają w rytm płynącej z oddali melodii wygrywanej przez orkiestrę obozu Birkenau – kobiety zmuszono do witania muzyką nowo przybyłych. Razami z lnianych lub celofanowych pejczy obozowi nadzorcy zapamiętali obdzielali więźniów. W 1944 roku komando tkackie liczyło trzy tysiące pracowników. Kiedy tylko obserwowano spadek wydajności, osłabiona robotnica była wysyłana do komory gazowej, a na jej miejsce przychodziła nowa z niekończącej się puli więźniów Birkenau<sup>206</sup>.

Łapówki i znajomość z „prominentami” – więźniami na uprzywilejowanych pozycjach – których zadaniem było pilnowanie, żeby więźniowie wyrobili normy narzucone przez nazistów, pozwalały na zdobycie lepszej pracy. Ale nawet zazwyczaj przebojowa Bracha nie wyrobiła sobie jeszcze ani wpływów, ani kontaktów, żeby uzyskać przydział do komanda szwaczek lub tkackiego, nie wspominając nawet o salonie krawieckim.

Każdego ranka, gdy przydzielano zadania, kobiety zastanawiały się, co na nie czeka danego dnia. Pewnego razu Bracha trafiła do tajemniczego bloku dziesiątego. W budynku było czysto. Pielęgniarki i lekarze w białych fartuchach odnosili się do niej uprzejmie. Kobiety leżały w prawdziwych jednoosobowych łóżkach. Niektóre miały dla siebie nawet cały pokój. Trzeba było jednak poddawać się różnym zabiegom

medycznym, początkowo zupełnie niegroźnym. Na szczęście osoba, która zachowała resztki sumienia, wzięła Brachę na stronę i ją ostrzegła: „Jeśli tu zostaniesz, przestaniesz marznąć, ale już nigdy nie będziesz mieć dzieci”.

W bloku dziesiątym przeprowadzano odrażające eksperymenty medyczne na ludziach. Kobiety poddawano sterylizacji w trakcie potwornych zabiegów, które nie miały nic wspólnego z nauką. Na szczęście Bracha nigdy już tam nie wróciła. Mimo wrodzonego optymizmu zaczęła się zastanawiać, czy wszystko, co jej się przytrafia, nie jest tak naprawdę wyłącznie kwestią farta lub jego braku. Jaka szczęśliwa gwiazda nad nią czuwała? Czy mogła zostać kowalem własnego losu?

Wtedy po dziewięciu miesiącach pobytu w Auschwitz jej los się poprawił. Została przydzielona do komanda zwanego Kanadą. „Czym jest Kanada?” – zapytała.

*Na rampie panował prawdziwy chaos wszelakich barw. Eleganckie Francuzki w futrach i jedwabnych pończochach, bezradni starcy, dzieci o kędzierzawych lokach, staruszki, mężczyźni w kwiecie wieku w szykownych garniturach lub roboczych kombinezonach.*

rottenführer SS Pery Broad<sup>207</sup>

Czym była Kanada? Cudowną krainą pełną niewyczerpanych skarbów. Największym czarnym rynkiem Europy. Kostnicą straconych nadziei.

Według obozowej legendy potoczna nazwa licznych magazynów do składowania zagrabionego mienia powstała poprzez skojarzenie z krajem dobrobytu, za jaki wówczas uważano Kanadę. W Kanadzie Bracha zbliżyła się do optymistycznej mrzonki o kawie i ciastkach, bo skosztowała oliwek i napiła się lemoniady.

Na początku kwietnia 1942 roku, kiedy wyskakiwała z bydłowego wagonu przy obozowej bocznicy, zapewniono ją, że ktoś zajmie się jej walizką. W gruncie rzeczy nie było to kłamstwo. Bagaż deportowanych przedstawiał większą wartość niż jego właściciele, ludzie, którzy go spakowali i przywieźli ze sobą, dlatego esesmani zadbali, żeby nie poszedł na marne. Wydzielono ogromną przestrzeń w Auschwitz i wybrano więźniów do sortowania i dalszej redystrybucji zawartości bagaży, a także innych przedmiotów, które ludzie z transportów trzymali w rękach i zostawiali w rozbieralniach przed komorami gazowymi. Nie

zapominano o jeszcze ciepłych ubraniach zostawionych przez tych, którzy nadzy poszli na śmierć.

W Kanadzie gromadzono wszystkie dobra należące do tych oszołomionych tłumów wyskakujących dzień i noc z wagonów.

Procedura „bagażowa” została opracowana w najdrobniejszych szczegółach. Główna stacja kolejowa powiadamiała telefonicznie obóz o nadejściu nowego transportu. Więźniowie z komanda porządkowego (*Ausfräumungskommando*) byli ponaglani do wyjścia z baraków przez esesmana na motorze, a potem ruszali grupą na piechotę w kierunku torów. Rozładunek pociągu liczącego od dwudziestu do sześćdziesięciu wagonów zajmował jakieś dwie, trzy godziny. W każdym wagonie znajdowało się mniej więcej sto osób. Z czasem udoskonalono cały proces: obezwładnić, oszołomić, ustawić w rzędy i poddać selekcji. W pierwszych żydowskich transportach, które trafiły do Auschwitz, przyjechały same kobiety, potem przywożono robotników, nie minęło wiele czasu, a deportowano całe rodziny i wioski.

Rozdzielano kobiety od mężczyzn, nawet nie zostawiano bliskim krótkiej chwili na pożegnanie. Kazano im się ustawić w równych szeregach wzdłuż pociągu, wtedy nowo przyjezdnych oceniał lekarz SS. Każdego wskazywał palcem i decydował: albo na lewo, albo na prawo. Nie jest w stanie chodzić? Nie ma problemu. Chorym, niepełnosprawnym lub starszym pomagano przy schodzeniu po drewnianych schodach, a następnie załadowywano ich na ciężarówki. Czekala ich miła przejażdżka do obozu. Reszta szła na piechotę.

Jedynie zachowane zdjęcia dokumentujące przyjazd transportów zostały zebrane w albumie z maja 1944 roku, w szczycie deportacji i eksterminacji węgierskich Żydów. Sceny może nie zostały wyreżyserowane, ale z całą pewnością zostały ocenzone: nie ma żadnych ujęć ujadających, rzucających się na smyczy psów ani esesmanów katujących dezorientowanych cywilów, dzieci płaczących na skutek rozłąki z rodzicami ani ciał wyrzucanych z pociągów. Na sekwencji zdjęć zatytułowanej *Frauen bei der Ankunft* („Nowo przybyłe kobiety”) widzimy karpackie Żydówki z żółtymi gwiazdami. Ich ubrania wyraźnie odznaczają się na tle pasiaków komanda porządkowego. Pochodzą z prawdziwego świata: wzorzyste spódnice, dziergane szale, buty zapinane na guziki... fartuchy, marynarskie kołnierzyki, swetry,



szyte na miarę palta... kozaki, czapki, opadające zmarszczone skarpety...

Zdjęcia z albumu są nadzwyczaj przejmującym portretem ludzi – w większości bezimiennych i bezradnych – którzy wkrótce staną się więźniami, *Häftlings*. Nie uświadczymy tu jednak fotografii dokumentujących obłąkańczy przestrah z rozbieralni ani paniki czy klaustrofobii komór gazowych – to kolejny dowód na istnienie cenzury. Zazwyczaj tylko 10 czy 20 procent ludzi z każdego transportu oszczędzano do pracy. Niektórzy trafiali do Kanady<sup>208</sup>.

W czasie selekcji deportowanych mężczyźni z komanda porządkowego wyciągali bagaże z wagonów i usypywali z nich ogromne stopy. Procedura bagażowa trwała dłużej niż wyładunek i selekcja ludzi. Maszynista wysiadał z lokomotywy i kręcił się w pobliżu, majstrował przy pociągu, czyhając na okazję, żeby zwędzić coś dla siebie. Pracownicy kolei z całą pewnością wiedzieli, jaki los czeka przywieziony przez nich „ładunek”. Esesmani stali z bronią w gotowości, odliczając w głowie minuty, kiedy dostaną dodatkową porcję wódki – dwieście mililitrów na głowę za każdy transport.

Torby, pudła, skrzynie, kufry, walizki... Wózki inwalidzkie, laski, wózki dziecięce... Komando porządkowe ładowało wszystko na wozy i ciężarówki, a potem czyściło wagony towarowe z ludzkich wydzielin, żeby przyszykować pociąg na nową trasę – tłoki ruszały, z komina buchał dym – po nowe ofiary. Na koniec trzeba było jeszcze zamieść śmieci. Trzepoczące na wietrze gazety, puste puszki po jedzeniu, zgubione zabawki<sup>209</sup>. Rozpalano ognisko, a ogień połykał wszystko, co zostało: modlitewniki, szmaty, rodzinne fotografie.



[Reklama walizek Moritz Mädler w niemieckim czasopiśmie „Die Dame” z 1939 roku.  
Nowo przybyli do Auschwitz zabierali ze sobą każdy możliwy rodzaj bagażu.]

(archiwum autorki)

W okresie szczytowym komando sprzątające liczyło od dwustu do trzystu więźniów. Wśród nich znalazł się młody chłopak ze Słowacji, Walter Rosenberg, który na kartach historii zapisze się pod pseudonimem jako Rudolf Vrba. Był silny, taszczył łupy do położonego w macierzystym obozie magazynu Kanada I. Rzucił wszystko na obszerny dziedziniec otoczony budynkami i ogrodzeniem z drutu kolczastego, strzeżony przez cztery wieżyczki wartownicze, wznoszące się w każdym rogu. Kompleks należał do fabryki zbrojeniowej DAW<sup>210</sup>. Vrba nazywał go magazynem porywaczy ciał.

Po otwarciu walizek, toreb i tobołków ich zawartość była skrupulatnie sortowana i odkładana na koce, które mężczyźni wnosili do pobliskich baraków, gdzie przechodziły kolejny etap procedury. Kiedy Vrba awansował z pracownika rampy na tragarza w Kanadzie, był oczarowany widokiem pracujących tam Słowaczek. Przyznał, że były „niewielkim promykiem słońca w [jego] życiu”<sup>211</sup>. Kobiety w tej sekcji Kanady

nazywano czerwonymi chustkami, *Rotkäppchen*, ponieważ nosiły czerwone chustki na głowie.

Kiedy Bracha trafiła do komanda Kanada, początkowo codziennie pokonywała do pracy prawie trzy kilometry ze swojego baraku w Birkenau, a potem jeszcze raz trzy z powrotem. Później dołączyły do niej Katka i Irene, też Marta Fuchs, Herta Fuchs i wiele innych Żydówek ze Słowacji. Bracha razem z siostrą pracowały na różnych zmianach, spotykały się rankiem, kiedy Bracha wracała, a Katka wychodziła na dzienną zmianę. Komando musiało pracować dzień i noc, bo wciąż przyjeżdżały nowe transporty i wciąż przybywało bagaży<sup>22</sup>.

Po niemiecku *Rotkäppchen* znaczy też Czerwony Kapturek, a w pracy kobiet niejako odbija się baśniowy blask. Kanada przypominała sezam ogra z opowieści dla dzieci, a niewielkie znaleziska, okruchy skarbu były dla więźniarek prawdziwie magicznymi przedmiotami. Trzydziestoletni wysoki blondyn, scharführer SS Richard Wiegleb, zarządzał Kanadą w obozie macierzystym i był paskudnym ogrem. Każdego przyłapanego na kradzieży więźnia karał dwudziestoma pięcioma batami. Mimo to zawsze udawało się ukryć trochę jedzenia z bagaży, zanim ładunek trafił do bloku żarłoków – spiżarni SS, *Fressbarracke*, położonej obok głównej kuchni.

Rudolf Vrba szczęśliwie unikał gumowej pałki Wiegleba i szmuglował czerwonym chustkom cytryny, czekoladę, sardynki, które ukrywał w tobołkach z koców. Irene należała do tych szczęśliwych wybranek, którym mężczyzna dawał chleb i czekoladę; zaprzyjaźnili się. Pewnego razu w tobołku znalazła prawdziwy skarb: butelkę wody kolońskiej. Wtarła ją w skórę, żeby się umyć. Kobiety odwdzińczyły się Vrbie za jego szczodrość – ukrywały go wśród stosów zrabowanego mienia, kiedy zachorował na tyfus – przynosiły mu leki i lemoniadę, aż wyzdrowiał i mógł wrócić do pracy.

Bracha nie bez powodu bała się scharführera Wiegleba. Widziała, że sprawiało mu perwersyjną przyjemność zmuszanie mężczyzn do karnych ćwiczeń gimnastycznych na dziedzińcu Kanady. Kazał im robić pompki i przysiady, aż mdleli z wysiłku. Pewnego razu, gdy wracała z usytuowanej na zewnątrz latryny, Wiegleb uderzył ją w głowę pałką zupełnie bez powodu, aż Brachę zamroczyło. Czuła przenikliwy ból i była wściekła, ale musiała zdusić złość i znaleźć ukojenie w dodatkowych korzyściach, jakie czerpała z nowego zajęcia. Na

początku 1943 roku podczas sortowania odzieży w baraku wyczuła dłońią w kieszeni jednego z ubrań owoce, które wzięła za śliwki. Wsunęła je do ust i przeżyła szok – po raz pierwszy w życiu skosztowała oliwek, które do obozu trafiły wraz z greckim transportem.

Jak w każdej bajce, nie obyło się w Kanadzie bez wątku miłosnego, któremu szczególnie sprzyjała poprawa kondycji więźniów – ludzie dzięki poprawie warunków odzyskiwali siły i zdrowie. Dwudziestojednoletnia Bracha wciąż uważała, że jest za młoda na chłopaka, ale inne kobiety znajdowały sobie kochanków. Umawiano się na figlarne schadzki, ale zdarzały się też poważniejsze zauroczenia. Vrba występował nawet w roli posłańca między kapo Brunonem a urodziwą Hermionę z Wiednia, która była kapo Słowaczek. Bruno podrywał Hermionę, podrzucał jej wodę kolońską, mydło i francuskie perfumy. Kobieta wybierała sobie śliczne ubrania, nosiła drogie bluzki i spódnice, do których wkładała lśniące czarne kozaki.

Nad więźniarkami nieustannie wisiała groźba przemocy na tle seksualnym. Vrba szanował je, mówił, że kobiecie ciepło zmiękczało gorycz otaczającej ich rzeczywistości. Ale nadzorcy i kapo zajadali się skradzioną żywnością, którą suto popijali alkoholem, a potem szczuli kobiety, nękali je w otwartych sanitariatach, ścigali między stosami ubrań, walizek i kołder. W obozowej rzeczywistości gwałt był na porządku dziennym.

*Naziści przerobili [rzeczy i odzież] w góry, po których jeździli na rowerach, z pejczem w rękę i ujadającym psem, który biegł przodem.*

Marceline Loridan-Ivens<sup>243</sup>

Zadaniem Brachy było sortowanie tobołków znoszonych przez tragarzy, między innymi Rudiego Vrbę. Irene wspinała się na stosy odzieży i wybierała konkretne rzeczy, na przykład bieliznę, porządne ubrania, łachmany. Przy zachowaniu ostrożności więźniarki mogły zdobyć bieliznę dla siebie i zmienić ją w razie potrzeby. Dla Irene miało to szczególne znaczenie, bo dzięki temu rosła jej samoocena. Czasami Brasze udawało się przeschmuglować papierosy, które rozdzielała wśród przyjaciółek, gdyż służyły w obozie jako waluta. Kanada doprowadziła do zaburzenia tradycyjnej gospodarki – diamenty wymieniano za świeżą wodę, a jedwabne pończochy na tabletki z chininą.

Posiadanie różnych drobiazgów, organizowanie ich dla innych więźniów nie było postrzegane jako kradzież. Szczodrość szerzyła się wśród uwięzionych na przekór niedostatkom i barbarzyństwu, do których zachęcali esesmani. Przedmioty codziennego użytku znajdujące w kieszeniach i torebkach były stawały się prawdziwymi skarbami. Chusteczki do nosa, mydło, pasta do zębów miały najwyższą wartość. Lekarstwa były cenniejsze niż złoto.

Pewnego dnia Bracha znalazła stary zegarek kieszonkowy i nie potrafiła się oprzeć. Zegarek pozwalał mierzyć czas i uniezależniał człowieka od wrzasków, które oznaczały wezwanie na apel, pobudkę czy porę wydawania posiłków. Pracownicy Kanady byli jednak regularnie przeszukiwani na koniec zmiany i znalezisko Brachy zostało odkryte przez niemieckiego kapo, który tak mocno ją uderzył, że podbił jej oko<sup>214</sup>. I tak miała szczęście, że nie odesłano jej do karnego komanda kobiecego i ciężkich robót poza obozem, a nawet na śmierć. Łapówki nie zawsze działały i pracownicy Kanady też mogli trafić na listę do komór gazowych.

Ryzyko było ogromne, kobiety musiały się wykazać nie lada tupetem i pomysłowością, żeby szmuglować znalezione drobiazgi. Przypinały przedmioty wewnątrz rękawów, chowały je w chustkach na głowie i bojtłach. Wsuwały puszki z jedzeniem między uda, które mocno zaciskały, by nic nie wypadło, kiedy przechodziły między bacznie im się przyglądającymi esesmanami. Przeprowadzano wyrywkowe kontrole wewnętrzne, podczas których wpadały kobiety ukrywające drobiazgi we własnym ciele.



[Wyprzedaż zegarków, katalog sklepu Bon Marché, zima 1939/1940.]

(archiwum autorki)

Najlepszym sposobem na bezproblemowe przejście kontroli było po prostu włożenie na siebie zagrabionej odzieży. Hunia Volkmann radziła sobie w ten właśnie sposób. Od kiedy odebrano jej porządne buty, kuśtykała do pracy w tkalni w niedopasowanych sabotach, zwanych grzechotkami, i zawsze miała opuchnięte, poranione i zainfekowane stopy. Jedną z pracownic Kanady – uroczą gadatliwą Kato Engel – postanowiła jej pomóc, bo obie pochodziły z Kieżmarku. Kato poszła boso do pracy w Kanadzie, a potem wróciła do baraku w butach dla Huni. Hunia nazywała ją swoim aniołem, bo doceniała niesamowity prezent, który otrzymała.

Z setek tysięcy nieużywanych butów odebranych prawowitym właścicielom w Auschwitz część do odratowania wysyłano do warsztatów szewskich, gdzie były naprawiane, a potem wysyłane do Trzeciej Rzeszy. Przekazywano je cywilom, którzy mogli swobodnie przemieszczać się po ulicach rodzinnych miast, odwiedzać przyjaciół, a nawet chodzić do kawiarni na kawę i ciastka. Pracownica przymusowa w berlińskiej fabryce butów Salamander przez całą wojnę naprawiała niczyje buty, podświadomie czując, że tony obuwia dostarczanego bez żadnych etykiet czy opisów były namacalnym dowodem na istnienie „świata nieskończonego cierpienia i bólu”<sup>215</sup>.

Pewnego dnia, kiedy w ręce Brachy wpadł damski kardigan, zauważyła, że jego guziki są wyjątkowo ciężkie. Ciekawość wzięła górę. Sprawdziła dokładnie każdy po kolei i odkryła, że ukryto w nich miniaturowe, wysadzone klejnotami zegarki: guziki posłużyły za skrytki, w których prawowita właścicielka swetra ukryła „przenośny” majątek. Tym razem Bracha nie ośmieliła się zatrzymać ani jednego zegarka.

Istniała specjalna grupa, której zadaniem było przeszukiwanie stosów ubrań i butów piętrzących się na wysokość domów w celu wykrycia kosztowności, na przykład diamentów, złota, gotówki. Często wypychano nimi poduszki na ramiona, wsuwano je w szwy, chowano w gorsety i obciążano nimi rąbki spódnic. Każdy znaleziony przedmiot trafiał do skrzyni ze skarbami, *Schatzkiste*, pilnowanej przez esesmanów. Wypełnione po brzegi kufry znoszono do piwnic pobliskiego budynku sztabowego, gdzie mieściły się biura administracji obozowej. Tam podliczano niewyobrażalne bogactwa przed wysyłką do Berlina.

Deponowanie łupów ze wszystkich obozów koncentracyjnych nadzorował esesman Bruno Melmer. Pozycje niepieniężne przekazywano do Reichsbanku za wiedzą i zgodą dyrektora Waltera Funka lub sprzedawano w miejskim lombardzie w Berlinie<sup>216</sup>. Komendant Höss doskonale wiedział o czarnorynkowej działalności w sercu obozu. Na powojennym procesie przyznał, że złote zęby wyrywane trupom były przetwarzane, a następne wysyłane do Berlina<sup>217</sup>.

Kiedy tylko nadarzała się okazja, pracownicy Kanady zakopywali kosztowności, żeby nie wpadły w ręce nazistów, bo nie chcieli, by bogacili się kosztem Żydów. Poza tym banknoty świetnie sprawdzały się w roli papieru toaletowego. Czasami łut szczęścia i odpowiednie umiejętności pozwalały na wyniesienie cennego mienia z baraku. Esesmani nie wiedzieli, że jeden kapo w Kanadzie, Bernard Świerczyna<sup>218</sup>, należał do konspiracji Auschwitz, której członkami było jeszcze kilku uprzywilejowanych pracowników magazynów. Drogocenne przedmioty odegrają swoją rolę podczas finansowania ucieczek, jak również nadzwyczajnego buntu, do jakiego doszło w obozie jesienią 1944 roku.

SS pożądało nie tylko oczywistych kosztowności. Równie wielką wartość miały wyroby włókiennicze, które przekazywano niemieckim obywatelom, co odciążało fabryki i umożliwiało zwiększenie produkcji uzbrojenia, poza tym podnosiło morale w ojczyźnie. Do obowiązków

siostry Brachy Katki należało wiązanie posortowanych według rodzaju i jakości ubrań w tobołki. Dziewczyna sumiennie wywiązywała się z zadania. Pomagała jej w tym biegłość w szyciu płaszczy, którą zdobyła w zakładzie ojca, wybitnie uzdolnionego krawca Salomona. Wybrane ubrania najpierw odkazano za pomocą cyklonu B, a potem pakowano po dziesięć. Odzież w najlepszym stanie, wraz ze szczegółowym i zatwierdzonym opisem, od razu wysyłano do Niemiec pociągami, które codziennie opuszczały obóz. Höss odnotował, że każdego dnia z Auschwitz wyjeżdżało do dwudziestu wypełnionych po brzegi pociągów towarowych. Nie wspominał jednak, że ładunkiem było zrabowane mienie. Wręcz przeciwnie – otrzymał rozporządzenie, na mocy którego mienie po zmarłych więźniach uznawano za prawowitą własność obozu<sup>219</sup>. Czasami odzież wysyłano do innych obozów koncentracyjnych za pośrednictwem biura gospodarowania używanymi towarami.

Wiegleb zajmował się logistyką i transportem powiązanych w pakiety ubrań. W poniedziałki obóz opuszczały na przykład eleganckie męskie koszule w idealnym stanie, we wtorki – futra, w środę – bielizna dziecięca, i tak dalej<sup>220</sup>. Można tu dostrzec potworną analogię do haniebnego zawłaszczania majątków żydowskich w miastach, teraz jednak nazistowscy padlinożercy rzucali się na resztę dobytku więźniów, na ubrania ściągane z pleców swoich ofiar.

Odzież nienadająca się do ponownego użytku była klasyfikowana jako szmaty, *Klamotten*. Pracownicy Kanady, którym nie brakowało odwagi, uważając na pilnujących esesmanów, potajemnie rwali i niszczyli wyroby włókiennicze, żeby odebrać nazistom choć część łupów<sup>221</sup>. Nic jednak nie mogło się zmarnować, nawet szmaty. Rvano je na pasy i przekazywano warsztatom tkackim, w których Huni cierpły palce od zaplatania pejczy. Wysyłano je także do fabryki tekstylnej w Memel, gdzie były przerabiane na pulpę szmacianą, z której produkowano papier. Ewentualnie przewożono do obozu koncentracyjnego w Płaszowie pod Krakowem, gdzie żydowscy więźniowie wyrabiali z nich chodniki.

Pewna tkaczka w Płaszowie zastanawiała się, co się stało z ludźmi, którzy wcześniej nosili ubrania teraz przerabiane przez nią na wykładziny dywanowe<sup>222</sup>. Przymusowi robotnicy w niemieckiej fabryce w Grünbergu nie mieli żadnych złudzeń, skąd się brała stara odzież,



którą cięto, a potem wykorzystywano w wielkich przedziałniach. Wiedzieli, że codzienne dostawy pochodzą z Auschwitz, byli również świadomi, że ostatecznie sami tam trafią, kiedy zachorują lub przestaną być zdolni do pracy<sup>223</sup>.

Każdy przedmiot, który trafił do sortowni w Kanadzie – buty wciąż pamiętające kształt stopy swojego właściciela, szyte na miarę garnitury czy wyprawki niemowlęce z ręcznie haftowanym imieniem dziecka lub innymi pięknymi motywami – był dowodem zbrodni ludobójstwa. Bracha, Irene, Katka i inne kobiety musiały żyć z tą świadomością. W 1943 roku otworzono kompleks Kanada II w Birkenau, a pracownicy magazynów byli teraz naocznymi świadkami gazowania.



[Baraki Kanada II w Birkenau prezentują się niebywale schludnie. Przy sortowaniu zwożonych taczkami i ciężarówkami zagrabionych dóbr pracowały tysiące więźniów.]

(archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, nr negatywu 20995–482)

Początkowo Kanada w Birkenau – zwana Kanadą II – mieściła się w ogromnym magazynie położonym między krematorium III i IV, na odcinku B-IIg. Szybko jednak została rozbudowana, początkowo do pięciu baraków, a finalnie do trzydziestu budynków magazynowych o długości pięćdziesięciu pięciu metrów każdy. Wznosiły się po obu stronach szerokiej drogi, po której swobodnie mogły przejeżdżać konwoje ciężarówek. Wokół ośrodka grabieży rosła zielona trawa i pięknie zaaranżowane kwietniki.

Latem młode więźniarki, ubrane w czyste białe bluzki i eleganckie buty, zażywały na zewnątrz kąpieli słonecznych podczas krótkich przerw obiadowych. Wyglądają zdrowo, wręcz normalnie w obiektywie aparatu esesmana z 1944 roku, który uchwycił je w trakcie przeglądania zawartości tobołków i walizek. Posłusznie uśmiechnęły się na polecenie do zdjęcia, nie mogły przecież nie posłuchać. Sesja była częścią nazistowskiego kłamstwa, którego celem było zwodzenie nowo przybyłych i przedstawicieli Czerwonego Krzyża. Ocenzurowane fotografie był dowodem na to, że na miejscu nie dzieje się nic złego<sup>224</sup>.

Sprawne i krzepkie więźniarki pracowały w komandzie białych chustek, *Weißkäppchen*. Zajmowały się ubraniami i bagażem podręcznym dostarczonym wprost z rozbieralni komór gazowych. Z trawników wokół baraków patrzyły na długie kolumny prowadzonych na śmierć ludzi. Za każdym razem widziały potem esesmana wspinającego się na dach krematorium i wsypującego do środka z kanistra kryształki cyklonu B. Bracha została na kilka miesięcy przydzielona do pracy w Kanadzie w Birkenau. Bezradnie spoglądała na stojącą w kolejce do komór gazowych praktycznie całą klasę przyjaciółek z ortodoksyjnej żydowskiej szkoły podstawowej – dziewcząt, które szalały za nowoczesnymi krótkimi fryzurami i szerokimi kołnierzykami. Ale już dość się napatrzyła na śmierć w konsekwencji choroby czy pobicia – teraz nawet nie zauważała trupów. W pełnym skupieniu sortowała ubrania.

Pewnego dnia siostra Brachy Katka, mistrzyni w szyciu palt, znalazła palto. Od razu je rozpoznała. Był to jej płaszcz, który został w domu, gdy wyjechała do obozu. Podniosła go i włożyła, najpierw jednak namalowała czerwony pas na plecach, żeby go odznaczyć jako odzież dla więźnia. Na tym samym stosie leżało również palto należące do Brachy – nieme wspomnienie życia sprzed Auschwitz.



[Zdjęcia, listy i inne osobiste pamiątki – choć bezcenne dla ich właścicieli, w oczach nazistów nie przedstawiały żadnej wartości, dlatego kończyły spalone na stosie śmieci. Na fotografii rodziny Berkovičów z 1937 roku widać rodziców Brachy (siedzą na skraju z lewej i prawej), jej stryjów (tylny rząd) i dziadków (siedzą w środku). Wszyscy z wyjątkiem jednej osoby zostali zamordowani.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Katka natychmiast zrozumiała, co to oznacza: matka i ojciec nie żyli. Przygotowując się do deportacji, najprawdopodobniej spakowali paltá córek, sądząc, że je im przekażą po przyjeździe na miejsce. Niestety w czerwcu 1942 roku wywieziono ich do Lublina, gdzie wkrótce zostali zamordowani – najprawdopodobniej w obozie zagłady w Majdanku – potem ich dobytek został przewieziony do Auschwitz.

Katka nie miała czasu na rozważenie bolesnych domysłów, z jakimi wiązało się znalezienie palt. Kopce ubrań rosły z dnia na dzień. Później może znajdzie chwilę na żałobę i wyobrażanie sobie ostatnich chwil ukochanych rodziców. Głuchoniemego Salomona, uwięzionego w świecie pozbawionym słów, bez żony, która posłużyłaby mu za przewodnika lub przyniosła choć odrobinę ukojenia. I Karolíny, drżącymi dłońmi zdejmującej ubrania, przerażonej, że umrze, nie zobaczywszy najdroższych córek. Zostały po nich popioły, wspomnienia i dym ulatujący przez komin krematorium.

Gdy Herta Fuchs, kuzynka Marty, przechodziła blisko komór gazowych, zauważyła sukienkę i buty należące do swojej siostry Alice. Kolejny niemy dowód na to, że umarła bliska osoba. Przyjaciółka Irene,

Renée Ungar, dowiedziała się, że jej rodzina została deportowana do Auschwitz w czerwcu 1942 roku. Znalazła jej ubrania w Kanadzie i to było ich ostatnie pożegnanie. Sama Irene stanęła na krawędzi rozpacz, kiedy odkryła ubrania swojej siostry Friedy zamordowanej w lipcu 1942 roku. Frieda była mężatką, miała małe dziecko. Matki z dziećmi były odsyłane do gazu tuż po przyjeździe<sup>225</sup>.

Jak żyć dalej? Jak dać się porwać optymistycznym wizjom Brachy? Irene przynajmniej spotkała się ze swoją siostrą Jolli, która trafiła do obozu, cały też czas była razem z młodszą siostrą Edith, więc może było po co żyć pomimo okropieństw, które je otaczały. Niestety wkrótce zachorowała Jolli, później Edith. Tyfus.

Baraki w Birkenau były jeszcze bardziej zauszone niż w macierzystym obozie w Auschwitz. W Irene odrazę budziły wypełnione słomą worki, na których spały. Aż roiło się w nich od kolonii pasożytów, które szybko przenosiły się na włosy, chowały w fałdach skóry i ubraniach. W pierwsze lato, które spędziła w Auschwitz, wybuchła epidemia tyfusu, dziennie umierały setki ludzi. Brudne po pracy na zewnątrz kobiety wracały do baraków i z trudem wykrzesywały z siebie energię, żeby walczyć o dostęp do wątego strumienia wody z kranu, która zresztą płynęła tylko w określonych porach dnia.

Strażnicy wrzeszczeli na więźniarki, które były brudne... Wrzeszczeli też, kiedy próbowały się umyć. Kapo z pałkami i psami, które zakosztowały ludzkiego mięsa, tylko zwiększały chaos. Pewnego razu Herta próbowała zdobyć wodę na upranie spodni. Zauważyła ją niemiecka strażniczka i wymierzyła karę dwudziestu pięć batów na gołą skórę, a potem przegoniła z umywalni. Jak więc kobiety miały się obronić przed inwazją wszy?

Były osłabione gorączką i niedożywione, ich odporność spadała. Irene przeraził widok znajomej, która piła z brudnej kałuży, bo po prostu szalała z pragnienia na skutek gorączki tyfusowej. Nazywała się Rona Böszi, była uciekinierką z Berlina. Razem chodziły na nielegalne lekcje szycia w Bratysławie. Wtedy Irene widziała ją po raz ostatni.

Na początku grudnia 1942 roku zorganizowano pierwszą z wielu akcji odwszawiania, *Entlausung*. Esesmani z obawy, że choroba rozprzestrzeni się w ich szeregach, i na polecenie lekarzy SS przeprowadzili drastyczne odkażanie. Obóz Birkenau został zamknięty, więźniowie nie pracowali,

nie można było wchodzić do baraków. Worki ze słomą zostały spalone, a budynki poddano fumigacji. Kobiety musiały się rozebrać do naga i włożyć ubrania do wiader, które zostały odkażone przez praczeki w maskach przeciwgazowych. Następnie rozrzucano odzież na dachach lub rozwieszono na sznurach rozciągniętych na polach do wyschnięcia. Więźniarki przy ujemnych temperaturach jedna po drugiej zanurzały się w kadzi zimnej wody, potem obcięto im włosy, a następnie posmarowano głowy cuchnącym środkiem odkażającym. Przy okazji dwa tysiące kobiet wyselekcjonowano do komór gazowych.

Hunia przeżyła akcję odwszawiania, którą zorganizowano później. Naga, ogolona i ponizona błąkała się, potykając, po wydzielonym terenie razem z trzydziestoma tysiącami innych kobiet, które miały czekać do wyschnięcia odzieży. Na skutek szoku była tak oziębiała, że niemal nie czuła ciepła promieni słonecznych. Potem niektóre kobiety rzuciły się na ubrania wyglądające lepiej od poprzednich, Hunia jednak należała do większości, desperacko szukającej starych, lecz dobrze znanych, nawet jeśli łachmanów. Kiedy wreszcie zauważyła własne rzeczy, z ulgi się rozplakała.

Podczas zimowego odwszawiania więcej ubrań wisiało na sznurkach, niż było ludzi, które po nie przyszli. Najślabi nie przetrwali oczekiwania na odzież na mrozie.

Po kilku dniach wszy znów się pojawiły. Siostry Irene, Jolli i Edith, został wysłane do położonego na uboczu bloku dla chorych więźniów, eufemistycznie nazywanego szpitalem. Personel medyczny składał się z więźniów, którzy błagali swoich pacjentów, żeby nie narzekali na wszy, bo esesmani każą opróżnić budynek, a wszystkich wysłać na śmiertelną dezynfekcję cyklonem B. Irene obiecała siostrom, że co wieczór będzie im przynosić kontrabandę z Kanady, choćby tylko pajdę chleba. Pewnego dnia, gdy przyszła po zakończeniu zmiany, martwa Jolli leżała na łóżku obok Edith<sup>226</sup>.

Siostra Brachy Katka trafiła do rewiru, jak nazywano szpital, w tym samym czasie co Edith. Rana na nodze się nie goiła i potrzebowała pomocy. Irene trzymała świecę, kiedy jej koleżanka, była studentka medycyny Mancie Schwalbová, robiła co w jej mocy. Codziennie wieczorem Mancie nacinała jątrzącą się ranę, lecz opuchlizna i ból ciągle wracały. W baraku dysponowano tylko garścią leków i bandażami z papieru.

Pewnej nocy Bracha obudziła się w baraku i zobaczyła Katkę zakradającą się na kojce.

– Co tu robisz? – zapytała zdumiona, lecz ucieszona widokiem siostry.  
– Powinnaś leżeć w szpitalu.

– Miałam złe przeczucia – wyjaśniła Katka. – Uciekłam przez okno.

– Czy jest z tobą Edith?

– Woląca zostać i odpocząć...

Następnego dnia chorych z rewiru wyniesiono na zewnątrz. Przeprowadzono selekcję. Irene stała na apelu razem z innymi „zdatnymi do pracy” więźniarkami i patrzyła, jak do obozu wjeżdża cały kontyngent żołnierzy z psami. Rapportführerin SS Elisabeth Dreschler stała przy wyjściu z obozu i nadzorowała wychodzącą komandę. Palcem wskazywała na prawo lub na lewo. Irene pozwoliła przejść.

„Selekcja” jest niewinnym słowem, jeśli używamy go w innym kontekście. W lepszych czasach oznacza po prostu wybór na przykład igły do zszycia materiału, kapelusza, żeby dobrze komponował się z całością stylizacji, lub ciastka z oferty wystawionej za ladą cukierni. W obozie koncentracyjnym to słowo budziło przerażenie. Oznaczało balansowanie na krawędzi śmierci i niestety zazwyczaj upadek w przepaść. Selekcję przeprowadzano na rampie wśród nowo przyjezdnych – na lewo, na prawo. Jednych skazywano na natychmiastową śmierć, drugim tymczasowo darowano życie. Oceniano więźniów nagich. Wystarczył cień choroby czy niewielka rana, by usłyszeć od lekarza SS, że trzeba zostawić ubranie i czekać na kąpiel – w truciźnie. Selekcje przeprowadzano również w rewirze – przypominały wymiatanie do czysta.

Komendant Höss wykonywał rozkazy Himmlera, który kazał przygotować obóz na przyjęcie transportu z Niemiec, żeby wreszcie można było oficjalnie ogłosić, że ojczyzna jest wolna od Żydów. Kiedy Höss zaoponował, twierdząc, że kompleks już jest przeludniony, Himmler rzucił krótko: „Zrób miejsce”.

Czasami selekcje ciągnęły się godzinami mimo skrajnie nieprzychylnych warunków pogodowych. Wybierano zdrowe, sprawne dziewczyny i kobiety, a potem prowadzono je do krematoriów na śmierć. Czasami przypominały egzaminy sprawnościowe. Wycieńczonym,

zagłodzonym więźniarkom kazano biegać główną drogą obozu, wzdłuż której ustawiały się esesmanki z pałkami. Te kobiety, które się zatrzymały lub poddały, były odciągane na bok. Może nie były świadome, że dosłownie biorą udział w biegu o życie. Może były zbyt wyczerpane, żeby się tym przejmować<sup>227</sup>. Kolejnym sadystycznym sprawdzianem było wysłanie na śmierć wszystkich tych, które nie mogły przeskoczyć rowu melioracyjnego, ciągnącego się wzdłuż głównej drogi Birkenau, *Lagerstrasse*. Rów, *Köningsgraben*, owiany był złą sławą, bo w nim esesmani katowali i mordowali więźniów. Katka miała słabe serce, obrzęk na nodze i jątrzącą się ranę, więc najzwyczajniej w świecie nie była w stanie skoczyć. Na szczęście Bracha i inna więźniarka, która stanęła z drugiej strony dziewczyny, uniosły ją i skoczyły razem.

– Hej! Dlaczego skaczecie tak blisko siebie?! – wrzasnęła nadzorczyńni.

Bracha jak zwykle nie traciła rezonu:

– Och, chciałyśmy skoczyć równo... – odpowiedziała.

Esesmanka machnęła ręką.

Czasami selekcje były skupione na konkretnym celu: usuwano pacjentów z bloków szpitalnych. Lekarz SS Johan Kremer opisał w swoim dzienniku, jak 5 września 1942 roku kobietom wyselekcjonowanym z obozowej izby chorych kazano się już na zewnątrz rozebrać do naga, następnie załadowano je na ciężarówki i zawieziono do bloku numer dwadzieścia pięć, do bloku śmierci. „Błagały esesmanów, żeby pozwolili im żyć, łkały” – przyznał na powojennym procesie. Wpis w dzienniku z tego dnia informuje też o przepysznej niedzielnej kolacji, którą spożył doktor. Zjadł zupę pomidorową, pół kury z kartoflami i czerwoną kapustą, a na deser „wspaniałe lody waniliowe”<sup>228</sup>.

W pewien potworny jesienny dzień, gdy chore z rewiru zostały wyniesione na zewnątrz, a Irene uznano za zdatną do pracy, wieczorem po powrocie komanda do obozu dziewczyna zobaczyła, że szpital świeci pustkami. Obok wejścia piętrzył się stos porzuconych butów, w tym para należąca do osiemnastoletniej Edith. Irene wiedziała, co to oznacza. Jej młodsza siostra została zamordowana. Kobieta rzuciła się z jękiem na ziemię, kompletnie załamana.

*Straciłam chęć życia.*

Irene leżała na koi w baraku i nawet nie zwracała uwagi na kąsające ją wszy, mrowiące się w wypełnionych słomą materacach. Nie chciała zejść. Płakała, kiedy Bracha wróciła ze swojej zmiany.

– Ktoś mi ukradł koc – łkała. Nie miała w sobie na tyle siły, żeby o niego walczyć.

Bracha jednak miała w sobie dość silnej woli za obie, dlatego się uparła:

– Nie możesz tu zostać! Musisz wstać i iść do pracy!

Ogrodzenie z drutu kolczastego rozdzielało poszczególne części kompleksu obozowego. Było usiane wieżyczkami wartowniczymi i patrolowane przez strażników z psami. Płot był pod napięciem, pieczę nad nim sprawował więzień, elektryk Henryk Porębski. Jego zadaniem było regularne sprawdzanie kilometrów drutu. Wyrażenie „iść na druty” nie oznaczało próby ucieczki, lecz samobójstwo. Zrozpaczeni więźniowie wchodzili w strefę śmierci ciągnącą się wzdłuż ogrodzenia. Jeśli wcześniej nie zastrzelili ich wartownicy, ginęli porażeni prądem. Ich ciała potem przez pewien czas wisiały na płocie niczym makabryczne dekoracje ku przestrodze, a może na pokuszenie innych. Zanim specjalne komando nie zdjęło trupa bosakami, oficerowie ze Służby Rozpoznawczej, *Erkennungsdienst*, przychodzili zrobić denatowi zdjęcia ze wszystkich stron. Nocą teren patrolowały policjantki-więźniarki w niebieskich mundurach i przeganiały wszystkich marzących o samozatraceniu. Nawet ta drastyczna możliwość stanowienia o sobie została odebrana nieszczęśnikom uwięzionym w Auschwitz.

Irene widziała ludzi rzucających się na ogrodzenie, czuła swąd palącego się ciała.

– Nie zamierzam iść na druty – oznajmiła, chociaż codziennie przyjaciółka ze Słowacji przychodziła do baraku i namawiała ją: „Chodźmy na druty”.

– Jeśli pójdziesz, zginiesz! – oponowała Bracha. – Tylko wyświadczysz faszystom przysługę. Musisz przeżyć, a nie umrzeć. Musisz żyć!



Bracha była zdeterminowana, chciała przeżyć Auschwitz. Żeby wypić kawę i zjeść ciastka w Bratysławie. Żeby dać świadectwo. Irene wahała się, lecz trudno dać odpór rozpacz. „Nikt tego nie przeżyje” – myślała. „Dlaczego mnie miałyby się udać?”

Nie była w tym osamotniona, wiele kobiet i mężczyzn poddawało się beznadziei. W obozach rezygnacja była na porządku dziennym na skutek fizycznych i emocjonalnych urazów; ciało i umysł powoli się wyłączały, człowiek wpadał w apatię. Podłamani ludzie, którzy nie mogli się umyć, zjeść, wstać, zamieniali się w szurające nogami szkielety, byli martwi, zanim SS ich wykończyło. Trzeba jednak sięgnąć dna, zanim będzie lepiej. Kilka dni później Irene dostała wysokiej gorączki. Rozchorowała się. Fizyczna przypadłość była idealną wymówką, żeby się poddać i wydostać z obozu przez komin. Bracha jednak nie ustępowała:

– Nie zostaniesz tu, idziesz ze mną! – oznajmiła i wyciągnęła Irene do pracy.

Tuż po tym, jak wyszły z baraku, na ciężarówkę załadowano wszystkie kobiety, które zostały w środku. Samochody ruszyły prosto do krematoriów.

Dzień po dniu Bracha ciągnęła Irene do Kanady, gdzie miała tam jeszcze jedną przyjaciółkę – kapo. Irene błagała teraz Brachę o odrobinę chininy, żeby zbić gorączkę, bo bardzo źle się czuła. Bracha przetrząsała walizki i pakunki w poszukiwaniu leków; wieczorem wręczyła Irene garść tabletek. Choć chora nie miała pojęcia, co dostała, podziękowała. Później, kiedy Bracha już zasnęła, Irene wzięła wszystkie naraz. Nie dbała o to, że może umrzeć z przedawkowania i więcej nie otworzyć oczu. Przynajmniej uwolni się od cierpienia.

Następnego dnia rano Irene się nie obudziła. Leżała nieprzytomna przez trzy dni i trzy noce, w ciągu których Bracha o nią dbała. A potem nastąpił cud. Irene uniosła powieki. Była skołowana, potykała się, ale gorączka spadła<sup>229</sup>. Mimo to wciąż była zrozpaczona. Jej powrót do zdrowia nie zmienił otaczającej rzeczywistości ani nie przywrócił do życia sióstr. Irene postanowiła, że musi ze sobą skończyć. Przeniesie się do bloku dwadzieścia pięć, złowieszczonego bloku śmierci, w którym ofiary czekały na swoją kolejkę do komór gazowych.

Blokiem numer dwadzieścia pięć zarządzała Słowaczka Cylka. Przyjechała do Auschwitz w szkolnym fartuszkach, gdy miała zaledwie

szesnaście lat. Zdemoralizowana przez SS, zostawiła poprzednie życie wraz z ubraniami, które jej odebrano po wejściu do obozu. Wyglądała jak anioł, lecz wszyscy bez wyjątku się jej bali. Zamieniła obozowe łąchmany na płaszcz przeciwdeszczowy, kolorową apaszkę i solidne buty. Kiedy jedna z więźniarek z Birkenau z wyrzutem zapytała, jak może być tak okrutna dla biednych kobiet czekających na śmierć w bloku dwadzieścia pięć, Cylka odpowiedziała: „Pewnie wiesz, że własną matkę musiałam załadować na samochód ciężarowy, który jechał do komory gazowej. Nie ma nic bardziej okrutnego. Świat to potworne miejsce. W ten sposób się na nim mszczę”<sup>230</sup>.

Irene chciała, żeby Cylka została jej strażniczką w przedśmionku śmierci.

– Czego chcesz? – zapytała oparta o ścianę baraku blokowa.

– Chcę się dostać do środka – odpowiedziała Irene.

– Musisz najpierw zostać wykreślona z listy w twoim baraku, potem przyjdź ze swoją kartą i zostaniesz przyjęta.

Irene zawróciła pokonana absurdem obozowej biurokracji, na której mocy nie można jej było zamordować, dopóki nie uporządkuje papierów.

– Nie dam ci twojej karty – poinformowała Irene blokowa jej baraku. Była Słowaczką z Żyliny. Miała tylko trzydzieści lat, lecz w oczach dwudziestoletniej Irene wydawała się o wiele starsza. – Nic ode mnie nie dostaniesz. Zobaczysz, pewnego dnia będziesz jeszcze spacerować po ulicach Bratysławy.

W jej słowach jak echem odbiła się obietnica Brachy. Kawa i ciastka.

Skoro nie rozpacz, to może lepszy optymizm?

Sieć miłości i lojalności wyciągnęła Irene ze szponów samobójstwa. Szczęście się do niej uśmiechnęło, także do Brachy, Katki i Huni, kiedy w Kanadzie I w eskorcie scharführera SS zjawiała się utalentowana krojczyni Marta Fuchs. Była spokojna i pewna siebie, wybierała materiały ze składowiska.

Miała nową klientkę.

---

183 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

184 Wpis z dziennika Paula Kremera z 31 sierpnia i 2 września 1942 r. *Auschwitz w oczach SS...*, dz. cyt., s.147–148.

185 Na podstawie rozmowy z autorką, 2019 r.

186 Prywatna korespondencja, 1945 r.

187 W 1942 roku Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny SS (WVHA SS, Wirtschaftsverwaltungshauptamt) dzielił się na pięć grup urzędów, w tym Amtsgruppe D (Group D), zarządzającą obozami koncentracyjnymi, oraz Group W, obejmującą przedsięwzięcia gospodarcze SS. Historycy szacują, że wytworzony na czysto zysk dla państwa dzięki wynajmowaniu robotników przymusowych prywatnym firmom wyniósł trzydzieści milionów reichsmarek, co było oszałamiającą kwotą. *Auschwitz. The Nazis and the Final Solution*, dokument BBC, 2005.

188 L. Shelley, *Post-Auschwitz fragments*, Kearney 1997.

189 R. Overy, dz. cyt.

190 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 338.

191 Doktor Claudette Kennedy, z domu Raphael, wdowa Bloch, urodzona w 1910 roku niedaleko Paryża, zaprzyjaźniła się z Martą Fuchs. *Criminal experiments...*, dz. cyt.

192 Na podstawie relacji Anny Binder, przyjaciółki Marty Fuchs, *Auschwitz – the Nazi Civilization*, dz. cyt. Bielizna była zakazanym luksusem dla większości Żydówek, lecz nie powstrzymywało ich to przed organizowaniem sobie nielegalnych biustonoszy i majtek.

193 Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

194 Świadeństwo Rivki Paskus, *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

195 List z 1945 r., prywatna korespondencja.

196 Świadeństwo Jeannette (Janka) Nagel, z domu Berger, *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

197 Sądowe zeznanie Marie-Claude Vaillant-Couturier, za: H. Langbein, dz. cyt.

198 W 1944 roku, akurat na bezprecedensową akcję ludobójstwa Żydów deportowanych z Węgier.

199 Relacja Marie-Louise Rosé, *primo voto Colombain*, z domu Méchain. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

200 Relacja Lidii Vargo, *The Union Kommando...*, dz. cyt.

201 W. Holden, *Urodzeni, by żyć*, przeł. P. Hejmej i J. Rosuł, Katowice 2015.

202 H. Langbein, dz. cyt.

203 Relacja Ory Aloni, z domu Borinski, *Auschwitz – The Nazi Civilisation...*, dz. cyt.

204 Zeznania Armii Grese podczas procesu w Lünebergu. Kiedy zapytano, jaki bat miała,

odpowiedziała, że został zrobiony z celofanu w obozowej tkalni.

205 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

206 D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim-Brzezinka 1992.

207 *Auschwitz w oczach SS*, dz. cyt., s. 119.

208 *The Auschwitz Album* odnaleziony przez Lili Jacobs, kiedy w zarekwirowanym przez SS budynku odzyskiwała siły po pobycie w obozie koncentracyjnym. Na zdjęciach rozpoznała własną rodzinę – z mordowaną z racji tego, że byli Żydami. Kilka dekad później album trafił do Yad Vashem, jest częścią tamtejszej ekspozycji.

209 O. Lengyel, dz. cyt.

210 Deutsche Ausrüstungswerke GmbH – Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe.

211 R. Vrba, *I escaped from Auschwitz*, Fort Lee 2002.

212 Początkowo stopy łupów przechowywano w obozie macierzystym w budynku byłej garbarni. Od połowy 1944 roku ubrania składowano na terenie przedłużenia obozu, obok kwater esesmanów i więźniów.

213 M. Loridan-Ivens, J. Perrignon, *I nie wróciłeś...*, przeł. K. Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 2016, s. 21–22.

214 Niedługo potem kapo zaraził się tyfusem i zmarł.

215 Rozmowa z Verą Friedlander za: C. Koontz, *Mothers in the fatherland. Women, the family and Nazi politics*, Londyn, Nowy Jork 2013. Do firmy Salamander, założonej w 1904 roku, należy największa sieć sklepów obuwniczych w Niemczech. Jest to obecnie sto pięćdziesiąt punktów sprzedaży w całej Europie. W 2020 roku na stronie internetowej firmy pojawiło się hasło: „Salamander z pasją łączy modę, najwyższą jakość i doskonałą obsługę, zapewniając klientom dobry stosunek jakości do ceny”.

216 G. Aalders, *Nazi looting. The plunder of Dutch Jewry during the Second World War*, tłum. A. Pomerans i E. Pomerans, Oxford, Nowy Jork 2004; A. Götz, dz. cyt.

217 Protokoły z procesu Hössa, 1946 rok. Technikowi dentystycznemu, krakowiance o imieniu Maruszka, przypadło niezbyt godne pozazdrosczenia zadanie sortowania całych złotych zębów i mocowania ich na kartach. „Proszę wierzyć, że nie było to przyjemne zajęcie” – powiedziała dość oględnie. *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

218 Pseudonim Benek, przed wojną „Max”.

219 Rozporządzenie zostało wydane 7 stycznia 1943 roku przez Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS (SS-WVHA), przesłano też numer konta oszczędnościowego, na które należało wpłacać gotówkę. D. Czech, dz. cyt.

220 R. Vrba, dz. cyt.

221 Nastoletnia Hannah Lax z Czechosłowacji pracowała w Kanadzie w Birkenau. W nieopublikowanym kwestionariuszu na temat doświadczeń obozowych napisała: „Dokonywaliśmy aktów sabotażu na wartościowych przedmiotach, które znajdowaliśmy, ale nie oddawaliśmy ich Niemcom”. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS

Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

222 E. Libitzky, F. Rosenbaum, dz. cyt.

223 G. Weissmann Klein, *All but my life*, Nowy Jork 1995.

224 Relacja Lindy Breder, z domu Reich, w: H. Dune Macadam, dz. cyt.. Libuša Reich, więźniarka numer 1175, pojawia się na serii zdjęć z 1944 roku zrobionych przez Karla Höckera. Po wojnie dwukrotnie składała zeznania przeciwko sadystycznym esesmanom z kompleksu Kanada, w tym unterscharführerowi SS Franzowi Wunschowi, który miał zaledwie dwadzieścia lat, kiedy zaczął służbę w Auschwitz. Córka Libuši, Dáša Grafil, obecnie pracuje dla Cultural Homestay International w San Francisco, instytucji organizującej program wymiany edukacyjnej ustanowiony przez najstarszego syna Brachy Berkovič, Toma. Bracha przyjaźniła się z Libušą aż do jej śmierci. Opisywała przyjaciółkę jako „małą myszkę, która śmiga tu i tam” i dodawała z uśmiechem, że często zakłócała obozowe apele, bo nie była w stanie zbyt długo ustać w jednym miejscu. Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

225 Mąż Friedy Zoltan również został zamordowany w Holokauście, podobnie jak mąż Jolli Bela.

226 W aktach zgonów przechowywanych w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau data śmierci Jolan Grotter, z domu Reichenberg, to 27 września 1942 roku, numer dokumentu: 33157/1942. Urodziła się 14 marca 1910 roku.

227 Relacja Rivy Krieglovej w: *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

228 Wpis z 6 września 1942 roku, *Auschwitz w oczach SS*, dz. cyt., s. 149. Tego dnia szkolna koleżanka Brachy Motzen zobaczyła, że jej matka została wybrana, i poprosiła, aby pozwolono jej pójść razem z nią, choć wiedziała, że czeka ją śmierć. Obie znalazły się w grupie kobiet, którą obserwował Kremer.

229 Kiedy Irene później opowiadała o tym wydarzeniu, zawsze powtarzała, że nie Bóg ją uratował w Auschwitz, tylko Bracha.

230 Cylka lub Cyla pojawia się w *Ludziach w Auschwitz* Hermanna Langbeina i *Auschwitz. True tales from a grotesque land* Sary Nomberg-Przytyk. Autorzy obu tekstów odnoszą się ze zrozumieniem do młodego wieku i instynktu przetrwania Cylki, która mimo nienawiści do samej siebie za rolę odegraną w wysłaniu matki do gazu delectowała się funkcją kata. Na podstawie jej losów powstała powieść H. Morris, *Podróż Cilki*, przeł. K. Gucio, Warszawa 2020.

## 7.

# Chcę tu żyć aż do śmierci

*Hier will ich leben und sterben.*

Hedwig Höss<sup>231</sup>

Marta Fuchs, utalentowana krawcowa z Bratysławy, usiadła na huśtawce w ogrodzie komendanta. Wokół niej krzewy róż oplatały drewniane treliAZE. Pszczoły brzęczały nad barwnymi pąkami kwiatów, zbierały nektar, z którego robiły miód w stojącym nieopodal ulu. Młode drzewka puszczały liście – muszą jeszcze sporo urosnąć, żeby zasłonić dachy baraków widoczne ponad wysokim ogrodzeniem. Uzdolniony artystycznie brat Hedwig Höss Fritz lubił wcześniej wstawiać i malować kwiaty w świetle poranka.

Nad siedzącą na huśtawce Martą i jej przyjaciółkami w obozie rozciągało się błękitne niebo. Gdyby spojrzały w górę, ujrzałyby te same chmury i to samo słońce, mimo to znajdowały się w dwóch różnych światach.

Hedwig nazywała swój ogród rajem.

Kręte brukowane ścieżki zachęcały do spaceru w cieniu pergoli, wokół ozdobnego oczka wodnego, wzdłuż imponującej cieplarni i w dół do przytulnego kamiennego pawiloniku z dwiema kanapami z zielonego pluszu, drewnianym parkietem pokrytym dywanem i małą kuchenką dwupalnikową, z której korzystano w razie potrzeby<sup>232</sup>. Ogród zapewniał wypoczynek w bezcenne wolne od pracy dni, które komendant obozu spędzał z rodziną: posiłki na świeżym powietrzu na ławkach wokół elegancko zastawionego stołu piknikowego, przykrytego ślicznym błękitnym obrusem. Hedwig przypominała dzieciom, kiedy zrywały owoce w ogrodzie, żeby „porządnie wypłukały truskawki z pyłu”<sup>233</sup>. Krematorium I stało przecież tuż za murem.



[Stroje ogrodowe z niemieckiego czasopisma krawieckiego „Mode und Wäsche”, początek lat czterdziestych dwudziestego wieku.]

(archiwum autorki)

Nie tak dawno Hedwig i Rudolf marzyli o spokojnym życiu na wsi, które miały im zapewnić gospodarstwa Związku Artamanów. Także Heinrich Himmler z upodobaniem oddawał się fantazji o wiejskiej sielance. Teraz małżonkowie realizowali młodsze tęsknoty – przygotowali grządki warzywne przy domu oraz utworzyli rozległe tereny rolnicze w podobozach należących do strefy interesów Auschwitz, w tym rolniczy ośrodek w zawłaszczonej wsi Rajsko.

Marzenie się spełniło dzięki przymusowej pracy. Raj Hedwig i włości Rudolfa były przecież plantacjami niewolników. Opiewaną przez artamanów ideologię „szczerego trudu, krwi i ziemi” realizowano dłońmi więźniów. Panów i ich ofiary łączyła także potworna symbioza na poziomie biologicznym: warzywa uprawiane w Rajsku były nawożone ludzkimi popiołami, wśród których trafiały się niespalone do końca odłamki kości<sup>234</sup>.

Domowy ogród Hössów przylegał do macierzystego obozu Auschwitz; został zaprojektowany i założony przez stu pięćdziesięciu więźniów,

którzy również się nim zajmowali. Na przełomie 1941 i 1942 roku, tuż po wprowadzeniu się rodziny komendanta, obszar ten stanowił już tak drogi sercu Hedwig raj.

Nie tylko jednak Hössowie marzyli o zielonym sanktuarium. Rodziny esesmanów, które osiedliły się na działkach odebranych Polakom, również chciały się cieszyć wiejską sielanką. Lidia Vargo z komanda kosiarzy trawy (*Grassabstechen*) zauważyła, że Żydom „odebrano nawet prawo do patrzenia na zieleń trawy”, bo zmuszano ich do wykopywania z terenu obozu całych połąci murawy, które następnie przewożono na taczkach do ogrodów esesmanów, gdzie układano z nich piękne trawniki. Lotte Frankl z komanda ogrodniczego (*Gartenbau*) była zmuszana do wykonywania niemieckich marszowych piosenek podczas kopania ziemi w ogrodach esesmanów w samych chodakach, bez skarpet<sup>235</sup>.

Charlotte Delbo, która trafiła do Auschwitz w jednym transporcie z Marilou Colombain i Alidą Delasalle, opowiadała o tym, jak kobiety biegały z fartuchami pełnym żyznej ziemi do ogrodów SS<sup>236</sup>. Ludzkie odchody znoszone przez *Scheißkommando* wykorzystywano do nawożenia grządek z warzywami. Włoch Primo Levi powiedział, że ścieżki w wiosce SS były posypywane ludzkimi prochami.

W kwietniu 1942 roku, kiedy do Auschwitz przyjechała Marta Fuchs, do komanda zajmującego się ogrodem przy willi Hössów dołączył Stanisław Dubiel, więzień numer 6059. Razem z nim pracował Rumun Franz Danimann, numer 32 635, który zaprzyjaźnił się z Martą podczas doglądania warzyw i owoców komendanta. Wielokrotnie karany za działalność komunistyczną w Austrii Danimann był weteranem nazistowskich więzień. Dubiel zastąpił innego ogrodnika, Bronisława Jaronia, polskiego doktora biologii i pracownika Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, który został stracony. Hedwig nigdy nie była w pełni zadowolona z wysiłków Dubiela. Nieustannie go wysyłała do Rajska po więcej doniczek, więcej nasion, więcej roślin, jakby to był jej prywatny skład ogrodniczy. Oczywiście za nic nie płaciła. Hedwig korzystała nawet z koksu opałowego z obozowych zapasów, zimą paliła nim w szklarni. Zapewniała swoim delikatnym roślinom odpowiednie środowisko i temperaturę, podczas gdy zaledwie kilka metrów dalej więźniowie masowali odmrożone stopy i tulili się jeden do drugiego w nieogrzewanych barakach. W cieplarni Hössów hodowano kwiaty,



z których robiono piękne bukiety wysyłane co roku na Boże Narodzenie Adolfowi Hitlerowi i Evie Braun w Berchtesgaden<sup>237</sup>.

Jak na każdej plantacji jej właściciele zakładali, że służalczy wygląd jest odzwierciedleniem służalczego charakteru niewolników. Prawda była inna. Zarówno więźniowie, jak i Polacy na służbie w domach esesmanów wykorzystywali względną swobodę, którą się cieszyli, do nawiązywania kontaktów z podziemiem Auschwitz. Przyjaciel Marty ogrodnik Franz Danimann był jednym z głównych członków tajnej organizacji Grupa Bojowa Oświęcim, Kampfgruppe Auschwitz<sup>238</sup>. Kiedy więźniom zależało na zjednaniu doktora SS Eduarda Wirthsa (ulubieńca komendanta, który jednocześnie okazywał pewne wsparcie więźniom pełniącym medyczne funkcje), inny przyjaciel Marty, Hermann Langbein – sekretarz doktora Wirthsa i członek Kampfgruppe Auschwitz – zorganizował różowe róże z cieplarni Hedwig, które wysłano pani Wirths na urodziny. Niestety żona komendanta również była zaproszona na przyjęcie urodzinowe i rozpoznała kwiaty, a gospodarze znaleźli się „w nieprzyjemnej sytuacji”<sup>239</sup>.

Do obowiązków Dubiela należało gracowanie, sadzenie i koszenie, a z czasem stał się stałym elementem ogrodowego krajobrazu. Dzięki temu miał możliwość przysłuchiwania się rozmowom prowadzonym w domu komendanta i zdobyte informacje przekazywał konspiracji. W czasie drugiej wizyty Heinricha Himmlera w Auschwitz w 1943 roku Dubiel usłyszał, jak Höss chełpił się oddaniem ojczyźnie, której służył poprzez zarządzanie obozem<sup>240</sup>. Było oczywiste, że choć Höss mógł uważać swoje obowiązki za nieprzyjemne, działał z własnej woli. Teoretycznie można by uznać jego udział w ludobójstwie za wykonywanie rozkazów, lecz nie można zapominać, że żywił dogłębny podziw dla państwa, w którym opracowano i akceptowano taki ustrój. Wywiązanie się z misji wymordowania dziesiątek tysięcy niewinnych ludzi było sporym logistycznym wyzwaniem, ale nie ma żadnego dowodu na to, że leżało to w sprzeczności z niezachwianą wiarą Hössa w Europę, w której „podludzi” zastąpią zacni Niemcy.

Krawcowa Marta Fuchs siedziała na huśtawce w ogrodzie, który pielęgnowali Dubiel z Danimannem. Choć ją deportowano, poniżano, ubrano w obozowy pasiak, nie udało się jej złamać. Hedwig najęła Martę, bo chciała cieszyć się wszystkimi przywilejami, które zapewniała

jej pozycja męża. Marta natomiast wykorzysta swoją pozycję, żeby ratować innym życie.

*Dzisiaj gorzko żałuję, że nie poświęcałem więcej czasu mojej rodzinie.*

Rudolf Höss<sup>241</sup>

– Możesz się pohuścić – powiedziała Marcie córka Hössów. – Będziemy pilnować, żebyś nie uciekła<sup>242</sup>.

Dla ośmioletniej Brigitte – oficjalnie Inge-Brigitte, pieszczotliwie nazywanej Püppi – widok więźniów w domu i ogrodzie był czymś zwyczajnym. „Zawsze byli uśmiechnięci i chcieli się z nami bawić” – powiedziała kilkadziesiąt lat później<sup>243</sup>. Heidtraut, zwana Kindi, była szesnaście miesięcy starsza. Obie siostry często nosiły identyczne sukienki. Miały starszego brata Klause, który w 1942 roku miał dwanaście lat, i młodszego Hansa-Jürgena, pucułowatego pięciolatka uwielbiającego łakocie. Można tylko zgadywać, kto szył dzieciom ubrania.

Dla rodzeństwa Hössów ogród był placem zabaw. Latem pluskały się w niewielkim basenie z małą zjeżdżalnią, goniły po trawniku z dalmatyńczykiem i robiły babki z piasku. Zimą zjeżdżały na sankach i zmarznięte wracały ogrzać się w domu kubkiem gorącego kakao. Więźniowie robili dla nich zabawki – dla Klause ogromny drewniany samolot z silniczkami, dzięki którym śmigła mogły się kręcić, a dla Hansa-Jürgena samochodzik wzorowany na obozowych autach SS, w którym chłopiec mógł sam jeździć.

Początkowo Marta została zatrudniona jako służąca. Miała pomagać w pracach domowych i opiekować się dziećmi, które lubiły spędzać czas z gośćmi ze świata po drugiej stronie ceglanego muru. Więźniom także sprawiało przyjemność przebywanie wśród zadowolonej dziatwy, więc nawiązywały się między nimi serdeczne relacje. Przy jednej wzruszającej okazji ukochany więzień-ogrodnik przyszedł pożegnać się z dziećmi. Hedwig nie wyjaśniła im, że mężczyzna został potem rozstrzelany przy ścianie śmierci nieopodal bloku jedenastego<sup>244</sup>.

Hans-Jürgen, Kindi i Püppi lubiły Martę, która z natury była ciepła i serdeczna, nie miały nic przeciwko temu, żeby się pobujała na ich ogrodowej huśtawce. Marta natomiast wiedziała, że musi się mieć na baczności w obecności najstarszego Klause. Chłopiec należał do Hitlerjugend i lubił się znęcać nad słabszymi. Leopold Heger, szofer

Hössów, widział, jak strzelał z procy do więźniów. Nastoletnia Danuta Rzempiel z pobliskiego miasteczka, zatrudniona do czyszczenia butów dzieci i jako pomoc w kuchni, zapamiętała, że Klaus był złośliwym dzieckiem, lubił bić więźniów i okładać ich batem<sup>245</sup>. Od wujka Heiniego – Heinricha Himmlera – dostał mundur SS w dziecięcym rozmiarze; często niesłusznie oczerniał więźniów, żeby ich ukarano.

Hedwig również zdarzało się opowiadać niestworzone historie mężowi, kiedy wracał do domu po pracy. Po zdjęciu munduru Rudolf przestawał być komendantem obozu koncentracyjnego. Püppi później opisała go jako „najmilszego człowieka pod słońcem”<sup>246</sup>. Oczywiście dzieci nie miały pojęcia o prawdziwym charakterze pracy ojca. Były za małe, żeby je obciążać odpowiedzialnością, pozostały niewinne. Podobnie zresztą jak niemowlęta i dzieci, w tym także młodziki przyjaciółki i krewne Brachy oraz Irene, mordowane w obozie na rozkaz Hössa.

Pewnego dnia Hedwig dała do zrozumienia, że pilnie potrzebuje osoby, która uszyłaby futro z kawałków skór. „Zajmę się tym!” – zadeklarowała się Marta. Świetnie wywiązała się z zadania i została pełnoetatową szwaczką w willi Hössów. Jej pracownia wcale nie przypominała eleganckiego salonu krawieckiego. Hedwig kazała przerobić obszerny strych na kilka pokoi. Tam zakwaterowała aryjskie Niemki, które wypełniały narodowe obowiązki i w ramach *Arbeitsdienst* służyły Rzeszy, między innymi guwernantkę Elfrydę, a także polską służącą opiekującą się dziećmi, Anielę Bednarską.

Elfryda podobno lubiła patrzeć na katowanie więźniów, Aniela natomiast potajemnie przekazywała wiadomości między więźniami, szmuglowała również żywność z dobrze zaopatrzonej spiżarni Hössów. Aniela twierdziła, że Rudolf dobrze traktował służące i ogrodników, przy specjalnych okazjach wnosił nawet kosze z jedzeniem i flaszki piwa dla mężczyzn pracujących na zewnątrz. Dwie niemieckie pomocnice zostały zwolnione, bo Hedwig uznała je za zbyt leniwe. Zastąpiły je świadkowe Jehowy przetrzymywane w Auschwitz ze względu na wyznanie. Hedwig uważała, że świadkowe Jehowy są najlepszymi służącymi, bo nie kradną. Poza tym nie musiała płacić za ich pracę, mimo że oficjalnie rodziny SS zobowiązane były uiszczać opłatę w wysokości dwudziestu pięciu reichsmarek do administracji obozowej za usługi więźniarek.

Z ogrodu Hössów do domu prowadziła stylowa brama z kutego żelaza. Schodkami wchodziło się przez tylne wejście od razu do kuchni, gdzie Hedwig większość codziennych posiłków szykowała sama. Marta, która interesowała się sztuką, przyglądała się z uznaniem obrazom zdobiącym ściany domu. Niektóre według wartości ułożył znany polski artysta malarz i więzień obozu Mieczysław Kościelniak; wszystkie pochodziły z grabieży. Były też dzieła namalowane przez brata Hedwig, Fritza Hensela – w większości pejzaże z okolic Auschwitz i znad Soły, która płynęła niemalże po drugiej stronie ulicy.

W małżeńskiej sypialni wisiał duży obraz olejny przedstawiający kwiaty. Ubrania pani domu wisiały w czterodrzwiowej szafie, a w jej przeszklonych drzwiach odbijały się dwa pojedyncze łóżka. Do szuflad z bielizną Hedwig trafiły rzeczy z walizek pomordowanych więźniów. Przywłaszczała sobie nawet bieliznę wydawaną dla służących, którym w zamian wręczała znoszone łachy<sup>247</sup>.

Polski więzień Wilhelm Kmak często bywał w domu Hössów, gdzie wykonywał drobne remonty, zamalowywał porysowane i pomazane przez dzieci ściany. Poprosił pracujące w domu krawcowe, żeby nie zabraniały dzieciom mazania po ścianach, bo dzięki zleceniom miał kontakt z zewnętrznym światem<sup>248</sup>.

Gabinet komendanta był bardzo kameralny, lecz wypełniony książkami i zaopatrzone w zapas papierosów oraz wódki. W księgozbiornie znalazła się praca poświęcona ptakom, napisana podczas urzędowania Hössa w obozie. Przyjaźń z nauczycielką dzieci Käthe Thomsen i jej mężem Reinhardem, zapalonym ornitologiem, który był obozowym agronomem, zaowocowała osobiście wydanym przez komendanta zakazem zabijania ptaków w obrębie obozu. Wystarczyło przecież, że zwierzyną łowną byli więźniowie.

W koronach wysokich topoli, rosnących wokół obozu, gniazda wiły sroki złodziejki – jakże adekwatnie do okoliczności, bo przecież miejscem zarządzali ludzie, którzy kradli innym, co tylko im w oko wpadło.

Meble z orzecha w gabinecie i przyległej jadalni oraz pomalowane w jaskrawe barwy sprzęty w położonych na piętrze pokojach dzieci zostały zrobione przez więźniów w obozowych zakładach. Hössowie tak bardzo spoufalili się z zaopatrzeniowcem z pracowni stolarskich, byłym



(„Die Hausfrau”, październik 1939 r., archiwum autorki)

Marta nie była pierwszą ani jedyną krawcową, która pracowała dla Hedwig. Miała na nią jednak największy wpływ i najdłużej wytrwała na swojej funkcji. Jedną z bliskich przyjaciółek Hedwig była żona obozowego nadzorca Mia Weiseborn. Była utalentowaną krawcową i podarowała Hössovej przepiękne złote hafty: rodową heraldykę na fioletowym jedwabiu. Do szycia codziennych ubrań Hedwig wynajmowała polską krawcową, trzydziestodwuletnią Janinę Szczurek. Kobieta nie miała innego wyboru, jak stawić się w domu przy ulicy Legionów. Bała się nazistów, którzy okupowali jej kraj, dlatego zabrała ze sobą jako wsparcie uczennicę Bronkę Urbańczyk.



[Dziewczęce mundurki szkolne w niemieckim magazynie krawieckim „Mode für Alles”  
(Moda dla Wszystkich) z 1944 roku.]

(archiwum autorki)

Hedwig nie należała do szczodrych chlebodawczyń. Janina zrezygnowała, bo w ramach dziennego wynagrodzenia dostawała jedynie trzy marki i talerz zupy. Żona komendanta z obawy, że straci cenną pomoc, zaoferowała jej dziesięć marek i kobieta wróciła. Janina działała w porozumieniu z gospożą Anielą Bednarską – pomagała jej

szmuglować leki i przekazywać wiadomości, kiedy zachodziła taka potrzeba. Pod pretekstem naprawy maszyny do szycia rozmawiała z więźniami i informowała ich o postępach na froncie. W podziękowaniu Aniela przekazywała Janinie paczki z jedzeniem, które ukrywała w bukietach kwiatów zrywanych z magicznego ogrodu Hössów, na co łaskawie zezwalała Hedwig<sup>252</sup>.

Pewnego dnia dzieci Hössów podbiegły do Janiny, prosząc ją, żeby uszyła im rekwizyty potrzebne do zabawy. Kobieta posłusznie wykonała polecenie. Kiedy komendant wrócił do domu, zobaczył na ramieniu Klause opaskę kapo. Młodsze dzieci biegały po ogrodzie, udając więźniów, każde miało naszyty na ubraniu kolorowy trójkąt. Rudolf zerwał obozowe oznaczenia i zakazał podobnych zabaw. Kiedy Janina w końcu rozstała się z Hössami, prawdopodobnie cieszyła się, że nie będzie musiała dłużej oglądać podobnych scen, natomiast Hedwig oszczędziła – zamiast płacić krawcowej, postanowiła wykorzystać niewolniczą pracę Żydówek.

Hedwig nie była jedyną osobą, która wykorzystywała darmową obozową siłę roboczą. Choć nie zachowały się żadne dane dotyczące więźniarek zatrudnianych do prac domowych, na jednym urzędowym dokumencie administracji SS znalazła się lista rodzin korzystających z pomocy świadków Jehowy. Około dziewięćdziesięciu kobiet, nazywanych badaczkami Pisma, mieszkało w *Stabsgebäude* razem z krawcowymi i komandem praczek. W maju 1943 roku przedłożono prośbę o skierowanie do Auschwitz większej liczby świadków Jehowy, potrzebnych do pomocy w wielodzietnych rodzinach<sup>253</sup>.

Każda rodzina SS była przeżarta hipokryzją, bo korzystała z nieodpłatnej pracy więźniów. Sytuację prawdopodobnie najlepiej podsumował doktor Hans Münch z Instytutu Higieny Waffen-SS i Policji w KL Auschwitz. Powiedział, że każdy miał *Dreck am Stecken*, czyli nieczyste sumienie. Rozwinął to w następujący sposób: „Nie ulegało wątpliwości, że każdy, kto tylko mógł, trzymał w kącie krawca, który szył mu mundury i inne ubrania”<sup>254</sup>. Dysponujemy mnóstwem dowodów na współdziałanie w tym procederze SS. Jeden z nadzorców z fabryki amunicji kazał więźniowi uszyć misia w tyrolskiej czapce i spodniach dla syna<sup>255</sup>. Esesmanka zażądała eleganckiej szmacianej laleczki na bożonarodzeniowy prezent, z pięknymi blond lokami z prawdziwych ludzkich włosów, zabranych z obozowego magazynu. Krawcowa, do

której się zwróciła, zebrała się na odwagę i zaproponowała. Powiedziała, że wykorzysta w tym celu jedwabne nici<sup>256</sup>.

Członkini personelu pomocniczego SS Irma Grese wykorzystywała swoje przywileje do granic możliwości. Kazała swojej ulubionej krawcowej pędzić przez cały obóz na skinienie palcem. Grese miała zaledwie dziewiętnaście lat, kiedy przyjechała do Auschwitz po szkoleniu w Ravensbrück. Była niezwykle piękna – zyskała nawet przydomek „blond anioła”; wynędzniali więźniowie stanowili jaskrawy kontrast do szytych na miarę mundurów Grese i jej nieskazitelnych fryzur. Więźniarka *madame* Grete słusznie się bała Grese, która była urodzoną sadystką i wpadała w furję, kiedy nie spełniono jej niemożliwych żądań. *Madame* Grete przed wojną była właścicielką salonu mody w Wiedniu, teraz szyła za okruchy chleba. Widziała szafy Grese po brzegi wypełnione wytwornymi kreacjami z Paryża, Wiednia, Pragi i Bukaresztu, pachnącymi zagrabionymi perfumami<sup>257</sup>.

Hedwig Höss jako żona komendanta miała nawet większe możliwości wykorzystywania okoliczności. Przyzwyczała się do poczucia wyższości wynikającego z narodowego socjalizmu. Odpowiadało jej czerpanie maksymalnych zysków z pozycji, jaką zajmowała.

*Tylko niewielu esesmanów nie wzbogaciło się w miejscach zagłady.*

Hermann Langbein<sup>258</sup>





[Portret rodzinny Hössów z 1943 roku.]

(Institut für Zeitgeschichte München–Berlin, IfZ BA-00019962)

Portret rodzinny został zrobiony z okazji urodzin najmłodszej córki komendanta Annegrete Höss w listopadzie 1943 roku. W akcie urodzenia dziewczynki w rubryce „miejsce urodzenia” wpisano: Auschwitz. Na zdjęciu Rudolf i Klaus mają na sobie mundury SS. Püppi i Kindi są ubrane w identyczne marszczone sukienki z bufiastymi rękawami. Hedwig wybrała stylową popołudniową sukienkę w białe kropki z lamówkami. Z perspektywy nazistowskiej wykładni stanowią ucieleśnienie aryjskiej rodziny.

Aparat, którym zrobiono zdjęcie, był prezentem od wujka Heiniego, Heinricha Himmlera. Mundury uszyli przymusowi robotnicy. Cywilne ubrania najprawdopodobniej zostały zrobione ze skradzionych materiałów lub przerobione z rzeczy odebranych pomordowanym więźniom.

Marta szyła dla Hedwig stroje, które idealnie wpisywały się w model wzorcowej niemieckiej rodziny. Córki Hössów podczas zabaw w domu czy ogrodzie wyglądały uroczo w zaplecionych warkoczach

i identycznych bawełnianych sukienkach. Oczywiście każdą sztukę odzieży prano przed włożeniem, nie jak w przypadku więźniów, którym wręczano brudne pasiaki. Dzieci w odróżnieniu od matki nie miały pojęcia, skąd pochodzą ich ubrania. Hedwig wysyłała służące po odbiór zamówień z krawieckiego warsztatu Grönkego, a Martę „na zakupy” do olbrzymich magazynów Kanady. Tam właśnie Bracha i Marta spotkały się po raz pierwszy.

Bracha i Katka często pracowały jako szwaczki dla esesmanów w Kanadzie. Bracha razem z dwiema siostrami z południowej Słowacji została zaangażowana przez samego dowódcę scharführera Wiegleba. Kobiety siedziały w Kanadzie na antresoli, na której stał rząd regałów z szerokimi półkami wypełnionymi materiałami, ubraniami i przyborami krawieckimi. Była tam także maszyna do szycia, z której korzystała Bracha. Wszystko pochodziło ze stosów łupów, na które składały się zawartość bagaży deportowanych, jak również rzeczy przywiezione z przejętych przez aryzyatorów żydowskich warsztatów i sklepów.

Marta Fuchs rozmawiała z Brachą po węgiersku – wielu Słowaków z łatwością przechodziło z jednego języka na drugi – mówiła jej, czego potrzebuje. Bracha podchodziła do półek, szukała i wyciągała wybrane tkaniny.

– Czy o to ci chodzi?

– Tak... Choć może nie, lepiej w innym kolorze – odpowiadała Marta i ich rozmowa toczyła się dalej w tej formie.

Wobec miążdzącej obfitości dóbr nikt nie kontrolował stanu magazynów i oczywiście nigdy za nic nie płacono. Esesmani sami brali, co chcieli, ze składów. W niektórych barakach rzeczy poukładano jak w sklepach: osobno perfumy, chusteczki i szczotki do włosów. Przywłaszczanie zagrabionego mienia nie było wyłącznie przypadłością kobiet. Wręcz przeciwnie – głównie korzystali z nich mężczyźni w mundurach SS. Zabierali też gotówkę, wieczne pióra, zegarki. Doktor SS Johan Kremer regularnie wysyłał paczki z rzeczami do przyjaciół w Niemczech. „Więźniowie pozwalali mi brać wiele rzeczy, na przykład mydło, pastę do zębów, przybory do szycia” – tłumaczył na powojennym procesie, dodając, że były mu „potrzebne do codziennego użytku”<sup>259</sup>. Samym więźniom jednak nie pozwalano za posiadanie „niezbędnych”

drobiazgów, nie mogli nawet zachować własnych rzeczy, które przywieźli do obozu.

Mieszkający w okolicy Polacy zmuszani do pracy w domach członków SS potwierdzili, że widzieli rzeczy odebrane Żydom, od pościeli po biżuterię, a wypełnione po brzegi ciężarówki wysyłano do Niemiec. Hedwig Höss zasypywała krewnych w ojczyźnie paczkami z Auschwitz. Kradzież była na porządku dziennym, choć oficjalnie była nielegalna. Każdy pracownik obozu w Auschwitz podpisywał oświadczenie, że każdy członek SS „winny zabrania żydowskiego mienia miał być, według rozkazu reichsführera SS, karany śmiercią”<sup>260</sup>.

Pielęgniarka Maria Stromberger, która zostanie sojuszniczką Marty Fuchs w konspiracji Auschwitz, z oburzeniem odmówiła złożenia podpisu pod deklaracją. „Nie jestem złodziejką!”<sup>261</sup> – powiedziała. Nawet Himmler, który doskonale wiedział, że naziści nabijają kabzy kosztownościami odebranymi Żydom, oficjalnie potępiał kradzież, jednocześnie gratulując swoim ludziom „prawości i przyzwoitości”, które zachowali mimo zabicia dziesiątków tysięcy ludzi w morderczym szale obejmującym całą Europę Wschodnią i okupowane terytoria Związku Radzieckiego: „Mamy moralne prawo i obowiązek wobec naszych współobywateli, które nakazują nam zabijanie ludzi pragnących nas zniszczyć. Nie mamy jednak prawa się na tym bogacić, nie wolno nam zabrać ani jednego futra czy zegarka, ani jednej marki, papierosa czy czegokolwiek innego”<sup>262</sup>. Oczywiście powodem, dla którego niższym rangą esesmanom zakazywano kradzieży, była próba zabezpieczenia dochodów państwa przed niepożądanym uszczupleniem. Grube ryby w Berlinie dbały o własne profity.

Grabież mienia przez esesmanów osiągnęła taką skalę, że w końcu wysłano komisję śledczą do Auschwitz. Prawny przedstawiciel Robert Mulka wydał rozkaz przeszukania kwater nadzorczyń SS i znaleziono biżuterię oraz bieliznę z Kanady. Winne skazano na dwa do trzech lat więzienia. Nie objęto jednak dochodzeniem nieuprawnionych zabójstw i sadystycznych tortur, jakich dopuszczano się w obozie. Wpisywały się przecież w codzienne obowiązki zawodowe załogi Auschwitz.

W kilku przypadkach grabież doprowadziła do zguby esesmanów na długo po wyzwoleniu obozu. Do tych, którzy stanęli przed sądem, należał sadysta i morderca untersturmführer SS Maximilian Grabner. Kapo z zakładu Grönkego przynosili mu zrabowane dobra, które wysyłał

pocztą rodzinie w Wiedniu. (Kazał swojemu ordynansowi kapralowi Pyschnemu polować na lisy, żeby żona mogła sobie uszyć z nich futro). Po wojnie więzień Auschwitz usłyszał o rodzinie Grabnerów w Wiedniu, która często dostawała paczki z Górnego Śląska. Poinformowano policję i poszukiwany zbrodniarz wojenny został aresztowany, a potem stracony w grudniu 1947 roku. Paczki doprowadziły do jego upadku i śmierci<sup>263</sup>.

Chciwość była także powodem zatrzymania scharführera SS Hansa Anhalta, który wysłał sobie mnóstwo paczek z kosztownościami z Kanady. Po wojnie potrzebował gotówki i zaniósł część rzeczy do lombardu. Podejrzenia pojawiły się dopiero w 1946 roku, kiedy przeszukano jego dom, w którym znaleziono pozostałe przedmioty ukradzione Żydom, w tym eleganckie skórzane torebki i rękawiczki. Anhalt został skazany na dożywocie<sup>264</sup>.

Jednym z ostatnich esesmanów z Auschwitz, który stanął przed sądem, był Oskar Gröning, który liczył i sortował kosztowności odbierane nowo przybyłym do obozu. W 2015 roku został uznany za winnego pomocnictwa w ludobójstwie. Na procesie zeznał, że kradzież była „powszechną praktyką w Auschwitz”<sup>265</sup>.

Przysięga posłuszeństwa Hitlerowi i Trzeciej Rzeszy aż do śmierci była wygodną wymówką dla tych, którzy chcieli oczyścić się z zarzutów podczas powojennych procesów i często powoływali się na argument wykonywania rozkazów. Nie ulega wątpliwości, że esesmani w Auschwitz wybierali, które rozkazy wykonać, a które mogli zlekceważyć.

*Zostały zaproszone tylko żony wysoko postawionych nazistów. Wiele z tych kobiet wyglądało odrażająco, lecz niektóre nosiły się z elegancją; naszym celem było nadanie im ogłady dzięki modzie.*

Gerd Staebe, berliński projektant, o żonach SS na pokazie w rezydencji Göringów<sup>266</sup>

Jeden z czołowych sędziów SS zauważył, że nie przeszukano domów dowódców SS w Auschwitz; o łamanie prawa oskarżono tylko nic nieznaczące płotki. Rudolf Höss potępiał czarnorynkowe transakcje, lecz jednocześnie nie dbał o pochodzenie gustownych mebli zdobiących jego dom ani sadzonek w wypielegnowanym ogrodzie. Ponad wszelką wątpliwość był winny przywłaszczenia mienia, chronił również podwładnych, którzy mu to umożliwiali. Wśród nich znalazł się na

przykład podkomendny, który w trakcie podróży służbowych w celu zawierania transakcji handlowych w imieniu obozowej administracji rezerwował dla swojego przełożonego dobrze prosperujące „zaryzowane” fabryki<sup>267</sup>. Z rangą idą w parze pewne przywileje.

W Trzeciej Rzeszy uwypuklano różnice w statusie w celu utrzymania w ryzach struktury władzy. Hedwig Höss przyjmowała wpływowych i znamienitych gości, na przykład generała Oswalda Pohla, szefa przedsiębiorstw przemysłowych SS, który raczył się szczodrymi porcjami pieczonej wieprzowiny, prawdziwą kawą i chłodnym piwem podczas wystawnej kolacji w jej domu w Auschwitz we wrześniu 1942 roku<sup>268</sup>. Nie tylko kazała Marcie szyć ubrania podług własnego gustu, ale potrzebowała również kreacji odpowiednich do jej pozycji żony komendanta. Hedwig może nie obnosiła się z klejnotami, które uwielbiała Emma Göring, ani nie emanowała kokieteryą na wzór uwodzicielskiej Magdy Goebbels, lecz podejmowała w domu wysoko postawionych oficjeli, ważnych przemysłowców i ich żony.

Polityczne i wojskowe kręgi Trzeciej Rzeszy były zdominowane przez mężczyzn. Rola Hedwig, zgodnie zresztą z nazistowską ideologią, ograniczała się do sfery domowej. Za kulisami, z przewiązanym w taliu fartuszkami, zmuszała więźniów do zaopatrywania domowej spiżarni w żywność z obozowego czarnego rynku – cukier, kakao, cynamon, margarynę. Za ponoszone ryzyko odpłacała się papierosami. Przy stole w jadalni w eleganckiej sukni wieczorowej serwowała gościom wykwintne potrawy. Nie musiała się martwić reglamentacją żywności ani przydziałem kuponów. Jej brat Fritz z sentymentem wspominał gościnność siostry: „W Auschwitz cieszyłem się wszelkimi wygodami, niczego nam nie brakowało”<sup>269</sup>. Nie tak daleko Bracha, Katka i Hunia żywiły się zupą z rzepy i przeżuwały czerstwy chleb. Rudolf Höss miał rację, kiedy nazywał Auschwitz-Birkenau inną planetą w trakcie oprowadzania szwagra po obozie<sup>270</sup>.

Z okazji drugiej wizyty Himmlera w styczniu 1943 roku Hedwig podała tak obfite śniadanie, że gość spóźnił się na pokaz działania komory gazowej. Wybrane ofiary czekały zamknięte wewnątrz bunkra z atrapami pryszniców. Było przenikliwie zimno, ale po inspekcji obozu Himmler zaszył się w willi wyposażonej w nowoczesny system ogrzewania centralnego. Adolf Eichmann po swojej wizycie w Auschwitz z uznaniem wyrażał się o królestwie Hedwig, które określił

jako „swojskie i przyjemne”<sup>271</sup>. W księdze pamiątkowej osoby goszczące w willi komendanta nie szczędziły gospodarzom komplementów: „Dziękujemy mateczce Höss”, „Życzymy zdrowia, szczęścia i zadowolenia z życia”, „Spędziłem tu wiele spokojnych chwil w gronie starych przyjaciół”<sup>272</sup>.

Do obowiązków nazistowskiej żony należało rodzenie dzieci i wspieranie męża. Hedwig wzorowo wywiązywała się ze swojej roli. Zapraszała dawnych znajomych, a także kolegów z obozu, żeby Rudolf mógł odpocząć po ciężkim dniu zarządzania ludobójstwem. Organizowano pikniki i przejażdżki konne wzdłuż Soły, a także wycieczki do położonego nieopodal ośrodka SS Solahütte (Solska Chata), gdzie oficerowie i ich towarzyszki mogli się relaksować na tarasie, śpiewać przy akompaniamencie akordeonu, spacerować po łąkach i zbierać jagody<sup>273</sup>. Na członków załogi SS czekały rozmaite rozrywki. Wystawiano przedstawienia teatralne i opery, spotykano się na wieczorkach wspólnego śpiewania, były też pokazy filmowe, kasyno i biblioteka. W pobliskim miasteczku nie brakowało restauracji, na przykład Ratshof lub Gasthof zur Burg. Jako najważniejsze osobistości w Auschwitz Hedwig i Rudolf zawsze dostawali miejsca w pierwszym rzędzie podczas wszystkich przedstawień i oboje ubierali się odpowiednio do rangi wydarzenia. Muzyka była atrakcją obozowego życia dla esesmanów. W każdą niedzielę męska orkiestra złożona z więźniów grała na placu między willą Hössów a budynkami krematoriów.

W Birkenau działała żeńska orkiestra więźniarek. Podczas letniego koncertu wykonywała wiedeńskie walce i *Rapsodie węgierskie* Liszta. Na widowni zasiadała żona jednego z wysoko postawionych esesmanów razem z całą rodziną. Kobieta o pełnych kształtach była ubrana w bawarski strój ludowy dirndl. Jej syn natomiast chodził z zawieszonym na szyi znakiem informującym, że jest dzieckiem lagerführera SS Schwarzhubera, żeby przez przypadek nie został wzięty za żydowskie pacholę i posłany do gazu<sup>274</sup>.

Na wieczorne koncerty solistka wkładała czerwoną, głęboko wyciętą wieczorową suknię z Kanady. Reszta muzyczek była ubrana w identyczne stroje uszyte w zakładach Birkenau. Węgierska krawcowa Ilona Hochfelder zapamiętała, że szyła biało-czerwone bluzki dla orkiestry, do których kobiety zakładały czarne lub granatowe spódnice.

W nagrodę dostała kostkę cukru i jabłko. Wcześniej Ilona pracowała jako krawcowa w słynnym paryskim domu mody Chanel. Kobieta była tak wzruszona muzyką, że poszła porozmawiać z dyrygentką<sup>275</sup>.

Hunia Volkmann nie zachowała żadnych ekstatycznych wspomnień z występów obozowej orkiestry, choć w poprzednim życiu, w Lipsku, uwielbiała koncerty. W Auschwitz i Birkenau muzyków zmuszano do grania skocznych melodii dla więźniów wychodzących z obozu i wracających z robót. Dla Huni był to okrutny i tak niewłaściwy rytuał, że nazywała muzyków „duchami z innego świata”<sup>276</sup>.

Hedwig była też figurą matki dla obozowych strażniczek. Średnia wieku w żeńskich szeregach SS wynosiła dwadzieścia sześć lat, a wśród nadzorczyń nie brakowało nastolatek. Wszystkie przeszły odczłowieczające szkolenie, lecz pozostały ludźmi – każda miała inny charakter, swoje wady, którym pobiężały, i zalety, które często tłamsiły. Przychodziły do Hedwig, by dać upust zmartwieniom, żaliły się na trudy związane z wykonywaną pracą. Jedynym pocieszeniem, jakie mogła im zaoferować żona komendanta, była obietnica, że po zakończeniu wojny wszystkie zgryzoty pójdą w niepamięć, bo Żydzi zostaną co do jednego wybici<sup>277</sup>.

Kiedy Hedwig i Rudolf wybierali się na wycieczkę poza Auschwitz, wzywali lagerführerin SS Marię Mandl, żeby zaopiekowała się dziećmi. Mandl, zagorzała i brutalna antysemitka, była opiekunką obozowej orkiestry żeńskiej i uwielbiała dzieci. W rodzinnym albumie Hössów zachowały się jej zdjęcia, stojącej obok ich córki w krzykliwym kostiumie kąpielowym na molo nad Sołą tuż przed skokiem do wody. Pielęgniarka Maria Stromberger uważała Mandl za „wcielenie diabła”<sup>278</sup>.

Pewnego wieczoru Hedwig i Rudolf wyszli wieczorem do kasyna przy kantynie oficerskiej. W jednej z wersji wydarzeń zapamiętanej przez polską krawcową Janinę Szczurek dzieci chciały się bawić w więźniów i przyjaciółka Hedwig, utalentowana hafciarka Mia Weiseborn, uszyła im naramienniki oraz oznaczenia, żeby udawały kapo bijącego więźnia. W tym przypadku obiektem „zabawy” została prawdziwa więźniarka, kucharka Sophie Stipel. Została przywiązana do krzesła i była okładana ręcznikami, w które zawinięto mydło. Hedwig i Rudolf po powrocie do domu pozostali niewzruszeni na widok całej sceny<sup>279</sup>.

*Odkąd moja żona dowiedziała się o tym, co robiłem, rzadko mieliśmy ochotę na współżycie.*

Rudolf Höss<sup>280</sup>

Dla esesmanów, którzy w konsekwencji udziału w bezlitosnym ludobójstwie cierpieli na zaburzenia psychiczne, dom stanowił azyl. *Frau Moll* zwierzała się Hedwig, że jej mąż Otto często krzyczy przez sen – rozmowę obu kobiet podsłuchiwała krawcowa, która akurat pracowała w domu. Czy zatroskana żona wiedziała, że jej mąż dopuścił się wielu potworności, między innymi osobiście wrzucał niemowlęta do kadzi pełnych wrzącego ludzkiego tłuszczu? Marianne Boger, żona jednego z najbrutalniejszych obozowych oprawców, mówiła, że mąż często wracał do domu na posiłki na skraju wyczerpania, i martwiła się o jego stan emocjonalny<sup>281</sup>.

Bielizna i koszule nocne odgrywały ważną rolę w kojeniu zszarganych nerwów mężczyzn, ponieważ uważano, że małżeński seks korzystnie wpływa na esesmanów, pozwalając im na odprężenie. Lekarz SS Hans Delmotte żywił ogromne skrupuły w związku z masowymi egzekucjami, więc ściągnięto do Auschwitz jego żonę Klarę, wyjątkowo atrakcyjną kobietę, która ubierała się wyłącznie w czerń i biel, żeby dobrze się prezentować u boku swojego pupila, doga niemieckiego. Miała zaspokoić seksualnie męża i tym samym zapewnić mu upragnione ukojenie<sup>282</sup>.

Tłamszący emocje i często zmagający się z różnorakimi administracyjnymi naciskami Rudolf Höss podobno zaspokajał potrzeby w ramionach nieżydowskiej więźniarki, zatrudnionej przy sortowaniu mienia w Kanadzie – „Brylantowej” Nory Hodys. Słabość Hedwig do gustownego wystroju wewnątrz ściągnęła ją do willi Hössów – Hodys została wezwana do naprawy dywanu. Potem zlecono jej uszycie dwóch gobelinów, jedwabnych poduszek, dywaników przed łóżka i koców. Przynosiła też Hössom biżuterię z magazynów splądrowanego mienia.

W sierpniu 1942 roku pozwolono jej świętować czterdzieste urodziny w ogrodzie przy willi Hössów. Zachowało się zdjęcie, na którym pozuje z siedzącym na jej kolanach małym Hansem-Jürgenem, u boku ma Püppi. Bujne loki związała kolorową apaszką. Jest ubrana w zapinaną na guziczki z przodu skromną sukienkę. Choć komendant bardzo krytycznie



odnosił się do karygodnego obcowania nadzorców z więźniarkami, sam zalecał się do Hodys.

Na gorącym uczynku – gdy się całowali – przyłapał ich ogrodnik Stanisław Dubiel. Słyszał też, jak Hedwig kłóci się z mężem o „tę kobietę”. Hössowa zwolniła Hodys przy pierwszej nadarzającej się okazji podczas nieobecności Rudolfa. Według więźniarki komendant nachodził ją, wymuszając seks, w obozowym areszcie; została też zmuszona do usunięcia ciąży. W rodzinie Hössów nie wolno było wspominać jej imienia. Wiele lat później Hedwig w książce, która opisywała relację łączącą jej męża z Hodys, zamieściła odręczną uwagę: „Wyssany z palca romans, o którym nikt nie jest w stanie powiedzieć nic pewnego”<sup>283</sup>.

Jeśli chodzi o Hedwig, to oprócz niepotwierdzonych plotek, jakoby migdałowała się w altanie z zarządcą stołówki z położonej w Chełmku fabryki obuwia, żadna rysa nie naruszyła jej nieskalanego obrazu nazistowskiej żony i matki. Rudolf przyznał, że od momentu gdy żona dowiedziała się, co tak naprawdę dzieje się w Auschwitz, że to obóz zagłady, utrzymywali sporadyczne stosunki seksualne. Ciągłe aktualne jest pytanie o to, ile żony esesmanów wiedziały o eskalacji aktów ludobójstwa i – co ważniejsze – jak bardzo się tym przejmowały.

Höss obiecał Himmlerowi, że plan zagłady będzie realizowany w tajemnicy. Sam Himmler uznał, że musi pozostać „niezapisaną w historii kartą naszej chwały”<sup>284</sup>. Podczas inspekcji obozów zagłady w Europie Wschodniej utrzymywał regularną korespondencję z żoną Margarete i córką Gudrun, pisał, jak się czuje, żalił na obciążenie pracą, przy każdej możliwej okazji nadawał też paczki z łakociami. Wysyłał brandy i książki, mydło i szampon... czekoladki, ciastka, skondensowane mleko... tkaniny, hafty, sukienki i futra. Choć Margarete Himmler była oddaną zwolenniczką ruchu artamanów i ideologii nazistowskiej, wyzywała Żydów od „hołoty” i życzyła sobie, aby „zamknąć ich za kratkami, gdzie mają pracować, aż zdechną”, jej mąż słowem nie wspominał o ludobójstwie, które zlecił i którego był świadkiem. Margarete, mimo że korzystała z niewolniczej pracy więźniów z Dachau na swojej ziemi, należało chronić przed plugawą prawdą<sup>285</sup>.

Ciekawość Hedwig została jednak pobudzona podczas imprezy towarzyskiej z Fritzem Brachtem, gauleiterem Górnego Śląska, okręgu

administracyjnego, do którego należało Auschwitz. Bracht razem z rodziną mieszkał w Katowicach i gościł Heinricha Himmlera w trakcie wizyty dygnitarza w lipcu 1942 roku w strefie interesów Auschwitz. Na specjalną prośbę Himmlera zaproszono również Hedwig Höss. Przyjęło się, że podczas uroczystych kolacji panie „opuszczały” jadalnię, by mężczyźni mogli swobodnie dyskutować o polityce i interesach. Zdarzyło się jednak, że Bracht w obecności Hedwig zbyt otwarcie poruszył temat prawdziwej natury obozów śmierci. Gdy później zapytała męża, czy gauleiter mówił prawdę, Rudolf nie zaprzeczył<sup>286</sup>.

Nazistowska mowa nienawiści nie była obca Hedwig. Entuzjastycznie przyswajała rasistowskie doktryny Związku Artamanów. Wychowywała dzieci na obrzeżach obozów „reedukacyjnych” Dachau i Sachsenhausen, mieszkała w domu odebranych prawowitym właścicielom, nosiła ubrania zabrane zamordowanym więźniom i korzystała z niewolniczej pracy ludzi, których przemocą wyrwano z rodzinnych domów. Czy naprawdę odkrycie, że trująca antyżydowska propaganda stopniowo eskalowała w mordercze opary cyklonu B, wrzucanego do szczelnie zamkniętych komór, było dla niej aż tak trudne? Przecież Marta, która szyła ubrania na poddaszu domu Hössów, widziała, co się dzieje w obozie i jak są traktowani inni więźniowie. Czy Hedwig mogła być aż tak ślepa? Skoro miejscowa ludność wiedziała, co oznaczają dym z kominów i płomienie z pieców krematoryjnych, widziała, że ludzie znikali za płotem obozu bez śladu, jak żona komendanta mogła tego nie dostrzegać? Może widziała tylko to, co chciała: piękny ogród, obrazy, gobeliny i sukienki...

Inne żony członków SS wołały nie wiedzieć o zbrodniach popełnianych przez mężów. Służące czyściły buty esesmanów z gówna, kiedy wracali z pracy, spierały plamy krwi z mundurów. A co ze smrodem, który przywiewało z obozu? „To tylko zapach czosnku z fabryki wędlin” – wmawiała sobie Elfriede Kitt, żona obozowego lekarza, który przeprowadzał okrutne eksperymenty na więźniach. *Frau Kitt* pracowała z mężem, była jego asystentką. Po godzinach pracy rozpieszczała się ubraniami i perfumami wykradzionymi z obozu<sup>287</sup>.

Nowa żona doktora Josefa Mengelego, Irene, nie bała się zapytać męża wprost, dlaczego tak śmierdzi. „Nie pytaj” – odpowiadał krótko. Potulnie więc unikała tematu, lecz wiedziała, na czym polega praca męża oraz jaką rolę odgrywa w selekcjonowaniu ludzi na śmierć. Gdy zachorowała

na błonicę, leczyla się w szpitalu SS położonym naprzeciwko krematorium<sup>288</sup>. „Słyszałam, że gazujecie tam kobiety i dzieci. Mam nadzieję, że nie masz z tym nic wspólnego” – powiedziała Frieda Klehr swojemu mężowi. „Nie zabijam, leczę” – zapewnił ją<sup>289</sup>. Doktor Klehr w białym laboratoryjnym kitlu lub w różowym gumowym fartuchu i gumowych rękawiczkach osobiście zamordował kilka tysięcy więźniów, wstrzykując im fenol prosto w serce. Od 1943 roku stał na czele komanda dezynfekcyjnego, które stosowało cyklon B do odwszawiania ubrań, baraków i gazowania ludzi.

Piękna Eryka Fischer uwielbiała aksamitną pościel i haftowaną bieliznę. Jej mężem był doktor Horst Fischer, odpowiedzialny za selekcje w obozie Birkenau. *Frau* Fischer pozwalała polskim służącym przebierać się w swoje szykowne kreacje. Gdy trafiła na leczenie do szpitala SS, akurat likwidowano „cygański obóz” w Birkenau. Jej mąż bez owijania w bawełnę powiedział, że Cyganie „poszli z dymem”<sup>290</sup>.

Nawet jeśli żony esesmanów wiedziały o masowej eksterminacji Żydów, Polaków, jeńców wojennych, Romów, Sinti, homoseksualistów i wielu innych grup więźniów, czy można je uznać za współwinne zbrodni? Były tylko biernymi gapiami czy może bliska relacja z oprawcami obciąża je w równym stopniu? W Trzeciej Rzeszy kobiety zostały wykluczone z życia politycznego i wojskowego, lecz wspierały mężczyzn, którzy tworzyli i wdrażali nazistowską politykę. Trzeba też być świadomym tego, że ich działania nie były przestępstwem w świetle obowiązującego prawa. Może dlatego bardziej istotne będzie pytanie o to, czy kobiety te przejmowały się losem skazywanych na śmierć ludzi?

*Frau* Faust, dyrektorka Czerwonego Krzyża w Auschwitz, krzyczała i wzywała policję, kiedy więzień Żyd błagał ją o chleb. *Frau* Wiegleb, żona scharführera SS, dla którego Bracha szyla w Kanadzie, częstowała więźniów ciastem, kiedy przychodzili pracować w jej domu lub ogrodzie. *Frau* Palitzsch, żona „największego bydlaka w Auschwitz” – jak mówił o nim obozowy ruch oporu – była według świadectwa polskiej pokojówki kobietą łagodnego usposobienia. Kiedy jednak narzekała na więźnia lub więźniarkę, którzy opieszale wykonywali zleczone im prace, ci ludzie byli za karę torturowani<sup>291</sup>. Greta Schild, żona nadzorcy z Auschwitz, podarowała polskiej służącej pieniądze, słodczyce i fartuch roboczy na Boże Narodzenie. Kiedy przyjechała do niej matka, żeby

pomóc w opiece nad małym dzieckiem, i stanęła przy oknie, z którego widziała więźniów kopiących żwir, szlochając, powtarzała bez końca: „Tak nie powinno być”<sup>292</sup>. Schludna i zadbana Käthe Rohde obsypywała podarkami i tkaninami polską pokojówkę. Uwielbiała przyjęcia i ładne przedmioty. Rzeczy, które pochodziły z Kanady, były wpierw dokładnie myte roztworem nadmanganianu potasu. Ucieszyła się na wieść o masowych deportacjach Żydów z Węgier latem 1944 roku, ponieważ spodziewała się, że przywiozą ze sobą „całe góry skarbów”<sup>293</sup>.

Nie można też zapominać o Hedwig.

*Moja babka była złośliwą i zachłanną kobietą, która bezwstydnie wykorzystywała swoją pozycję żony komendanta.*

Rainer Höss<sup>294</sup>

Podobno Hedwig okazywała lojalność więźniom, którzy dla niej pracowali. Dawała im jedzenie, papierosy, bukiety kwiatów. Razem z mężem interweniowała, żeby zapobiec ich transferom, karaniu, a nawet ich egzekucji. Marta zawdzięczała Hössom życie. Ich ogrodnik Stanisław Dubiel dzięki ich wstawiennictwu trzykrotnie uniknął śmierci, ale słyszał, jak Hedwig nazywała swojego męża specjalnym pełnomocnikiem do wytepienia Żydów w Europie (*Sonderbeauftragter für Judenvernichtung in Europa*). Hedwig wierzyła też, że „we właściwym czasie przyjdzie nawet kolej na Żydów angielskich”<sup>295</sup>.

Może komendant z żoną dbali i ratowali od śmierci własnych niewolników dla wygody, bo przecież do Auschwitz trafiały setki żydowskich transportów. Więźniowie byli mordowani od razu po przyjeździe lub pracowali w nieludzkich warunkach, aż umierali w okropnych cierpieniach.

Podczas pracy dla Hedwig Marta musiała odgrywać jednocześnie dwie role: potulnej służącej i skrytej manipulatorki. Z jednej strony doceniano jej pracę i szybko zadomowiła się pod dachem komendanta, lecz z drugiej – z własnego doświadczenia wiedziała, jak bardzo więźniowie cierpią w obozach, i była zdeterminowana, żeby wykorzystać uprzywilejowaną pozycję, by pomóc innym. Marcie udało się wyciągnąć z piekła Birkenau jeszcze jedną krawcową, która dołączyła do niej do szwalni w mansardzie<sup>296</sup>.

Pewnego dnia Hedwig weszła po schodach na poddasze, usiadła i zaczęła się przyglądać, jak obie kobiety szyją. Nagle powiedziała:

„Pracujecie szybko i dobrze. Jak to jest? Przecież wszyscy Żydzi to pasożyty i oszuści, a Żydówki nic innego nie robiły, tylko wysiadywały w kawiarniach. Gdzie nauczyłyście się tak pracować?”<sup>297</sup>. Podziw Hedwig był przesycony antysemityzmem. Widziała w Marcie tylko Żydówkę czy bliźniego, równoprawną istotę ludzką?

Nie tylko Hedwig była pod wrażeniem umiejętności krawieckich Marty. Pozostałe żony esesmanów były zazdrosne o usługi, jakie ta świadczyła Hössowej. Też chciały skorzystać z jej talentów krawieckich, żeby odświeżyć własne garderoby. Hedwig dojrzała w tym okazję do rozbudowania szwalni na poddaszu. Wpadła na pomysł utworzenia nowego zakładu w obozie koncentracyjnym: elitarnego salonu mody, w którym będzie się szyć kreacje dla nazistowskiej elity.

Żony esesmanów z Auschwitz niezależnie od roli, jaką się zadowalały – biernych obserwaterek, aktywnych zwolenniczek systemu czy jego współtwórczyń – miały zostać przyszłymi klientkami salonu Marty. Od ich kaprysów i upodobań będzie zależał los innych kobiet. Obozowy system eksploatacji został opracowany w celu ograbienia i zniszczenia więźniów, Marta wykorzystała go, żeby uratować choć kilka osób.

---

231 Z powojennej relacji Stanisława Dubiela. APMA-B, Höss trial collection, vol. 4, za: *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz...*, dz. cyt., s. 127.

232 Aniela Bednarska, APMA-B, Statements Collection, vol. 34, za: tamże, s. 116.

233 Na podstawie rozmowy Leopolda Hegera, szofera Rudolfa, z Rainerem Hössem, wnukiem komendanta.

234 Relacja Zofii Abramowiczowej w: *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

235 Relacja Lotte Frankl w: *Auschwitz – The Nazi Civilisation...*, dz. cyt.; relacja Lidii Vargo w: *Criminal Experiments*, dz. cyt.

236 C. Delbo, *Auschwitz and After*, tłum. R.C. Lamont, New Heaven, Londyn 1995.

237 T. Kobyłański, *Życie codzienne w willi komendanta Oświęcimia*, „Polityka”, nr 3, 2013, s. 54–56.

238 Tuż po wojnie Danimann razem z innym byłym więźniem Kurtem Hackerem opowiedzieli o okrucieństwach, do jakich dochodziło w Auschwitz. Danimann zaangażował się także w akcję mającą na celu postawienie nazistowskich zbrodniarzy przed sądem, na przykład sadysty Maximiliana Grabnera. Porzucił ogrodnictwo na rzecz prawa.

239 J. Garliński, dz. cyt., s. 233.

240 APMA-B, Höss trial collection, vol. 4, w: *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, dz. cyt.

241 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 153.

242 Tova Landsman, świadectwo wideo, VT 10281, Yad Vashem.

243 T. Harding, *Hiding in N. Virginia, a daughter of Auschwitz*, „Washington Post”, 7.09.2013.

244 Od 3 czerwca 1943 roku administracja obozowa miała pobierać od rodzin załogi SS po dwadzieścia pięć reichsmarek za korzystanie z pracy więźniarek w domu. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty potwierdzające wpłaty. Jedno jest jednak pewne – nigdy żadna z więźniarek nie dostała nawet złamanego grosza w ramach wynagrodzenia za swój trud.

245 W 1974 roku Maria Jędrysik, pracownica Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, przeprowadziła rozmowy z kobietami wybranymi do pracy w domach oficerów i podoficerów SS z obozowego garnizonu. Relacje świadków pozwoliły na niepowtarzalny wgląd w życie rodzinne esesmanów, którzy okazywali się złożonymi, pełnymi wad i niedoskonałości ludźmi. Nie byli wcale mitycznymi demonami. Danuta Rzempiel zeznała, że Höss w domu był bardzo czułym ojcem: „Do mnie nie odzywał się wcale słowem. Wszystko załatwiała Hössowa. Dobrze, bo jego się bałam bardzo” (w: *Życie prywatne esesmanów...*, dz. cyt., s. 71–72).

246 Rudolf był bardzo oddanym ojcem. W ostatnim liście do Hedwig prosił, żeby dzieci „wychowywała w duchu prawdziwego, płynącego z serca człowieczeństwa” (R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 180). Nieświadoma ironia masowego mordercy i skrajnego rasisty czy może wyraz pragnienia, żeby nie powtórzyły błędów ojca?

247 Relacja Dubiela.

248 Kmak został rozstrzelany 4 września 1943 roku, był niewygodnym świadkiem korupcji i zaangażowania SS w czarny rynek rzeźni Auschwitz. Trzeba było zatuszować sprawę, więc musiał zniknąć.

249 Grönke zarządzał Bekleidungswerk Stätten-Lederfabrik, zakładem tekstylnym w budynku byłej garbarni.

250 Podpisane dokumenty znajdują się w archiwach USHMM.

251 Na podstawie relacji Rainera Hössa za: *At The Heart of the Matter: Creating „Auschwitz. Not Long Ago. Not Far Away”* <https://www.youtube.com/watch?v=rDJF3aVuHMo>, dostęp: 10.02.2020. *The Buttons in the „Auschwitz. Not long ago. Not far away”*. Exhibition, <https://www.youtube.com/watch?v=SD2Vqll5AvI>, dostęp: 17.11.2021.

252 Relacja Janiny Szczurek, APMA-B Statements Collection, vol. 34.

253 D. Czech, dz. cyt.

254 Z korespondencji z dr Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia; *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

255 Relacja Flory Neumann w: *The Union Kommando...*, dz. cyt.

256 Relacja Ory Aloni, z domu Borinski, w: *Auschwitz – The Nazi Civilisation...*, dz. cyt. Ora powiedziała, że laleczki zażądała strażniczka nazywana „piękną bestią”. Taki przydomek zyskała jedna z najokrutniejszych nadzorczyń SS Irma Grese.

257 O. Lengyel, dz. cyt.

258 H. Langbein, dz. cyt., s. 416.

259 *Auschwitz w oczach SS*, dz. cyt.

260 Proces Hössa, vol. 12, karta 178, na podstawie: *Auschwitz w oczach SS*, dz. cyt., s. 84–85.

261 Maria Stromberger, zeznanie na procesie Hössa.

262 Przemówienie Heinricha Himmlera wygłoszone na naradzie wyższych oficerów SS w Poznaniu 4 października 1943 roku. *Documents on the Holocaust. selected sources on the destruction of the Jews of Germany and Austria, Poland and the Soviet Union*, oprac. Y. Arad, Y. Gutman, A. Margaliot, tłum. L. Ben Dor, Jerozolima 1981.

263 Relacja Sonji Fritz w: *Criminal Experiments...*, dz. cyt.

264 O. Moody, *East Germany “turned a blind eye to Auschwitz war criminals”*, „The Times”, <https://www.thetimes.co.uk/article/east-germany-turned-a-blind-eye-to-auschwitz-war-criminals-s9lg7tl8j>, dostęp: luty 2019.

265 Za: R.J. van Pelt, L. Ferreiro, M. Greenbaum, *Auschwitz...*, dz. cyt.

266 Na podstawie wywiadu udzielonego dziennikarce Uwe Westphal w maju 1985 roku (U. Westphal, dz. cyt.).

267 Sierżant techniczny SS Robert Sierek, zeznania złożone przed Robertem Mulką.

268 Doktor Kremer również był zaproszony i w swoim dzienniku pod datą 23 września 1942 roku odnotował, co podano podczas kolacji (*Auschwitz w oczach SS...*, dz. cyt.).

269 Nieopublikowany maszynopis, *Memories of Auschwitz and my brother-in-law Rudolf Höss*, za: R. Höss, *Das Erbe...*, dz. cyt.

270 Tamże.

271 H. Langbein, dz. cyt., s. 443.

272 *Gästbuch der familie Höß 1940 Auschwitz – 1945 Ravensbrück*, Yad Vashem 051/41, 5521.

273 Jak wyglądał ośrodek Solahütte, można zobaczyć na zdjęciach zebranych przez adiutanta Karla Höckera w albumie znajdującym się w United States Holocaust Memorial Museum. Co zaskakujące, była więźniarka Auschwitz dr Lore Shelley, której udało się zgromadzić i opublikować liczne relacje ocalałych, także krawcowych z *Obere Nähstube*, odzyskała część rodzinnego majątku dzięki wstawiennictwu Höckera u osób ukrywających zawłaszczony dobytek jej bliskich. Po wojnie Höcker wiódł w miarę spokojne życie jako szanowany obywatel, osiadł w rodzinnym mieście Shelley Lübbecke. L. Shelley, dz. cyt.

274 Relacja Herty Fuchs, *The Union Kommando...*, dz. cyt.; H. Langbein, dz. cyt.

275 List Heleny Kennedy, z domu Hochfelder, do jednej z członkiń orkiestry Lili Mathe, Holocaust Education and Learning Centre, University of Huddersfield.

276 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

277 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt.

278 Zeznanie Stromberger na procesie Hössa, 1947 rok.

279 Taką wersję wydarzeń przedstawił wnuk Hedwig Rainer Höss (R. Höss, *Das Erbe...*, dz. cyt.).

280 Rozmowa Rudolfa Hössa i psychiatry G.M. Gilberta za: G.M. Gilbert, *Dziennik norymberski*, przeł. T. Łuczak, Warszawa 2012, s. 295.

281 Raport policyjny za: G. Schwartz, *Eine Frau an seiner Seite. Ehefrauen in der 'SS-Sippengemeinschaft*, Berlin 2000.

282 Z korespondencji doktora Hansa Müncha z Lore Shelley, *Criminal Experiments...*, dz. cyt. Według relacji, która pojawia się w: R.J. Lifton, *The Nazi doctors. Medical killing and the psychology of genocide*, Londyn 1987, poczuł się na tyle dobrze, że ukończył rozprawę naukową poświęconą tyfusowi, przeprowadzał eksperymenty na więźniach, których zakażał tyfusem, i brał udział w selekcjach do komór gazowych.

283 Niemieckie wydanie *Ludzi w Auschwitz* Hermanna Langbeina, własność Hedwig Höss.

284 Przemówienie Heinricha Himmlera na naradzie wyższych oficerów SS w Poznaniu 4 października 1943 roku (za: *Documents on the Holocaust*, dz. cyt.).

285 *The Private Heinrich Himmler: Letters of a Mass Murderer*, oprac. K. Himmler, M. Wildt, tłum. T. Hansen, Nowy Jork 2016.

286 Protokoły z procesu Hössa, 1946 rok.

287 H. Langbein, dz. cyt.



288 G. Schwartz, dz. cyt.

289 H. Langbein, dz. cyt.

290 Świadectiono czterastoletniej Aleksandry Stawarczyk (*Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, dz. cyt., s. 87).

291 H. Langbein, dz. cyt.

292 Świadectiono czterastoletniej Władysławy Jastrzębskiej (*Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, dz. cyt., s. 95).

293 H. Langbein, dz. cyt., s. 658.

294 Mailowa korespondencja z autorem.

295 *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, dz. cyt., s. 128.

296 Wciąż nieznaną jest tożsamość drugiej krawcowej. Być może była nią ciotka Rahel „Rózsiki” Weiss, nastolatki, którą opiekowała się Marta w *Obere Nähstube*. Nieznana z nazwiska kobieta pomogła założyć pierwszy zakład krawiecki, lecz zginęła w Auschwitz. Należy mieć nadzieję, że dalsze badania dostarczą więcej informacji i pozwolą ustalić, kim była.

297 T. Kobyłański, dz. cyt.,  
<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1534501,1,zycie-codzienne-w-willi-komendanta-oswiecimia.read>, dostęp: 8.10.2021.

## 8.

# Wśród dziesięciu tysięcy kobiet

*Wśród dziesięciu tysięcy kobiet w Birkenau na pewno znalazłoby się co najmniej pięćset dobrych krawcowych, lecz nie miały ani odpowiednich kontaktów, ani szczęścia.*

Bracha Berkovič

Wyrażenie „teraz twoja kolej” często pojawia się w codziennych rozmowach. Kiedy jednak więzień obozu koncentracyjnego słyszał, jak wyczytują jego numer, rozumiał, że nadchodzi jego kolej – spodziewał się najgorszego. Pewnego letniego dnia w 1943 roku wyczytano numer Irene Reichenberg – 2786.

Wystąpienie z szeregu w najlepszym razie oznaczało kłopoty, bo najlepiej było nie zwracać na siebie uwagi esesmanów. Ale gdy Irene usłyszała swój numer, zrobiła krok do przodu, mimo że nie oczekiwała niczego dobrego. Zresztą już dawno przestała się przejmować swoim losem. Wciąż opłakiwała śmierć trzech sióstr – Friedy, Jolli i Edith. Wciąż widziała w śmierci drogę ucieczki od bólu i cierpienia.

Irene została skierowana do biura administracji obozowej, które znajdowało się obok owianej złą sławą kamiennej bramy kompleksu Birkenau. Tam kazano jej się rozebrać, została przebadana przez lekarzy i zapytano ją o zawód. „Krawcowa” – odpowiedziała. To jedno słowo uratowało jej życie i pozwoliło odzyskać równowagę psychiczną.

Irene miała dołączyć do grupy krawcowych wybranych do pracy w nowym salonie mody, który w Auschwitz zakładała Hedwig Höss. Nazywał się Obere Nähstube, elitarny salon krawiecki. Irene nie była ani specjalnie uzdolniona, ani doświadczona, ale była spowinowacana przez małżeństwo z nową fenomenalną kapo salonu Martą Fuchs. (Brat Irene, Laci, był mężem siostry Marty, Turulki). Marta powiedziała rapportführerin Ruppert, esesmance, która zarządzała salonem, że liczba pracowników nie jest wystarczająca do wywiązania się ze wszystkich zleceń.



[Kostiumy na jesień, „Mode für Alle”, 1944 rok.]

(archiwum autorki)

– Czy chcesz kogoś konkretnego? – zapytała Ruppert.

– Tak, Reichenberg Irene, numer 2786.

Kiedy już Irene była bezpieczna w zakładzie, nie dawała spokoju Marcie:

– Słuchaj, mam przyjaciółkę. Berkovič Bracha, numer 4245. Jest niesamowita. Możesz też o nią poprosić?

Marta nie marnowała czasu. Dwa miesiące później Bracha zjawiała się w salonie. Nie zwlekając, powiedziała:

– Mam siostrę...

Dwa tygodnie później Katka Berkovič, numer 4246, została wezwana do szycia jako specjalistka od palt i kostiumów. Do wiosny 1943 roku liczba pracownic zakładu krawieckiego wzrosła z dwóch do piętnastu kobiet, lecz na tym się nie skończyło.

Esesmani przeprowadzali selekcje ludzi na śmierć, natomiast Marta, wybierając swoje pomocnice, ofiarowywała im szansę na lepsze życie.

Siłą rzeczy pierwsze wybrała kobiety, które znała. Tak właśnie działał obóz. Sieć znajomości, inaczej: protekcji, miała zasadnicze znaczenie. Przykład Marty, która gromadziła wokół siebie krawcowe, pokazuje, jak silne były więzi rodzinne i narodowe wśród żydowskich więźniów, ale również w innych grupach etnicznych. Kiedy rozdzielano rodziny, ból często prowadził do rozpacz, jak było w przypadku Irene. Lecz nawet namiastka ludzkiej troski i współpracy wzmacniała wolę przetrwania, która w konsekwencji stawała się źródłem fizycznej odporności.

Komendant Höss szydził, gdy był świadkiem działania silnych żydowskich więzi rodzinnych: „Czepiają się siebie wzajemnie jak rzepy”. Chwilę później jednak sam sobie zaprzeczał, ubolewając nad rzekomym brakiem solidarności wśród Żydów: „Należałoby przypuszczać, iż w takiej sytuacji jeden powinien chronić drugiego. Nie, przeciwnie”<sup>298</sup>. Höss często chełpił się tym, że rozumie mentalność więźniów, ale nie tylko bagatelizował własną odpowiedzialność za stworzenie warunków, w jakich się znaleźli i które zmuszały ich do heroicznego gestów solidarności lub wywoływały konflikty wewnętrzne. Wystrzegał się też okazywania jakiegokolwiek współczucia wobec złożonych ludzkich doświadczeń, będących udziałem osób przebywających w Auschwitz. Przyznanie, że więźniami kierują zwyczajne odruchy miłości, lojalności lub instynkt samozachowawczy, wiązałoby się z zobaczeniem w nich pełnowartościowych ludzi. Przed tym jednak Höss uparcie się bronił: uznanie osadzonych za ludzi byłoby równoznaczne z przyznaniem się do traktowania ich w nieludzki sposób. Wygodniej było stworzyć barierę ochronną utkaną z uprzedzeń, niż myśleć o sobie samym – pozornie czułym ojcu, czytającym dzieciom bajki przed zaśnięciem – jak o potworze.

Höss wiedział o mechanizmie protekcji działającym wśród uprzywilejowanych więźniów, lecz postanowił nie dostrzegać własnej odpowiedzialności ani Trzeciej Rzeszy za wrogie środowisko, w którym zbyt wielu ludzi walczyło o zbyt skąpe zasoby. Krytykował kobiety rywalizujące o dobre posady w obozach. „Im większe bezpieczeństwo dawała funkcja, tym bardziej była pożądana, tym gwałtowniej o nią walczone. Nie było żadnych względów, w tej walce chodziło o wszystko. Nie wahano się przed użyciem najbardziej drastycznych środków, by doprowadzić do zwolnienia tego rodzaju funkcji lub też ją

utrzymać. Przeważnie zwyciężał ten lub ci, którzy mieli najmniej skrupułów”<sup>299</sup>.

Do Auschwitz trafili nie tylko praworządni obywatele, których skazano ze względu na przynależność rasową, religijną, polityczną, etniczną lub orientację seksualną. W obozie nie brakowało również pospolitych przestępców, w tym morderców i gwałcicieli. Mistrzowie przetrwania niezależnie od pochodzenia walczyli o pozycje cieszące się względnym prestiżem i władzą. Weterani systemu, którzy funkcjonowali w nim od miesięcy, a nawet lat na przekór wszelkich przeciwnościom, cieszyli się niemałym szacunkiem, lecz równie często budzili lęk.

Ci, którzy najwcześniej przyjechali do Auschwitz, mieli wytatuowane na przedramieniu najniższe numery. Dlatego tych, którzy najdłużej przetrwali, nazywano „niskimi numerami”. W sposób nieunikniony Słowaczki z niskimi numerami, które trafiły do obozu pierwszymi transportami, nauczyły się wykorzystywać każdą sprzyjającą im okazję. Zdobywszy upragnione stanowiska, niektóre wspierały garstkę faworytek, tworzyły niemal kryminalne kliki twardzieli, ale niektóre budowały grupy wsparcia. Grupy, w których królowały duch współpracy i szczodrość, czego Höss albo nie zauważał, albo nie chciał zauważyć.

Höss widział w więźniach przedstawicieli innego gatunku zamkniętych w klatkach jak w zoo, na pewno nie istoty ludzkie, które jego administracja zredukowała do pierwotnych strategii przetrwania. Chłodna konkluzja komendanta, że nikt nie zważał na innych – „nie było żadnych względów” – tym mocniej uderza, gdy uświadomimy sobie, jak radykalnie odcinał się od wszelkiej odpowiedzialności za masowe morderstwa.

I właśnie Marta wykorzystwała uprzywilejowaną pozycję, by pomagać innym. Nowy salon krawiecki był azylem, w którym uratowała tyle kobiet, ile mogła, z piekła Birkenau.

Szycie ubrań, podobnie jak praca w sekretariacie tradycyjnie postrzegane jako kobiece zajęcie, okazało się dla więźniarek wybawieniem. Podział świata wedle ról płciowych, skazujący kobiety na podrzędne, służebne funkcje, paradoksalnie umożliwił im zbudowanie sieci wsparcia, ponieważ w systemie administracyjnym SS to Żydówki pisały na maszynach, a także prowadziły dokumentację związaną z przydziałem

pracy. Trafiły do biura administracji obozowej, które mieściło się w budynku sztabowym SS *Stabsgebäude*.

Katya Singer była czeską Żydówką, która pracowała w administracji Auschwitz. Do jej obowiązków przez dwa lata należało prowadzenie rejestru więźniów w księdze obozowej, *Lagerbuch*. Nie wahała się przed wykorzystaniem uprzywilejowanej pozycji. Kiedy oficer SS zapytał, dlaczego zwraca mu głowę i naciska na pomaganie konkretnym więźniom, otwarcie przyznała: „Bo to moi ludzie”<sup>300</sup>.

Pracownice sekretariatu *Stabsgebäude* nauczyły się wykorzystywać skomplikowany system rejestracji, by wspierać obozowy ruch oporu. *Lagerbuch* był podstawowym narzędziem do przeprowadzania statystyk pracowniczych. W rejestrze robót (*Arbeitsdienst*) odnotowywano, ilu więźniów wykonuje dany zawód. Celem obozowego oddziału zatrudnienia (*Arbeitseinsatz*) było zapewnianie siły roboczej tam, gdzie istniało na nią zapotrzebowanie. Biuro DII centrali gospodarczej było informowane raz w miesiącu o liczbie przedstawicieli poszczególnych branż wśród osadzonych. Kapo z różnych komand składali co tydzień podanie, w którym określali, ilu pracowników i z jakimi umiejętnościami potrzebują. Więźniowie na urzędniczych stanowiskach typowali odpowiednich kandydatów. Mogli w ten sposób nagrodzić przyjaciół, przydzielając ich do lepszych komand, lub zemścić się na więźniach, których nie lubili, wysyłając ich do najcięższych robót. Marta mogła więc sprawdzić skrupulatnie prowadzoną kartotekę, żeby się dowiedzieć, które z przyjaciółek trafiły do obozu i które numery należy wywołać.

Więźniowie skazani na życie w koszmarze Birkenau starali się ze wszelkich sił zdobywać odpowiednie kontakty. Nie motywowała ich wyłącznie chęć poprawy warunków życia. To była wręcz sprawa życia i śmierci. Renée Ungar, córka rabina i przyjaciółka Irene z Bratysławy, tymczasowo dostała posadę biurową, którą sprawowała aż do października 1942 roku, kiedy wróciła do ogólnej puli więźniów zdolnych do pracy. Osłabiona tyfusem i malarią Renée wiedziała, że nie pożyje długo. Dniem i nocą myślała, co zrobić, żeby się uratować. Mówiła wszystkim, że może pracować jako sekretarka lub krawcowa, i kiedy już poddała się i pomyślała, że dłużej nie da rady, została przyjęta do komanda Marty w salonie krawieckim. Nie wstydziła się swojego szczęścia. Wiedziała, że do Birkenau trafiły wykwalifikowane francuskie krawcowe z salonów *haute couture*, podczas gdy ona znała tylko

podstawowe ściegi. Ale Marta ją uspokoiła: może pracować i się uczyć. Nawet kiedy znalazła się we względnie bezpiecznym miejscu, Renée nie mogła jednak zapomnieć o tysiącu dziewczyn ginących każdego dnia, wśród których były również jej przyjaciółki.

Rudolf Vrba, Słowak, który okazał serce Irene w Kanadzie, zauważył, że przywileje Słowaczek o niskich numerach miały swoją cenę. Ujął to następująco: „Jeśli dziś cieszą się pewnymi względami, wcześniej przeszły przez potworne cierpienia”<sup>301</sup>. Z pierwszych transportów Żydów, które przyjechały do Auschwitz w 1942 roku, ponad 90 procent zginęło w pierwszych czterech miesiącach. Z dziesięciu tysięcy Żydówek deportowanych ze Słowacji tylko dwa tysiące wróca do domu<sup>302</sup>.

*Przekonamy się, czy potrafisz żyć. Jeśli nas okłamałaś, trafisz od razu do bloku dziesiątego!*

lagerführerin SS Maria Mandl<sup>303</sup>

Hunia Volkmann mimo wrodzonej godności i niebywałej wytrzymałości również stanęła na krawędzi rozpacz, kiedy wywołano jej numer – 46 351. Nie miała tego szczęścia i nie należała do wybranek o niskich numerach. Wycieńczona harówką w baraku tkackim, otumaniona gorączką i osłabiona przez bolesne i jątrzące się ropnie nie miała wyboru – musiała zapisać się na listę chorych. W obozowym szpitalu panowały odrażające warunki. Łóżka były uwalane odchodami. Nie było pościeli ani możliwości umycia się. Wszy chodziły po jej nagim ciele. Kobiety w sąsiednich łózkach umierały jedna po drugiej. Hunię uratowały przyjaźń i lojalność, czyli cechy, których nazistom nie udało się wytrzebić. W rewirze pielęgnowała ją przyjaciółka z byłego żydowskiego szpitala w Lipsku Otti Itzikon. Choć nie mogła zaoferować jej prawdziwej medycznej pomocy, ukryła Hunię w części baraku przeznaczonej dla nieżydowskich więźniów. Numer 46 351 nie trafił na furgon żywych trupów przeznaczonych do komory gazowej.

Po miesiącu kurczowego trzymania się życia Hunia została wypisana. Pokuśtykała z powrotem do baraku, gdzie przyjaciółki przekazały jej nowinę, w którą ledwo mogła uwierzyć: została wybrana do owianej legendą pracy w *Stabsgebäude*. Niestety nie skorzystała z okazji, bo była w szpitalu, a esesmani pilnowali, żeby w ich pobliżu nie kręcili się chorzy więźniowie.

– Nie martw się – pocieszyły ją przyjaciółki. – Znow cię wylosują, na pewno.

Wyjaśnieniem zagadki transferu Huni była Kanada. Kilka kobiet z jej rodzinnego Kieżmarku porządkowało stos dokumentów z zagrabionych bagaży i znalazły wśród nich paszport Huni. Szybko zawiadomiły jej kuzynkę Mariškę, która pracowała jako sekretarka wysoko postawionego oficera SS w *Stabsgebäude*. Mariška porozumiała się z Martą Fuchs i dlatego numer Huni został wyczytany na apelu<sup>304</sup>.

Hunia nawet nie ośmieliła się żywić nadziei na kolejną szansę. Kiedy nadeszła, przestraszyła się, bo została wysłana do bloku dziesiątego. Wszystkie potworne historie, które krążyły po obozie na temat tego miejsca, były prawdziwe. Tam skazywano więźniów na medyczne tortury. Tam lekarze SS pod przewodnictwem Josefa Mengelego przeprowadzali nieludzkie eksperymenty na żywych pacjentach.

Hunia czekała na badanie lekarskie razem z innymi kandydatkami na krawcowe. Każdy więzień, który miał pracować w pobliżu SS, musiał być uznany za zdrowego, nie przejawiać najmniejszego śladu infekcji. Rany Huni goiły się, lecz gorączkowała, bo wciąż była osłabiona i chora, istniało więc duże prawdopodobieństwo, że nie przejdzie medycznej kontroli. Po raz kolejny jednak uśmiechnęło się do niej szczęście, a dokładnie – pomogła jej ludzka przyzwoitość; pielęgniarka z bloku dziesiątego знаła rodzinę Huni i szybko strząsnęła termometr, zanim lekarz zauważył gorączkę.

Hunia była tak zawszona, że nawet lekarz SS bał się do niej zbliżyć. Nie ruszając się z miejsca, kazał jej się odwrócić w jedną, potem w drugą stronę, a w końcu wydał werdykt, nawet na nią dobrze nie spojrzawszy. W jego oczach była tylko kolejnym ciałem. Dla niej jego decyzja okazała się przełomowa. Potem w niepokoju czekała na wyniki. Ostatecznie usłyszała swoje imię. Przeszła dalej.

Jednocześnie podekscytowana i wylękniona, pobiegła na następne spotkanie, którym było przesłuchanie do pracy. Inne pełne nadziei kobiety już szyły. Po kolei wzywano więźniarki przed oblicze egzaminatorów. Z całej grupy wybrano tylko dwie. Jedną z nich była Hunia, numer 46 351. Dostała oficjalny przydział do *Stabsgebäude*.

*Na dobre opuściliśmy piekło.*



Dwukilometrowa droga, którą przeszła, wychodząc ze skażonego powietrza Birkenau, sprawiła jej autentyczną radość. Minęła boczną koleją, obrzeża miasteczka, a potem szła wzdłuż głównych torów do macierzystego obozu Auschwitz. Jej celem był *Stabsgebäude*, który górował nad obozową zabudową. Pięciopiętrowy okazały gmach krył solidny symetryczny dwuspadowy dach. Zanim Niemcy zawłaszczyli teren i przejęli wszystkie nieruchomości pod budowę nowego kompleksu obozowego, był własnością Polskiego Monopolu Tytoniowego. Postawiono go w trakcie pierwszej wojny światowej, a teraz mieściło się w nim biuro obozowej administracji. W zamierzeniu Himmlera strefa interesów Auschwitz miała stać się prężnym ośrodkiem rolniczo-przemysłowym wspierającym przemysł zbrojeniowy Rzeszy, ale też miała przysłużyć się umocnieniu pozycji SS. W licznych przedsiębiorstwach mieszczących się wokół obozu potrzebowano tysiąca rąk do pracy. Równie ważne było odpowiednie zarządzanie i dobrze funkcjonująca administracja. *Stabsgebäude* było sercem kompleksu, w którym „roiło się od Żydówek” – nad czym ubolewał Höss, choć przecież korzystał z ich nieodpłatnej pracy. W budynku mieściły się kwatery nadzorczyń SS, mieszkały w nim także więźniarki zatrudnione jako służba w domach SS (głównie świadkowie Jehowy) oraz komando praczek i osadzeni wykonujący rozmaite prace remontowe. Ponadto były tam skład amunicji, gabinet urody i salon fryzjerski dla esesmanek; w piwnicach urządzono sypialnie dla trzystu kobiet oraz zakład krawiecki Hedwig Höss.

Gustownie urządzone willa Hedwig znajdowała się zaledwie dziesięć minut drogi od granic macierzystego obozu. Nie było to zbyt daleko, żeby przychodzić na przymiarki. Marta dobrze poznała drogę prowadzącą na próg komendanta, bo mimo że pełniła funkcję kapo salonu mody, cały czas była wzywana do szwalni w mansardzie.

Po dotarciu do *Stabsgebäude* Hunia ledwie miała czas dostrzec wypielegnowany ogród, płot pod napięciem i wieżyczki wartownicze. Nie wiedziała, że przeszła przez dziedziniec, na którym zwołano pierwszy apel w Auschwitz, ani że pierwsi deportowani zostali zakwaterowani właśnie tutaj. Nie mogła też żadną miarą przewidzieć, że w przyszłości przestronny gmach zostanie zaadaptowany na potrzeby Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu. Kiedy dotarła na miejsce, wydawało jej się, że śni.

Eskorta podprowadziła dwie nowe krawcowe na próg piwnicy i zaanonsowała ich przybycie: „Nowa dostawa!”. Zza drzwi dochodziły odgłosy prania i zapachy jedzenia z kuchni. Zwyczajne detale codziennego, normalnego życia. Przybiegła śliczna młoda dziewczyna, omiotła Hunię spojrzeniem i zmarszczyła brwi. Nagle jednak rozpromieniła się i krzyknęła: „To ty!”. W workowatej sukience, z pończochami związanymi sznurkiem, wychudzona, mizerna i siwiejąca Hunia odpowiedziała nie bez ironii: „Czego się spodziewałaś? Że będę wyglądać jak dawniej w Kieżmarku?”.

Znały się przed wojną, lecz pobyt w Birkenau drastycznie zmienił wygląd Huni, która wcale nie przypominała siebie sprzed kilku lat. Dziewczyna zaczęła ją przeproszać za swoją pomyłkę i zaproponowała, żeby się umyła przed spotkaniem z innymi Słowaczkami, które siedziały na najniższym poziomie piwnic budynku sztabowego w pokoju szwaczek (*Flickstube*).

Dla Huni wszystko było surrealistyczne. Nie dość, że wydostała się z koszmaru Birkenau, to przyjmowano ją z otwartymi ramionami w serdecznym i radosnym gronie. Pozostałe kobiety ucieszyły się na jej widok. Powitanie było na tyle głośne, że zwróciło uwagę blokowej, więźniarki odpowiedzialnej za ogólny porządek, czystość i dystrybucję żywności.

W *Stabsgebäude* blokową była więźniarka polityczna z Niemiec, chrześcijanka Maria Maul. Jako gorliwa zwolenniczka komunizmu była wielokrotnie zatrzymywana i odsiadywała liczne wyroki w więzieniach i obozach koncentracyjnych, od kiedy naziści doszli do władzy w 1933 roku<sup>306</sup>. Cieszyła się dużym szacunkiem, bo była sprawiedliwa i kierowała się w życiu zdrowym rozsądkiem. Mimo to przyszła sprawdzić, skąd ta wrzawa.

– Hunia przyjechała – wyjaśniła naprędce uradowana dziewczyna. – Nie widziałyśmy jej całe lata!

Hunia poczuła dłoń na ramieniu i odwróciła się. Za nią stała Marta Fuchs, kapo elitarnego studia krawieckiego, która uśmiechnęła się i przedstawiła.

– Chcesz zobaczyć zakład krawiecki?

Kiedy po miesiącach rozkazów i przemocy usłyszała, że ktoś pyta, na co ma ochotę, co więcej, liczy się z jej zdaniem, zdumiała się. Poczowała też, że wraca jej pewność siebie.

– Prawdę powiedziawszy – odrzekła – jest już późno. Wolalabym zacząć pracę jutro z rana.

Poczucie sprawczości, które Hunia odzyskała, miało w sobie niesamowitą naprawczą moc. Zwłaszcza dla człowieka, którego brutalnie pozbawiono niezależności.

Dopiero kiedy Marta sobie poszła, inne kobiety poradziły Huni, żeby uważała: inny kapo surowo by ją ukarał za równie zuchwałą odpowiedź.

*Esesmani wymagali, żeby więźniowie, którzy się z nimi kontaktowali, byli czyści, a ich ubrania w nieskazitelnym stanie!*

Erika Kounio<sup>307</sup>

Życie w budynku sztabowym było niebem w porównaniu z resztą kompleksu obozowego, lecz w oknach wspólnych sypialni były kraty, a wielki, nie do przeoczenia napis na *Stabsgebäude* stanowił adekwatne podsumowanie niejednoznacznego statusu, jakim cieszyły się pracujące w środku więźniarki:

*EINE LAUS DEIN TOD*

Jedna wesz to twoja śmierć

Z jednej strony lęk esesmanów przed tyfusem i innymi chorobami zapewnił więźniarkom zakwaterowanym w budynku administracji dostęp do bieżącej wody i spłukiwanych toalet. Z drugiej – najmniejszy objaw zakażenia oznaczał natychmiastową eksmisję z *Stabsgebäude* i praktycznie pewną śmierć w Birkenau. Warunki w budynku sztabowym były zbyt dobre, by je stracić.

Ponieważ w położonej w piwnicy ogromnej wspólnej sypialni brakowało łóżek, kobiety sypiały na zmianę. Lecz przynajmniej korzystały z prawdziwych łóżek. Kiedy dzienna zmiana wstawiała do pracy, nocna kładła się na jeszcze ciepły materac; Hunia dzieliła swoje miejsce z praczką, która padała ze zmęczenia po całonocnym wyżymaniu brudnej bielizny esesmanów. Przy normalnych standardach piętrowe łóżka były dość prymitywne, a pościel skromna: jedno prześcieradło rozpostarte na wypełnionym słomą materacu i koc do

przykrycia. Ale w Auschwitz był to pięciogwiazdkowy hotel. Później Hunia zdobydzie pikowaną kołdrę do przykrycia.

Przez kilka pierwszych dni w *Stabsgebäude* Hunia rozkoszowała się tym, że może się myć i ubierać co rano. Pobudka była o piątej, apel o siódmej, ale zwoływano go na szerokim korytarzu w piwnicy, nie musiały sterczeć na słońcu, w deszczu czy śniegu. Nie przeciągał się też w nieskończoność, bo szybko miały się brać do pracy. Hunia była zachwycona widokiem kobiet kręcących się po korytarzu, których głowy obwiązane chustkami podskakiwały niczym u „stadka gąsek, po wyjściu z wody otrząsających mokre piórka”<sup>308</sup>. Pracownicy biurowe nosiły pasiaste sukienki i białe chustki na głowach; krawcowe miały szare bawełniane sukienki, białe fartuchy i brązowe robocze ogrodniczki.

Można było nieoficjalnie skorzystać z pralni (*Wäscherei*) położonej na niższym poziomie piwnicy i wreszcie mieć czyste ubranie. Do 1944 roku, kiedy w obozie zainstalowano pralki, całe pranie dla SS było wykonywane ręcznie. Zajmowała się tym setka kobiet pracujących na dwóch zmianach: dziennej i nocnej. Najpierw brudną odzież moczono w baliach z zimną wodą, były też kadzie do gotowania bielizny, tary i magiel. Odzież schła na poddaszu.

W prasowni (*Bügelstube*) czterdzieści kobiety harowało w pocie czoła również na dwóch zmianach, dziennej i nocnej. Komendant Höss lubił, kiedy jego koszule były świeże i gładkie jak nowo kupione. Sophie Löwenstein z Monachium, która korzystała z tej samej sypialni co Hunia, przypadł wątpliwy honor prania bielizny trójki sadystów: doktora Mengelego, oberaufseherin SS Armii Grese i hauptsturmführera SS Josefa Kramera<sup>309</sup>.

Jedzenie niczym się nie różniło od posiłków wydawanych wszystkim więźniom: substytut herbaty i kawy, zupa z rzepy, w której od czasu do czasu pływały też obierki ziemniaków, chleb z margaryną i kiełbasą. Posiłki przygotowywano w głównej obozowej kuchni, która znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Kucharze czasem smarowali ich kromki grubszą warstwą margaryny. Breja, którą podawano w Birkenau, zniszczyła żołądek Huni w takim stopniu, że dziewczyna nie mogła strawić ciut przyzwoitszych porcji w *Stabsgebäude*. Wszystkie kobiety zresztą zmagaly się z objawami długotrwałego niedożywienia. Ale nie musiały już walczyć o każdy posiłek, co stanowiło zdecydowaną poprawę po dzikich scenach rozgrywających w Birkenau. Teraz

korzystały z normalnej zastawy stołowej i jadły na korytarzu w piwnicy lub siadały na pryzkach. Pracownicy elitarnego salonu krawieckiego dostawały zupę na podgrzewanych talerzach, żeby nie ostygła. Nadzorzynie SS czasem przynosiły im bryłki cukru lub tabliczki czekolady w dowód wdzięczności lub dla zduszenia wyrzutów sumienia.

Co najlepsze, cztery razy do roku więźniowie pracujący w *Stabsgebäude* dostawali paczki, które przychodziły do Auschwitz. Przesyłki były adresowane do innych więźniów, lecz SS nigdy im ich nie dostarczało. Większość jedzenia psuła się do czasu redystrybucji paczek, poza tym najlepsze rzeczy przywłaszczali sobie esesmani, lecz czasami szczęście uśmiechało się do kobiet. Dzieliły się wszystkim, cokolwiek dostały.

Jeszcze bardziej niezwykle było to, że kobiety w budynku sztabowym mogły od czasu do czasu wysłać lub odebrać pocztę, umożliwiały też przepływ informacji tajnymi kanałami. Pocztówki, które przetrwały do naszych czasów, są dowodem na to, że dostawały paczki od przyjaciół z domu. Jedną z najbliższych przyjaciółek Marty w *Stabsgebäude*, pogodna i drobna Ella Neugebauer, napisała list na Liptovską 5 w Bratysławie, żeby podziękować Deziderowi Naumannowi za przesłanie dwóch serów, czekolady, boczku, kiełbasy, pomidorów, konserw, śmietany i migdałów: prawdziwa uczta<sup>310</sup>!

Sama Marta pisała do swojej ukrywającej się rodziny. Podziękowała za paczki z jedzeniem – zwłaszcza boczek i cytryny – i przesłała najbliższemu „miliony pocałunków”<sup>311</sup>. Na stemplu pocztowym widnieje oczywiście profil Adolfa Hitlera.

3. März 44.  
Meine Allerliebsten! Bin seit Dages überlohen  
Post von Euch u. sehr besorgt, bitte schreibt  
offter Briefe an mich. Rönken ist kame mir  
nach Deinen Schilderungen genau vorstellen  
wie ihr lebt, macht Euch nichts daraus, wenn's  
ein bisschen schwer ist, Du bist ja gewöhnt  
Lazgen zu ertragen u. zu meistern. Turul-  
käm, zu Deinem Geburtstag u. Tsanai zu  
Deiner Verlobung d. Herzl. Gratulationen  
Ich bin gesund, arbeite, Hertha u. Irene auch.  
Auser Esspaketen, die ich wunderbar ge-  
brauchen kame spes. Speck u. Citrone habe ich  
von Euch nichts erhalten. Vielen Dank dafür  
Lilianen Küsse an Rosa, Hanso, Klfari, Turul, die

[Fragment pocztówki Marty Fuchs z 3 marca 1944 roku.]

(kolekcja prywatna)

Najbardziej rzucającą się w oczy różnicą między mieszkankami Birkenau i budynku sztabowego był wygląd. Hunia doświadczyła tego na własnej skórze. Zamiana znoszonych łachmanów na lepszą odzież robiła piorunujące wrażenie na wszystkich kobietach, którym się poszczęściło i zostały wybrane. Lecz zaburzało to ugruntowany nazistowski podział na silnych nadzorców i więźniów, którzy mieli przypominać robactwo. W celu utrzymania teatralnego rozróżnienia świata na „nadludzi” i „podludzi” więźniarkom w *Stabsgebäude* wciąż obcinano włosy na krótko. Tymczasem nadzorniczynie SS korzystały z usług czterech kosmetyczek i salonu fryzjerskiego w budynku, co podkreślało ich uprzywilejowaną pozycję.

Posiadanie czystych, porządnych ubrań przywracało więźniarkom poczucie człowieczeństwa. Zresztą w budynku sztabowym panowała o wiele większa tolerancja i więźniowie mogli nosić „nieobozową” odzież. Jedną z przyjaciółek Brachy zatrudnioną w bloku administracyjnym, deportowaną z Grecji Erika Kounio, zorganizowała sobie różową bluzkę z Kanady. Nosiła ją pod więziennym pasiakiem. Wydawało jej się to szczytem luksusu, ośmielała się nawet, żeby kawałek kolorowej tkaniny wystawał nad dekoltem. Do lata 1944 roku

relacje między SS a pracownikami budynku sztabowego unormowały się w takim stopniu, że oficjalnie zezwolono więźniarkom na zwyczajne stroje. Oczywiście nikt nie zamierzał finansować podobnej ekstrawagancji, ubrania pochodziły z Kanady.

W modzie były sukienki w grochy, czego dowodem są zdjęcia osób poddawanych selekcji po przyjeździe do Birkenau latem 1944 roku – było więc w czym wybierać wśród stosów odzieży pochodzącej z bagaży deportowanych lub ściągniętej z ich pleców. Niebiesko-szara więzienna odzież została więc zastąpiona niebieskimi sukienkami w białe grochy. Erika Kounio, choć rozkoszowała się lekką elegancją nowego stroju, nie mogła przestać myśleć, co się stało z jego poprzednią właścicielką, która miała zdecydowanie mniej szczęścia. Tłamsiła jednak podobne myśli, serce jej stwardniało. Lecz przysięgła sobie, że nigdy nie zapomni o tym, co zobaczyła i usłyszała w *Stabsgebäude*<sup>312</sup>.

Czyste, normalne ubrania przywracały godność, ale nie można zapominać, że więźniarki, które pracowały z personelem SS w budynku sztabowym, były kompetentne, wysoko wykwalifikowane i inteligentne. W sposób nieunikniony naziści zostali zmuszeni do uznania ich za istoty ludzkie, choćby tylko w pewnym stopniu. Podobnie więźniowie z Francji, którzy prowadzili badania naukowe w położonych nieopodal laboratoriach rolniczych, byli traktowani praktycznie na równi z innymi podwładnymi przez kierownika gospodarstw rolnych w Auschwitz obersturmbannführera doktora Joachima Caesara.

Rudolf Höss szczerze ubolewał nad tak daleko posuniętą tolerancją: „Z trudem można było rozróżnić więźniów od pracowników cywilnych”<sup>313</sup> – narzekał. Co gorsza, w jego mniemaniu im bardziej więźniarka przypominała istotę ludzką, tym większe było ryzyko nawiązania romansu między nadzorcami SS i ich żydowskimi podwładnymi: „Gdy jakiś SS-man zbyt uporczywie stał na drodze, czarowały go tak długo pięknymi oczyma, aż osiągnęły swój cel”<sup>314</sup>. Höss wolał zachować wyraźną granicę między esesmanami a niewolnikami. Hedwig i inne żony członków SS również chciały wyróżniać się eleganckimi strojami podkreślającymi ich przynależność do elity. Zespół Marty w zakładzie krawieckim spełniał ich oczekiwania.

*Praca, którą wykonywałyśmy, była wartościowa.*

Przez pierwsze tygodnie w budynku sztabowym Huni wydawało się, że jest na wakacjach, choć przecież zaczęła pracować następnego dnia po przybyciu na miejsce. Akurat był wtedy szabat, ale naziści celowo łamali religijne rytuały swoich niewolników. Pragnęli wytrzebić każdy aspekt żydowskiego życia – praca była priorytetem, nic innego się nie liczyło.

Rudolf Höss uważał, że dzięki pracy życie więźniów jest znośniejsze, ponieważ pozwalała im oderwać się od „przykrej więziennej rzeczywistości”. Komendant był zresztą pomysłodawcą słynnej bramy wjazdowej do macierzystego obozu z napisem *Arbeit macht frei*. Dewiza pojawiła się już w pierwszym nazistowskim obozie koncentracyjnym w Dachau. Höss rozumiał ją bardzo dosłownie: „Praca czyni wolnym”. Sam przecież w latach dwudziestych spędził trochę czasu w więzieniu – został skazany za udział w brutalnym zabójstwie – doświadczył więc utraty poczucia własnej wartości i motywacji do życia, które są pochodną przymusowej bezczynności. W czasie pobytu za kratkami pracował jako krawiec.

W swoich wspomnieniach Höss pod niebiosa wychwalał wartość pracy, wierzył, że wręcz dosłownie może się stać źródłem wolności. Prawdą było, że w pierwszych obozach koncentracyjnych niektórzy więźniowie odzyskiwali wolność pod wpływem widzimisię Gestapo lub SS, lecz nigdy nie było bezpośredniej zależności między wykonywaną przez nich pracą a ich uwolnieniem. W czasie wojny większość więźniów pracowała bez wytchnienia na rzecz przemysłu zbrojeniowego. Jediną wolnością, na jaką mogli liczyć, było wyzwolenie przez śmierć. Choć jedno ze spostrzeżeń komendanta okazało się niezwykle trafne akurat w przypadku pracownic elitarnego zakładu krawieckiego. Zauważył, że jeśli więzień znajdzie „jeszcze możliwość pracy we własnym zawodzie lub też pracę odpowiadającą jego uzdolnieniom, wówczas zdobywa podbudowę psychiczną, której nie można łatwo zburzyć, nawet w wyniku niesprzyjających okoliczności”<sup>316</sup>.

W odróżnieniu od więźniarek zatrudnionych na posadach sekretarek w oddziale politycznym Auschwitz, które jako stenografki musiały uczestniczyć w przesłuchaniach i torturach, salon krawiecki okazał się dobrym komandem. Hunia nazywała go rajem, zwłaszcza w porównaniu z ciężką pracą, jaką wykonywała w Birkenau. Nie była odosobniona w swoich odczuciach. Miała wrażenie, że jest chroniona. Jak na ironię,



w zewnętrznym świecie w zdominowanym przez mężczyzn przemyśle modowym krawcowe miały niski status. Teraz jednak zostały wyniesione, cieszyły się przywilejami niedostępnymi dla zwykłych więźniów.

\*

Pierwszego dnia pracy Marta przedstawiła Hunię pozostałym dwudziestu dziewczynom. Wszystkie były weterankami i przyjęły ją w swoim gronie z otwartymi ramionami – wśród nich były Irene, Renée, Katka i Bracha. Kobiety okazywały sobie życzliwość. Większość była Żydówkami.

Słowaczka Mimi Höfflich, której spod chustki wysuwały się złote loki, specjalizowała się w szyciu koszul i bielizny. Była z nią jej siostra z Lewoczy.

Manci Birnbaum z północnej Słowacji była świetną krawcową. Jej siostra Helda wcześniej pracowała w Kanadzie, gdzie liczyła kosztowności zrabowane z żydowskich bagaży. Manci była zmuszona do wystąpienia nago przed Heinrichem Himmlerem podczas inspekcji macierzystego obozu w Auschwitz w lipcu 1942 roku.

Trzydziestokilkuletnia stateczna Węgierka Olga Kováčz w pewnym sensie matkowała młodszym kobietom. Pracowała niespiesznie, lecz miarowo, nigdy nie zawodziła. Widziała, jak jej rodzona siostra idzie do komory gazowej. Nie miała żadnych złudzeń. Dla niej Auschwitz było piekłem na ziemi.

Słowaczki Lulu Grünberg i Baba Teichner zawsze trzymały się razem i były sobie bliskie jak siostry. Lulu była narzeczoną brata Baby. Filigranowa i kobieca, w jej oczach błyskały figlarne iskiereki, bardzo tęskniła za swoim ulubionym przysmakiem – strapaczkami (ziemniaczanymi kluskami z duszoną kapustą kiszoną). Często powtarzała: „Obym tylko zjadła strapaczki, zanim umrę!”, a przyjaciółki uwielbiały się z nią droczyć z tego powodu. Baba była bardziej postawna, choć jej imię znaczyło „lalka”. Przyjechała z pierwszym transportem słowackich Żydówek.

Młodziutka, pochodząca ze Słowacji Šari została przeniesiona do pracy z pobliskiej fabryki I.G.Farben i zawsze narzekała – choć nie zawsze bez powodu<sup>317</sup>.

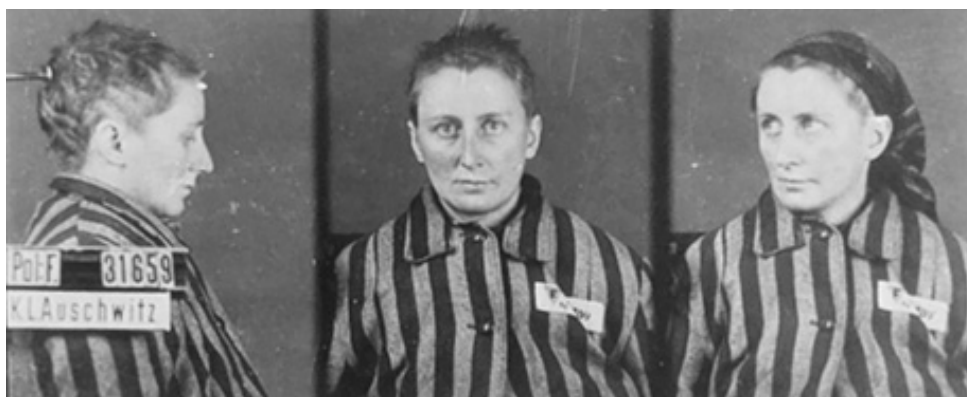
Piękna Katka z Koszyc nie miała pojęcia o szyciu, ale również została objęta protekcją. Prawdopodobnie ochronę zawdzięczała urodzie. Nazywano ją Jasną Kato dla odróżnienia od Katki, siostry Brachy.

Najmniej kompetentna była chyba najmłodsza z krawcowych, czternastoletnia Rózsika Weiss. Nazywano ją *tschibi*, co znaczy „kurczaczek”. Ciotka Rózsiki pomogła Marcie założyć elitarny salon krawiecki, ale niedługo potem zmarła. Marta obiecała, że zajmie się Kurczaczkiem. Przyjęła ją na uczennicę. Miała zbierać szpilki i wykonywać inne prostsze prace. Rózsika nie przeżyłaby w pojedynkę, Marta ocaliła kolejne życie.

Herta Fuchs z Trnawy też nie była specjalnie utalentowana, lecz była kuzynką Marty, a przy okazji pozytywnie wpływała na atmosferę w zakładzie, bo zawsze była uśmiechnięta i serdeczna.

Były jeszcze dwie Polki: Ester i Cili, a także Ella Braun, Alice Strauss, Lenci Warman, Hélène Kaufman i prawdopodobnie Niemka o imieniu Ruth. Nie znamy szczegółów ich życia, wciąż czekają na uzupełnienie.

Były również dwie nie-Żydówki, francuskie komunistki, Alida Delasalle i Marilou Colombain. Alida z racji wieku otaczała pozostałe dziewczyny matczyną opieką. Nieustająco wspierała swoją rodaczkę, kiedy tylko Marilou wpadała w przygnębienie.



[Alida Delasalle, zdjęcia ze stycznia 1943 roku, zrobione po przyjeździe do obozu i przejściu przez procedurę wstępną. Skrót „Pol.F.” oznacza, że była więźniarką polityczną narodowości francuskiej. Zdjęcia zrobiono w dziale identyfikacji, *Erkennungsdienst*. Później w 1943 roku zaprzestano fotografowania więźniów, bo przyjeżdżało ich zbyt wielu. Większość negatywów uległa zniszczeniu podczas ewakuacji obozu, ocalało zaledwie trzydzieści tysięcy.]

Dwie najstarsze krawcowe były bez wątpienia najbardziej uzdolnione, obie do mistrzostwa opanowały sztukę wykrawania tkanin. Była też Boriška Zobel z Popradu w północnej Słowacji, niesamowicie utalentowana i bardzo inteligentna dziewczyna, a także jej bliska przyjaciółka kapo Marta Fuchs.

W 1943 roku Marta miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, mimo to cieszyła się ogromnym szacunkiem jako krawcowa i kapo. Nie była delikatnym kwiatuszkiem, lecz jej upór i energia wyrastały ze współczucia, dlatego była osobą sprawiedliwą i szczodłą.

*W szwalni szyłyśmy nie tylko schludne codzienne stroje, lecz także eleganckie kreacje wieczorowe, których panie z elity SS prawdopodobnie nie wyobraziłyby sobie nawet w najśmielszych marzeniach.*

Hunia Volkmann<sup>318</sup>

Niezależnie od umiejętności, jakie posiadały na początku, pod przewodnictwem Marty zaczęły cieszyć się reputacją wybitnych profesjonalistek. Ich osiągnięcia na polu krawiectwa są tym bardziej zdumiewające, jeśli weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich pracowały.

Zakład był położony na wyższym poziomie piwnicy budynku sztabowego. Kiedy przychodziła Hedwig Höss lub inne klientki SS wysokiego szczebla, krawcowe w schludnych i czystych strojach pracowały przy długim stole w świetle padającym z dwóch okien i elektrycznych lamp. Interesantki zachowywały się, jakby przyszły do najnormalniejszego salonu pod słońcem, mówiły Marcie, czego oczekują.

Zwykle klientki, które w latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku zamawiały nowe ubrania, wybierały stroje z pokazów mody, inspirowały się też ilustracjami w kobiecych magazynach, na przykład „Die Dame” (Pani) lub „Deutsches Moden Zeitung” (Niemiecka Moda). Domorosłe szwaczki korzystały z darmowych papierowych wykrojów z magazynów dla gospodyń domowych. Istniało kilka świetnych systemów przygotowywania wykrojów, z których mogły korzystać, na przykład *Union Schnitt* – złota zasada dostosowywania szablonów, która jednak wymagała precyzyjnych obliczeń i matematycznych zdolności. Wraz z postępem działań wojennych coraz

bardziej brakowało papieru, w całej Rzeszy dostawy zostały drastycznie ograniczone, dlatego krawcowe były zmuszone do odcyfrowywania wymiarów z cienkiego jak bibułka arkusza, na który nanoszono obustronnie po kilka wykrojów.

W marcu 1943 roku przestało ukazywać się czasopismo „Die Dame”, bo wydawnictwo nie było w stanie utrzymać produkcji. Obok „Der Bazar” (Kiermaszu) był to najdłużej wydawany modowy tytuł. Upadek gazety jest dobitnym przykładem na to, jak ogromny negatywny wpływ wojna wywierała na tę branżę przemysłu.

Salon mody w Auschwitz nie miał problemów z utrzymaniem produkcji. Nie brakowało magazynów, które potencjalne klientki mogły do woli kartkować i tylko przebierać: proste sukienki na co dzień, płaszcze, kreacje wieczorowe, koszule nocne, bielizna, ubranka dla dzieci. Prowadzono także ewidencję zleconych projektów. Doświadczone krawcowe – na przykład Hunia – potrafiły odtworzyć wykroj na oczekaniu, wystarczyło im jedno spojrzenie na zdjęcie. Marta była utalentowaną artystką i potrafiła naszkicować każdy wzór, nawet od ręki, jeśli zachodziła taka potrzeba. Obie – Marta i Boriška – robiły papierowe szablony, które następnie wykorzystywano do wykrawania materiału, a potem zszywano poszczególne elementy. Później klientka wybierała rodzaj tkaniny i wykończenia, a Marta szła „na zakupy”.

Wyprawy Marty do Kanady odbywały się pod eskortą nadzorczyńni odpowiedzialnej za salon mody rapportführerin Elisabeth Ruppert. Kobieta miała ziemistą cerę i była małomówna, lecz okazała się zaskakująco przyjazną strażniczką. Postawa i zachowanie Ruppert w *Stabsgebäude* pokazują, o czym warto pamiętać, że nie można wszystkich esesmanów wrzucać do jednego worka. Byli ludźmi i jak każdy człowiek mieli swoje wady i zalety. Ale dlatego też spada na nich odpowiedzialność za rolę, jaką odegrali w systemie obozów koncentracyjnych.



[Eleganckie sukienki w czasopiśmie krawieckim „Les Patrons Universels”, 1943 rok.]

(archiwum autorki)

Choć Ruppert generalnie przestrzegała przepisów SS, dobre traktowanie krawcowych leżało w jej interesie, ponieważ szyły dla niej na boku za darmo. Kwatera nadzorczyńi leżała naprzeciwko salonu. Przynosiła kobietom ubrania, które wymagały poprawek, i nie utrudniała im życia. Lecz inne nadzorczyńie SS szeptały między sobą, że Ruppert jest zbyt łagodna, że zdobyła ciepłą posadkę, więc w końcu została przeniesiona do Birkenau.

Kobiety ze *Stabsgebäude* błagały, żeby nie odchodziła, bo wydawała się dobrym człowiekiem. Kiedy jednak Rupert trafiła do Birkenau, jej zachowanie diametralnie się zmieniło – dopasowała się do otaczającej ją rzeczywistości. Węgierki z sektora B-11b, które przeżyły obóz, zapamiętały, że była brutalna i znęcała się nad nimi. W roli nadzorczyńi elitarnego salonu krawieckiego zastąpiła ją folksdojczka, ciężka i powolna Polka. Dla niej krawcowe już nie szyły.

Krawcowe z Auschwitz nie były zmuszone do oszczędności, jaka na skutek wojny dotknęła cywilów na całym świecie. Nie musiały przerabiać starych torebek, skarpetek czy spadochronów na nowe ubrania, nie musiały szepiać wątków, kiedy na szpulach kończyły się nici. W magazynach Kanady było pod dostatkiem tkanin, a także wszelkich innych koniecznych dodatków krawieckich: guzików, jedwabnych nici do haftowania, nożyczek, suwaków, zatrząsków, poduszek na ramiona i centymetrów krawieckich. Każda z tych rzeczy należała wcześniej do innego krawca lub krawcowej. Konfiskowano nawet maszyny do szycia marki Singer, Pfaff czy Frister & Rossmann. W Auschwitz zgromadzono taką mnogość sprzętów i materiałów, że rzeczy zostały objęte polisą przez niemieckie koncerny ubezpieczeniowe, między innymi Allianz i Viktoria, które najwyraźniej nie miały najmniejszych skrupułów przed pośrednim wspieraniem eksploatacji, do jakiej dochodziło w obozach koncentracyjnych poprzez system pracy niewolniczej<sup>319</sup>. Elitarny salon krawiecki był więc znakomicie wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt, co potwierdziła choćby żydowska krawcowa Rezina Apfelbaum.



[Rezina Apfelbaum na przedwojennej fotografii we własnoręcznie uszytej sukience.]

(kolekcja prywatna)

Rezina przyjechała do Auschwitz z północnej Transylwanii pod koniec maja 1944 roku. Wytatuowano jej numer A18151 i skazano na ciężkie roboty. Rezina nie została oficjalnie zatrudniona w elitarnym salonie krawieckim. Szyła w *Stabsgebäude* nocą. Do środka w tajemnicy wprowadzał ją niemiecki nadzorca. Oficer, którego imię pozostaje nieznane, wziął sobie na kochankę piękną Węgierkę, blondynkę Lilly. Nie wiemy, co czuła jego wybranka poza tym, że nie miała innego wyboru. Robiła, co musiała, żeby przeżyć.

Esesman chciał, żeby jego „dziewczyna” była dobrze ubrana, więc po ciężkim dniu robót na zewnątrz obozu Rezina ślęczała nocami i szyla eleganckie stroje dla Lilly. Uszyła dla niej po kryjomu w salonie od podstaw cały komplet ubrań: bluzki, sukienki i długie ciepłe płaszcze. W ramach zapłaty za ten trud oficer zabierał ją do kuchni, gdzie dostawała dodatkową porcję jedzenia.

Rezina dzieliła się zdobyczną żywnością z tuzinem krewnych, z którymi spała razem na drewnianej pryczy w baraku Birkenau. Towarzyszyły jej siostry, matka i ciotki. Potajemne szycie uchroniło je przed śmiercią głodową. Po raz kolejny umiejętności krawieckie uratowały ludzkie życie. To, co Rezina zrobiła, jest jeszcze bardziej wzruszające w szerszym kontekście jej losów, ponieważ wcześniej musiała walczyć w domu o zgodę rodziców na to, by mogła uczyć się na krawcową. Rodzice uważali, że nie jest to odpowiednie zajęcie dla dziewczyny wywodzącej się z ich środowiska<sup>320</sup>.

Czy Marta Fuchs wiedziała o nocnym intruzie? Jeśli tak, nigdy o tym nie wspominała. Do jej obowiązków należało nadzorowanie dziennych zleceń, których nie brakowało. Szycie ubrań zaczynało od projektu, potem wycinano szablon, wybierano tkaninę, szyto najpierw makietę, czyli próbną wersję z perkalu, a potem skończony wyrób, po czym następował jeszcze etap przymiarek i nanoszenia poprawek.

W czasie wojny dużą popularnością cieszyły sięienne sukienki kończące się tuż nad kolanem, dzianinowe koronkowe bluzki z krótkim rękawem i bielizna ze skosu, dzięki czemu ładnie układała się na ciele, a także eleganckie dwuczęściowe kostiumy. Koszule nocne i suknie wieczorowe były długie. Wieczorami żony SS nie musiały się martwić, że zmarzną, jeśli wybiorą kreację z przewiewnej tkaniny z głębokim wycięciem – miały przecież etole i futra pochodzące z grabieży.



[Wzory koszuli nocnej i bielizny, „Les Patrons Universels”, 1943 rok.]

(archiwum autorki)

Obok szycia ubrań na zamówienie Hunia, Irene, Bracha i inne krawcowe nosiły poprawki na szykowne stroje znalezione w stosach zawłaszczonego mienia w Kanadzie, żeby dobrze prezentowały się na nowych właścicielkach. Nie zachowały się żadne dane, jakie kreacje *haute couture* trafiły do magazynów Kanady. Chanel, Lanvin, Worth, Molyneux... Wzory z francuskich domów mody cieszyły się wielką popularnością przed wojną, poza tym w każdym kraju, który naziści najechali i okupowali, istniały rodzime salony cenionych projektantów.

W latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku na porządku dziennym było zlecenie poprawek gotowych ubrań kupionych w sklepie. Większość zwykłych obywateli nie kupowała szykownych i modnych kreacji, nie wybierała ubrań pod wpływem kaprysu, jak zwykły to robić kobiety z elity SS w Auschwitz.

Marta i Boriška razem decydowały, której krawcowej przydzielić dany projekt. Każda z członkiń komanda musiała uszyć przynajmniej dwie sukienki na tydzień. Większość pracy wykonywano ręcznie, zwłaszcza



wykończenia. Zamiast szorstkiej, postrzępionej na krawędziach, pokrytej zakrzepniętym brudem i rojącej się od wszy juty krawcowe trzymały w dłoniach jedwab, aksamit, miękką bawełnę i wyrazisty w strukturze len. Fastrygowały, obrębiały, zszywały. Spod ich palców wychodziły praktyczne i wygodne ubrania, którym nie brakowało uroku. Kreacje ozdobione haftami, marszczeniami, lamówkami i szamerunkiem miały zachwycać, nie były ani narzędziem poniżania, ani tortur. Salon był oazą, w której rozkwitało piękno, choć wokół wszystko tonęło w zgniliznie.

Warto też podkreślić, że Marta Fuchs dostawała zlecenia nie tylko od kobiet mieszkających w okolicach obozu, lecz również z odległych zakątków, a nawet z samego serca Trzeciej Rzeszy. Hunia wiedziała o istnieniu tajnego kajetu, w którym zapisywano szczegóły wszystkich zamówień. Znalazły się w nim „najważniejsze nazwiska nazistowskich Niemiec”<sup>321</sup>. Można tylko zgadywać, o kogo konkretnie chodziło i czy zamawiający wiedzieli, że zlecenie wykonują żydowskie więźniarki w Auschwitz. W Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau nie zachował się żaden zeszyt z zamówieniami krawieckimi. Prawdopodobnie zaginął w czasie chaotycznej czystki w styczniu 1945 roku, mającej na celu zniszczenie obciążających dokumentów z obozowej administracji, wymazanie wszelkich dowodów zbrodni. Niezależnie jednak od tego, kim były berlińskie szychy, często musiały czekać nawet i pół roku na stroje, bo żony nadzorców SS miały pierwszeństwo: ich zleceniami należało się zajmować w trybie natychmiastowym. Najważniejsza oczywiście była Hedwig Höss.

Bracha widziała Hedwig, gdy przychodziła do zakładu na przymiarki. Zapamiętała, że wyglądała zupełnie zwyczajnie. Miała zaokrągloną figurę matki gromadki dzieci w średnim wieku. Co dziwne, Bracha ani do niej, ani do innych żon esesmanów nie czuła żadnej nienawiści, bo podejrzewała, że ich również nie pytano o to, czy godzą się na taką rzeczywistość. Bracha generalnie martwiła się tylko pracą i dbała o własne bezpieczeństwo.

Marta nadzorowała wszystkie przymiarki przy bacznej kontroli nadzorczyń SS. Asystowała jej Rózsika. Czasem konieczne okazywało się naniesienie kilku poprawek, zanim ubranie było gotowe do odbioru. W soboty, dokładnie w samo południe, grube ryby z SS przychodziły po zamówienia żon. Nazwiska tych mężczyzn stały się synonimami przemocy, tyranii i ludobójstwa.

Po początkowej euforii, która ją ogarnęła w bezpiecznym azylu *Stabsgebäude*, Hunia zaczęła zauważać, że szczególnie młodsze kobiety są przemęczone liczbą zadań wykonywanych pod silną presją. Mimo że pracowały w swoim zawodzie, to jednak świadomość, że szyją dla nadzorców SS i ich żon, nigdy ich nie opuszczała. Nie potrafiły sobie wybaczyć, że ubierają wroga.

Relacja łącząca krawcową i klientkę jest szczególnie intymna. Krawcowa bierze miarę z na wpeł nagiego ciała, nie umknie jej żaden fizyczny defekt. Może wyczuć kompleksy klientki, musi łechtać jej próżność. Zazwyczaj przymiarki odbywają się w przyjaznej atmosferze, bo klientka z krawcową dyskutują o szczegółach zamówienia. Ale w przypadku krawcowych z Auschwitz rozmowy były obciążone potwornym napięciem. SS zadało sobie wiele trudu, żeby się zdystansować zarówno fizycznie, jak i symbolicznie od „podludzi”, bo tak nazywano więźniów. A teraz żydowskie więźniarki dotykały nazistek należących do samej elity SS, spinały obszycia, sprawdzały zaszewki i wygładzały szwy. W każdej chwili klientka mogła poczuć się urażona zbytnią poufałością ze strony więźniarki, co skutkowało natychmiastową karą, a wręcz utratą uprzywilejowanej posady. Relacja, jaka tworzyła się między klientkami i krawcowymi, wymuszała na esesmankach dostrzeżenie w więźniarkach ludzi, co było sprzeczne z wartościami wpajanymi podczas szkoleń i przez systemową indoktrynację.

Niejeden raz powiało grozą. Pewnego razu nadzorczyńni SS Elisabeth Ruppert w nienagannym mundurze i butach przechadzała się między rzędami pracujących kobiet. Pochylona i pozornie uległa Hunia szyła, lecz przebyła długą drogę od dnia, w którym odebrano jej ubranie, pobito ją i upokorzono po przyjeździe do Birkenau. Ruppert zatrzymała się, zachwycona talentem Huni, i powiedziała:

– Kiedy wojna się skończy, otworzę razem z tobą zakład krawiecki w Berlinie. Nie miałam pojęcia, że Żydówki potrafią pracować, i to jeszcze z taką wprawą!

– Nigdy w życiu! – mruknęła Hunia po węgiersku.

– Co powiedziałaś? – warknęła esesmanka.

– Że byłoby wspaniale – usłyszała już po niemiecku o wiele uleglejszą odpowiedź<sup>322</sup>.

„Kiedy skończy się wojna...” Łatwo było snuć marzenia na jawie o salonie mody, w którym całą pracę wykonują posłuszne Żydówki, gdy było się nadzorczynią. W przypadku więźniarek bardziej prawdopodobne było, że nie dożyją do końca wojny. Choć zakład krawiecki był oazą spokoju, poza nim w obozie wciąż odbywał się makabryczny proces transformacji zdrowych ludzi w przerażające szkielety, a żywych – w dym, popiół i odłamki kości. Siostra Brachy Katka nie miała żadnych złudzeń co do ryzyka, z jakim wiązała się ich praca. W jednej z esesmanek, która dała łapówkę, żeby uzyskać pierwszeństwo w realizacji zamówienia, rozpoznała kobietę, która tak mocno ją uderzyła podczas degradującej procedury wstępnej, że złamała jej kolczyk, bo Katka nie była go w stanie dostatecznie szybko odpiąć. Teraz układ sił się zmienił. Brutalna nadzorczyńni marzyła o nowym płaszczu i podziwiała umiejętności Katki. Ale Katka rozumiała aż za dobrze, jaki charakter ma obozowa relacja klient–pracownik: „W ich oczach nie byliśmy ludźmi, tylko psami, uważali się za naszych panów”<sup>323</sup>.

Choć całą pracę wykonywały nieodpłatnie, ubrania, które powstały w elitarnym salonie krawieckim, charakteryzowały się pierwszorzędą jakością; dbała o to Marta, która stawiała rygorystyczne wymagania. Nawet Hunia, która miała wieloletnie doświadczenie w zawodzie, rozwijała własne umiejętności. Od czasu do czasu, gdy krawcowe wywiązywały się ze zleceń przed czasem, klientki nagradzały je garstką jedzenia, kawałkiem chleba lub plasterkiem kiełbasy. Poza tymi wyjątkami i podstawowym obozowym wiktem oraz opierunkiem jedyną zapłatą, jaką otrzymywały za swój trud, było prawo do przeżycia kolejnego życia.

*Tworzyłyśmy rozszerzoną rodzinę, byliśmy dla siebie jak krewne, które los zjednoczył w radości i smutku.*

Hunia Volkmann<sup>324</sup>

„Wydaje mi się, że jest wam za dobrze!” – wrzasnęła pewnego dnia nadzorczyńni SS, która wpadła do pracowni, bo usłyszała radosny śmiech więźniarek<sup>325</sup>. Krawcowe ciężko pracowały po dziesięć do dwunastu godzin na dobę, żeby wyrobić się ze zleceniami, więc nawiązały niesamowicie silne więzi. W czasie szycia prowadziły ożywione rozmowy, wspominały dawne życie, dom, bliskich. Natomiast

wieczorami gromadziły się wokół pryczy i cieszyły się czasem, który mogły spędzić z koleżankami ze *Stabsgebäude*.

Koleżeństwo, w miarę bezpieczne schronienie i wartościowa praca pozwoliły Irene odzyskać wiarę w siebie. Dzięki na wespół cywilizowanym warunkom panującym w elitarnym salonie krawieckim przestała się czuć wyłącznie numerem. Wciąż opłakiwała siostry, lecz teraz otaczała ją nowa rodzina przyjaciółek. Skończyły się myśli samobójcze, ulotniło pragnienie, aby „iść na druty”. Pełna samozaparcia zostawiła rozpacz daleko w tyle.

Opór prowadzi do buntu. Krawcowe nie były już zastraszonymi bezimiennymi ofiarami. Znowu poczuły się ludźmi.

Pewnego dnia Hedwig Höss przyszła na przymiarke ze swoim najmłodszym synem Hansem-Jürgenem. Sześciolatkowi spodobało się w salonie. Krawcowe na pewno ucieszył widok malca, z którym mogły się pobawić, kiedy jego matka była zajęta. Może przypomniał im o zamordowanym rodzeństwie, a może zaczęły marzyć o własnych dzieciach, które miały nadzieję mieć w przyszłości.

Lulu Grünberg, młodzianka słowacka Żydówka o figlarnym spojrzeniu, nie wytrzymała napięcia, które w salonie sięgnęło zenitu. Kiedy Hedwig była z Martą w przymierzalni, Lulu nagle opadła na podłogę, owinęła szyję chłopca miarą krawiecką i szepnęła mu po węgiersku do ucha:

– Wkrótce wszyscy zawisniecie, ty, twój ojciec, twoja matka i cała reszta!

Kiedy Hedwig przyszła następnego dnia na kolejną przymiarke, powiedziała:

– Nie wiem, co się dzieje z tym chłopakiem. Dziś się uparł, że ze mną nie przyjdzie!<sup>326</sup>

Brawura Lulu mogła ją wiele kosztować, dziewczyna bardzo ryzykowała. Na szczęście jej się upiekło, choć nie był to jedyny raz, kiedy dopuściła się niebezpiecznej prowokacji.

Podobny zapal tlił się również w Marcie Fuchs, lecz wyrastał z głębokich pokładów niezmiernego współczucia. Było to niebezpieczne połączenie, które wciągnie ją w ryzykowny świat konspiracji w Auschwitz.

---

298 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 148.

299 Tamże, s. 131–132.

300 S. Cernyak-Spatz, J. Shatzky, *Record-Keeping for the Nazis and Saving Lives, a conversation with Katya Singer*, <https://jewishcurrents.org/record-keeping-for-the-nazis-and-saving-lives/>, dostęp: 29.09.2019.

301 R. Vrba, dz. cyt.

302 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

303 Huni grożono, że zostanie na stałe zesłana do bloku eksperymentów medycznych. G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

304 Mariška była kuzynką szwagra Huni. Przeżyła obóz i tuż po zakończeniu wojny wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiedliła się w okolicach Nowego Jorku z adoptowaną córką Margery.

305 Tova Landsman, świadectwo wideo, VT 10281, Yad Vashem.

306 Maria Maul była lubiana przez inne więźniarki. Zeznawała przed sądem powiatowym Pirny 21 maja 1963 roku.

307 Erika Kounio, deportowana razem z matką z Salonik w Grecji, została oddelegowana do pracy w dziale śmierci, *Todesabteilung*, w którym rejestrowano zgony więźniów przy zatracającym braku dokładności: nikt nie został zamordowany, wszyscy umierali z przyczyn naturalnych. Z czasem nawet wykwalifikowany personel nie był w stanie nadążyć z odnotowywaniem dziesiątków tysięcy zmarłych, więc powiedziano zatrudnionym tam więźniarkom, żeby w ogóle nie rejestrowały śmierci Żydów. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

308 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt. W piwnicznych pomieszczeniach *Stabsgebäude* pierwsi polscy więźniowie zesłani do Auschwitz zostali poddani procedurze wstępnej. Kazano im się rozbierać, bito ich, golono i numerowano.

309 *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt. Świadectwo Sophie Sohlberg, z domu Löwenstein, urodzonej w 1923 roku w Niemczech.

310 Poczta w języku niemieckim z datą 7 czerwca 1943 roku, Birkenau. Archiwa Muzeum Bojowników Getta.

311 Korespondencja rodzinna, prywatna kolekcja, pocztówka z datą 3 kwietnia 1944 roku.

312 *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

313 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 218.

314 Tamże, s. 248.

315 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

316 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 73.

317 Jeśli chodzi o Šari, aż do dziś istnieje pewne zamieszanie. W korespondencji, jaką doktor Lore Shelley po wojnie prowadziła z Hunią, pojawia się Šari Dubová. Natomiast siostrzenica Huni Gila wspomina Šari Grünwald, najprawdopodobniej więźniarkę pracującą w Politische Abteilung w Auschwitz. Znowu najstarszy syn Marty pamięta Šari Maltz, z domu Grünberg, która przeżyła obozy, a po wojnie wyjechała do Izraela, gdzie założyła rodzinę. Przychodziła na nieformalne spotkania ocalałych i zabierała Juraja w odwiedziny do mieszkającej w Tel Awiwie Huni. Opowiadała mu, że była niewypowiedzianie wdzięczna Marcie, która zorganizowała jej transfer do sanktuarium salonu krawieckiego.

318 *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

319 D. Gold, *Stolen Legacy. Nazi Theft and the Quest for Justice at Krausenstrasse 17/18*, Berlin, Londyn 2016; Uwe Westphal, dz. cyt.

320 Świadectwo Reziny Apfelbaum i profesora Avriego Ben-Ze’eva, korespondencja z autorką. Rezina, którą najbliżsi nazywali w jidisz *schneider’ke*, czyli małą krawcową, przeżyła obóz. Wyemigrowała do Izraela. Nie знаła słowa „niemożliwe”, a jej losy obrosły rodzinną legendą. Piękna Lilly została zastrzelona przez swojego kochanka SS tuż przed ewakuacją obozu Auschwitz.

321 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

322 *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

323 Tova Landsman, świadectwo wideo, VT 10281, Yad Vashem.

324 *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt. Świadectwo Huni Hecht.

325 Tamże.

326 Tamże. Także odręczna notatka, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

## 9.

# Solidarność i wsparcie

*Nasze codzienne życie było skupione na okazywaniu solidarności i wsparcia tym, którzy cierpieli bardziej od nas.*

Alida Delasalle<sup>327</sup>

Marta Fuchs miała plan.

W elitarnym salonie krawieckim igły śmigały, kobiety szyły.

Marta miała gościa, też więźnia. Krawcowe nie znały ani jego imienia, ani nie widziały jego numeru. Rozmawiała z nim po cichu, a potem poszedł na spotkanie z kolejnym punktem kontaktowym.

Igły śmigały, kobiety szyły, mijaly tygodnie, miesiące.

W strefie interesów Auschwitz więźniowie i pracownicy cywilni utworzyli tajną siatkę, której celem było przeciwstawienie się władzy SS. Ruch oporu działał w sekrecie, zachowanie poufności było kluczowe, dlatego zachowało się bardzo niewiele danych na temat podziemnej działalności. Prowadzenie ewidencji było niemożliwe, wskaźniki przeżycia niepewne, a konspiracyjni działacze często nie chcieli się ujawniać nawet po zakończeniu wojny. Marta niejeden sekret zabrała ze sobą do grobu.

Pod jej opieką jednak salon krawiecki w Auschwitz stał się prawdziwym azylem, w którym schronienie i ratunek znajdowały krawcowe, lecz nie tylko. Zaangażowanie Marty w konspirację obozową przypomina przetykanie srebrnymi nićmi mrocznej osnowy obozowej codzienności.

Działalność w jakimkolwiek ruchu oporu w tej rzeczywistości wymagała niebywałej odwagi. Tych, których złapano, najczęściej karano śmiercią. Opór przyjmował najróżniejsze formy. Począwszy od spontanicznych aktów buntu, a na cichych gestach szczodrości i solidarności skończywszy. Fascynujące jest śledzenie roli, jaką ubrania odegrały w konspiracji; zapewniały ciepło, które ratowało życie, były podnoszącymi na duchu darami, przebraniem, służyły za kryjówkę...

Pewnego dnia w rewirze w Birkenau zjawiała się drżąca z przerażenia dziewczyna w samym kostiumie kąpielowym. Spanikowana wyjaśniła, że przyjechała w transporcie Żydów z Paryża. Kobiety były w kostiumach ze względu na nieznośny skwar, jaki panował. Jednej z nich, tancerce, kazano się rozebrać. Odmówiła i wyrwała rewolwer esesmanowi. Zastrzeliła najpierw jego, a potem siebie. Co niebywałe, niemiecki żołnierz umożliwił dziewczynie, naocznemu świadkowi całego zdarzenia, ucieczkę z rozbieralni. Mancie Schwalbová, lekarka i przyjaciółka Brachy pracująca w rewirze, spokojnie oddała jej jedyny sweter, jaki posiadała, żeby dziewczyna nie zmarła<sup>328</sup>.

Zorganizowany ruch oporu napotykał mnóstwo trudności, wśród których niebagatelną rolę odgrywało kapryśne widzimisię oprawców. Pewnego dnia, gdy Bracha i inna krawcowa wchodziły po schodach z sypialni do zakładu, spotkały nieznaną młodą Żydówkę.

– Jak się tu dostałaś? – zapytały.

– Przywiózł mnie na motocyklu scharführer SS – wyjaśniła. – Naga.

Opowiedziała im o sobie. Właśnie przyjechała razem z transportem do Auschwitz i podczas selekcji zdecydowano o jej śmierci. Została wysłana do komory gazowej, gdzie się rozebrała. Pod wpływem impulsu zebrała się na odwagę i zwróciła po niemiecku do scharführera, który ich nadzorował: „Jestem silna i młoda, to będzie prawdziwe marnotrawstwo, jeśli mnie zabijecie. Proszę, pomóż mi się stąd wydostać”. Omiótł spojrzeniem jej kształtne ciało i powiedział: „W porządku, chodź ze mną”. Wsiadła na tył motocykla, przejechali główną drogą z Birkenau aż do *Stabsgebäude*. Obudzono blokową Marię Maul i poinformowano o nowo przybyłej. Przekazała nagą kobietę Marcie Fuchs, która zorganizowała dla niej ubranie. Młoda kobieta przeżyła wojnę, pracowała w administracji obozowej, spała w jednej sypialni z krawcowymi<sup>329</sup>.

Kto może odgadnąć, co sprawiło, że esesman zgodził się ją uratować, skoro posyłał na śmierć setki tysięcy innych równie niewinnych istot? Naga kobieta na motorze była kolejnym surrealistycznym obrazkiem, w jakie obfitowało życie w obozach zagłady. Auschwitz było groteskowym światem, w którym pod wpływem kaprysu darowywano, odbierano lub niszczone ludzkie życie.



Przed przeniesieniem z Birkenau Bracha widziała ciężarówkę Żydówek, które wieziono do komory gazowej. Jedna z nich, która była najlepszą przyjaciółką żony założyciela i pierwszego prezydenta Czechosłowacji, wrzeszczała: „Nie chcę umierać! Nie chcę umierać!”. Bracha nie mogła pomóc ani jej, ani innym skazanym na zagazowanie ofiarom<sup>330</sup>.

Władza SS wydawała się niczym nieograniczona, mimo to na przekór wszelkim przeciwnościom w kompleksie obozowym w Auschwitz działała szeroko rozgałęziona sieć oporu, do której należeli oddani sprawie ludzie wszelkich wyznań i narodowości, o najróżniejszych poglądach politycznych.

Każda krawcowa na własny sposób opierała się zarówno ciemierzcom z SS, jak i ogólnemu pozbawianiu więźniów człowieczeństwa. Szczęśliwie znalazły się w lepszym położeniu niż większość i dzięki temu nie straciły godności ani tożsamości, co było zaraźliwe. Nawet niewielkie gesty przynosiły pozytywne owoce.

Pewnego dnia w 1944 roku Hunia Volkmann stała w grupie obozowych weteranek i patrzyła na nowe więźniarki wytypowane do pracy w *Stabsgebäude*. Jedna z kobiet pchnęła ją i bez ogródek zażądała łyżki, którą Hunia, wzór uprzejmości, bez szemrania oddała. A przecież łyżka i miska były obozowymi niezbędnikami, były konieczne, żeby dostać posiłek. Wówczas kobieta zmitygowała się i przeprosiła, wyjaśniła, że nie spodziewała się, że znów zostanie potraktowana jak człowiek po tym, czego doświadczyła w Birkenau. Hunia swoją postawą nadała ich interakcji ludzki wymiar, co dogłębnie wstrząsnęło wrogo nastawioną kobietą. Później połączyła je przyjaźń<sup>331</sup>.

Wokół *Stabsgebäude* skupiała się sieć międzynarodowych przyjaźni, które oplatały ludzi, także krawcowe, przeciwstawiających się rasizmowi, antysemityzmowi i politycznym podziałom. Do tej grupy należeli Żydzi i nie-Żydzi, wierzący i ateści, rzemieślnicy i intelektualiści. Ze względu na swoją względnie uprzywilejowaną pozycję kobiety zakwaterowane w piwnicy budynku sztabowego mogły zbierać się wieczorami i tworzyć nieformalne koła naukowe. Dzielily się wiedzą, dawały wyraz uwielbienia dla sztuki. Irene i Renée postanowiły nauczyć się francuskiego. Inne brały lekcje niemieckiego lub dzięki utalentowanej Rai Kagan zaznajamiały się z językiem i kulturą Rosji.

Wiele młodych kobiet odkryło, że łakną wiedzy, która zdecydowanie wykracza poza wykształcenie zdobyte w domu.

Nie brakowało jednak sceptyczek, które drwiły z kobiet w sekrecie pogłębiających znajomość literatury i nauki, szydziły z nich, że żyją na Księżycu, w krainie ułudy. Nawet jeśli udział w tajnych kompletach był tylko rozrywką pozwalającą na oderwanie myśli od tu i teraz, to przynajmniej ich uczestniczki swoją postawą pokazywały, że nie pozwolą skrepować drutem kolczastym własnych umysłów.

Anna Binder, jedna z bliskich przyjaciółek Marty, po prostu rozkwitała podczas naukowych i filozoficznych dyskusji, uwielbiała także układać błyskotliwe satyryczne wiersze, za które musiała zapłacić trzytygodniowym aresztem w karnym bunkrze, kiedy została przyłapana. Jedna z nadzorczyń SS stwierdziła: „Binder jest bezczelna, nawet gdy milczy”<sup>332</sup>.

Do wywrotowej działalności ortodoksyjnych Żydówek zakwaterowanych w *Stabsgebäude* należało na przykład zrobienie zakazanego modlitewnika i kalendarza, szmuglowanie żywności na seder, żeby uczcić pierwszy dzień Paschy, i świeczek na Chanukę. Nie mogły obchodzić szabatu, choć niektóre starały zachowywać post. Inne straciły wiarę jeszcze przed deportacją lub już w czasie pobytu w obozie. Bracha nigdy się nie modliła w Auschwitz.

Natomiast naziści z entuzjazmem świętowali Boże Narodzenie. Jednego roku w grudniu więźniarki z budynku sztabowego przygotowały jasełka w suszarni ze śpiewami, tańcami i satyrycznymi skeczami. Słuchanie muzyki podczas przedstawienia było słodko-gorzkim doświadczeniem dla Huni. Nie potrafiła pohamować lawiny wspomnień z Lipska – często uczestniczyła z najbliższymi przyjaciółmi i mężem Nathanem w różnych wydarzeniach muzycznych.

Komendant Höss zezwolił na przedstawienie pod warunkiem, że rodziny SS zostaną zaproszone i zasiądą w pierwszych rzędach na powtórkach występów, bez wątpienia odziane w stroje uszyte przez Martę i podległe jej krawcowe.

*W komandzie krawieckim kradłyśmy wszystko, co tylko mogłyśmy, żeby przekazać zdobycze tym, którzy najbardziej ich potrzebowali.*

Duch koleżeństwa był podstawą oporu. Więzi łączące więźniarki były jawnym zaprzeczeniem dogmatu, który SS narzucało społeczności obozowej: przetrwają najsilniejsi. Pewność siebie i pokłady współczucia Marty wpływały na atmosferę panującą w warsztacie krawieckim – wspierała naturalne ludzkie odruchy niesienia pomocy. Usłyszawszy historię o przedwojennych urodzinach Irene, która w ramach prezentu dostała całe jajko tylko dla siebie, Marta wbrew wszelkim przeciwnościom zorganizowała kurze jajko, żeby je dać Irene z okazji urodzin obchodzonych w obozie. Nie wspominając o bezdyskusyjnych właściwościach odżywczych podarunku, był przede wszystkim wyrazem czulej troski oraz symbolicznym ogniwem odsyłającym do szczęśliwszych chwil<sup>334</sup>.

Więźniarki w *Stabsgebäude* mogły dzielić się owocami i warzywami szmuglowanymi z pól uprawnych w Rajsku, ukrywanymi w szerokich majtkach. Przetrzęsały kosze na śmieci w poszukiwaniu ogryzków ołówków, których więźniom nie wolno było posiadać. Rzuciły się na książki, które również były zakazane. Jeśli tylko jakaś wpadła im w ręce, potem krążyła w ich gronie, czytały ją na głos lub pożyczały sobie nawzajem egzemplarz jak w bibliotece. Nawet drobiazgi – grzebienie, odłamki luster lub zestawy do szycia – stawały się najcenniejszymi skarbami, które ukrywano w materacach albo noszono w bojtłach (woreczkach ukrytych pod ubraniem). Krawcowe szyły również dla przyjaciół, nawet gdy były wycieńczone po długich zmianach pracy dla SS. Pewnego dnia do Huni podeszła Lina, więźniarka zatrudniona jako sekretarka starszego oficera SS. Dziewczyna rzuciła jej kawałek białej tkaniny i zapytała, czy nie uszyłaby dla niej piżamy, kolejnej pozycji na liście zakazanych rzeczy. Hunia z chęcią jej pomogła. Nawet nie skomentowała, że materiał został zrabowany z magazynu pościelowego *Stabsgebäude*. Tydzień później została wezwana przez blokową i przepytana:

– Czy uszyłaś piżamę dla jednej z dziewczyn? Z jakiego materiału? Czy była to poszewka na poduszkę?

Hunia zachowała zimną krew.

– Nie, na pewno nie. To był zwyczajny kawałek materiału... Nie pytałam, skąd go wzięła.

Upiekło się jej. Lina została srogo ukarana. Los pizamy z poszewki na poduszkę jest nieznan<sup>335</sup>.

Przyjacielska sieć okazywała się naprawdę potrzebna, gdy któraś z krawcowych zachorowała. Francuska gorseciarka Alida była pięciokrotnie hospitalizowana. Cierpiała między innymi na dyzenterię, tyfus, posocznicę i osłabienie serca na skutek pobicia. Po operacji zainfekowanego oka Irene ropa lała się z niego strumieniami i konieczne było codzienne oczyszczanie rany. Jej system odpornościowy był zbyt słaby, żeby zwalczyć chorobę, która ją zmogła na długie dziewięć tygodni. Przewlekły niedobór witamin u Brachy doprowadził ją do takiego stanu, że została przeniesiona do głównej lecznicy obozowej. Katka potrzebowała opatrunków na ranę na nodze. Nawet Marta poważnie zachorowała na tyfus. Zawsze ratowały je ludzka przyzwoitość i lojalni przyjaciele. Przeszmuglowano cytrynę dla Marty. Współczujące pielęgniarki SS dały cierpiącej Katce jabłka. Komando praczek nocą gotowało i prało koszulę nocną i bandaż Irene. Francuskie więźniarki zorganizowały mleko dla swojej rodaczki. Płynące z głębi serca miłosierdzie okazywane przez personel lecznicy tak ukoili Brachę, że przespała chorobę i śniła o pięknej bożonarodzeniowej choince, którą widziała jako mała dziewczynka, gdy trafiła do szpitala dla gruźlików. Hunia przez dziewięć tygodni balansowała na granicy śmierci po omdleniu na skutek niedoboru witamin. Podobnie jak inni więźniowie miała zbyt niską odporność, żeby walczyć. Uratowały ją nie tylko troskliwa opieka pielęgniarek i innych więźniarek, jedzenie z kontrabandy i fakt, że dostała czystą koszulę nocną, lecz przede wszystkim świadomość, że wszystkie opiekuńcze gesty, których doświadczyła, wyrastają z ludzkiej miłości i solidarności. Dobroć innych przyspieszyła proces zdrowienia, pomogła na równi z lepszą dietą i odpoczynkiem.

Wszyscy, którzy pomagali, wiele ryzykowali. Za akty dobroci groziły bicie lub śmierć. Hunia, Bracha, Irene, Alida i inne krawcowe miały ogromne szczęście, że dostały wsparcie, jakiego potrzebowały, podczas pobytu w rewirze lub niewielkim pokoju dla chorych więźniów w *Stabsgebäude*. Mimo bowiem desperackich wysiłków kierującego się humanitaryzmem personelu medycznego więźniowie obawiali się bloków szpitalnych w Auschwitz, co oczywiście było jak najbardziej zrozumiałe, bo widzieli je jako przedproża komór gazowych lub miejsca,

w których lekarze SS przeprowadzają haniebne wiewidekcje. Obozowe szpitale były jednak ważnymi węzłami komunikacyjnymi podziemia. Wielu lekarzy i wiele pielęgniarek należało do obozowej konspiracji. Posługa medyczna, czyli pomaganie potrzebującym więźniom, z natury miała wywrotowy charakter. Do obozu szmuglowano jedzenie i leki, a robili to głównie mieszkający w okolicy Polacy<sup>336</sup>.

Więźniarka Janina „Janka” Kościuszkowa była lekarką w niewielkiej izbie rewirowej w *Stabsgebäude* – pokój medyczny, w którym mieściło się zaledwie dziewięć łóżek, był przeznaczony dla więźniów cierpiących na drobne dolegliwości. Janina była krzepką kobietą o bujnych kształtach i równie szczodrym sercu. Leczyła swoje pacjentki specyfikami pochodzącymi z kontrabandy i celowo stawiała nieprawdziwe diagnozy, żeby nie przeniesiono poważniejszych przypadków do Birkenau na pewną śmierć. Kiedy odkryto, że jest zaangażowana w działalność wywrotową, sama trafiła do Birkenau. Wdzięczne krawcowe z budynku sztabowego posłały jej w darze obszerne majtki uszyte z koca. Lekarka, która uratowała niejedno życie, powiedziała, że barchanowe gacie ją uratowały: „Czułam, że konam z zimna, w nich odżyłam. Odżyłam – znaczyło to: zaczęłam być znowu lekarką, nie wykończonym więźniem”<sup>337</sup>.

Kiedy Hunia leżała w szpitalu, zajmowała się nią wyjątkowa pielęgniarka Maria Stromberger. Siostra Maria, bo tak ją nazywali przyjaciele, była dyplomowaną pielęgniarką i żarliwą katoliczką. Nie była więźniarką. Gdy usłyszała plotki o potwornościach, do których dochodzi na wschodzie, zgłosiła się na ochotnika do pracy w Auschwitz. Miała czterdzieści cztery lata, kiedy przyjechała w październiku 1942 roku i usłyszała: „Front jest dziecięcą igraszką w porównaniu z Auschwitz”. Została wysłana do pracy w szpitalu SS, który w tym czasie znajdował się w tym samym budynku, co oddział polityczny (*Politische Abteilung*), dlatego często słyszała wrzaski torturowanych podczas przesłuchań więźniów. Przerażliwe krzyki nazywano syreną Auschwitz. Miała pełną świadomość, że na miejscu dochodzi do „czystki Żydów”<sup>338</sup>.

Pielęgniarka Maria była jednym z konspiracyjnych kontaktów Marty Fuchs. Niesienie humanitarnej pomocy więźniom, także Żydom, kiedy tylko było to możliwe, uważała za swój moralny obowiązek. Zawsze tak planowała wizyty w budynku sztabowym, żeby uniknąć ingerencji SS,

co pozwalało na swobodną rozmowę z Martą, przekazanie kontrabandy i wiadomości. Czasami przynosiła artykuły luksusowe, czyli leki, czekoladę, owoce i szampana, które wносиła z magazynów SS<sup>339</sup>. To od niej Marta dowiedziała się o lądowaniu wojsk alianckich w Normandii w czerwcu 1944 roku i niezwłocznie podzieliła się tą optymistyczną informacją z pozostałymi krawcowymi.

Szwaczkom pracującym na nocną zmianę udawało się od czasu do czasu złapać w radiu sygnał BBC i wysłuchać wiadomości, kiedy ich łagodna z usposobienia nadzorkzyni SS usnęła. Czytały także gazety szmuglowane z biur administracji obozowej do sypialni, żeby dowiedzieć się, co się dzieje na świecie. Podobne akcje były obarczone dużym ryzykiem. Jedna z działaczek podziemia ze *Stabsgebäude* została zatrzymana i przeszukana przez nadzorkzynię SS, kiedy pod ubraniem schowała nielegalną prasę. Na szczęście rewizja osobista skończyła się na kieszeniach, które były pełne wilgotnych zużytych chusteczek, bo akurat cierpiała na potworny katar<sup>340</sup>.

*Z wielką radością przeczytałam twoją kartkę z 28 kwietnia, w której piszesz o moich bliskich. Moja wdzięczność nie ma granic (...). Przesyłam tysiące pocałunków i zawsze o tobie myślę.*

Marta Fuchs, fragment wiadomości z kartki pocztowej z 5 czerwca 1943 roku<sup>341</sup>

Przypominanie sobie, że za płotem z drutu kolczastego istnieje świat, podnosiło więźniów na duchu, a szczególnie wiadomości o klęskach ponoszonych przez nazistów. Informacje, że wojna nie idzie po myśli Niemców, były jak miód na serce Brachy, jej wrodzony optymizm rozkwitał. Nie traciła nadziei, że pewnego dnia odzyska wolność.

Tymczasem doszło do prawdziwego cudu, bo mogła skontaktować się z rodziną i przyjaciółmi, którzy zostali w domu. Częściowo dzięki pomocy członka załogi SS, bo nie tylko dzielna siostra Maria wspierała więźniów.

W obozie Bracha przypadkowo wpadła na chłopaka, którego poznała przed wojną w Bratysławie. Był żołnierzem słowackiej armii i został przymusowo powołany do służby wojskowej na rzecz Niemców. Przyjaźń zadzierzgnięta w dzieciństwie pozwoliła im pokonać przepaść dzielącą nadzorcę i więźnia. Zgodził się wysłać wiadomość do jej rodziców na Węgrzech. Później, kiedy był na przepustce, przekazał korespondencję zaadresowaną do Żyda Ernsta Reifa, przyjaciela Brachy

z młodzieżówki Ha-Szomer w Bratysławie. Na kartce zapisano datę i miejsce: „Birkenau, czerwiec 1943 roku”. Bracha informowała bliskich, że jest zdrowa i pracuje z Katką. „Jestem tu już czternaście miesięcy, lecz sercem i duszą nigdy nie opuściłam ukochanego domu... Chciałabym cofnąć czas i wrócić do przeszłości...”<sup>342</sup>

Ernst Reif ukrywał się, więc odpowiedź dostała od jego siostry, która do korespondencji dołączyła paczkę z salami, czekoladą i innymi smakołykami. Słowacki nadzorca przyniósł wszystko do obozu i przekazał uradowanej Brasze.

Nie tylko on jeden pomagał więźniom. Przyjaciółka Irene w bloku administracyjnym ze zorganizowanego kawałka materiału uszyła koszulę. W kołnierzyk wszyła list, w którym opisała, co się dzieje w Auschwitz. Koszulę w sekrecie wyniósł na zewnątrz esesman z Bratysławy<sup>343</sup>. Między innymi Lilli Kopecky i Ella Neugebauer mogły wysłać listy, a nawet zdjęcia swoim rodzinom dzięki pomocy esesmana Słowaka, który nazywał się Rudáš. Mężczyzna ostrzegł bratysławskich Żydów, którzy wciąż pozostawali na wolności. Powiedział im o komorach gazowych i selekcjach, lecz nie chcieli mu uwierzyć. Prawda była zbyt potworna, żeby ją zaakceptować<sup>344</sup>.

Co zadziwiające, przez dość krótki czas żydowscy więźniowie mogli oficjalnie wysłać listy do domu. Wydano im nawet kartki pocztowe. Marta Fuchs i inne krawcowe skorzystały z okazji. Marta chciała się dowiedzieć, co się dzieje z mężem jej siostry Turulki Lacim Reichenbergiem, bratem Irene. Małżonkowie walczyli z nazistami u boku partyzantów. Krawcowa Manci Birnbaum napisała do Edit Schwartz na Żydowską do Bratysławy: „Nie możesz nawet sobie wyobrazić, jak wielką sprawia mi radość, gdy podczas rozdawania poczty dostaję list od ciebie...”. Słowem, nie wspomniała o obozowym cierpieniu<sup>345</sup>. Jak zresztą opisać ołówkiem na zwykłej kartce, czym było Auschwitz, gdzie niczym towar dostarczano na motorze nagie kobiety i sztyto eleganckie suknie dla żon esesmanów? Nawet gdyby nie istniała cenzura, to nie starczyłoby papieru, żeby oddać ból każdego uwięzionego, a także druzgocącą skalę nazistowskich zbrodni.

Zgoda na prowadzenie korespondencji nie była w żadnej mierze aktem życzliwości ze strony nazistów. Cały proces bacznie monitorowano i listy wykorzystano do namierzania Żydów pozostających w ukryciu. Mimo adresu zwrotnego Arbeitslager Birkenau wszystkie odpowiedzi

najpierw trafiały do Berlina, gdzie uważnie je sprawdzano. Na dodatek tylko pozytywne informacje przechodziły przez sito cenzorów, co miało na celu zwodzenie adresatów, by wierzyli, że deportowanym niczego nie brakuje i są w najzwyczajniejszym obozie pracy.

W pełni świadomi zbrodniczych celów, jakim służy kompleks obozowy Auschwitz-Birkenau, więźniowie przesyłali na kartkach pocztowych zaszyfrowane wiadomości. 1 stycznia 1943 roku Marta napisała do rodziny, sugerując, żeby zaprosili panią Vigyáz: „Nigdy o niej nie zapominajcie, jest przecież bardzo pomocna”. *Vigyáz* po węgiersku znaczy „uważać, zachować czujność”<sup>346</sup>.

Na pisanych ołówkiem pocztówkach z Auschwitz próbowano również przekazać informacje o śmierci bliskich osób. Imano się różnych wybiegów, żeby obejść cenzurę. Irene oznajmiła ojcu, że jej trzy siostry razem z matką wyruszyły w podróż przez miejscowość Plynčeky. Matka Irene zmarła w 1938 roku, a po słowacku *plyn* znaczy „gaz”. Wiadomość została doręczona. Szewc Shmuel Reichenberg dowiedział się, że jego córki Frieda, Edith i Joli zginęły, lecz cieszył się, że przynajmniej Irene wciąż żyje, a Marta wzięła ją pod swoje skrzydła.

Na pocztówce od Marty ze znaczkiem z podobizną Adolfa Hitlera i stemplem pocztowym z datą i nazwą miasta: „6 kwietnia 1944, Berlin” Herta Fuchs napisała: „Serdeczne pozdrowienia i całusy od Herty! Czy jesteście w kontakcie z moją rodziną?”. Nikt z rodziny Herty nie przeżył wojny.





[Pocztówka od Marty Fuchs wysłana 3 marca 1944 roku z pieczętką z datą 6 kwietnia i napisaną odręcznie ołówkiem wiadomością od Herty.]

(kolekcja prywatna)

Nie zachowały się odpowiedzi wysyłane na adres obozu. Na pewno nie można było ich zachować jako pamiątek od ukochanych osób – wszystkie nielegalne papiery były niszczone, podarte na kawałeczki kończyły w ogniu lub klozecie.

Hunia nie mogła korespondować ze swoimi rodzicami, którzy uciekli do Palestyny. Nie wiedziała, że w każdy poniedziałek i czwartek pościli i modlili się za „córkę, która znalazła się w niebezpieczeństwie”<sup>347</sup>.

*Byliśmy przekonani, że nigdy nie wydostaniemy się z tego piekła. Chcieliśmy jednak, żeby pewnego dnia świat dowiedział się o wszystkim.*

Věra Foltýnová<sup>348</sup>

Po wojnie pielęgniarka SS Maria Stromberger złożyła zeznania, w których wyraziła swoje odczucia. Miała wrażenie, że jej pomoc była kroplą w morzu, lecz – prawdę powiedziawszy – dla tych, którzy ją otrzymali, znaczyła bardzo dużo. Dwukrotnie została zadenuncjowana w związku ze swoją konspiracyjną działalnością. Za drugim razem zwrócił na nią uwagę sam komendant obozu Rudolf Höss. Za każdym razem przysięgała, że jest całkowicie niewinna. Puszczano ją wolno,

kończyło się na upomnieniu. Nigdy nie wydała nazwisk innych członków podziemia, do których należała również Marta Fuchs.

W przypadku Stromberger nie bez znaczenia był fakt, że asystowała Hedwig Höss w trakcie trudnego porodu, gdy we wrześniu 1943 roku na świat przyszło najmłodsze dziecko komendanta Annegrete. W połogu Hedwig odpoczywała w ubraniach ciążowych uszytych przez krawcowe z salonu w Auschwitz. Nie miała najmniejszych problemów ze skompletowaniem wyprawki dla noworodka, bo przecież korzystała z usług swoich osobistych szwaczek i dostępu do wypełnionych po brzegi zagrabionym mieniem magazynów Kanady.

Kontakt Marty – siostra Maria, pseudonim S – mógł się swobodnie poruszać poza obozem, dlatego był cennym ogniwem podziemnej siatki. Narażając własne życie, „S” szmuglowała wiadomości i przesyłki w szczotce do ubrań z ukrytym schowkiem. Wykrochmalony biały pielęgniarzki fartuch służył za ochronną tarczę, gdy czekała na polskich stacjach kolejowych lub stała na rogach polskich ulic i szeptem przekazywała informacje swoim kontaktom.

Siostra Maria przenosiła między innymi klisze fotograficzne – choć nie wiedziała, co uwieczniają – i szpitalną dokumentację medyczną. Należała do siatki odważnych ludzi, którzy ryzykowali życie, żeby zdobyć i przekazać polskiemu ruchowi oporu dowody obnażające potworności, do jakich dochodziło w Auschwitz, a które zdecydowanie wykraczały poza ostrożnie redagowane na kartkach pocztowych powiadomienia o śmierci bliskich osób, wysyłane przez krawcowe.

Więźniarki zakwaterowane w *Stabsgebäude* i pracujące w Centralnym Zarządzie Budowlanym robiły po kryjomu kopie dowodów na istnienie komór gazowych i krematoriów w Birkenau. Papiery zamykano w słoikach, które ukrywano w workach z cementem w bloku sanitarnym, a w końcu wszywano w paski, szmuglowano na zewnątrz i przekazywano Armii Krajowej<sup>349</sup>. Dla potomności zachował się jeszcze bardziej obciążający dowód. Udało się przeszmurować do Birkenau aparat i kliszę, żeby udokumentować pracę grupy specjalnej, Sonderkommando, której zadaniem było między innymi transportowanie i palenie zwłok zagazowanych ofiar. Więzień Alberto Errara zrobił ukradkiem kilka ujęć zachodniego wejścia krematorium V. Później był torturowany i został zabity podczas próby ucieczki, ale we wrześniu 1944 roku klisze – dzięki działaczce podziemia Teresie Lasockiej, która

również była jednym z kontaktów Marii Stromberger<sup>350</sup> – trafiły do polskiej fotografki Pelagii Bednarskiej w Krakowie. Ze wszystkich zdjęć zrobionych w skrajnie trudnych warunkach Bednarska zdołała uratować zaledwie trzy. Są to jedyne znane fotografie bezpośrednio dokumentujące zagładę w Auschwitz. Widać na nich nagie kobiety w lasach obok krematorium V, rozbierające się przed śmiercią ofiary oraz ciała palone w dołach, bo liczba zwłok przewyższała możliwości pieców<sup>351</sup>.

Igły śmigają, krawcowe w Auschwitz wciąż szyły dla żon esesmanów, którzy organizowali piekło uwiecznione na trzech zrobionych w tajemnicy zdjęciach i je nadzorowali. Do obowiązków Marty wciąż należało „robienie zakupów” w Kanadzie. Ale magazyny te nie były tylko przechowalniami dobytku po zmarłych, lecz również ważnym ośrodkiem konspiracyjnym. Wyprawy na zlecenie Hedwig Höss stanowiły idealną przykrywkę – umożliwiły Marcie kontaktowanie się z innymi członkami konspiracji, przekazywanie informacji i planowanie akcji.

W Kanadzie jednym z kapo był odważny Bernard Świerczyna, który trafił do Auschwitz już w lipcu 1940 roku. Był weteranem o niskim numerze, a na pewno utrzymał się przy życiu dzięki funkcji, jaką sprawował. Pod jego skrzydłami pracownice składów odzieżowych mogły dziergać nauszniki, swetry i rękawiczki, które szmuglowano do jednostek Polskiej Armii Krajowej działającej w trudnych warunkach poza obozem. Dla kobiet, które robiły na drutach, świadomość, że mogą pomagać innym, choć same są zniewolone, była źródłem nieopisanej wewnętrznej siły<sup>352</sup>. Świerczyna pomagał też w rozprowadzaniu tajnych informacji, ubrań, jedzenia i leków. Traktował magazyn jako źródło nieocenionych skarbów: łapówek, dokumentów, przebrań niezbędnych podczas ucieczki. Marta również miała do dostęp do tych bogactw<sup>353</sup>.

Motywacją do ucieczki nie było wyłącznie ratowanie własnego życia. Ważne było, by jak najszybciej złamać tajemnicę dotyczącą ostatecznego rozwiązania i prawdziwego charakteru Auschwitz. Więźniowie ostrzegali najbliższych w wysyłanych z obozu kartkach pocztowych, kurierzy przekazywali dowody szokujących zbrodni, wciąż jednak deportowano Żydów i świat nadal się temu przyglądał z karygodną obojętnością.

W 1944 roku sprawa stała się jeszcze bardziej nagląca. Niemiecki Wehrmacht najechał terytorium sojusznika i rozpoczął okupację Węgier. Po przejęciu władzy natychmiast wszczęto działania skierowane przeciwko ludności żydowskiej, zarówno obywatelom węgierskim, jak i obcokrajowcom, którzy uciekli przed prześladowaniami z innych terenów zajętych przez Trzecią Rzeszę i na Węgrzech znaleźli tymczasowe schronienie. Niebezpieczeństwo zawisło nad ukochanymi dziadkami Brachy, a także nad przyjaciółmi i rodziną Marty. Operacja deportowania i wymordowania węgierskich Żydów została nazwana imieniem Rudolfa Hössa. Komendant z jednego ze swoich służbowych wyjazdów na Węgry w maju 1944 roku przysłał żonie kilka skrzynek wina – była to nagroda za jego ciężką pracę, która doprowadziła do zagłady dziesięciu tysięcy osób dziennie. Planował świętowanie po powrocie.

Więźniowie w Birkenau wiedzieli, że rozpoczęto przygotowania do ludobójstwa na jeszcze większą niż dotychczas skalę: budowali nową bocznice kolejową, która odbijała od głównych torów i prowadziła do obozu, skąd tylko krótki dystans dzielił tory od krematoriów. Konspiracyjni działacze w Auschwitz zrozumieli, że z obozu muszą uciec naoczni świadkowie, żeby dać wiarygodne świadectwo: Niemcy nie mogli dłużej zwodzić żydowskich cywilów ani wmawiać im, że celem deportacji jest obóz pracy przymusowej.

Ucieczka była trudna do zorganizowania, lecz nie niemożliwa. Odnotowano ponad osiemset prób wydostania się ze strefy interesów Auschwitz. Powiodło się zdecydowanie mniejszej liczbie odważnych. Wśród nich niewielki procent stanowiły kobiety<sup>354</sup>. Marta chciała być jedną z nich.

Ucieczka z obozu wymagała starannego planowania, pomocy innych i szczęścia, ponieważ teren był pilnie strzeżony. W ciągu dnia sznur uzbrojonych esesmanów nadzorował pracujące na zewnątrz komanda. Nocą obóz był oświetlony przez łukowe lampy zamocowane na ogrodzeniu z drutu kolczastego pod napięciem. Z wieżyczek wartowniczych sterczały karabiny maszynowe, a teren był regularnie patrolowany. Obóz Birkenau był dodatkowo otoczony szerokim i głębokim rowem z wodą. W razie potrzeby na wezwanie mogły się stawić trzy tysiące nadzorców SS i ponad dwieście psów. Nawet przed podjęciem ucieczki można było wpaść przez donos współwięźnia.

W obozie aż roiło się od szpicli, którymi kierowała zawiść, których kusiła obietnica nagrody lub motywował strach przed odpowiedzialnością zbiorową i karą spadającą na wszystkich bez wyjątku, kiedy rozlegało się wycie syreny sygnalizującej ucieczkę. Marta była lubiana i szanowana, lecz nie miałyby to znaczenia, gdyby ktoś spoza jej najbliższego otoczenia dostrzegł własną korzyść w wydaniu jej nazistom. Poza tym gdyby nawet udało jej się przezwyciężyć wszystkie przeszkody i wydostałyby się z obozu, czekałaby ją tułaczka po nieznanym kraju pod niemiecką okupacją. Możliwe, że otrzymałaby wsparcie od współczujących obcych, lecz równie prawdopodobne było, że powitałyby ją wrogość i zdrada, bo naziści wymierzali surowe kary za okazywanie pomocy uciekinierom. Ryzyko było szczególnie wysokie w przypadku Żydów, którym groziło zatrzymanie w regularnych łapankach lub ukierunkowanych na nich polowaniach. Esesmani, którym udało się schwytać uciekinierów, byli sowiec wynagradzani: morzem wódki i wypoczynkiem w przyjemnym kurorcie SS w Solahütte.

Marta wiedziała, jaka kara grozi za ucieczkę. Przyjaźniła się z więźniarkami pracującymi jako stenografki, które spisywały protokoły z przesłuchań i tortur. Razem z innymi kobietami ze *Stabsgebäude* była zmuszana też do patrzenia na egzekucje tych, którym nie udało się wydostać. Podczas wieszania trzech mężczyzn i jednej kobiety podwładna Marty Hunia poczuła się przyłoczona swoją bezsilnością jako świadka tego aktu, a także tragicznym losem ofiar. Skazańcy jednak weszli na szafot z wyprostowanymi plecami i hardo uniesionymi podbródkami, a swą zuchwałą postawą mówili zgromadzonym: „Nam się nie udało, ale wam się powiedzie. Odważcie się i spróbujcie!”<sup>355</sup>.

*Achtung! Lebensgefahr! – Uwaga! Niebezpieczeństwo śmierci!*

Znaki ostrzegawcze na ogrodzeniu wokół strefy interesów Auschwitz

Bardzo ważny był wygląd uciekinierów. Wychudzony brudny człowiek z ogoloną głową i tatuażem na ręce wyróżniał się jako więzień Auschwitz. Kluczową kwestią było więc zdobycie odpowiednich ubrań, żeby – posługując się nazistowskimi kategoriami – przypominać człowieka, a nie „podczłowieka”. Zarządzający obozem wiedzieli, że pasiaki i znaczone ubrania znamionowały uciekinierów. Wielokrotnie kierowano komunikaty do ludności cywilnej przypominające o zakazie

dawania odzieży więźniom, a także nalegano, by niezwłocznie powiadomić załogę SS o znalezionym uniformie.

Niektórzy z uciekinierów zdobywali mundury SS, które kojarzyły się z władzą i siłą; włamywano się do obozowych magazynów, skąd zabierano potrzebne rzeczy. Dwaj mężczyźni wydostali się w ten sposób kradzioną ciężarówką. Dwaj inni dojechali aż do Pragi. Czterech mężczyzn opuściło Auschwitz eleganckim cywilnym autem; po drodze salutowali wszystkim mijanym esesmanom. Pracownica administracji oddziału politycznego Cyla Cybulska uciekła, kiedy jej kochanek, więzień Jerzy Bielecki, założył mundur esesmana i wyprowadził ją z budynku, udając, że eskortuje ją na przesłuchanie<sup>356</sup>.

W kwietniu 1944 roku dwaj mężczyźni zaczęli planować ucieczkę, żeby powstrzymać deportacje z Węgier. Gdyby im się nie powiodło, Marta Fuchs postanowiła pójść w ich ślady i spróbować szczęścia na własną rękę. Jednym z nich był dawny znajomy Irene z Kanady, który zapisał się na kartach historii: Walter Rosenberg, więzień numer 44 070, po opuszczeniu obozu znany jako Rudolf Vrba.

Vrba pierwszy raz spróbował ucieczki, żeby umknąć przed deportacjami ze Słowacji. Jego rezolutna matka Helena ukryła mu dziesięciofuntowy banknot w zaszwecze spodni, żeby miał pieniądze na opłacenie podróży do Anglii, gdzie byłby bezpieczny. To było wiosną 1942 roku, kiedy Irene, Bracha, Marta i inne słowackie krawcowe przechodziły degradujący proces transformacji w więźniarki. Vrba na podróż włożył na siebie kilka warstw ubrań i to niestety przesądziło o jego wpadce. Został zatrzymany i aresztowany, ponieważ wyglądał bardzo podejrzanie w dwóch parach skarpet w upalny dzień. Udaremnił także jego kolejne ucieczki i ostatecznie trafił do Auschwitz.

W brutalny sposób nauczył się, że „uciekinier potrzebuje ubrań”<sup>357</sup>. Odzież, którą wykorzystał w trakcie ucieczki w kwietniu 1944 roku, pochodziła z Kanady. Razem ze swoim towarzyszem Alfredem „Fredem” Wetzlerem, więźniem numer 29 162, który przed deportacją parał się fałszowaniem dokumentów ze szwagrem Irene Leo Kohútem, zdobyli ciepłe płaszcze, wełniane bryczesy do jazdy konnej, solidne buty i eleganckie holenderskie garnitury. Morale Vrby poprawił jeszcze prezent od więźnia, którego bardzo podziwiał. Dostał biały sweter

i skórzany pasek. Niestety mężczyzna został stracony po nieudanej próbie ucieczki.

Wetzler i Vrba ukrywali się w stosie tarcicy na placu budowy w Birkenau, aż po trzech dniach odwołano poszukiwania. Przeczogli się ku wolności wieczorem 10 kwietnia. 25 kwietnia dotarli do Żyliny na Słowacji, gdzie o mały włos nie zostali zastrzeleni. Buty Vrby tak się zdarły od biegu, że dostał parę starych kapci od jednego z wielkodusznych Polaków, którzy ukrywali ich po drodze.

Vrba i Wetzler zostali osobno przesłuchani przez żydowskie władze. Obaj udzielali jasnych, precyzyjnych informacji na temat ludobójstwa i bezpośredniego zagrożenia, jakie zawisło nad węgierskimi Żydami. Ponownie pomógł wygląd, bo Vrba bardzo dystyngowanie prezentował się w szykownej marynarce z Amsterdamu. Poprzedni właściciel, który ją założył na podróży z Holandii do Auschwitz, nie miał pojęcia, że jego odzież odegra niewielką rolę w wielkich wydarzeniach historii, jeśli w ogóle wciąż żył.

Spisane w Żylinie raporty Vrby i Wetzlera zostały rozesłane w świat<sup>358</sup>. Rządy państw alianckich i opinia publiczna miały teraz dowody na masowe morderstwa na przemysłową skalę. Czy i jak świat zareaguje na podstawie tej wiedzy, miało się dopiero okazać. Odpowiedź aliantów była, ogólnie rzecz ujmując, niewystarczająca. Brytyjski premier Winston Churchill uznał, że prześladowania węgierskich Żydów „prawdopodobnie nie są największą ani najgorszą zbrodnią, jaką popełniono w historii ludzkości”<sup>359</sup>.

Papież Pius wystosował dość miłą list do admirała Horthyego, regenta Węgier. Pojawiły się także dyplomatyczne naciski innych państw, żeby zaprzestać deportacji. Tymczasem transporty przyjeżdżały do Auschwitz dniem i nocą. Kiedy Horthy w końcu uległ i kazał przerwać akcję, ponad czterysta tysięcy węgierskich Żydów trafiło już do obozów, a 80 procent z nich po przyjeździe zostało zaprowadzonych prosto do gazu.

Dzięki Vrbie i Wetzlerowi temat Auschwitz wypłynął na międzynarodowej arenie. Nikt nie mógł zaprzeczyć ludobójstwu, bo przedstawili niezbita dowody nazistowskich zbrodni. Żydzi, którzy zostali na Węgrzech, mieli teraz szansę przeżyć, bo wstrzymano deportacje.

Spirale gęstego dymu buchały z krematoryjnych kominów, a krawcowe wciąż szyły. Czy wiedziały o bestialskiej eksterminacji w Birkenau? „Wiedziałyśmy o wszystkim” – przyznała później siostra Brachy Katka<sup>360</sup>. Krawcowa Renée Ungar podsumowała to w następujący sposób: „Letnie miesiące roku 1944 były skąpane we krwi”<sup>361</sup>. Kiedy Marta poszła do Kanady po materiały potrzebne do zamówień, zobaczyła góry wilgotnej i gnijącej odzieży: grabież na Węgrzech przekroczyła wszelkie granice, ludzie nie nadążali z sortowaniem.

*Opór zawsze się opłaca, bo bierna postawa oznacza śmierć.*

Herta Mehl<sup>362</sup>

22 maja 1944 roku więźniarki mieszkające w dawnych budynkach Polskiego Monopolu Tytoniowego zostały przeniesione do świeżo wybudowanych – przez innych więźniów – bloków położonych tuż obok głównych zakładów obozu macierzystego. Dzięki przeprowadzce wiele z nich po raz pierwszy od kilku miesięcy mogło wyjść na zewnątrz, znów mogły zobaczyć niebo. Zostały zakwaterowane w boku numer sześć. Postawiono w sumie dwadzieścia budynków w czterech rzędach (po pięć w każdym).

Komando praczek, szwaczek i kobiet zajmujących się prasowaniem pracowało teraz w położonych wokół brukowanego dziedzińca stajniach, które zostały do tego przystosowane, natomiast krawcowe z elitarnego studia wciąż szyły dla swoich klientek w *Stabsgebäude*. Miały coraz więcej zleceń. Marta sprowadziła nowe pomocnice, bo w sierpniu 1944 roku Francuzki Alida Delasalle i Marilou Colombain zostały przeniesione do obozu kobiecego Ravensbrück.

Nowe kwatery z zewnątrz nie prezentowały się najlepiej, lecz jak na standardy Auschwitz okazały się naprawdę luksusowe. W środku były jadalnia ze stołami i krzesłami, a nawet podest na fortepian, co ucieszyło melomanki Martę i Hunię. Na podłogach leżały plecione maty, a na pryczach – pierzyny. Kabiny prysznicowe były wyłożone kafelkami. Oczywiście cywilizowane warunki nie były bynajmniej podyktowane troską o samopoczucie więźniów. Przedłużenie obozu służyło jako pokazowa prezentacja dla przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na dowód, że w Auschwitz nie dochodzi do żadnych potworności.



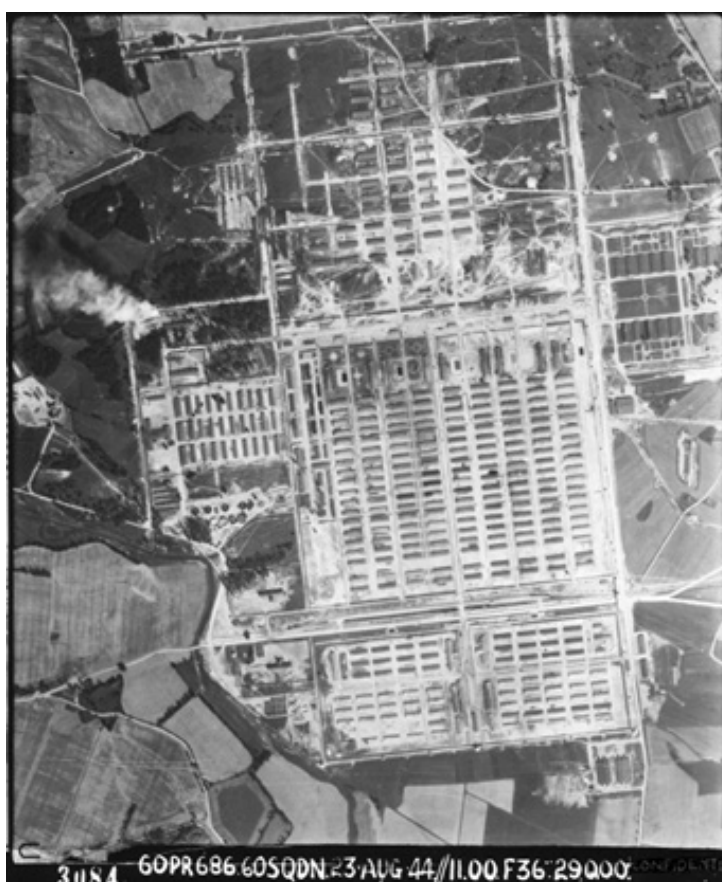
W oknach nie było krat, lecz ogrodzenie z drutu kolczastego wciąż ograniczało wolność. Na szerokim placu przed budynkami dokonywano egzekucji za łamanie przepisów. Marta wiedziała, że jeśli ucieknie i jej się nie powiedzie, właśnie w tym miejscu zostanie stracona.

W pewien mglisty wrześniowy wieczór krawcowe stały w równych rzędach i patrzyły, jak ich przyjaciółka Mała Zimetbaum podchodzi do dyndającego stryczka. Często ją widywały w kompleksie obozowym, zazwyczaj ubraną w wygodny i schludny strój z białym kołnierzykiem. Była serdeczną osobą o pogodnym usposobieniu. Nawet nadzorczyjni SS Maria Mandl jej ufała. Jako lauferka – goniec, kurierka i eskorta – cieszyła się dużą swobodą, którą wykorzystywała, żeby przekazywać członkom podziemia informacje i kontrabandę. W Auschwitz poznała polskiego więźnia Edka Galińskiego, w którym się z wzajemnością zakochała. W czerwcu 1944 roku Edek wyszedł z obozu w mundurze esesmana, a Mała uciekła razem z nim. Niektórzy świadkowie zapamiętali, że włożyła męski kombinezon roboczy, inni, że miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy SS. Przyjaciółki Mali nie traciły nadziei, że kochankom się uda, że będą bezpieczni. Dwa tygodnie później rozeszła się wieść przekazana przez kobiety piorące bieliznę z osławionego bloku jedenastego obozu macierzystego, że Mała i Edek zostali złapani. Jedna z przyjaciółek Huni z oddziału politycznego, Raya Kagan, została zmuszona do wystąpienia w roli tłumaczki podczas okrutnych i przedłużających się w nieskończoność tortur<sup>363</sup>. Mała nie dała się złamać. Edek zawisnął pierwszy. Kiedy nadeszła kolej Mali, żeby wejść na szubienicę, nie była już dziarską i żywą dziewczyną, tylko posiniałym od bicia wrakiem człowieka. Do samego końca nie straciła hartu ducha, przecięła sobie żyły żyłką, którą podrzucił jej ruch oporu. Z zakrwawionymi rękoma walczyła ze stojącym obok oficerem SS. Została zakatowana na śmierć, jej ciało wrzucono na taczki i zostawiono na pokaz ku przestrodze.

Marta nie dała się zastraszyć spektaklem okrucieństwa. Po śmierci Mali kobiety ze *Stabsgebäude* stały się jeszcze bardziej zdeterminowane, żeby stawić opór prześladowaniom i przetrwać do gorzkiego końca oraz dać świadectwo. Brachę poraziła ostatnia wiadomość, którą wysłała Mała: „Uciekajcie, może wam się bardziej poszczęści i się stąd wydostaniecie...”<sup>364</sup>.

Kiedy we wrześniu rozpoczęły się bombardowania, wydawało się, że wreszcie los będzie im sprzyjać.

Samoloty aliantów już od maja 1944 roku wykonywały misje zwiadowcze nad kompleksem obozowym, robiono z nich zdjęcia fabryk IG Farben w Auschwitz-Monowitz. Celem aliantów było zrównanie z ziemią niemieckich zakładów zbrojeniowych, postanowiono jednak nie bombardować komór gazowych ani linii kolejowych, które do nich prowadziły. Z samolotów zwiadowczych robiono zdjęcia pobliskiego Monowitz, lecz przypadkowo sfotografowano również obóz Auschwitz-Birkenau.



[Zdjęcie zrobione o godzinie jedenastej 23 sierpnia 1944 roku, odnalezione w archiwach jednostki rozpoznania terenu, Aerial Reconnaissance, przy Uniwersytecie Keele. Widać na nim trzydzieści baraków Kanady w Birkenau i krematoria IV i V.]

(Pictorial Press Ltd/Alamy Stock Photo, 2BFCN18)

Z lotu ptaka miniaturowy kompleks obozowy – upstrzony drzewami z równymi rzędami budynków – przypomina zabawkową makietę. Na zdjęciach z 31 maja 1944 roku wyraźnie widać kolumnę ludzi

maszerujących do rozbieralni. Na ujęciu z jedenastej z 23 sierpnia – trzydzieści baraków Kanady II w Birkenau obok krematorium IV. Gęste kłęby białego dymu unoszą się znad dołów, w których palono zwłoki. Trudno ich nie zauważyć.

Załogi alianckie przelatywały nad obozem i zawracały bezpiecznie do bazy; ludziom uwięzionym na dole odebrano wolność. Krawcowe nie spuszczały oczu z lamówek, plis i dziurek na guziki; igły śmigwały, kobiety szyły, kiedy niespodziewanie rozległ się ryk syren alarmowych. Samoloty, które nadleciały 13 września, nie wykonywały misji zwiadowczej. Obiektywy wojskowych aparatów zarejestrowały bomby, które masowo zrzucono na precyzyjnie obrany cel – fabrykę IG Farben. Z wysokości dwudziestu trzech tysięcy stóp spadło w sumie tysiąc pocisków. Kiedy syreny przeciwlotnicze zawyły, krawcowe rzuciły robótki i wybiegły z salonu na zewnątrz, całkowicie się odsłaniając, bo chciały się ukryć w piwnicach swojego bloku.

Wybuchł chaos, kobiety łkały, kapo krzyczały, przyjaciółki nawoływały jedna drugą. Hunia jeszcze w Lipsku nauczyła się zachowywać zimną krew w sytuacjach zagrożenia. Inne dziewczyny i kobiety lgnęły do niej, bo była oazą spokoju wśród spiętrzonych fal paniki. Wybuch ogłuszył więźniarki, wstrząsnął całym budynkiem. Bomba trafiła w blok szósty. Ściany zadrżały, a powietrze wypełnił duszący pył.

Lęk przed byciem pogrzebaną żywcem instynktownie nakazał im wydostać się na zewnątrz. Te, którym się udało, zobaczyły, że ogrodzenie z drutu kolczastego wokół bloku zostało zniszczone. Kobiety i mężczyźni nagle mogli się ze sobą mieszać, a nawet spróbować ucieczki poza granice obozu. Bracha stanęła ze wzrokiem utkwionym w wyrwie, ale nie rzuciła się biegiem ku wolności. „Dokąd miałabym pójść?” – zapytała samą siebie<sup>365</sup>.

*Tak się złożyło, że buntowali się najbardziej przygnębeni i najmocniej uciskani.*

Israel Gutman<sup>366</sup>

W trakcie nalotu z 13 września zginęło w sumie czterdziestu więźniów, którzy pracowali w obozowych zakładach. Jedną z krawcowych, harda Lulu Grünberg, została ranna na skutek uderzenia bomby w blok szósty i trafiła do szpitala, gdzie dochodziła do siebie. Jej przyjaciółkom cudem udało się zebrać składniki potrzebne na strapaczki i przygotowały chorej

kluski ziemniaczane, o których ciągle marzyła. Często powtarzała: „Obym tylko zjadła strapaczki, zanim umrę!”. Na szczęście Lulu wyzdrowiała i była jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby wyrwać się z rąk nazistów.

Podczas bombardowania zginęło również piętnastu esesmanów w bloku mieszkalnym, a dwudziestu ośmiu zostało poważnie rannych. Eksplozje pocisków doprowadziły także do pomniejszych strat, na przykład wybuchł słoik z konfiturą i ubrudził zasłony oberaufseherin SS Armii Grese. Więźniów najbardziej ucieszył widok wystraszonych esesmanów, którzy nagle okazali się całkowicie bezbronni. Mundury i pejczy nie chroniły przed bombami, a kiedy wokół śmierć zbierała żniwo, już nie przypominali nadludzi.

Ten widok stał się pożywką dla buntu i aktów sabotażu ze strony więźniarek zatrudnionych w *Stabsgebäude*. Na przykład skrawkami materiału i ścinkami nici zapchały toalety, ponieważ musiałyby szyć aż do śmierci, żeby wywiązać się ze wszystkich zamówień, które się pojawiały: część ich pracy równie dobrze mogła trafić do rynsztoka lub kanalizacji<sup>367</sup>. Warto było nawet stać na baczność na pięciogodzinnym apelu zwołanym wieczorem, podczas którego blokowa wrzeszczała: „Tak się odwdzięczacie za moje wysiłki, żeby poprawić wam życie?!?! A więc koniec! Już więcej wam nie pomogę, nawet odrobinę! Mówcie! Która się ośmieliła?!”. Kobiety milczały. Choć na zewnątrz drżały, w środku się uśmiechały.

Tylko jedna z więźniarek pracujących w *Stabsgebäude* zginęła w wybuchu bomby, która 13 września spadła na blok szósty. Ofiarą była pracownica oddziału politycznego Heidi Winter. Była wtyczką swojej siostry kapo Edith, której o wszystkim donosiła. Zginęła, kiedy na skutek eksplozji odłamki potłuczonych szkieł z okularów wbiły się jej w mózg.

Niestety w obozie nie brakowało szpicli ani kapusiów, dlatego konspiracyjna praca była obciążona podwójnym ryzykiem. Marta o swojej działalności w podziemiu mogła swobodnie rozmawiać tylko z garstką osób kontaktowych. Jedną z nich była jej przyjaciółka, komunistka Anna Binder. Marta obdarzyła zaufaniem właściwych ludzi. Niestety nie wszyscy mieli podobne szczęście. Znany jest tragiczny przypadek, gdy donosiciel udawał oddanego przyjaciela, a jego zdrada doprowadziła do aresztowania i torturowania czterech więźniarek, które

wslawiły się nadzwyczajnym bohaterstwem, bo przyczyniły się do wybuchu rewolty w Auschwitz.

Marta, Hunia, Bracha i inne znały pracownice pobliskiej fabryki amunicji Weischellmetal Union-Werke z tak zwanego komanda Union. Latem 1944 roku kobiety zajmujące się prochem i lontami dostały schludne granatowo-białe sukienki w grochy, na głowach wiązały białe chustki, nosiły też białe fartuszki i pięknie się prezentowały. W tajemnicy przed resztą kilka z nich szmuglowało niewielkie ilości ładunków wybuchowych z fabryki. Ukrywały papierowe paczki w ubraniach, włosach, przywiązywały je pod pachami, wsuwały w podwójne dna misek. Najmłodsza miała tylko szesnaście lat.

Mózgiem szmuglerskiej operacji była dumna Róża Robota, młoda Żydówka z Polski, która pracowała w komandzie Kanada. Podobnie jak Bracha Róża wcześniej była związana z młodzieżówką Ha-Szomer. Teraz wykorzystała swoją pozycję w Kanadzie, żeby skontaktować się z obozowym podziemiem. Łupy nagromadzone w barakach wykorzystywano na łapówki pozwalające zdobyć nielegalne surowce lub do przekupienia skorumpowanych esesmanów, żeby przymknęli oko na konspiracyjne akcje. Dla Róży śmierć była godziwą zapłatą za zemstę na nazistach, którzy wymordowali całą jej rodzinę. Najpierw stworzyła własną podziemną komórkę, potem została zrekrutowana przez mężczyzn powiązanych z Sonderkommando, którzy zajmowali się ciałami pomordowanych. Członków Sonderkommando regularnie zabijano i wymieniano na nowych, dlatego powoli w sekrecie zaplanowali rewoltę. Potrzebowali materiałów wybuchowych, dlatego włączyli do planu pracownice fabryki amunicji. „Postaram się coś zorganizować”<sup>368</sup> – obiecała Róża.

Zorganizowała oddaną grupę zagorzałych buntowniczek. Ella Gartner – polska elegantka, która nie bała się ozdabiać więziennego pasiaka piękną wstążką, paskiem lub kapeluszem – znała Różę z pracy w Kanadzie, do której została skierowana przed przeniesieniem do komanda Union, gdzie poznała pozostałe konspiratorki: Reginę Safir, której cała rodzina również została wymordowana przez nazistów, oraz deportowane z warszawskiego getta siostry Esterę i Hanę Wajsblum.

Powstańczy zryw był z góry skazany na porażkę. Przecież nawet liczące sześćset zdesperowanych osób Sonderkommando nie pokonałoby esesmanów uzbrojonych w karabiny maszynowe. Mimo to wybuch

z 7 października 1944 roku doprowadził do podobnej sytuacji jak bombardowanie przez aliantów – wywołał ogromną falę entuzjazmu wśród więźniów i popłoch w szeregach nazistów. Stojące obok Kanady krematorium IV zostało zniszczone. Więźniowie rozbiegli się po polach i poukrywali w stodołach na terenach rolniczych wokół Rajska. Niektórzy zakopali się w stosach ubrań w Kanadzie przy pomocy pracujących tam kobiet. Choć wszystkich złapano i zabito, ich dramatyczna akcja zapisała się na zawsze na kartach historii jako inspirujący przykład żydowskiej odwagi i niezłomnego ducha walki.

Więźniarki zatrudnione jako stenografistki w oddziale politycznym posłusznie spisywały transkrypcje z przesłuchań, które nastąpiły po zatrzymaniu Róży Roboty i konspiratorek z komanda Union na skutek donosu obozowych kapusiów. Komendant Höss ubolewał, że odgłosy tortur zakłócały mu sjęstę<sup>369</sup>. Różę widziano, gdy czekając na dalszy ciąg przesłuchań, siedziała na krześle na korytarzu oddziału politycznego. Miała na sobie tylko szorstkie bawełniane majtki i stanik, które nie były w stanie zakryć siniaków i krwawiących ran. Pomimo bestialskiego katowania, na którego skutek pod koniec przypominała bezwładny tłumok, udało jej się w sekrecie przekazać wiadomość. Niczego nie żałowała, napisała: „*Chazak ve Amatz*”. „Nie traćcie siły ani dobrej woli”<sup>370</sup>.

Cztery kobiety, które szmuglowały proch, Ella, Róża, Estera i Regina, zostały zaprowadzone na szubienicę ustawioną na dziedzińcu przedłużenia obozu. Zwołano wszystkie pracownice *Stabsgebäude*, żeby patrzyły na egzekucję. Wieczorem 5 stycznia 1945 roku pierwsze zawisły Ala i Regina. Zdradził je kochanek Ali. Następnego dnia rano Róża i Estera podzieliły los towarzyszek. Ich ciała bezwładnie wisiały na stryczku jak szmaciane lalki. „Nie chciałyśmy patrzeć” – powiedziała Katka Berkovič, która stała obok swojej siostry Brachy i pozostałych krawcowych na obozowym placu<sup>371</sup>. Były jednak świadkami wbrew własnej woli. Hunia czuła wręcz namacalne napięcie, kiedy setki serc z dumą biły na widok spokoju i godności, którą cztery skazane zachowały do samego końca.

Bomby spadały aż do początku stycznia 1945 roku. Zima była sroga i mroźna. Huni z zimna tak bardzo drętwiały palce, że nie mogła pracować. Igły śmigająy, kobiety szyły i tylko podnosiły głowy znad

robótek, kiedy dochodziła do nich kanonada radzieckiej artylerii z oddalonego o niecałe siedemdziesiąt kilometrów Krakowa.

Marta wzięła Katkę na stronę i zapytała, czy razem z Brachą zaopiekują się Kurczaczkiem Rózsiką, najmłodszą z krawcowych w salonie mody. Marta była gotowa, żeby wprowadzić w życie opracowany w szczegółach plan ucieczki<sup>372</sup>.

---

327 Korespondencja Alidy Vasselin. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia: „*Notre vie quotidienne était axée sur la Solidarité et le soutien à ceux qui souffraient plus que nous*”.

328 Historia pojawia się w: S. Nomborg-Przytyk, *Auschwitz True Tales From a Grotesque Land*, przeł. R. Hirsch, Chapel Hill 1985. Powtórzył ją także Hermann Langbein w *Ludziach w Auschwitz*, lecz nie jest potwierdzona. Józef Garliński w *Oświęcimiu walczącym* przedstawił alternatywną wersję wydarzeń, która jest powszechnie akceptowana: polska tancerka Franciszka Mann śmiertelnie raniła oficera SS Josefa Schillingera 23 października 1943 roku w krematorium II. Mancí Schwalbová po wojnie ukończyła studia medyczne i pracowała jako lekarz w dziecięcym szpitalu w Bratysławie. Jej książka *Vyhasnute oči* („Zgaszone oczy”) jest jednym z pierwszych świadectw o Auschwitz, które ukazały się w języku słowackim. Pod koniec życia mieszkała w Żydowskim Domu Starców, gdzie odwiedzały ją ocalałe ze *Stabsgebäude*.

329 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 r.

330 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 r. Nieznana z imienia kobieta była przyjaciółką żony Tomáša Masaryka, Charlotte Garrigue.

331 Kobieta miała na imię Sabina. Przeżyła obóz, pracowała w oddziale politycznym w *Stabsgebäude*. G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

332 Świadectwo Anny Binder, *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

333 Korespondencja Alidy Vasselin, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia: „*Dans notre Commando de couture nous avons chapardé tout ce que nous avons put pour le transmettre a ceux qui en avait le plus besoin*”.

334 Rozmowa z Pavlem Kanką, styczeń 2020 r.

335 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt. Lina to prawdopodobnie Helene Wilder, z domu Stark.

336 Maria Bobrzecka – pseudonim Marta – właścicielka apteki w Brzeszczach, potajemnie przynosiła lekarstwa. Mieszkające w okolicy Maria Hulewiczowa i Justyna Hałupka były mułami – przesmuglowały tysiące ampułek rozmaitych leków, które uratowały niejedno życie. J. Garliński, dz. cyt.

337 Doktor Kościuszkowa podczas pobytu w Birkenau leczyła ocalałych z powstania warszawskiego. S. Kłodziński, *Dr Janina Kościuszkowa*, „Przegląd Lekarski”, 1983, 40, nr 1, s. 166, <https://www.mp.pl/auschwitz/journal/polish/171133,volume-1983>, dostęp: 15.10.2021.

338 Zeznania Marii Stromberger na procesie Hössa w Krakowie, 25 marca 1947 roku.

339 H. Langbein, dz. cyt.

340 Świadectwo Herty Soswinski, z domu Mehl, *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt. Herta była działaczką komunistycznej komórki ruchu oporu.

341 Odręczna wiadomość na kartce pocztowej, korespondencja rodzinna, kolekcja prywatna: „*Lieber Ernö, mit unendlich viel Freude erhielt ich deine Karte von 28.4. in der Du uns so ausführlich über alle meine Lieben berichtest. Für meine Dankbarkeit Dir und Euch gegenüber find ich keine Worte (...)* Ich küsse Euch tausendmal und bin im Gedanken immer mit Euch”.



342 Archiwa Muzeum Bojowników Getta, wiadomość zaadresowana do Ernesta Reifa, Bratysława, ulica Törökova 11, podpis na kartce: „Berta”. Niestety Ernst Reif był zmuszony do opuszczenia kryjówki i został zastrzelony przez nazistów. Kobieta, która go ukrywała, koleżanka ze szkolnej ławy Margita Cíglerová, w ostatniej chwili uniknęła deportacji i przeżyła wojnę tak jak i siostra Ernsta.

343 Katarina Prinz z komando zajmującego się zakwaterowaniem *Unterkunst*. Pomógł jej Eugen Nagel z Bratysławy. Po wojnie pobrali się i wyemigrowali do Australii. Korespondencja z Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

344 Rudáš został zatrzymany po wojnie, ale wycofano zarzuty, kiedy były więzień złożył zeznania na jego korzyść. Relacja Lilli Kopecky, *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

345 Archiwum Muzeum Bojowników Getta. Od Margit Birnbaum, *Stabsgebäude*, Birkenau, czerwiec 1943 roku. „*Du kannst Dir garmicht verstellen was für unsagbar grosse Freude wir haben, wenn so Pestausteilung gibt und wir wenigstens von Euch Post bekommen*”.

346 Odręczna wiadomość na kartce pocztowej z datą 1 stycznia 1943 roku, korespondencja rodzinna, kolekcja prywatna: „*Ladet Euch Frau Vagyáz ein soll sie immer bei Euch sein sie ist sehr nützlich im Haushalt*”. Matka Marty Rósa przeżyła wojnę. Ukrywała się na Węgrzech. Jej ojciec Dezsö też się ukrywał, niestety zmarł na raka w 1944 roku.

347 G. Kornfeld-Jacobs, V. K. Rosenfeld, *The Rooster Called. Our Father's Life Journey from Hungary to Israel*, 2020.

348 Więźniarka zatrudniona w Centralnym Zarządzie Budowlanym. *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

349 W połowie 1944 roku. W kopiowaniu dokumentów brały udział trzy kobiety: Krystyna Horczak, Valeria Valová i Věra Foltýnová.

350 Obecnie są częścią zbiorów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

351 Teresa Lasocka-Estreicher, pseudonim TELL, była współzałożycielką konspiracyjnej grupy PWOK – Pomoc Więźniom Obozów Koncentracyjnych. Fotografka Pelagia Bednarska była żołnierzem polskiej Armii Krajowej. Negatywy, które wywołała, zostały przeschmuglowane z Auschwitz we wrześniu 1944 roku. Chciano pokazać je światu, żeby dowiedział się, do jakich potworności dochodzi w obozie. Zostały wykorzystane jako dowód na procesie Rudolfa Hössa. W powojennym zeznaniu Maria Stromberger powiedziała, że rejestry więźniów (listy nazwisk) zostały przekazane konspiracyjnej łączniczce Natalii Spak 29 grudnia 1944 roku. Stromberger udało się uratować dwie księgi z gruzów budynku zbombardowanego przez aliantów 26 grudnia 1944 roku dzięki pomocy jugosłowiańskiej więźniarki o imieniu Mira, która została deportowana do Auschwitz w wieku czternastu lat. Stromberger wyjechała z Auschwitz 7 stycznia 1945 roku. Została przeniesiona do szpitala neurologicznego w Pradze.

352 J. Garliński, dz. cyt.

353 Tamże. Świerczyna zaplanował własną ucieczkę na listopad. Pomogło mu dwóch esesmanów i razem z czterema innymi mężczyznami ukryli się w ciężarówce wiozącej brudną bieliznę, która wyjechała z obozu 27 października 1944 roku. Niestety więźniowie zostali zdradzeni, zatrzymani, przesłuchani oraz powieszani przed wejściem do głównej obozowej kuchni. Do samego jednak końca zachowywali się mężnie, a swoimi okrzykami pokazali, że nie

dali się złamać w trakcie śledztwa.

354 Ze zrozumiałych przyczyn statystyki dotyczące ucieczek są trudne do potwierdzenia. Szacunkowe liczby podane przez Hössa nie są wiarygodne. Uważa się, że próbę ucieczki podjęły 802 osoby – 757 mężczyzn i 45 kobiet – z czego na pewno złapano 327 uciekinierów, a 144 się powiodło. Nie można jednak wykluczyć, że pozostali zostali schwytani przez inne służby. S. Steinbacher, *Auschwitz. A history*, przeł. S. Whiteside, Londyn 2005. Połowę uciekinierów stanowili Polacy, którzy mieli przewagę nad innymi, bo ukrywali się później we własnym kraju. Możemy tylko domniemywać, dlaczego uciekało mniej kobiet: nie były ważnymi członkami konspiracji, do której głównie należeli wojskowi, miały mniej okazji do kontaktu z cywilnymi pracownikami spoza obozu, a warunki, w jakich żyły w Birkenau, często były tak wyniszczające, że nie były w stanie zebrać w sobie energii na ten krok. Ważny jest również czynnik kulturowy. Kobiety wychowywano tak, by były mniej skłonne do podejmowania ryzyka, poza tym pełniły funkcje opiekuńcze wobec innych więźniów. Nie można też zapominać, że bardziej się narażały od mężczyzn, bo mogły być zgwałcone. Wiele uciekinierek pracowało w karnym komando w Budach, jednym z podobozów.

355 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

356 Ucieczka kochanków się powiodła, oboje przeżyli wojnę, lecz ich ścieżki życiowe się rozeszły. Spotkali się dopiero kilkadziesiąt lat później, <http://www.jerzybielecki.com/cyba-cybulska.html>, dostęp: 19.10.2021.

357 R. Vrba, dz. cyt.

358 W maju uciekli także Czesław Mordowicz i Arnošt Rosin. Również napisali sprawozdanie z wydarzeń, których byli świadkami w obozie. Później połączyli siły z Vrbą i Wetzlerem. Tamże.

359 List do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena z 11 lipca 1944 roku. Eden wygłosił przemówienie w Izbie Gmin na podstawie raportu Vrby i Wetzlera. Tamże.

360 Tova Landsman, świadectwo wideo, VT 10281, Yad Vashem.

361 Renée Adler, z domu Ungar, list z 1945 roku, korespondencja rodzinna, kolekcja prywatna.

362 Herta Soswinski, z domu Mehl, z południowych Moraw – członkini komunistycznego podziemia w Auschwitz, współpracowała z doktor Anną Binder i Ernstem Burgerem, była pracownicą Centralnego Zarządu Budowlanego w *Stabsgebäude. Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

363 Raya Kagan, z domu Rapaport – znana także pod imionami Raissa i Raia – urodziła się w 1910 roku w Charkowie (dzisiejsza Ukraina). Została deportowana z Dancy we Francji 22 czerwca 1942 roku, w obozie pracowała jako tłumaczka podczas przesłuchań *Politische Abteilung*. Spisała szczegółową relację z ucieczki Mali i Edka w książce, która ukazała się w 1947 roku, zatytułowanej *Nashim b'lishkat HaGehinom* („Pieńko biurowych pracownic – oświęcimskie kroniki”). Przyjaźniła się z Hunią Volkmann-Hecht i doktor Lore Shelley, która po wojnie gromadziła świadectwa pracownic *Stabsgebäude*. Złożyła także zeznania na procesie Adolfa Eichmanna, który odbył się w 1961 roku w Izraelu. Na nagraniu z sądu Kagan mówi zwięźle i precyzyjnie, a Eichmann wygląda na znudzonego. Zdiagnozowano u niej chorobę psychiczną. Zmarła w 1997 roku w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat. Historię Mali Zimetbaum opisała także Jenny Spritzer w *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

364 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

365 Tamże.

366 „Al HaMishmar”, 29 grudnia 1964 roku.

367 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

368 Doktor Na'ma Shik, *Women Heroism in the Camp*, Yad Vashem, <https://www.youtube.com/watch?v=eVpO3IvhVmA>, dostęp: 30.05.2020.

369 *The Union Kommando...*, dz. cyt.

370 Świadekwo Israela Gutmana, tamże. Gutman był przekonany, że za aresztowaniem kobiet stał więzień Eugen Koch, który prawdopodobnie uwiódł Alę Gartner.

371 Tova Landsman, świadekwo wideo, VT 10281, Yad Vashem. Dwie tabliczki upamiętniają cztery kobiety, które zostały stracone za udział w buncie Sonderkommando: jedna w niemieckim Fröndenbergl nad Ruhrl w siedzibie glówniej Weischellmetal Union-Werke, a druga w Jerozolimie.

372 Notatka Huni Hecht (Volkman), Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

## 10.

# Swąd palonego papieru

*Teraz w powietrzu unosił się swąd palonego papieru, a nie ludzkich ciał.*

Rena Kornreich<sup>373</sup>

Krawcowe spokojnie szyły, lecz wokół nich w całym budynku sztabowym wrzało. Pracownicy biurowi biegali po korytarzach z całymi naręczami rejestrów i pudłami akt. Listy, indeksy, wykazy... Każdy świstek papieru, który był dowodem ludobójstwa, miał być zniszczony z rozkazu Rudolfa Hössa. Komendant działał na polecenie samego Himmlera, miał zadbać, żeby nie przetrwał żaden obciążający dokument obnażający masową skalę popełnionych zbrodni. Wszystkie pieczołowicie gromadzone dane – nazwiska, numery, daty, zgony – miały strawić płomień, podobnie jak ciała ofiar, których dotyczyły. Zbyt wiele papierów wrzucano w kominki i gasły, więc rozpalono ogniska na zewnątrz bloku administracyjnego. W całym obozowym kompleksie płonęły stosy, w których ginęły rejestry pracownicze, dokumentacja medyczna i dane na temat zagrabionego mienia. Niszczenie akt miało wymazać pamięć o masowych mordach, jakby ich nigdy nie popełniono. W panującym chaosie zniknął zeszyt ze zleceniami elitarnego salonu krawieckiego. Został spalony lub zakopany i nigdy nie został odnaleziony, a wraz z nim przepadły informacje na temat tożsamości klientów. Marta zabrała ze sobą tajemnice do grobu.

Mimo zamieszania biurokracja obozowa starała się normalnie pracować. 8 stycznia 1945 roku centralne biuro administracji SS w *Stabsgebäude* zostało powiadomione o wynikach inspekcji w dziale zaopatrzenia i dystrybucji odzieży, przeprowadzonej rok wcześniej w listopadzie. Kontrola wykazała poważne uchybienia w zarządzaniu obozowymi ubraniami<sup>374</sup>. Dokumentacja dotycząca wciąż – na przekór wszelkim przeciwnościom – żywych ofiar została załadowana na ciężarówkę, które oddalając się od huku radzieckich karabinów, ruszyły na zachód. A jaki los czekał więźniów?

W środę 17 stycznia 1945 roku krawcowe zostały bez większych ceregieli poinformowane, że to ostatni dzień ich pracy. Nie podano im żadnych szczegółów. Wiadomość była szokująca. Odłożyły robótki – ubrania, które nigdy nie miały być ukończone ani przymierzone – żeby przedyskutować nowe okoliczności. Pojawiły się bowiem pogłoski o planach zbombardowania całego obozu i rozstrzelaniu pozostających przy życiu więźniów. Od pewnego czasu wysyłano coraz liczniejsze transporty na zachód. Z jednej strony uradowała je myśl, że już więcej nie będą musiały harować dla żon esesmanów. Choć z drugiej strony opuszczenie salonu krawieckiego oznaczało pożegnanie się z komandem, dzięki któremu utrzymały się przy życiu. Co je czekało teraz?

Doszły do zgodnego wniosku, że niezależnie od wydarzeń, które przyniosą następne dni, najlepiej będzie ciepło się ubrać. Zamierzały złamać oficjalny zakaz posiadania dodatkowych ubrań ponad więzienny komplet wydawany przez administrację obozową<sup>375</sup>. Kontakty, jakie Marta nawiązała w Kanadzie, pozwoliły im na zorganizowanie bielizny, solidnego obuwia i płaszczy, a esesmani oficjalnie wydali więźniom dodatkową pasiastą kurtkę.

Marta spakowała też mały plecak. Kilka miesięcy wcześniej, w listopadzie, siostra Maria Stromberger – konspiracyjny kontakt w szpitalu SS – przekazała jej przeschumowany cukier gronowy, czyli glukozę. Bracha i Katka zachowały własne porcje, nanizaly grudki na sznurek jak naszyjnik, dzięki czemu w każdej chwili mogły ułamać cukrowy paciorek i ssąc go, podnieść sobie poziom cukru we krwi i uzyskać potrzebną energię. Hunia była chora i jeszcze dwa tygodnie wcześniej leżała w szpitalu, miała więc garść witamin w tabletkach, które były cenniejsze niż złoto. Kobiety zorganizowały też sobie po kocu.

Nie tylko więźniowie Auschwitz-Birkenau szykowali się do wyjazdu. W barakach Kanady nastąpiła prawdziwa orgia plądrowania. W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku esesmani i ich rodziny pospiesznie pakowali nieuczciwie zdobyte kosztowności, ładowali je na ciężarówki i wysyłali do Niemiec. Hedwig Höss wyjechała z Auschwitz pod koniec 1944 roku i dołączyła do męża, który objął nowe stanowisko w obozie koncentracyjnym Ravensbrück<sup>376</sup>. Szafy i szuflady w willi komendanta zostały opróżnione, wywieziono wszystkie meble,

a pogrążony w ciszy rajski ogród przykryła gruba warstwa śniegu. Piece cieleplarni były zimne, nie było nikogo, kto by się nimi zajmował.

Hedwig nie wyjechała z obozu z pustymi rękami. Jeden z esesmanów narzekał, że trzeba było przeznaczyć dwa wagony towarowe, żeby pomieścić dobytek Hössów, który wysłali na zachód. Ogrodnik Stanisław Dubiel twierdził, że więcej, bo aż cztery. Żona komendanta zabrała również szyte na miarę przez obozowe krawcowe schludne sukienki, które starannie zapakowała w szykowne skórzane walizki. Jej podróż na zachód w niczym nie przypominała gehenny, która stała się udziałem kobiet szyjących dla niej odzież i ludzi, którzy zapewnili jej bagaże.

*Wtedy wydarzyła się najbardziej zadziwiająca rzecz.*

Hunia Volkmann<sup>377</sup>

W czwartek 18 stycznia 1945 roku, kiedy obudzono krawcowe i kazano im się zbierać, padał gęsty śnieg. Miały iść pieszo w nieznanym kierunku, a temperatura spadła do minus dwudziestu stopni Celsjusza. Nadzorcy SS byli rozdarci. Nie wiedzieli, czy karać więźniów, którzy włożyli zakazaną cywilną odzież, czy okazać wielkoduszność, bo przecież mogą wkrótce zeznawać przeciwko nim przed żołnierzami zbliżającej się radzieckiej armii. Jedna z nadzorczyń zapytała Brachę: „Kiedy przyjdą Sowieci, co im powiesz? Że byłam dla ciebie dobra?”. Bracha odpowiedziała ostrożnie: „Powiem, że nie należałaś do najgorszych”<sup>378</sup>.

Przed świtem, w ciemnościach, zebrano dziesiątki tysięcy więźniów. Nagle po miesiącach separacji mężczyźni i kobiety znów mogli być razem. Każdy szukał bliskich, męża, żony, przyjaciół, krewnych; nie brakowało radosnych chwil, gdy udało się odnaleźć ukochaną osobę. Hunia nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, kiedy wpadła na bliską przyjaciółkę, Ruth Ringer, która przyszła z grupą osłabionych i otumanionych kobiet z Birkenau. Ruth była towarzyszką Huni podczas ostatnich miesięcy w Lipsku. Przyjechały razem w jednym transporcie do Auschwitz. Mąż Ruth poradził jej, żeby trzymała się Huni, bo wierzył, że dzięki temu przeżyje. Zostały jednak rozdzielone już pierwszego dnia po przybyciu do obozu. Teraz postanowiły, że drugi raz na to nie pozwolą. Mimo chaosu, który zapanował, zdesperowani przyjaciele i bliscy umawiali się, powtarzali szczegóły, żeby nie

zapomnieć, z nadzieją, że po zakończeniu wojny się odnajdą. Jeśli przeżyją czekający ich marsz.

„Może lepiej zostać i się ukryć?” – wahały się Irene oraz Renée. „Nigdy nie wiadomo, co dla nas szykują. Zabiją nas, zastrzelą czy spalą, żeby nie przeżył żaden świadek...” Postanowiły, że bezpieczniej będzie zostać razem, trzymać się pozostałych krawcowych z komanda i opuścić obóz<sup>379</sup>.

O jedenastej rano doszły ich krzyki – wydano rozkaz wyjścia. Opuszczali macierzysty obóz w grupach po pięćset osób, a ponieważ należało ewakuować ponad trzydzieści tysięcy więźniów łącznie z tymi, którzy przyszli z Birkenau, exodus przeciągnął się do kilku godzin. Gdzieś krążyły termosy z herbatą, rozdawano też chleb, lecz tylko najsilniejsi byli w stanie zapewnić sobie prowiant.

Marta przejęła inicjatywę. Spokojnie i zdecydowanie utorowała sobie drogę w tłumie i wróciła z taką ilością chleba, jaką zdołała unieść. Zmierzchało, kiedy nadeszła kolej krawcowych do opuszczenia obozu. Kiedy minęły bramę, były tak niewyobrażalnie szczęśliwe, że nie martwiły się tym, że idą w nieznane, popędzane przez uzbrojonych nadzorców. Bracha razem z Katką, Irene i Renée, minęły bramę; przeżyły w Auschwitz tysiąc dni. Pesymiści nie mieli racji, nie opuszczały obozu przez komin krematorium. Lecz nie szły też na kawę i ciastka do bratysławskiej cukierni. Najważniejsze jednak było, by trzymać się razem i się nie poddawać.

Więźniowie zbyt chorzy nie byli ewakuowani. Zostali w obozie razem z garstką tych, którzy nie chcieli iść w nieznane i ukryli się, sądząc, że dzięki temu zwiększą swoje szanse na przeżycie. Niektórzy natknęli się na sporadyczne patrole przeprowadzane na terenie obozu i zostali rozstrzelani przez esesmanów, którzy z radością pociągali za spust. Innych dobiły niedożywienie, wychłodzenie i choroby. Nikła garstka szczęśliwców, prawdziwych twardzieli, przetrzała na wpół opustoszałe zabudowania w poszukiwaniu żywności i ubrań. Włamano się do niejednego z magazynów, w których nie brakowało odzieży.

Przez ostatnie dni funkcjonowania obozu wysyłano łupy na zachód pociąg za pociągiem, aż pracownicy komanda Kanada I zostali w pustych halach i składach. Ale w trzydziestu barakach Kanady II w Birkenau ilość zagrabionego mienia przerosła ludzkie możliwości –

nie udało się ich opróżnić na czas. Pod kilkoma podłożono ogień, który tlił się przez kilka dni.

Wśród około siedmiu tysięcy pięciuset więźniów, którzy zostali w obozie, była Rezina Apfelbaum, krawcowa z Transylwanii, przyprawiana pod osłoną nocy do salonu mody, gdzie w sekrecie szyła kreacje dla kochanki esesmana Lilly. Krewne Reziny, które ratowała dzięki potajemnej pracy, były zbyt osłabione, żeby samodzielnie chodzić, więc tylko leżały skulone na pryczach. Została z nimi, kiedy powiedziano, że budynek zostanie spalony tak jak magazyny z odzieżą, i zamknięto drzwi. Chwilę później do środka włamał się radziecki żołnierz. Udało mu się wyjaśnić po węgiersku, że obóz został wyzwolony, więc nie są już więźniami, mogą zostać lub sobie iść. Natomiast esesman, który zmuszał Reginę do nocnego szycia, w dniu wyzwolenia Auschwitz otruł Lilly, a siebie zastrzelił<sup>380</sup>.

Armia radziecka dotarła do obozu po południu 27 stycznia 1945 roku. Choć Sowieci wcześniej wyzwolili obóz zagłady Majdanek, nic nie mogło przygotować zahartowanych na froncie żołnierzy na widok czekający za drutem kolczastym Auschwitz. Surrealistycznym elementem pejzażu były resztki łupów z Kanady. W sumie zachowało się ponad milion rzeczy. Jeden z radzieckich żołnierzy w ocieplanym zimowym rynsztunku bojowym został sfotografowany na tle stosu butów, który go przewyższał. Właściciele obuwia już dawno zostali przemienieni w popiół i odłamki kości, żywe szkielety lub drżące ludzkie cienie, z trudem torujące sobie drogę na zachód w tym, co zapisze się na kartach historii jako marsze śmierci, *Todesmärsche*.

Skórzane buty maszerujących przemiękały, lecz drewniane saboty były gorsze, bo były ciężkie i nie grzały stóp. Na zdartej do krwi skórze tworzyły się i pękały pęcherze. Na drodze zostawały krwawe ślady. Szron pokrywał marznących ludzi, na których bryzgały śnieżna breja i błoto, kiedy schodzili na pobocze, żeby przepuścić długie konwoje przerażonych Niemców uciekających w wypełnionych po brzegi samochodach i ciężarówkach do ojczyzny, bo liczyli, że tam znajdą schronienie. Marsz w tych koszmarnych warunkach był katorgą.

Od czasu do czasu potwierdzano tożsamość idących. Hunia słyszała okrzyki, gdy najpierw odpowiadali mężczyźni: z komanda krawców, z komanda szewców i tak dalej. Potem odzywały się kobiety: z komanda praczek, z komanda krawcowych... Krawcowe w miarę możliwości



staraly się trzymać razem, choć kolumna, co było nieuniknione, z czasem zaczęła się rozciągać, przeredzać i poruszała się coraz bardziej chaotycznie. Hunia wciąż była osłabiona po chorobie, lecz zachowywała dziwny wewnętrzny spokój. Teraz musiała dbać o przyjaciółkę Ruth Ringer, która po przeżyciach w Birkenau znajdowała się w o wiele gorszym stanie niż kobiety pracujące w *Stabsgebäude*.

Kolumna się rozdzieliła. Część ruszyła w kierunku północno-zachodnim. Krawcowe zostały w grupie nieszczęśników, których prowadzono na zachód. Jak długo miały iść? Nawet najsilniejsze z trudem szurały nogami. Wciąż trzymały się razem, kiedy kolumna węzowym ruchem sunęła wiejskimi drogami i drózkami. Ludzi, którzy się potykali, przyjaciele na wół podtrzymywali, na wół ciągnęli. Ci, którzy nie mieli bliskich spieszących z pomocą, ginęli rozstrzelani tam, gdzie upadli. Po przejściu kolumny więźniów mieszkający wzdłuż drogi Polacy wychodzili zebrać ciała, które chowali w ziemi. Tysiące trupów w bezimiennych mogiłach. Tylko ich nędzny ubiór i wytatuowany numer pozwalały domyślić się, skąd przyszedli i kim byli<sup>381</sup>.

Pierwszej nocy – a dokładnie o świcie następnego dnia – wyczerpane krawcowe opadły na podłogę w chlewie, kiedy zarządono postój. Stopy Huni były potwornie opuchnięte, ale nawet nie próbowała zzuwać butów, bo wiedziała, że nie da rady włożyć ich z powrotem. Bracha również została ostrzeżona: „Nie zdejmuj butów, bo odmroisz sobie stopy!”<sup>382</sup>. Niepilnowane obuwie padało łupem złodziei – znikalo nocą, a maszerowanie boso było równoznaczne z odmrożeniami i oznaczało pewną śmierć.

Irene nawet nie zdołała doczołgać się do chlewa. Była zbyt wycieńczona. Kiedy usłyszała rozkaz, żeby się zatrzymać, upadła na drogę i od razu zasnęła. Renée potrząsnęła przyjaciółką, żeby ją obudzić. „Ucieknijmy...” Bracha uważała, że to zbyt ryzykowne, Renée jednak nie zważała na niebezpieczeństwo, Irene natomiast nie była w stanie nawet myśleć, że miałyby iść dalej, uciekać w popłochu przed Armią Czerwoną, wyzwajającą kolejne tereny okupowane przez Niemców. W końcu Renée i Irene ukryły się w belach słomy w chlewiku, bo nie chciały iść na zachód. Krawcowe miały się rozdzielić.

Bracha, Katka i pozostałe pożegnały się z przyjaciółkami, zanim podenerwowani nadzorcy z SS wezwali je do dalszej drogi: „Szybciej, szybciej! Ci, co zostaną, zostaną rozstrzelani!”<sup>383</sup>. Grózb nie rzucano na

wiatr. Kiedy kolumna ruszyła, esesmani wbili bagnety w bele słomy. Czy znaleźli krawcowe? Niewiedza potwornie ciążyła Brasze i pozostałym, które szły dalej w marszu śmierci, ale szybko ich troski zredukowały się do zimna, zmęczenia i powłóczenia noga za nogą. Wyciągały miski po jedzenie, kiedy mijały domy i gospodarstwa, lecz nadzorcy biciem zmuszali je, żeby przestały. W panującym chaosie i wrogiej atmosferze mieszkańcy polskich wiosek rzadko ośmielali się cokolwiek dać, mimo że współczuli więźniom. Byli jednak świadkami marszu. Widzieli Auschwitz w ruchu.

Więźniowie sunęli przez monotonię bezbarwnego krajobrazu. Otaczały ich lasy, wzgórza i śnieg, ogromne białe hałdy. Kiedy alianckie samoloty bombardowały cofające się oddziały Wehrmachtu, więźniowie i esesmani padali na ziemię. Hunia starała się pocieszyć Ruth, która dygotała z przerażenia. Nadzorca wskazał na pobliski zagajnik i zaczął je namawiać: „Uciekajcie do lasu. Nie zastrzelę was, macie moje słowo”. Na ułamek sekundy kobiety niemal uległy pokusie, lecz zdrowy rozsądek Huni je powstrzymał. Co, jeśli inni esesmani je zauważą?

Kiedy bomby przestały spadać, pomogła Ruth się podnieść i ruszyły dalej. Na następnym postoju krawcowe zostały zapędzone do gospodarstwa, gdzie miały spać. Hunia walczyła o miejsce w brudnej szopie, bo okrzykami przegnano ją już z zapełnionej stodoły. Inni warczeli na nią: „Nie ma miejsca dla Żydów!”<sup>384</sup>. Po tym, co wspólnie wycierpieli, antysemityzm wciąż przeżerał serca niektórych więźniów.

Potem z ulgą dotarły do celu lub prawie. Więźniowie zatrzymali się na stacji kolejowej w górniczym mieście Wodzisławiu Śląskim, przez Niemców zwanym Löslau. Tam właśnie Marta postanowiła poważić się na od dawna zaplanowaną ucieczkę – już nie z obozu, lecz z tłumu.

*Przypominaliśmy oprószone śniegiem, stojące na dwóch nogach sardynki.*

Lidia Vargo<sup>385</sup>

Przez prawie trzy lata Marta wykorzystywała swoje umiejętności zawodowe, żeby przeżyć obóz, a dzięki współczuciu, którego ją przepelniało, pomagała innym. Teraz, gdy powierzyła małą Rózsikę – najmłodszą z krawcowych – w ręce pozostałych towarzyszek, które obiecały otoczyć ją opieką, wreszcie mogła skorzystać z okazji i uciec.

Nie była osamotniona. Dołączyły do niej inne kobiety z elitarnego salonu krawieckiego: krojczka Boriška Zobel, zadziorna Lulu Grünberg

i krzepka Baba Teichner. Razem z Martą postanowiła uciec także jej bliska przyjaciółka z budynku sztabowego, Ella Neugebauer, która pracowała w rejestrze cywilnym, *Standesamt*. Ella była urodzoną optymistką, nigdy nie szczędziła miłych, pełnych otuchy słów innym, zawsze spieszyła z pomocą potrzebującym. Do grupy uciekinierek dołączyła również Polka, która miała służyć za przewodniczkę w trakcie ucieczki.

Kiedy zgromadzono tłum ewakuowanych więźniów na stacji kolejowej w Löslau, konspiratorki zrezygnowały z ubrań i wmieszały się w grupę Polaków. Starannie ukryły obozową odzież, która mogłaby je zdradzić. Wszystko przygotowały z góry. Opuściły stację, kierując się na północ, do Radlina, gdzie na stacji wmieszały się w tłum cywilów czekających na zajęcie miejsc w przedziale zwykłego pociągu kursującego po tamtejszej trasie. Bez żadnych przeszkód dojechały do Żywca, blisko polsko-słowackiej granicy. Dotarły tam akurat w trakcie zmasowanego ataku Armii Czerwonej. Wciąż jednak największe niebezpieczeństwo groziło im ze strony oddziałów niemieckich, które rankiem 23 stycznia otworzyły ogień do grupy wyczerpanych kobiet. Dotarły tak daleko, dały dowód niesamowitej odwagi, a teraz zasypał je grad pocisków. Boriška, Baba, Lulu i Ella zginęły na miejscu. Marta i towarzysząca jej Polka próbowały ratować się ucieczką. Niestety kula trafiła Martę w plecy.

Taką wersję historii poznała później Hunia. Bracha i Katka usłyszały podobną. Marta, Baba, Lulu, Boriška i Ella zostały wypłoszone z kryjówki w stodole i zastrzelone podczas próby ucieczki, kiedy rozbiegły się we wszystkich kierunkach, szukając schronienia w leżących nieopodal budynkach. Pozostałe krawcowe jednak o niczym nie wiedziały. Wciąż czekały w Löslau, ich przyszłość nadal była niepewna, a położenie nie do pozazdroszczenia.

Kolejny etap ewakuacji odbył się drogą kolejową, ale nie w wagonach pasażerskich ani nawet nie w zamkniętych towarowych do przewozu bydła. Przy akompaniamencie wrzasków, bicia i wystrzałów z karabinów kobiety zostały załadowane na otwarte węglarki, których podłoga była śliska od lodu. Do niektórych wciśnięto ich nawet sto osiemdziesiąt. Miskami na jedzenie wyrzucały na zewnątrz śnieg. Całą podróż odbyły na stojąco. „Jak śledzie w beczce” – wspominała jedna z ocalałych. „Jak sardynki” – zauważyła inna.

Droga była koszmarna. Kiedy kobiety szarpały się i próbowały walczyć, pijani esesmani posyłali na oślep serie z karabinów maszynowych. W otwartych wagonach mroźny wiatr smagał ich twarze, zmarznięte nogi paliły żywym ogniem. Bracha i Katka wciąż trzymały się razem, a Hunia kuliła się u boku Ruth. Kiedy po nocy nastał nowy dzień, każda osunęła się we własne piekło. Połowa oszalała lub na wpół oszalała z gorączki, wyziębienia, głodu i pragnienia.

Minęły górzyste tereny, teraz mijały równiny. Kiedy przejechały granicę Niemiec, do Huni jak przez mgłę docierały nazwy znanych miejsc: Frankfurt nad Odrą, Berlin... W pewnym momencie Bracha przez szczelinę między deskami wagonu dostrzegła ruiny zbombardowanych budynków, z których ostały się tylko kominy. Wcześniej identyczny obraz nawiedzał ją we śnie. Prorocza wizja?

Wreszcie pociąg się zatrzymał, z wagonów wyrzucono zwłoki. Niemieccy cywile patrzyli na zdziczałe, zlodowaciałe postacie z innego świata: nikt by nie uwierzył, że kiedyś były studentkami, krawcowymi, żonami, matkami, nauczycielkami, lekarkami... ludźmi.

Powitał je nowy sztyl: Ravensbrück.

Więźniarki potraktowano jak obierki, które wyrzuca się do kosza na śmieci – zostawiono je na pastwę losu w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Kiedy ocalałe po mroźnej podróży pociągiem wypadły z wagonów, trafiły do przeludnionego kompleksu... Była trzecia w nocy. Lampy łukowe oslepiały. Kobiety opadły na świeży śnieg i zaczęły go lizać. Były głodne i spragnione. Bracha podniosła wzrok znad ziemi i zobaczyła stojącą nad sobą nadzorczynię SS Marię Mandl. Kobieta lodowatym tonem oznajmiła: „Doskonale wiecie, że nie macie prawa żyć”<sup>386</sup>.

Część więźniarek z Auschwitz osunęła się na podłogę ogromnego budynku Siemenswerke, inne skuliły się pod płóciennymi namiotami, w których zgromadziło się już osiem tysięcy kobiet. Brodziły w jednym wielkim trzęsawisku moczu, odchodów i rozpacz. Weteranki z Ravensbrück otoczyły nowo przybyłe w desperackiej nadziei na wymianę barterową. Były gotowe oddać wszystko w zamian za koce i kołdry. Te, które nie miały nic do zaoferowania, kradły, co tylko wpadło im w ręce. W powietrzu unosił się okropny fetor. „Zagazują nas! – płakała kuzynka Huni Mariška, którą w namiocie aż zemdlilo

od smrodu. – Rano już się nie obudzimy!” Hunia jak zawsze nie traciła zimnej krwi i poradziła Marišce, żeby spokojnie usnęła, nie przejmowała się, czy rano wstaną, czy nie<sup>387</sup>.

Następnego dnia odkryły, co tak cuchnęło. Nie był to gaz, tylko spaliny. Obozowa policja gumowymi pałkami waliła na oślep po zdziczałym kłębowisku głodujących kobiet, kiedy przywieziono kadzie z zupą. Huni nie udało się dostać do jedzenia. Jej przyjaciółka Ruth nie mogła chodzić, a co dopiero walczyć o żywność.

Hunia dowiedziała się, gdzie zakwaterowano resztę krawcowych z komanda. Ponownie dzięki solidarności, która połączyła kobiety, udało się uratować niejedno życie. Zebrały się w grupę wokół byłej blokowej ze *Stabsgebäude* Marii Maul, której udało się zorganizować jedzenie, a także pracę. Miały szyć worki. Hunia i Ruth też trafiły pod jej skrzydła. Hunia była odpowiedzialna za wydzielanie żywności między członkinie komanda. Za pomocą krawieckiej miarki i ołówka odmierzała teraz nie materiał, lecz równe porcje chleba. Wszystkie pytały: „Gdzie jest Marta?”. Żadna jednak nie wiedziała. Nie odnalazły też swoich francuskich towarzyszek niedoli z salonu w Auschwitz. Alida Delasalle i Marilou Colombain wcześniej zostały przeniesione wraz z innymi więźniarkami politycznymi do obozu koncentracyjnego Mauthausen w Austrii, gdzie zostały zagonione do czyszczenia torów na stacji kolejowej<sup>388</sup>.

Bracha natomiast ku swemu zaskoczeniu na głównej ulicy Ravensbrück dostrzegła znajomą twarz. W tłumie zaniedbanych więźniarek rozpoznała siostrę Irene Käthe Kohút. Jej mąż Leo był konspiracyjnym drukarzem, przed dłuższy czas obojgu udawało się uniknąć deportacji. Kiedy jednak Leo został aresztowany, Käthe nie potrafiła sobie sama poradzić i dobrowolnie oddała się w ręce Gestapo. Jediną „zbrodnią”, jaką popełniła, było pochodzenie, bo była Żydówką. Teraz konała z głodu i była wycieńczona po przejściu gorączki tyfusowej. „Chodź ze mną” – namawiała ją Bracha, która nigdy się nie poddawała. Käthe się skuliła: „Umrę tutaj, bo wiem, że Leo nie żyje. Nie przeżyłby tego”. Bracha nie potrafiła jej przekonać. Niedługo potem Käthe umarła jako kolejna ofiara nazistów. Miała zaledwie dwadzieścia sześć lat.

*Wkrótce nastanie pokój.*

Pewnego pięknego dnia wezwano Hunię, Brachę, Katkę i ich przyjaciółki z komanda krawcowych i poinformowano je, że wyjadą z Ravensbrück. Trafiają teraz do lepszego czy gorszego miejsca? Tego już im nie powiedziano. Pod nadzorem blokowej Marii Maul udały się na najbliższą stację kolejową. Z dala od obozu powietrze było świeże i krystalicznie czyste. Dostały miejsca w normalnym pociągu pasażerskim, a także prowiant na drogę: chleb, dżem i margarynę. Na widok tego niesamowitego daru niemal oszalały z radości.

Po długiej podróży minęły obsadzoną szpalerem drzew drogę prowadzącą do obozu satelickiego Malchow, który podlegał pod Ravensbrück. Panował tam schludny niedostatek, a na więźniarki czekała dobrze zorganizowana śmierć głodowa. Pięć tysięcy kobiet musiało się pomieścić w dziesięciu małych barakach pomalowanych na zielono. Wokół rósł gęsty i ciemny las. Wkrótce więźniarki z Malchow zaczęły jeść trawę i korę, bo dostawy żywności były coraz mniejsze i rzadsze. Niektóre z kobiet chodziły do pracy w pobliskiej fabryce amunicji, która stała zamaskowana w lesie. Udawało im się przeszmygować z powrotem do obozu pod ubraniem ziemniaki i marchew, którymi dzieliły się z innymi. Bracha miała szczęście, bo dostała posadę sztubowej. Do jej obowiązków należało utrzymanie porządku w baraku i rozdzielanie żywności. Nie musiała marznąć na zewnątrz.

Hunia, nazywana w żartach staruszką, z radością przyjęła troskę, którą otoczyły ją młodsze koleżanki. Musiała harować przy wyrębie drzew w leśnym komandzie, potem dostała lżejszy przydział do szpitala, choć nowe obowiązki też wiązały się dla niej z ogromnym wysiłkiem. Poszczęściło jej się, kiedy jeden z kierowników fabryki, Niemiec ze Szczecina, cywil *Herr* Mattner, wezwał ją do siebie i zaczął przepytawać. Zainteresował się, kiedy usłyszał, że jest krawcową. Zapytał, czy nie chciałaby szyć dla jego żony. Po raz kolejny umiejętność szycia uratowała jej życie.

Na powitanie *Frau* Mattner przygotowała jej prawdziwy posiłek – mięso i smażone ziemniaki – i choć Hunia wiedziała, że zjedzenie ciężkostrawnego dania nie będzie mądre, bo miała bardzo skurczony żołądek, była zbyt wygłodzona, żeby się oprzeć. Całą noc cierpiała, skręcało ją z bólu, a następnego dnia była zbyt osłabiona i schorowana,

żeby szyć. *Frau Mattner* nie zdenerwowała się, tylko spokojnie zaparzyła jej filiżankę herbaty, prawdziwej, jakby była prawdziwym człowiekiem. Usiadły razem i oczekiwały, aż Hunia poczuje się na tyle dobrze, żeby zabrać się do szycia i prasowania. Hunia pozwoliła sobie na gorzki komentarz: „Pieczone gołąbki nie są dobrym jedzeniem dla więźniów”. Potem zadowalała się prostymi posiłkami, choć zawsze piła kawę z cukrem, którą proponowała jej *Frau Mattner*.

W domu *Mattnerów* znów sięgnęła po igłę i tkaniny, które nie były gnijące, zmarznięte, uwalane krwią, pokryte skorupą brudu i mrowiące się od pasożytów. Sprawiało jej to ogromną radość. Odzyskiwała godność dzięki niespodziewanej szczodrości Niemców. Z wdzięczności starannie pracowała i szyła im piękne ubrania. *Frau Mattner* błagała, żeby przyjęła od niej cieplejszą odzież, lecz Hunia odmówiła: „Dziękuję za jedzenie, za które szczerze jestem wdzięczna, bo jestem bardzo głodna, ale nie wezmę żadnych ubrań, póki nie zedrę sukienki, którą mam na sobie”<sup>390</sup>.

Do kwietnia 1945 roku odgłosy wybuchów zdawały się nie milknąć. Ciężarówki Czerwonego Krzyża zajechały pod obozowe bramy, wyładowano paczki dla więźniów. Z jedzeniem! Niestety SS przywłaszczyło cały transport.

Pewnego dnia *Bracha* zauważyła komendanta obozu *Malchow*, który w cywilnym stroju wyjeżdżał na rowerze przez bramę. „Co się dzieje?” – zapytała. „Nadchodzą Sowieci! Uciekam na zachód, do wioski, którą wyzwolą Amerykanie...”<sup>391</sup> Armie radziecka, brytyjska i amerykańska były blisko.

2 maja, kiedy Berlin skapitulował, więźniarki z *Malchow* odzyskały wolność. Nadzorcy SS, którzy wyprowadzili *Hunię* i inne kobiety z obozu, po prostu zostawili je na pastwę losu, rzucając na pożegnanie: „Nadchodzą Rosjanie! Uciekamy. Nie interesuje nas, co się stanie z wami”. Oniemiałe krawcowe zaczęły zastanawiać się, co teraz powinny zrobić. Część więźniarek poszła na zachód, gdzie stacjonowali Amerykanie, część na wschód, w stronę armii radzieckiej.

Kuzynka *Marty Herta Fuchs* trafiła do brytyjskiej strefy okupacyjnej. Dochodziła do siebie w obozie dla osób wysiedlonych w *Lünebergu*. Tam też została uwięziona i stanęła przed sądem nadzorczyńi SS *Irma Grese*, która wcześniej została przeniesiona z *Auschwitz*. Podobnie jak

cała załoga esesmanów Grese była przygotowana i gdy przyjechali alianci, schowała mundur, włożyła normalny strój, a potem próbowała się wymknąć, wmieszać w tłum cywilów lub więźniów. Stacjonowała w Bergen-Belsen, gdzie wraz z komendantem Kramerem nadzorowała szambo o nieludzkich warunkach. Do samego końca domagała się robionych na miarę modnych ubrań, które szyły dla niej więźniarki. Miała na swoich usługach Ilonę Hochfelder, była krawcową *haute couture* z domu mody Chanel w Paryżu, która przeżyła Auschwitz, pracowała w przemysłowej szwalni w Birkenau. Ostatnim ubraniem, które Hochfelder uszyła dla Grese, była cywilna spódnica. Ilona nienawidziła każdego najmniejszego nawet ściegu, który była zmuszona wykonać dla tej potwornej kobiety<sup>392</sup>.

Po wyjściu z obozu Hunia zobaczyła białe flagi wywieszone w najbliższym miasteczku, na wietrze zaś trzepotały ulotki zrzucone przez alianckie samoloty. Razem z towarzyszkami dołączyła do grupy wysiedlonych kobiet, które szukały jedzenia i schronienia. Bardzo szybko zgubiły się w lesie, były wygłodzone, ślaniały się ze zmęczenia. Wycieńczone i przygnębione człapały, aż opadły z resztek sił. Kiedy usiadły, żeby odpocząć, zauważyły worek na stosie gałęzi tuż przy leśnej drodze. „To materiały wybuchowe!” – odezwał się przezorny głos, bo niestety wielu byłych więźniów zginęło od min przeciwpiechotnych ulokowanych wokół niemieckich wsi. Hunia była odmiennego zdania. Otworzyła worek, w którym znalazła najrozmaitsze cuda: bochenki chleba, masło, kielbasę i wędzone mięso. Ostrzegła towarzyszki, żeby jadły powoli i w małych ilościach, bo dobrze zapamiętała bolesne dolegliwości po przejeździe się w domu Mattnerów. Później były więźniarki skryły się na noc w opuszczonej szopie, gdzie w serdecznej atmosferze rozdzieliły między siebie resztę skarbów: nie musiały już dłużej prowadzić zacieklej walk o każdy nędzny ochłap, wreszcie były wolne.

Nagle ciemności przeciął jasny snop latarki. Radziecki żołnierz zapytał po niemiecku: „Kto tam jest?”. „Więźniowie!” – odpowiedziały chórem. Tuzin rąk wystrzelił w górę, żeby pokazać wytatuowane numery z Auschwitz. Rosjanie poinformowali je, że są już wolne.

Wyzwolenie, mimo że miało mało widowiskowy przebieg, było wyjątkowo wzruszające dla ocalałych Żydów, których do tej pory w każdym mieście i wiosce na ziemiach okupowanych przez Niemców



systematycznie przeszukiwano i oskarżano o kradzież, skazywano na niewolniczą pracę oraz śmierć.

Następnego dnia Hunia usiadła na łące, żeby na spokojnie przemyśleć następny krok. Nagle podjechały trzy wojskowe jeepy, każdy z innej strony. Mężczyźni wyskoczyli z samochodów, uścisnęli sobie dłonie i częstowali się papierosami. Hunia była świadkiem historycznego spotkania Rosjan, Brytyjczyków i Amerykanów, które zakończyło kilka lat ciężkich walki. Patrząc na żołnierzy, poczuła falę ekscytacji, gdy zrozumiała, że są wolni.

Bracha i Katka ruszyły na wschód i w pierwszej wiosce, do jakiej dotarły, poprosiły o schronienie. Staruszka, nie otwierając drzwi, krzyknęła, że jej synowie walczą na froncie i nie wie, czy żyją, czy zginęli. Pozwoliła jednak wyczerpanym więźniarkom przespać się na sianie na poddaszu. Gdy obudziły się następnego dnia, na podwórzu stał radziecki żołnierz z naładowaną bronią. Krążyły pogłoski, że czerwonoarmiści gwałcą wszystkie napotkane kobiety i dziewczyny częściowo w ramach odwetu na Niemcach za okrucieństwa, na które skazali ich pobratymców, a częściowo dlatego, że przemoc seksualna była odrażająco powszechna. Bracha jak zwykle nie traciła optymizmu. „Co może nam grozić? Mamy tatuaże” – uspokajała się w duchu. Status byłych więźniów Auschwitz czasami działał jak tarcza ochronna, bo był wyraźnym znakiem, że faszyci są wspólnym wrogiem. A niekiedy w parze z wymizerowanym wyglądem wycieńczonych kobiet skutecznie odstraszał. Niestety często nic nie mogło obronić przed gwałtem, który był kolejną traumą i powiększał brzemień bolesnych doświadczeń. Zgwałcone kobiety – nie tylko w obozach, lecz także w szerokim kontekście społecznym – zostawały same z potwornym wstydem. W powojennych relacjach często przewija się wątek innej kobiety, która została zaatakowana. Ocalałe rzadko czuły się na tyle swobodnie, żeby przyznać, że zostały zgwałcone.

Bracha i Katka pokazały wytatuowane numery uzbrojonemu radzieckiemu żołnierzowi stojącemu na podwórzu. Zrozumiał, co oznaczają, potem zapytał, gdzie spały. Ich odpowiedź go rozwścieczyła. „Na sianie? Niemcy powinni spać na sianie... a wy w łóżku!” Splądrował dom i w końcu poszedł w swoją stronę<sup>393</sup>.

Inny spotkany przez siostry czerwonoarmista był Żydem. Ostrzegł je, żeby nie przyznawały się do swojego pochodzenia, bo antysemityzm

wcale nie zniknął ani nawet nie osłabł. „Wracajcie do domu. Nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć” – poradził im. Do domu. To wcale nie było takie proste. Wszystko, co posiadały, odebrali im naziści. Zostały im tylko ubrania, które miały na sobie, nic więcej.

Radziecki oficer zaprowadził grupę, z którą wędrowała Hunia, do niemieckiego domu. Właścicielka zabezpieczyła większość dobytku. Co mogła, zamknęła na klucz, błagała, żeby nic nie niszczyli. „Dość się nacierpiałymy od tych drani – stwierdziła jedna z ocalałych. – Nikomu nie zaszkodzi, jeśli nacieszymy tym, co znajdziemy”<sup>394</sup>. Kobiety opanowały dom, dokładnie przeszukały każdą szafkę, a potem rozkoszowały się świeżo parzoną prawdziwą kawą. Siedzenie w normalnym domu było niesamowitym doznaniem, wreszcie mogły się wykapać i porządnie wyszorować do czysta. Kuzynka Huni Mariška znalazła białą bawełnianą koszulę nocną, którą założyła zachwycona miękkością tkaniny. „Lepiej nie wyglądać za dobrze” – przestrzegały ją pozostałe.

Nagle rozległo się głośnie pukanie. Hunia, poczuwając się do odpowiedzialności, otworzyła drzwi. Na progu stali czterej schludni radzieccy oficerowie, którzy przyszli przeszukać dom. Weszli, a po chwili Hunia usłyszała protesty Mariški, która na próżno próbowała się wyrwać z rąk napastników w teraz już pomiętej koszuli nocnej. „Jak myślicie, na kim się mścicie? – zapytała po rosyjsku Hunia. – Popatrzcie na nas! Jesteśmy głodne, zmęczone!” Jej słowa trafiły do najstarszego rangą oficera. Wzruszył ramionami, ale ustąpił. „Jeśli nie chce, puścić ją!” Żołnierze sobie poszli. Kiedy jednak były więźniarki otworzyły okno, żeby przewietrzyć wnętrza, nocne powietrze przecinały przesywające wrzaski kobiet, które miały mniej szczęścia.

Hunia z typową dla siebie zuchwałością zawiązała chustkę na głowę, owinęła się szalem i poszła do miasteczka, gdzie wtargnęła do głównej siedziby Armii Radzieckiej i zażądała widzenia z dowódcą. Oficer, z którym rozmawiała, wykazał duże zrozumienie wobec jej niepokoju: były w końcu ośmioma bezbronnymi kobietami. Wyjaśnił jednak, że niewiele może im pomóc. Musiały same się bronić. Kiedy wróciła do zarekwirowanego domu, do środka włamały się inne wyzwolone więźniarki i zaczęło się plądrowanie. Hunia starała się je powstrzymać, przekonać, że nie powinny upadać tak nisko i zachowywać się jak Niemcy, choć przecież w głębi duszy wiedziała, że w końcu będzie

musiała zabrać komuś odzież. Inne kobiety przekonały ją, żeby wyrzuciła znoszoną wełnianą sukienkę i włożyła porządną bluzkę i spódnicę. Kiedy właścicielka żaliła się, że to kradzież, Hunia nie wytrzymała i wybuchnęła gniewem: „Czy ci nie wstyd żądać przyzwoitości i uczciwości od nas po tym, co nam zrobiliście?” – zapytała<sup>395</sup>.

Włożenie normalnych ubrań było ważnym etapem wyzwolenia. Zdjęcie obozowego pasiaka, wyrzucenie obozowych szmat i pamiątek po więziennym życiu oraz zastąpienie ich porządną odzieżą miało ogromny wpływ na samopoczucie. Z bezimiennego numeru znów stały się kobietami, z więźniarek – ludźmi. Z łachmanami, które z siebie ściągały, pozbywały się upokorzenia. Erika Kounio, przyjaciółka Brachy z *Stabsgebäude*, powiedziała później: „Musiałyśmy się przebrać, żeby znów poczuć się jak ludzie”<sup>396</sup>.

Istotną sprawą było też znalezienie porządných butów. Grupa Huni została niejako adoptowana przez Stiepana, uroczego młodego radzieckiego żołnierza, który tylko pokręcił nosem na widok zniszczonego obuwia kobiety.

– Przeszłam w nich wiele kilometrów! – zganiała go.

– Jaki numer nosisz? – zapytał tylko, a potem przyniósł jej parę tenisówek i kapci.

Chciała wiedzieć, skąd je wziął.

– Zobaczyłem w sklepie obuwniczym... – zaczął tłumaczyć.

– Przecież sklepy są zamknięte! – przerwała mu.

Posłał jej wtedy konspiracyjny uśmiech.

– Masz rację, był zamknięty od frontu, lecz znalazłem wejście od tyłu<sup>397</sup>.

Hunia nie mogła narzekać, przecież czekała ją jeszcze długa podróż do domu. W drodze nie będzie jednak osamotniona. Towarzyszyły jej koleżanki z obozu. Kiedy wreszcie wyruszyły, odniosły wrażenie, że cały kraj jest w ruchu, migruje. Od 8 maja 1945 roku oprawcy, ofiary i postronni gapie – wszyscy bez wyjątku musieli dostosować się do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i rozliczeń, jakie zamierzali przeprowadzić alianci.

Podczas gdy więźniowie odzyskiwali wolność i wracali do normalności, którą symbolizowały nowe ubrania, esesmanów czekała zgoła inna transformacja – los się odwrócił, a ich spotkał upadek z piedestału siły i bogactwa. Pobocza dróg pokonanej Trzeciej Rzeszy zaśmiecały podarte odznaczenia i porzucone mundury. W niemieckich domach kobiety zaczęły denazyfikację ubrań, *Entnazifizierung*. Pancerne mundury przerabiano na piżamy. Materiał przeznaczony na uniformy członków Hitlerjugend cięto na części, z których szyto sukienki. Z czerwonych flag odpruwano swastyki<sup>399</sup>. Pozbywano się oficerek z wysokimi cholewami i pejczy, esesmanki wdziewały kwieciste sukienki i cywilne spódnice. W mundurach czuły się ważne, były kimś, częścią większej organizacji, bez nich nagle czuły się pozostawione na pastwę losu, a może też własnego sumienia.

Alianci ścigali tych, których wskazywano im jako oprawców. Rapportführerin SS Elisabeth Ruppert, była nadzorczyni salonu krawieckiego w Auschwitz, została aresztowana ze względu na przynależność do SS. Postawiono jej zarzuty cielesnego znęcania się nad więźniami i współudziału w selekcjach na śmierć w Birkenau. Skończyła za kratkami nowo powstałego więzienia dla esesmanów w obozie koncentracyjnym Dachau. Na materiale filmowym, nakręconym przez Amerykanów w maju 1946 roku, w przelocie miga wewnątrz celi, które Ruppert dzieliła z oberführerin Marią Mandl, kobietą, która w Ravensbrück bezdusznie oznajmiła Brasze i jej towarzyszkom, że nie mają prawa żyć<sup>400</sup>. Na filmie Mandl wygląda niewinnie w bluzce z krótkimi rękawami i kolorowym kołnierzykiem. Została powieszona 24 stycznia 1948 roku po procesie w Krakowie. Obok niej na filmie stoi odprężona, uśmiechnięta Ruppert. Jest ubrana na cebulkę. Na procesie nie udało się jej udowodnić udziału w selekcjach. Została uznana za winną tylko cielesnego znęcania się nad więźniami, a ponieważ siedziała już wystarczająco długo za kratkami, wyszła z więzienia jako wolna kobieta. Nieznane są jej powojenne losy ani przemyślenia na temat groteskowego zderzenia salonu mody i Auschwitz<sup>401</sup>.

Gdy tylko było to możliwe, alianci ścigali i przesłuchiwali również żony wysoko postawionych nazistowskich dygnitarzy. Jeszcze przed kapitulacją zawsze wytworna Magda Goebbels zamordowała własne

dzieci, a potem razem z mężem Josefem popełniła samobójstwo. Odebrali sobie życie niedługo po tym, jak sam Hitler zabił się wraz ze swoją świeżo poślubioną małżonką Evą w berlińskim bunkrze 30 kwietnia 1945 roku. Ubranie, które miała na sobie Magda w chwili śmierci, strawił ogień, ponieważ jej ciało polano benzyną i podpalono. Żona Hermanna Göringa Emmy pośpiesznie spakowała kosztowności w pudełko na kapelusze, kiedy alianci przyszedli ją aresztować. Poszła do więzienia w kupionym w Paryżu płaszczu Balmaina.

Marta Himmler z córką Gudrun zostały uwięzione jako pierwsze, potem znalazły pracę w zakładzie włókienniczym, bo już nie były zasypywane podarkami w postaci eleganckich ubrań, które przez długie lata wysyłał im w paczkach Heinrich Himmler. Sam Himmler został zatrzymany, kiedy próbował uciec z opaską na oku w mundurze policjanta tajnej żandarmerii polowej. Wolał popełnić samobójstwo, niż stawić czoło porażce Trzeciej Rzeszy, wraz z którą wszystkie jego polityczne ambicje się rozprysły.

Hedwig Höss, pomysłodawczyni salonu mody Auschwitz, przez kilka miesięcy po zakończeniu wojny wymykała się władzom. Podobnie do Goebbelsów planowała razem z mężem popełnienie samobójstwa, lecz ostatecznie rozmyślili się ze względu na dzieci. Rudolf w swoich wspomnieniach ubolewał nad tą decyzją. Uważał, że zaoszczędziłby żonie mnóstwa kłopotów, gdyby jednak zdecydowali się na ten krok.

„Kłopoty” to pojęcie względne. Prawdą jest, że Hedwig została rozdzielona z mężem, prawdą jest, że musiała zrezygnować z wielu luksusowych dóbr, które wysłano na północny zachód z Ravensbrück, lecz nie musiała włączyć się po kraju bez dachu na głowę jak wielu ocalałych. Dzięki nazistowskiej sieci wsparcia była traktowana jak ważna osobistość w odróżnieniu od cywilnych ofiar w zbombardowanych i trawionych pożarami miastach. Pojechała szukać schronienia w szykownym samochodzie z szoferem. Dotarła do niewielkiego miasteczka Sankt Michaelisdonn, do otoczonej szpalerem kasztanowców rafinerii cukru Süderdithmarschen AG, gdzie o jej azyl zadbała Käthe Thomsen, była nauczycielka dzieci Hössów z Auschwitz. Za samochodem jechała ciężarówka wypełniona po brzegi dobrami: kosztami z jedzeniem, francuskim koniakiem i pięknymi skórzanymi walizkami, które aż pękały w szwach od ubrań<sup>402</sup>. Hedwig wysiadła z piątką dzieci z samochodu, a na jej powitanie wyszli kierownik fabryki

z rodziną. Potem rozładowano jej rzeczy. Hedwig nie kryła swojego rozgoryczenia z powodu utraty uprzywilejowanej pozycji, a także rozłąki z mężem, który posłuchał ostatniego rozkazu Himmlera: „Ukryjcie się w armii”<sup>403</sup>. Pokazała swoim gospodarzom zdjęcia willi i ogrodu w Auschwitz, a potem wrzuciła album do ognia, żeby spłonął. „Jestem dumna z mojego męża” – powiedziała żonie kierownika fabryki<sup>404</sup>.

Brytyjscy łowcy nazistów, którzy zamierzali pojmać i aresztować komendanta Auschwitz, przeszukali nowy dom Hedwig i zauważyli, że nie brakowało jej „ubrań, futer, bielizny i innych kosztowności”<sup>405</sup>. Powiedziała, że Rudolf nie żyje, mimo że udało im się kilkakrotnie umówić na schadzki w Sankt Michaelisdonn. Brytyjczycy w końcu ściągnęli Hedwig na dłuższe przesłuchanie. W sprawozdaniu napisano, że była ubrana w brudną bluzkę i wiejską spódnicę, lecz zachowywała się bardzo arogancko. Albo Hedwig, albo jej brat Fritz nie wytrzymali presji i wyznali prawdę o Rudolfie, który pracował w gospodarstwie niedaleko Flensburga. Żadne jednak nie przyznało się do zdrady.

W pewną kwietniową niedzielę 1947 roku kurier brytyjskiej armii wręczył Hedwig kopertę zawierającą pożegnalne listy od Rudolfa i jego obrączkę ślubną. Rudolf Höss stanął przed sądem w Polsce. Uznany za winnego spędził ostatnią noc zamknięty w piwnicznym pomieszczeniu budynku sztabowego w Auschwitz, praktycznie po sąsiedzku z dawną siedzibą elitarnego salonu krawieckiego. Został powieszony w starym krematorium w macierzystym obozie Auschwitz tuż obok zaniedbanego ogrodu dawnej willi Hössów.

Marzenie Hedwig i Rudolfa o wiejskiej idylli na wschodzie się skończyło. Ich dzieci, teraz półsieroty, bawiły się w butach obwiązanych szmatami lub sabotach, w których odmarzały im palce, jak wcześniej więźniom obozu, który zostawili za sobą<sup>406</sup>.

*Wiele osób zastanawiało się, jaki sens ma dalsze życie, skoro zginęła cała ich rodzina.*

Bracha Berkovič

Pociągami wywieziono krawcowe z domu i pociągami większość wróciła w rodzinne strony.

Po rozstaniu z przyjaciółką Ruth Ringer, która zaniósła się szczerymi łzami i płakała jak bóbr, grupa Huni wyjechała z Niemiec w towarzystwie kilku wesołych Czechów. Odesłano ich do domu w dwudziestu pięciu ciężarówkach, które ozdobili kwitnącymi gałązkami

drzewek owocowych i polnymi kwiatami zbieranymi po drodze. Wracających więźniów powitał w Pradze uśmiechnięty i serdeczny tłum, nie brakowało podarków. Na dworcu kolejowym panował spory ścisk, bo przyjechało tylu repatriantów, że z trudem dawno sobie radę, żeby każdym odpowiednio się zająć. Wszyscy chcieli jak najszybciej dowiedzieć się, kto przeżył, a także dokonać smutnych rachunków i ustalić, ilu zginęło.

W Pradze Hunia wsiadła w pociąg, który jechał do Popradu w Słowacji. Tam powitały ją ponure spojrzenia i obojętność. Lokomotywa popsuła się na stacji w Popradzie. Poszturchiwana przez obcych podróżnych, bez przyjaciół, Hunia nagle zauważyła znajomą twarz. Udało jej się wydostać z zatłoczonego wagonu. Na peronie, z którego tak wielu Słowaków zostało deportowanych, stał jej szwagier Ladislaw. Wyszedł jej na powitanie, a teraz zawiózł ją do domu w Kieżmarku. Mimo że nikt nie powiadomił go o jej przyjeździe, miał przecucie, że powinien zaprzęgnąć konia i czekać na dworcu na przyjazd pociągu. Optymistyczna nadzieja została nagrodzona, radość ze spotkania była ogromna.

W Kieżmarku ludzi nie brakowało, choć zostało się niewielu Żydów. Hunia podeszła na paluszkach pod dom swojej siostry Tauby, żeby nie zbudzić dzieci, które spokojnie spały we własnych łóżkach po miesiącach strachu i ukrywania się. Wyjechała z miasteczka przed wielu laty, żeby otworzyć własną pracownię krawiecką w Lipsku, a teraz wróciła.

Bracha, jej siostra Katka i mała Rózsika również ruszyły w drogę powrotną do domu. Najpierw dobrzy ludzie podwieźli je na wozie do stacji kolejowej. Tatuaze z Auschwitz wystarczyły za bilety. Pociągi były wypełnione wysiedleńcami, wśród który byli też ocalali z obozów. Byli ubrani w najrozmaitsze rzeczy: pasiaki, kradzioną cywilną odzież, mundury wojskowe... Na każdej stacji podchodziły kobiety ze wsi – okutane szalami, w chustkach na głowach – z jajkami lub ziemniakami na sprzedaż. Nikt nie miał pieniędzy, ale czasem dochodziło do wymiany barterowej za materiały, pończochy lub skarpety. Każdy rodzaj odzieży był na wagę złota, a cała Europa przeistoczyła się w jedno wielkie targowisko: sprzedawano, kupowano, wymieniano, plądrowano. Niedaleko Frankfurtu porzucony niemiecki pociąg wyładowany zagrabionymi rzeczami z Francji i Belgii został błyskawicznie

opróżniony przez uradowanych byłych pracowników przymusowych, obcokrajowców i niemieckich cywilów, którzy aż załkali na widok całych stosów kapeluszy, spódnic i beli tkanin. Amerykańska żandarmeria wojskowa tylko przyglądała się z boku: „Niech się nacieszą”<sup>407</sup>.



[Powojenne zdjęcie Brachy Berkovič.]

(powojenne zdjęcie, archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Bratysława była węzłem komunikacyjnym dla powracających słowackich Żydów, a także punktem tranzytowym dla żydowskich uchodźców z Węgier, Rumunii i Polski, którzy docelowo wybierali się do Wiednia, do amerykańskiej strefy. Nowo przybyli rozglądali się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Mimo że Bracha z Katką wkrótce odkryją, że prawie wszyscy ich krewni zginęli, na dworcu kolejowym w Bratysławie ku swej bezgranicznej radości spotkały bliską przyjaciółkę Irene Reichenberg, która również niejedno przeszła po drodze.

Bracha po raz ostatni widziała Irene i Renée, kiedy ukryły się w belach słomy w rozpaczliwej próbie odłączenia się od marszu śmierci



z Auschwitz. Teraz dowiedziała się, że sprzyjało im szczęście, bo uniknęły bagnarów. Kiedy ucichło szczekanie psów i krzyki żołnierzy, kobiety pobiegły w kierunku pobliskiego lasu, potem ukryły się za zasypanymi śniegiem grobami na cmentarzu. Głodne i wyziębione odważyły się wejść do polskiej wioski, której ulice świeciły pustkami po ostatnim nalocie. Zauważyły kobietę opartą o płot, która patrzyła na rozświetlane rozbłyskami wybuchów niebo.

– Kim jesteście? – zapytała.

Irene i Renée zakopały obozowe pasiaki w śniegu, lecz ciemnoniebieską wełnianą sukienkę Irene wciąż szpecił czerwony pas na plecach, którym znakowano więzienną odzież. Nie mogła zdrapać zaschniętej farby.

– Jesteśmy uciekinierkami z Krakowa – skłamała Irene.

– Wiem, kim jesteście. Patrzyłam, jak pędzą waszych ludzi. Czy ktoś was widział?

– Nie, nikt.

Kobieta głową wskazała szopę. Powiedziała, że mogą się w niej ukryć. W tajemnicy przynosiła im jedzenie i kawę, które chowała w wiadrze.

– Kiedy przyjdą Ruscy, powiedzcie im, że wam pomogłam. Ale jak wrócą naziści, o niczym nie wspominajcie – poprosiła<sup>408</sup>.

Kiedy uznała, że jest bezpiecznie, zaprosiła je do domu. Miały służyć jako rodzaj zabezpieczenia teraz, gdy Niemcy się wycofali, a Sowieci chcieli wiedzieć, po której stronie stali Polacy. W zamian za okazaną gościnność Irene i Renée szyły najpierw dla niej, a potem dla całej wioski. Ponownie umiejętności krawieckie uratowały im życie.

Później słowacki żołnierz walczący w szeregach Armii Czerwonej zgodził się, żeby razem z nim wróciły do domu. Przyjechały na Słowację w lutym 1945 roku jako pierwsze deportowane Żydówki. Nie spotkały nikogo znajomego, zaszyły się w niewielkiej wiosce niedaleko Popradu. Pewnego dnia otworzyły drzwi, a na progu stał starszy brat Irene Laci Reichenberg. „Jak nas odnalazłeś?” – zapytała autentycznie zdumiona Irene.

Po upadku słowackiego powstania w sierpniu 1944 roku Laci i jego żona Turulka – siostra Marty Fuchs – ukryli się razem z powstańcami

w górach. Laci przejeżdżał przez Poprad, kiedy ktoś go zaczepił i powiedział, że jego siostra Irene mieszka niemal za rogiem. Mieli niebywałe szczęście. Irene nie miała żadnych wiadomości na temat Marty, nie miała pojęcia o jej próbie ucieczki w Löslau ani o ostrzelaniu uciekinierek przez nazistów. Kiedy Bratysława została wyzwolona z rąk faszystów, Irene wróciła na Żydowską. W jej rodzinnym domu pod numerem osiemnastym mieszkali nowi lokatorzy. Z około piętnastu tysięcy Żydów żyjących w mieście w 1940 roku wojnę przetrwało tylko trzy i pół tysiąca. Potem Irene starała się odszukać Brachę. Codziennie chodziła na stację kolejową i czekała na pociągi przyjeżdżające ze wschodu. Jej upór i cierpliwość się opłaciły. W czerwcu przyjaciółki znów były razem. Teraz musiały przystosować się do powojennego życia. Nie było czasu na żałobę ani rozpacz. Znowu trzeba było zakasać rękawy, żeby przetrwać. Wiele organizacji robiło co w ich mocy, żeby pomóc ocalałym, lecz zasiłki ledwie wystarczały na zakup jedzenia. Potem Katka zdobyła maszynę do szycia.

Odzyskanie przedwojennego mienia nie było najłatwiejsze. Bracha i Katka miały niesamowite szczęście, że ich katoliccy sąsiedzi przechowali kilka rodzinnych fotografii. Były teraz dla nich najcenniejszym skarbem, którego wartość jeszcze wzrosła, gdy uświadomiły sobie, że większość osób na nich uwiecznionych już nie żyje.

W Auschwitz-Birkenau więźniowie szybko się nauczyli, że do życia wystarczy naprawdę niewiele, parę drobiazgów: ubranie, buty, miska na jedzenie. Poza tym ważne były przyjaźń i lojalność. Ludzie dążyli do odzyskania dawnego mienia nawet nie dlatego, że prawnie było ich własnością, lecz przede wszystkim chcieli za pomocą domowych sprzętów odbudować życie zniszczone przez wypaczoną obozową rzeczywistość. Poza tym z dobytkiem, który został rozkradzony lub rozproszony po ich deportowaniu, wiązała się dodatkowa wartość. Codzienne rzeczy, na przykład zasłony, narzuty na łóżko czy druty, nie były w oczach swoich właścicieli zwykłymi przedmiotami, lecz bezcennymi pamiątkami, śladami po bliskich, których utracili. Po ludziach, którzy dawniej zaciągali zasłony, przykrywali się narzutą lub przy kominku robili na drutach ciepłe rękawiczki, skarpety i swetry.

W całej Europie powracających Żydów, którzy chcieli odzyskać stracony dobytek i majątki, witała otwarta wrogość. Kiedy Hunia

zażądała zwrotu zastawy stołowej przez sąsiadów, okłamano ją, że się wytlukła, lecz potem została ugoszczona przekąską podaną na rzekomo nieistniejącym talerzu. Inna pracownica biurowa *Stabsgebäude* wróciła do siebie i gdy zapukała do drzwi dawnego rodzinnego domu, usłyszała: „Najwyraźniej w komorach gazowych były dziury...”<sup>409</sup>. Bracha również z przerażeniem wysłuchiwała opowieści żydowskiej lekarki, której koleżanka po fachu powiedziała z wyrzutem: „Nienawidzę Hitlera za jedno... Że nie wybił wszystkich Żydów”<sup>410</sup>. Krawcowa z Transylwanii Rezina Apfelbaum poprosiła zaprzyjaźnionego policjanta o eskortę, kiedy poszła domagać się zwrotu mienia powierzonego na przechowanie od agresywnych sąsiadów. Przeszła przez cały dom, pokazując: „To jest moje i to jest moje...”. Od razu zaczęła korzystać z odzyskanej maszyny do szycia – uszyła ubrania dla siebie i członków rodziny, którym pomogła i przeżyli Birkenau<sup>411</sup>.

Nie wszystkie ocalałe krawcowe z salonu w Auschwitz czuły się na tyle dobrze, żeby wrócić do pracy. Alidę Delasalle i Marilou Colombain początkowo radośnie powitano w Paryżu, kiedy przyjechały z obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Zjawiły się w stolicy 30 kwietnia 1945 roku i zostały zawiezione do hotelu Lutetia, gdzie spały w prawdziwych łózkach w czystej białej pościeli. Były dwiema z czterdziestu dziewięciu francuskich więźniarek politycznych, które przeżyły wojnę. Z Francji deportowano w sumie dwieście trzydzieści kobiet.

Choć 1 maja – w przeddzień uwolnienia ich koleżanek krawcowych z obozu Malchow – zorganizowano uroczysty pochód w mieście, życie nie napisało szczęśliwego zakończenia do ich historii. W ramach odszkodowania otrzymały dwieście punktów tekstylnych, które wymieniły na sukienkę, halkę, bieliznę, pończochy i chusteczki, lecz francuskie społeczeństwo chętniej kultywowało obraz bohaterskiego wojownika ruchu oporu, silnego mężczyzny, co odsunęło w cień doświadczenia kobiet. Ocalańcy byli ludzkimi wrakami zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym. Marilou była stosunkowo młoda, więc wróciła do zawodu krawcowej. Natomiast starszą i słabszą Alidę czekała długa hospitalizacja na skutek chorób, które przeszła w obozie. Już nigdy nie mogła szyć w pełnym wymiarze godzin<sup>412</sup>.

Olga Kováčz, jedna ze starszych słowackich krawcowych z elitarnego salonu krawieckiego, po wojnie cierpiała na trwałe inwalidztwo. W 1947 roku wyszła za mąż i urodziła syna, lecz z goryczą podsumowała:

„Pomoc materialna, jaką dostałam, w żadnej mierze nie zadośćuczyniła za lata spędzone w obozie koncentracyjnym Auschwitz”<sup>413</sup>.

*Nie rzeczy są ważne, lecz piękno.*

Edith Eger

Czechosłowacki przemysł modowy bardzo ucierpiał w czasie wojny na skutek uwięzienia i wymordowania żydowskich specjalistów, prześladowań i ogólnego tłamszenia gospodarki. W pierwszych miesiącach pokoju dawne domy mody odżyły, a salony otworzyły podwoje. Kilka tygodni po powrocie do Bratysławy Bracha dostała ofertę pracy w jednym z nowo otwartych salonów w Pradze. Czy mogła odmówić? Trzeba dodać, że ofertę złożyła jej dawna wspanią kapo. Marta Fuchs żyła.

Spotkanie z Martą w centrum żydowskich repatriantów było kolejnym powojennym cudem.

Marta naprawdę została postrzelona w trakcie śmiałej ucieczki ku wolności w styczniu 1945 roku. Rankiem dwudziestego trzeciego niemieckie kule zabiły Babę Teichner, Lulu Grünberg, Boriškę Zobel i Ellę Neugebauer. Marta dostała w plecy, lecz kula utknęła w książce, którą trzymała w plecaku. Uciekała dalej, aż znalazła azyl w polskim domu. Niemcy nie ośmielili się kontynuować pościgu, bo w okolicy działali polscy partyzanci.

Ucieczkę przeżyła także polska przyjaciółka Marty. Obie szybko chwyciły za igły, żeby uszyć ubrania w podziękowaniu za jedzenie i schronienie ofiarowane przez kilka polskich rodzin. W pewnym momencie musiały się ukrywać ze strachu przed złapaniem, ale i przed radzieckimi bombami. Między 29 stycznia a 12 lutego Marta przesiedziała dwa tygodnie w bunkrze; dzieliła kryjówkę z krową. Okolica została wyzwolona dość późno, ale po zakończeniu działań wojennych Marta ruszyła w długą i trudną podróż przez Kraków do Budapesztu. Kiedy już była bezpieczna, spisała wspomnienia z ostatnich napiętych miesięcy – od stycznia do maja – na kartkach najprawdopodobniej wyniesionych ze *Stabsgebäude*. 28 kwietnia, gdy była w drodze do Budapesztu, zanotowała: „Choć jesteśmy głodne jak wilki, to nie potrafimy przełknąć ukradzionego wczoraj boczk”<sup>414</sup>. Nie opuszczał jej niepokój o rodziców i siostrę Klári: czy wciąż żyją, czy są

zdrowi? Martwiła się o nich, bo ostatnie wieści od rodziny dostała na pocztówce wysłanej do Auschwitz.

Szczęśliwie po drodze spotykała byłych więźniów z obozu, którzy za nią ręczyli i potwierdzali, że była w Auschwitz, że działała w komunistycznej konspiracji, bo Sowieci polowali na nazistów podających się za wyzwolenców. Odwaga Marty i jej działalność w podziemiu zostały docenione przez innych komunistów i w Krakowie Polska Partia Robotnicza wydała jej papiery, dzięki którym mogła wrócić do domu. Jednym z byłych więźniów, który za nią poręczył, był Franz Danimann, jednorazowo zatrudniony jako ogrodnik w willi Hössów<sup>415</sup>. W cudowny sposób Marta w końcu odnalazła wielu bliskich przyjaciół i członków rodziny. Wpis z pamiętnika z datą 8 maja 1945 roku: „Ryk syren oznacza, że nastał pokój”. Z Budapesztu wróciła do Pragi.

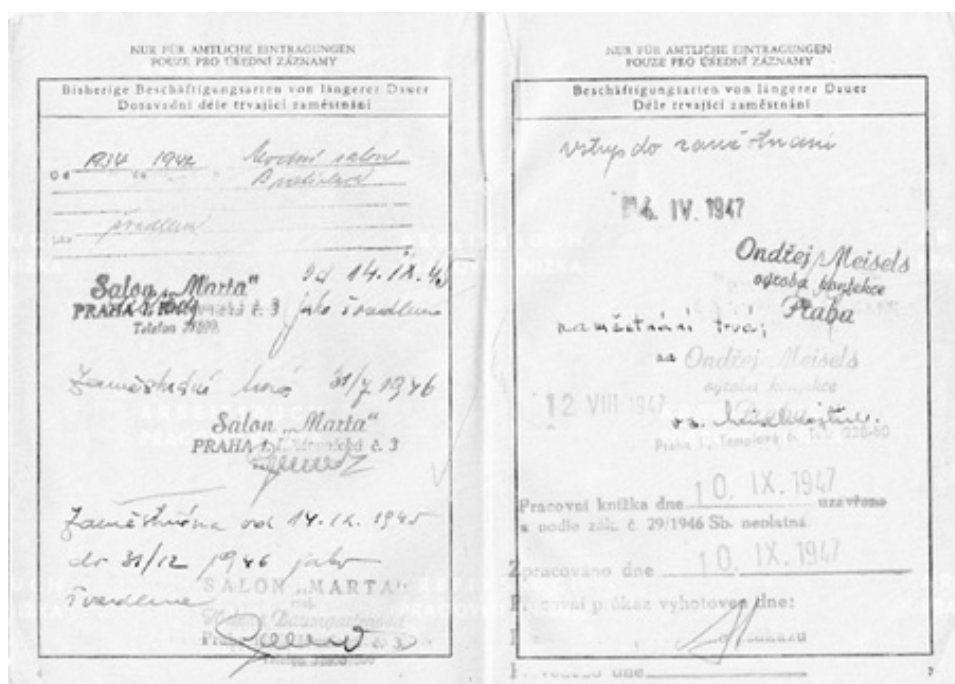
Dla ocalałych samo przebywanie w Pradze było niesamowitym przeżyciem. Widok ubrań na wystawach sklepowych i ogromny wybór artykułów w sprzedaży przywracały poczucie przynależności do cywilizacji, nawet jeśli nie miało się pieniędzy, żeby cokolwiek kupić. Trudno wręcz było uwierzyć w samo istnienie sklepów po dramatycznych doświadczeniach z Auschwitz.

Założenie firmy działającej w branży tekstylnej w powojennej Pradze wiązało się z ogromnymi wyzwaniami; oznaczało też współpracę z klientami i dostawcami, którzy nie protestowali przeciwko prześladowaniom Żydów, a nawet skorzystali na ich wywłaszczeniach i deportacjach. W odróżnieniu od magazynów z niemieckimi łupami w Auschwitz wszystkiego brakowało. Igły były wręcz uważane za artykuły luksusowe. Najlepsze materiały były przeznaczone na eksport, żeby zapewnić dochód wychodzącej z kryzysu czeskiej gospodarce.

Marta jednak jak zawsze popisała się zaradnością i pomysłowością. Potrafiła się dostosować i adekwatnie zareagować na powojenny popyt na praktyczną odzież przyzwoitej jakości w rozsądnej cenie. Kobiety marzyły o atrakcyjnych, lecz jednocześnie wygodnych, łatwych do prania i odpowiednich na trudne czasy wypełnione pracą i całodzienną krzątaniem w strojach. Wielką popularnością cieszyły się kieszenie. Oczywiście była też elita, którą stać było na eleganckie wyroby, także szyte na wzór wybijających projektów lansowanych przez Christiana Diora w powojennym Paryżu. Nowe czasopisma modowe były źródłem

nieustającej inspiracji, bo na swoich łamach prezentowały najciekawsze kreacje.

Oczywiście w dobrym zakładzie potrzebowano dobrych krawcowych. Marta zwróciła się do swoich przyjaciółek z obozu i zaproponowała im posady w salonie Marta. Hunia przyjechała do Pragi z Kieźmarku. Ofertę pracy przyjęła także Mancji Birnbaum, kolejna weteranka z elitarnego salonu krawieckiego. Również Bracha Berkovič wsiadła w Bratysławie do pociągu i ruszyła na wezwanie.



[Powojenna karta pracy Marty z pieczętkami z salonu Marta.]

(kolekcja prywatna)

Podróże często budziły bolesne wspomnienia, przywoływały obrazy bliskich, którzy odeszli. Czasami przypadkiem spotykano dawnych znajomych. Pewnego razu, gdy Bracha jechała bratysławskim autobusem miejskim, zauważyła znajomą twarz.

– Boriška? – podeszła i zapytała, łudząc się wbrew wszelkiej nadziei, że to Boriška Zobel z salonu w Auschwitz, że cudem przeżyła strzelaninę, w której zginęły Baba, Ella i Lulu.

– Nie, jestem jej siostrą – usłyszała w odpowiedzi. – Czy wiesz, co się z nią stało?<sup>416</sup>

W trakcie podróży do Pragi na spotkanie z Martą w czerwcu 1945 roku doszło do kolejnego – jeszcze bardziej brzemiennego w skutki – spotkania Brachy. Podczas przesiadki na stacji w Brnie zauważyła Leo Kohúta. Znali się jeszcze sprzed wojny. Poznała go w Bratysławie, kiedy zalecał się do siostry Irene Käthe. Wtedy jeszcze nosił poprzednie nazwisko Kohn. Teraz musiała mu powiedzieć, że ostatni raz widziała jego żonę w Ravensbrück.

Dwudziestośmioletni Leo przeszedł z przedwojennej syjonistycznej młodzieżówki do walki w szeregach armii słowackiej, poza tym założył żydowską komunistyczną komórkę, do której należał Alfred Wetzler, uciekinier z Auschwitz, towarzysz Rudolfa Vrby – obaj opowiedzieli światu o planach wymordowania węgierskich Żydów. Leo został uznany za niezbędnego pracownika przemysłu zbrojeniowego, trafił do fabryki Messerschmitt, gdzie budował części samolotów (i często przeprowadzał akcje sabotażowe). W styczniu 1945 roku został uwięziony w Sereď, potem przeniesiono go do Sachsenhausen, następnie do Bergen-Belsen i podobozu Dachau, gdzie cudem udało mu się dożyć wyzwolenia Bawarii przez Amerykanów. Z całej jego rodziny oprócz niego przeżyły tylko dwie osoby, brat i siostra<sup>447</sup>.

Po niespodziewanym spotkaniu Leo i Bracha pożegnali się, lecz nie potrafili o sobie zapomnieć. Po dwóch tygodniach w Pradze Bracha wróciła do Bratysławy. Zamieszkała w dużym mieszkaniu należącym do brata Irene Laciego między innymi razem z Katką, Irene i małą Rózsiką. Cały czas przyjmowały gości, ludzie wpadali z wizytą, nocowali, zatrzymywali się na dłużej, robiąc sobie przerwy w podróży. Siostra Marty Turulka, żona Laciego, robiła, co mogła, żeby wszystkich wykarmić, odziać i opruć. Młodzi ludzie lgnęli do siebie, bo nie mieli żadnych bliskich. Dbali o siebie, tworzyli wielką przyszywaną rodzinę<sup>448</sup>. Życie rodzinne Brachy było skoncentrowane na ukochanych osobach. Po wojnie marzyła tylko o małej kawalerce z własnym łóżkiem, krzesłem i kuchnią w kącie<sup>449</sup>.

Przyjaźń Brachy i Leo z wolna rozwinęła się w głębsze uczucie. Podobnie jak inni ocalali zdecydowali się na małżeństwo z rozsądku, żeby służyć sobie za wsparcie, przegnać samotność i założyć rodzinę. Pobrali się w 1947 roku. Panna młoda włożyła niebieską spódnicę i białą bluzkę, a obrączkę pożyczyła od siostry Leo. Jedynym prezentem, jaki dostała z okazji ślubu, był obrus. Od teraz była panią Kohút. Leo

przekonał Brachę, żeby usunęła tatuaż z numerem z Auschwitz: „Po co każdy ma wiedzieć, co przeżyła?”.



[Bracha i Leo Kohút na początku lat pięćdziesiątych z synami Tomem i Emilem. Sama uszyła swoją bluzkę i ubrania dzieci.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Blizna, która pozostała po usunięciu tatuażu na przedramieniu, była pestką w porównaniu z emocjonalnymi urazami. Na ślubie nie było jej rodziców ani dziadków; matka nie pomagała jej przy porodach w 1947 i 1951 roku. Starszego syna nazwali Tomas, drugiego Emil po bracie Brachy zamordowanym w Majdanku. Bracha wciąż szyła, żeby jakoś wiązać koniec z końcem, aż Leo poradził jej, żeby rzuciła krawiectwo i podjęła pracę w branży wydawniczej, w której wreszcie rozwinęła skrzydła, bo dawała upust swojej kreatywności, inteligencji i zdolnościom organizacyjnym.

*Po jedzeniu ubranie jest kolejną niezbędną potrzebą.*

„Żena a Móda” („Kobieta i Moda”), sierpień 1949 roku





[Ślub Marty Fuchs i Ladislava Minárika.]

(zdjęcie ślubne, kolekcja prywatna)

Między wrześniem 1945 roku a grudniem 1946 roku Marta zarządzała własnym praskim salonem<sup>420</sup>. Po wojnie zmieniła nazwisko z Fuchs – a dokładnie: Fuchsová – na Fullová na cześć L’udovíta Fulla z Bratysławy, który był jednym z najbardziej utalentowanych słowackich artystów. Zmiana była wyrazem jednocześnie miłości do sztuki, jak i symbolicznym zerwaniem z przeszłością. Ponownie zmieni nazwisko po ślubie.

Marta poznała swojego przyszłego męża za pośrednictwem Rudolfa Vrby z Kanady. Tuż po swojej ucieczce z Auschwitz Vrba dołączył do ukrywających się w górach słowackich partyzantów. Dzielił namiot z lekarzem Ladislavem Minárikem, który przyjaźnił się też z innym uciekinierem z obozu Arnoštem Rosinem i zajmował się rannymi towarzyszami. Kiedy naziści zostali wyparci, wrócił do pracy w praskim szpitalu, najpierw jednak ukończył studia medyczne, które przerwał po zamknięciu uniwersytetów w 1939 roku. W dniu ślubu 6 września 1947 roku razem z Martą tworzyli piękną parę w eleganckich strojach. Oboje niejedno przeszli w czasie wojny i swoje życie poświęcili pomaganiu innym. Marta wykorzystała umiejętności krawieckie do szycia ubrań dla dziecięcych dla swojej powiększającej się rodziny.

Dla właścicieli niektórych salonów mody przejęcie władzy w Czechosłowacji przez komunistów w 1948 roku oznaczało zamknięcie lub upaństwowienie prywatnych przedsiębiorstw. W 1953 roku Marta podjęła decyzję o wyprawdzie. Razem z mężem i trójką dzieci, Jurajem, Kataríną i Peterem<sup>421</sup>, osiedlili się w słowackich Tatrach. Ladislav pracował jako specjalista w ośrodku dla gruźlików, a Marta wykorzystwała swój niesamowity talent do uczenia podstaw szycia pacjentów w trakcie rehabilitacji, prowadziła też zajęcia z rękodzielnictwa w ramach fizjoterapii i ogólnie dla poprawy samopoczucia chorych.

Więzi rodzinne i przyjaźnie zadzierzgnięte w Auschwitz przetrwały próbę czasu i odległości, bo ocalali rozproszyli się po całej kuli ziemskiej. Część krawcowych nie potrafiła znaleźć dla siebie miejsca w powojennej Europie. Wspomnienia z przeszłości, które budziły się na każdym kroku, były zbyt bolesne, poza tym wrogość wobec Żydów nie zniknęła. Kuzynce Marty Hercie udało się przebrnąć przez niemiecką biurokrację i uzyskać wizję wyjazdową do Stanów Zjednoczonych. Tam wyszła za mąż i osiadła w New Jersey. Niestety zabrała ze sobą emocjonalny bagaż urazów, będących pokłosiem koszmarnych przeżyć z obozu, które wpłynęły na jej zdrowie, wywołując przykre dolegliwości natury fizjologicznej.

Przyjaciółka Irene Renée, córka rabina, postanowiła wyemigrować do Palestyny. Dzięki swojemu bratu Shmuelowi, który wyjechał już na początku lat trzydziestych, dostała rzadką wizę imigracyjną. W Hajfie poznała niemieckiego uchodźcę, Żyda, byłego jeńca wojennego Hansa Adlera, który pracował jako rolnik. Pobrali się i mieli trzech synów: Rafiego, Ramiego i Yaira.



[Renée Adler, z domu Ungar, z mężem i najstarszym synem w Izraelu.]

(kolekcja prywatna)

Irene również wyjechała do Izraela, choć dużo później. Wcześniej mieszkała w Niemczech. Późno też wyszła za mąż, bo dopiero w 1956 roku, za ocalałego z Auschwitz. Dziwnym zrządzeniem losu jej małżonek Ludwig Katz też pracował w obozowych magazynach. Podczas opróżniania walizek i wnoszenia zrabowanego mienia do baraków Ludwig był świadkiem niekończących się tragicznych scen, kiedy kolumny Żydów czekały w długich kolejkach do komór gazowych. W chwili deportacji miał zaledwie siedemnaście lat, jego udziałem było ogromne cierpienie, lecz sam również skazywał innych na bolesny los, bo przypadła mu rola kapo, którą się cieszył, lecz nadużywał władzy, jaka mu w związku z tym przypadła. Po wojnie Ludwig zmagał się z paranoją, miewał napady lękowe, bał się, że zostanie zadenuncjowany. Irene również nosiła w sobie niejedną traumę, dlatego często nazywała swoje małżeństwo drugim Auschwitz. Ludwig nie był w stanie sprostać następstwom dramatów, których był świadkiem, ani

poczuciu winy. Pokonały go depresja i problemy ze zdrowiem i w 1978 roku popełnił samobójstwo.



[Powojenne zdjęcie Irene Reichenberg.]

(powojenny portret, kolekcja prywatna)

Irene przeprowadziła się do Izraela. Jej syn Pavel pamiętał, że w dzieciństwie częstymi gośćmi byli w ich domu Alfred Wetzler i oczywiście przyjaciółki matki, inne krawcowe<sup>422</sup>.

Siostra Brachy Katka wyszła za mąż w obozie dla przesiedleńców na Cyprze, setki kilometrów od rodzinnego miasta i z dala od krewnych, którzy ocaleli. Katka postanowiła osiąść w Palestynie. Kiedy wyruszyła w drogę, mandat nad krajem wciąż sprawowała Wielka Brytania, która drastycznie ograniczyła liczbę imigrantów i skrupulatnie patrolowała rejon Morza Śródziemnego, żeby zapobiegać nielegalnemu przekraczaniu granic. Statek, na którym płynęła Katka, został zatrzymany przez brytyjski patrol. Za drutem kolczastym obozu na Cyprze Katka znów zajęła się krawiectwem, żeby zarobić na jedzenie. Tym razem popisała się zaradnością i sprytem, bo szyła ubrania z materiałów na pokrycia namiotów i sprzedawał je innym

internowanym. Wyszła za mąż pod wpływem chwili. Jej mąż Josef Lahrian został wezwany do odbycia służby wojskowej tuż po legalnym przyjeździe do nowo powstałego państwa Izrael w 1948 roku. Małżeństwo wkrótce się rozpadło. Katka wyszła ponownie za mąż za Josefa Landsmana i urodziła córkę Irit, która była radością jej życia. Szczęśliwe okazało się dopiero jej trzecie i ostatnie małżeństwo. Dłonie Katki nigdy nie próżnowały. Na wolności nie szyła szykownych kreacji dla nazistowskiej elity, lecz zwykłe ubrania dla córki, którą uwielbiała, a potem dla wnuków.

I jeszcze niezłomna, pewna siebie Hunia.

Statek Huni SS „Kedma” płynął na wschód, żeby uniknąć brytyjskich blokad, i dotarł do portu w Hajfie we wrześniu 1947 roku. *Kedma* znaczy „naprzód”. Tym razem podróż na wschód niosła ze sobą inne znaczenia niż w trakcie deportacji, gdy pociągi transportujące Żydów z zachodniej Europy do Auschwitz też zmierzały w tym kierunku. Teraz oznaczała spotkanie z rodziną, która wyjechała z Europy, zanim ostateczne rozwiązanie weszło w morderczy etap.

„Poczekaj, aż ją zobaczysz – powiedziano jednej z izraelskich bratanic Huni. – Maluje sobie paznokcie”<sup>423</sup>. Hunia tymczasowo zatrzymała się u swojej siostry Dory w Tel Awiwie. Miasto różniło się od Kieżmarku, Pragi i Lipska, które znała, jak dzień od nocy. Zostało dosłownie wzniesione na piaskowym brzegu Morza Śródziemnego i zwane jest białym ze względu na niesamowite zabudowania w stylu Bauhausu. Hunia szczęśliwie przeżyła marsz śmierci i teraz mogła w wolnym czasie spacerować pięknymi promenadami, przyglądać się palmom, cieszyć morską bryzą i patrzeć na błękitne fale rozbijające się o złociste plaże. Lecz życie w nowo powstałym państwie Izrael nie przypominało wakacyjnej sielanki. Dora i jej rodzina robili, co w ich mocy, żeby przygotować się na przyjazd Huni. Doszły ich słuchy o tragedii, która stała się udziałem europejskich Żydów, lecz niestety tylko byli więźniowie w pełni rozumieli skrajne doświadczenia, na jakie skazali ich naziści. Życie pod jednym dachem z kobietą o stalowej woli w mocno zatłoczonym mieszkaniu nie należało do najłatwiejszych, zwłaszcza gdy Hunia przejęła salon, w którym urządziła zakład krawiecki, a także sypialnię, bo potrzebowała przymierzalni dla klientów. Hunia oczywiście chętnie szyła także dla rodziny. Szczególnie dużo pracy miała przed Paschą, bo wszyscy chcieli mieć na święta nowe ubrania. Projektowała

również stroje dla panien młodych. Jedyłą ceną, jaką trzeba było zapłacić za jej szczodrość, było cierpliwe wysłuchiwanie rad, opinii i krytyki, których udzielała z niezbitą pewnością siebie. Podczas tych lat osvajania się z nowym miejscem zdarzało się jej wpadać w złość, ale była szanowana i kochana. Wyszła za mąż za piekarza Ottona Hechta. Po jego śmierci miała dla siebie całe mieszkanie, w którym często odwiedzali ją ojciec, a także siostrzenice. Dziewczynki lubiły słuchać niekończących się opowieści ciotki o przedwojennej Europie i Auschwitz.

Hunia zaczęła pracować dla prestiżowych salonów mody w Tel Awiwie, na przykład dla sztykownego sklepu Gizi Ilush na ulicy Allenby, a także dla Elanit i Englander Sisters. Państwo Izrael w latach czterdziestych i pięćdziesiątych dopiero stawiało pierwsze kroki i borykało się z mnóstwem problemów: jego granice były kontestowane, sąsiadami byli potężni wrogowie, nie wspominając o konfliktach zbrojnych i raczkującej słabej gospodarce. Ubrania izraelskich obywateli, marzących o silnym i stabilnym ekonomicznie kraju, były odzwierciedleniem trudnych warunków bytowych i ciężkiej pracy, jaka spadała na ich barki. Mieszkańców kibuców i rekrutów odbywających obowiązkową służbę wojskową nie interesowało podkreślanie statusu strojem. Ciemne spódnice, gładkie bluzki i chustki na głowie składały się na codzienny ubiór kobiety, którego dopełnieniem była skromna kwiecista sukienka wkładana z okazji szabatu lub innych uroczystości. Programy oszczędnościowe i reglamentacja ograniczały ekstrawagancję przemysłu modowego, którą cieszyć się mogły tylko elity.

Masowa produkcja z wolna wypierała szycie po domach i prowadziła do zamykania małych zakładów krawieckich. Hunia przezornie przekwalifikowała się i w porę opanowała niezbędne techniki. Wyjechała do Niemiec, gdzie uczyła się przemysłowego szycia dla firmy Gottex z siedzibą w Izraelu. Przedsiębiorstwo założyła w 1956 roku Lea Gottlieb. Po powrocie do Tel Awiwu Hunia osiągnęła biegłość w szyciu luksusowych strojów rekreacyjnych i kostiumów kąpielowych. Ambitne projekty, które wychodziły spod jej rąk, należały do innego świata niż życie, które wiodła. Pod balkonem jej skromnego mieszkania w deszczowe dni schronienia szukały okoliczne prostytutki, a na schodach przeciwpożarowych dokarmiała bezdomnego kota, którego nazwała Puza.

*Żyjesz, więc nie ma rzeczy niemożliwych.*

Rezina Apfelbaum<sup>424</sup>

Nowe życia, nowe rodziny, nowe kraje... W kolejnych dekadach dwudziestego wieku i na początku dwudziestego pierwszego moda zmieniała się jak w kalejdoskopie, nieustannie olśniewając i zadziwiając: nylonem, plastikiem, tempem, ubraniami jednorazowego użytku! Mimo pozytywnych zmian trzeba jednak zrozumieć kobiety, które ocalały. Krawcowe obawiały się, że ich wojenne doświadczenia oraz późniejsze dzieje również zostaną potraktowane jak jednorazówki, że zostaną zapomniane, wyrzucone na śmietnik historii, okażą się równie nieistotne i anonimowe jak ubrania, które szyły w Auschwitz. Na szczęście pozostało dość śladów dla złąknionych prawdy. Wystarczy tylko iść po nitce do kłębka...

---

373 R. Kornreich Gelissen, H. Dune Macadam, *Rena's promise. A story of sisters in Auschwitz*, Boston 2015.

374 D. Czech, dz. cyt.

375 Tamże.

376 Ostatnia wzmianka o zatrudnieniu świadków Jehowy jako służących w domu Hössów pochodzi z 6 listopada 1944 roku, co pozwala założyć, że wyjazd rodziny komendanta nastąpił mniej więcej w tym okresie. Tamże.

377 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

378 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

379 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

380 Korespondencja Reziny Apfelbaum i Avriego Ben Ze'eva. W obozie zostało około czterech tysięcy chorych kobiet. Po wyzwoleniu Rezina nie traciła ducha, postanowiła: „Nie możemy czekać, musimy wziąć sprawy we własne ręce” – i namówiła jednego z Niemców, żeby je wyprowadził z obozu do najbliższej stacji kolejowej, zorganizowała też wóz i konia. Kiedy wreszcie dotarła do Budapesztu, ważyła tylko 29 kilogramów.

381 Zakłada się, że w czasie przymusowej pieszej ewakuacji z Auschwitz zmarło od dziewięciu do piętnastu tysięcy osób. Po wojnie starano się zidentyfikować zmarłych i umieścić ich nazwiska na grobach.

382 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

383 Świadek Lily Hönig, z domu Reiner. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

384 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

385 Świadek Lidii Vargo, *The Union Kommando...*, dz. cyt.

386 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

387 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

388 Alida i Marilou zostały wyzwolone przez wojska radzieckie, które wkroczyły do Mauthausen 22 kwietnia 1945 roku. Wtedy Marilou dowiedziała się, że jej mąż zginął w jednym z podobozów Mauthausen.

389 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

390 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

391 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

392 Po wyzwoleniu umiejętności Ilony nie umknęły uwagi brytyjskiego personelu medycznego ani żon brytyjskich oficerów stacjonujących w Belsen i okolicach. Szyła dla nich, aż zaoszczędziła tyle papierosów, żeby wymienić je na bilet do Budapesztu, dokąd pojechała w wagonie do przewozu węgla. W jej domu mieszkał kierowca autobusu. Jego żona nosiła ubrania Ilony, które przechowywała w jej szafie. „Po co wróciłaś?” – zapytała z wyrzutem



kobieta. Ilona znów zaczęła szyc dla swoich dawnych klientów, którzy dowiedzieli się, że wciąż żyje. Z powodu inflacji trudno było kupować materiały, a antysemita wciąż mówili o wysłaniu Żydów z powrotem do Auschwitz, więc w latach pięćdziesiątych wyjechała do Wiednia ze swoim mężem Lazlo Kenedim (jej pierwszy mąż został zamordowany w Związku Radzieckim), a stamtąd wyemigrowała do Anglii. Jako Helena Kennedy otworzyła elegancki salon krawiecki w Leeds. Wspecjalizowała się w szyciu sukien ślubnych i wyjściowych kreacji dla miejscowej elity. *Helena Kennedy Obituary*, „Jewish Chronicle”, 27 października 2006; H. Brosh, *Threads of Life*, Londyn 2020.

393 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

394 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

395 Tamże.

396 E.M. Kounio-Amarilio, *From Thessaloniki to Auschwitz and back. Memories of a survivor from Thessaloniki*, przeł. T. Sundt, Londyn 2000.

397 G. Kornfeld-Jacobs, dz. cyt.

398 R. Höss, *Das Erbe...*, dz. cyt.

399 C. Gottfried, dz. cyt.

400 *SS bunker, Dachau SS compound*, Department of Defense, Department of the Army (US), 14 maja 1946 r., <https://catalog.archives.gov/id/19807>, dostęp: 15.12.2019.

401 Vgl Rgensburg-Zweigstelle Straubing I Js 1674/53 (früher München II Da 12 Js 1660/48), StA Nürnberg, GstA beim OLG Nürnberg 244.

402 Wśród ubrań znajdowała się szykowna bawarska kamizelka z szarej wełny, z zielonymi wykończeniami i pięcioma metalowymi guzikami, zrabowana z Kanady w Auschwitz. Nosił ją najmłodszy z Hössów, Hans-Jürgen, a później jego syn Rainer.

403 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 169.

404 R. Höss, *Das Erbe...*, dz. cyt.

405 Przesłuchanie Hedwig Höss, Stg of the 92 Field Security Section (Southern Sub-Area) Yad Vashem Archives, file 051/41, 5524 Hoess, za: G. Schwartz, dz. cyt.

406 T. Harding, *Hanns and Rudolf: The German Jew and the Hunt for the Kommandant of Auschwitz*, Nowy Jork 2013. Na początku lat pięćdziesiątych dawna przyjaciółka Hedwig, krawcowa Mia Weiseborn, odnalazła ją w mieszkaniu w Ludwigsburgu.

407 M. Bourke-White, *Dear Fatherland, Rest Quietly. A Report on the Collapse of Hitler's Thousand Years*, Whitefish 2012. Amerykańska dziennikarka Bourke-White zjeździła Czechy, Morawy i Słowację po ich przyłączeniu do Rzeszy w 1938 roku. Była również naocznym świadkiem grabieży niemieckiego mienia przez Amerykanów. Była przyjaciółką, którą odnalazła w Berlinie, okazała się zagorzałą antysemitką, krytykowała i szydziła z rzekomych przywilejów, jakie przyznano ocalałym z obozów koncentracyjnych, którzy domagali się pierwszeństwa w obsłudze w niemieckich sklepach, gdzie kupowali koszule, pończochy i bieliznę.

408 Irene Kanka, rozmowa 07138, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji USC.

409 Świadectwo Aranki Pollak, z domu Klein. *Secretaries of Death...*, dz. cyt.

410 Na podstawie rozmowy z autorką, listopad 2019 roku.

411 Rezina po wyjściu za mąż i przeprowadzce do Izraela szła dla dzieci i wnuków zarówno codzienną odzież, jak i eleganckie kreacje wyjściowe.

412 Kiedy wróciła do domu do Fécamp, na stacji czekał na nią Max Vasselin, również były więzień wojenny. Zamieszkali razem, pobrali się po trzydziestu dwóch latach wspólnego życia i wzajemnego wspierania się. *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

413 Korespondencja Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

414 Zapiski z pamiętnika Marty Fuchs, który prowadziła po wyzwoleniu, własność prywatna.

415 Marta zapisywała wspomnienia z ucieczki i dalszej podróży na papierze najprawdopodobniej zorganizowanym z biur *Stabsgebäude*. W okupowanej przez Związek Radziecki Polsce została przesłuchana przez Stanisława Kowalskiego z NKWD. Podała nazwiska innych towarzyszy komunistów, którzy mogliby za nią poręczyć. Wśród nich znaleźli się: doktor Anna Koppich, Cica Shapira, Gabor Ditta, Franz Danimann, Hans Goldberger, Erich Kosak, Kurt Hacker i Emil Gumeiner.

416 Na podstawie rozmowy z autorką, maj 2020 roku.

417 Świadectwo doktora Leo Kohúta, Oral History, Tauber Holocaust Library, Accession Number: 1999.A.0122.708 RG Number: RG-50.477.0708.

418 Rózsika znana jest również pod nazwiskiem Rahel Weiss – w końcu znalazła ciotkę, która przeżyła wojnę, i z nią zamieszkała. Wyjechała do Izraela, gdzie wyszła za mąż i założyła rodzinę. Bracha odwiedzała ją w jej nowym domu.

419 Ich małżeństwo przetrwało sześćdziesiąt siedem lat.

420 Właścicielką salonu była Helena Baumgartnerová, Praga 1, ul. Kříževnická 3. Od kwietnia 1947 roku Marta była zatrudniona jako krawcowa w innym zakładzie, czego dowodem jest wpis w karcie pracy: „Ondřej Meisel, výroba konfekce, Praha 1, Templova 6”.

421 Marta urodziła trójkę swoich dzieci w Pradze: Juraja w 1949 roku, a bliźnięta Petera i Katarínę w 1950 roku.

422 Rodzina Katzów zmieniła nazwisko na Kanka w 1963 roku, żeby ustrzec się przed antysemityzmem, bo poprzednie nazwisko było zbyt „żydowskie”. Także Reichenbergowie zmienili nazwisko na Liberec – to czeska nazwa miasta Reichenberg.

423 Rozmowa z Yael Aharoni, Tel Awiw, styczeń 2020 roku.

424 Rozmowa z Avrim Ben Ze’evem, Tel Awiw, styczeń 2020 roku.

# 11.

## Chcą, żebyśmy były normalne?

*I chcą, żebyśmy były normalne?*

Hunia Volkmann-Hecht<sup>425</sup>

Pani Bracha Kohút, z domu Berkovič, na chwilę urywa opowieść. Cierpliwie czekam. W kalifornijskim domu zapada cisza.

Ze wszystkich otaczających nas przedmiotów – kwiatów w wazonie, słowackich haftów, książek i ceramiki – jej oczy niezmiennie zatrzymują się na zdjęciu ustawionym na stoliku – powiększonym kolorowanym portrecie rodzinnym z 1942 roku, zrobionym tuż przed jej deportacją do Auschwitz. Na fotografii ogniskują się wspomnienia. Sama także ulegam hipnotycznej sile spojrzeń ludzi, których nigdy nie poznałam i już nie poznam. Patrzą na Katkę i młodą Brachę ze zdjęcia, a potem podnoszę wzrok na siedzącą obok mnie starszą panią, która dłońmi gładzi szew spodni<sup>426</sup>.

Po raz pierwszy spotkałam się z Brachą, gdy miała dziewięćdziesiąt osiem lat, a wciąż była osobą samodzielną i w pełni władz umysłowych, sama przygotowywała sobie posiłki i podejmowała gości. Była już wdową, a jej małżeństwo z Leo Kohútem było długie i szczęśliwe. Zostałam zaproszona do jej niewielkiej kuchni, w której smażyła przepyszne mielone, przyrządzała szpinak z czosnkiem i śmietaną, gotowała zupę kalafiorową. Robiła koszerne kurczaka i knedle według przepisów, których nauczyła się przed laty w Słowacji. Poruszała się zwinnie, z niesamowitą wprawą. Przypomina mi moją babcie, która codziennie gotowała i piekła.

Bracha je w milczącym skupieniu. Nie mogę przestać myśleć o posiłkach w obozach, gdy zrozpaczone, wygłodzone kobiety walczyły o skąpe racje, jakie im wydzielano. W głowie próbuję połączyć dwa diametralnie różne obrazy: spokojnej staruszki, która siedzi przede mną, oraz dwudziestolatki, na którą spadło brzemię wręcz niewyobrażalnych doświadczeń. Tylko czytałam o tym, co ona przeżyła na własnej skórze.

– Spędziłam w Auschwitz tysiąc dni – mówi – i każdego z tych dni mogłam zginąć na tysiące sposobów.

Pewnego dnia przypadkowo przyjechałam wcześniej, zanim dołączyli do nas krewni pani domu. Bracha zaczęła mi opowiadać o przyjaciółkach, których znała przed wojną – wszyscy zginęli w Holokauście. Uporządkowała wspomnienia w schludne przegrody, które jednak nie są hermetyczne. Codzienna rutyna pomaga trzymać na wodzy niepokojące obrazy przeszłości, ale czasami górę biorą emocje, przebłyski gniewu i dogłębnego smutku. Kiedy przyjechała synowa Brachy Vivian w modnych podartych dżinsach, gospodyni szczerze i niewinnie zaoferowała, że zaszyje rozdarcia.

Długotrwały proces zapamiętywania i zapominania jest o wiele bardziej skomplikowany, niż się wydaje. Ostatnimi czasy Bracha bez pytania opowiada o obozach, przechodzi z jednego języka na drugi, gdy szuka najlepszych wyrażen, aby adekwatnie nazwać swoje doświadczenia. Kiedy jednak jej synowie Tom i Emil byli dziećmi, Holokaust był tematem tabu. Milczenie rzekomo zapewniało przestrzeń konieczną do budowania z pozoru normalnego życia. Poza tym było kolejną strategią przetrwania, którą rodzice chłopców z celowo wdrażali; nie mówili im, że są Żydami, gdyż mieli nadzieję, że oszczędzi im to bólu z powodu antysemityzmu, który w socjalistycznej Czechosłowacji wciąż zewsząd ich otaczał. Chłopcy dowiedzieli się, że rodzice są ocalałymi z Holokaustu dopiero, kiedy temat poruszyła ciotka Katka. Jeden z synów Brachy przyjął i w pełni zaakceptował rodzinne dziedzictwo, drugi wciąż nie potrafi pogodzić się z cierpieniem, jakie było ich udziałem.

Spuszczenie na przeszłość zasłony milczenia było częstą praktyką ocalałych, którzy w powojennych latach chcieli rozwijać się na polu osobistym i zawodowym. Krawcowa Renée Ungar, która uciekła z marszu śmierci razem z Irene Reichenberg, w 1945 roku napisała długą i bezlitośnie szczerą relację, w której ze szczegółami przedstawiła swoje losy w okupowanej Europie, lecz nie rozmawiała o obozach z synami<sup>427</sup>. „Tragedii, która się tam wydarzyła, nie da się opisać ani objąć ludzkim umysłem” – wyznała. Tu dotykamy sedna problemu, bo kiedy ocalali próbowali zwierzać się ze swoich przeżyć, słuchacze często reagowali odrazą, obojętnością lub autentycznym niedowierzaniem. Jedną z przyjaciółek Brachy z budynku sztabowego, Erika Kounio, w swoich wspomnieniach pisała o początkowych trudnościach, które napotykała, próbując nazwać obozowe doświadczenia słowami: „Ludzie albo nie

chcieli mnie słuchać, albo mi nie wierzyli. Patrzyli na mnie, jakbym przyleciała z innej planety”<sup>428</sup>.

Irene usunęła sobie tatuaż, ponieważ nie mogła na niego patrzeć, uważała, że jest brzydki. Numer zniknął, lecz pozostała blizna, a wewnętrzne rany krwawiły niezależnie od tego, czy tłamsiła wspomnienia, czy o nich opowiadała. Syn Irene Pavel dorastał w domu, w którym mówiło się o Auschwitz, dlatego w sposób nieunikniony zinternalizował część cierpienia rodziców. Ciekawość intelektualna Irene, którą rozbudziły tajne komplety w *Stabsgebäude*, nie zgasła do końca życia. Czytała o Holokauście, rządach nazistów i faszystowskiej ideologii. Czuliła w tej kwestii wewnętrzny przymus. Chciała zrozumieć. Rzędy książek, które pochłaniała, nie tyle przypominały przeszłość, ile były dowodem, że nie potrafi zapomnieć. Kiedy mówiła o Auschwitz, próbowała wyłączać emocje, bo inaczej ją przytłaczały, przesłaniały przekaz, rozбивały treść w drobny mak. W pamięci Irene szczególnie utkwiły dwa wydarzenia, o których często opowiadała. Pierwszym była sytuacja, kiedy po powrocie do szpitalnego baraku nie zastała swojej siostry Edith, gdyż trafiła do gazu, drugim – znalezienie płaszcza zamordowanej Friedy podczas sortowania ubrań w Kanadzie<sup>429</sup>.

Nie powinno więc dziwić, że niektórzy ocalali nie potrafili się otworzyć aż do czasu, kiedy w kolejnym – trzecim – pokoleniu pojawiły się pytania. Zaczęli się zwierzać z obozowych doświadczeń dopiero wnukom. Długie milczenie nie przyniosło jednak ukojenia. Przeszłość wracała niespodziewanie, wywołana szczekaniem psów, łomotaniem w drzwi, widokiem munduru lub dymu unoszącego się z kominów, a nawet materiału w pasy. Niepokój był nieodłącznym towarzyszem życia wielu ocalałych. Na własnej skórze dowiedzieli się, jak łatwo serdeczni sąsiedzi, koledzy z pracy czy przyjaciele ze szkolnej ławy zamiast w sprzymierzeńców zmieniają się w biernych obserwatorów lub, co gorsza, bezlitosnych oprawców. Wiedzieli, że schludny dom, porządne ubrania i czyste sumienie nie stanowią żadnej obrony przed prześladowaniami. Bacznym wzrokiem przypatrywali się twarzom napotykanym osób, zastanawiając się, jak by się zachowały w obozowych okolicznościach.

Głęboko zakorzenione w ciele i umyśle wspomnienia prowadziły do zaburzeń lękowych i przewlekłych chorób<sup>430</sup>. Koszmary senne rozбивały obronne bariery, które sprawnie funkcjonowały na jawie i pozwalały na

kontrolowanie emocji. W latach osiemdziesiątych Bracha i Irene pojechały razem do Japonii w roli ambasaderek Cultural Homestay International, organizacji podejmującej zakrojone na szeroką skalę działania edukacyjne, którą kieruje syn Brachy Tom z żoną Lilką<sup>431</sup>. W ciągu dnia przyjaciółki zwiedzały. Początkowo zachwylił je widok mieszkańców, którzy spacerowali z parasolkami, choć nie padał deszcz. Dopiero po chwili uświadomiły sobie, że ludzie chronili się w ten sposób przed popiołem, który wolno opadał w konsekwencji stosunkowo łagodnego wybuchu wulkanu. W nocy Irene miała przerażające koszmary, krzyczała przez sen. Bracha siedziała obok niej i gładziła przyjaciółkę po ręce, żeby ją uspokoić. Kiedy Irene się obudziła, nic nie pamiętała, żadnych potwornych obrazów, które wymknęły się z podświadomości.

Byli więźniowie, którzy przeżyli Auschwitz dzięki stosunkowo bezpiecznym funkcjom, do końca życia zmagali się z potwornym poczuciem winy, nawet jeśli nie wykorzystywali swej pozycji do krzywdzenia czy wykorzystywania innych, bo wystarczała im świadomość, że cieszyli się przywilejami, podczas gdy umierały miliony. Krawcowe z elitarnego salonu krawieckiego musiały dźwigać brzemię druzgocącej prawdy: w skrajnie trudnych warunkach i pod olbrzymią presją pracowały na rzecz SS, zostały zmuszone do ubierania rodziny komendanta i tylko dzięki temu uniknęły zagazowania. Rudolf i Hedwig Höss kilkakrotnie osobiście interweniowali, żeby uratować życie Marty Fuchs. Czy z tego powodu Marta milczała? Po wojnie stosunkowo rzadko opowiadała o swoim życiu w Auschwitz. Tak przynajmniej uważa Katka, siostra Brachy<sup>432</sup>.

Marta zawsze żartowała, gdy wnuki pytały ją o wytatuowany numer 2043.

– Co to jest?

– Numer telefonu do Boga – odpowiadała.

Marta nie ukrywała tatuażu, nie zamykała się też na bólczki świata. Zawsze była na bieżąco, przez całe życie śledziła wiadomości. Jej mąż utrzymywał kontakty z towarzyszami partyzantami, którzy wzięli udział w słowackim powstaniu narodowym w 1944 roku, zbrojnym zrywie przeciwko niemieckim siłom, a także z uciekinierem z Auschwitz Rudolfem Vrba. To właśnie Vrba poprosił Martę, żeby zeznawała

w sądzie na procesie Rudolfa Hössa, który odbył się w 1947 roku w Krakowie, ale odmówiła. Zabrała ze sobą sekrety do grobu.

Marta wyrażała miłość do innych poprzez gotowanie. Krewni z czułością wspominają rosół z kurczaka, ciasto przekładane dżemem i bitą śmietaną, a także całe mnóstwo czekoladowych deserów, którymi ich podejmowała. Razem z mężem Ladislavem lubili wędrówki po lasach otaczających Wyżnie Hagi u podnóża Tatr Wysokich, zbierali grzyby, owoce głogu, poziomki, maliny i jagody, z których robili konfitury potem ofiarowywane bliskim. Może nie wspominała wprost o głodzie, jakiego doświadczyła w Auschwitz, lecz jej spizarnia mówiła za nią: zawsze była dobrze zaopatrzona w mąkę, cukier, ryż i miód. W obozie żyła w nędzy i brudzie, dlatego w wolnym czasie uwielbiała brać długie kąpiele, jeździła do okolicznych spa i na baseny.

Marta porozumiewała się również za pomocą igły i nitki. Dawno minęły dni, kiedy chodziła do magazynów Kanady i przebierała w zagrabionych rzeczach, by zaspokoić żądania chciwych klientek związanych z SS. Kiedy jej praski salon został zamknięty, szła dla najbliższych, a materiały i przybory krawieckie przechowywała na balkonie i w garażu. „Szycie uratowało mi życie – zawsze powtarzała – więc nie zamierzam robić nic innego”<sup>433</sup>.

Hunia również po wojnie cały czas szła i wydawało się, że nigdy nie przestanie wracać do przeszłości. Nie zamierzała milczeć. Co tydzień odwiedzały ją siostrzenice Gila i Yael. Spędzały u ciotki długie godziny, a kiedy zbierały się do wyjścia, gospodyni zawsze oponowała: *Gehst du schon?*<sup>434</sup>. Gila poprosiła, żeby ciotka opowiedziała o swoich losach, bo zamierzała napisać na jej temat wypracowanie na szkolny konkurs. W domowej pracowni Hunia wykrawała materiały, prasowała, szła i mówiła, a nastolatka słuchała, notowała niekończące się opowieści, a przerwy robiła tylko po to, żeby pomóc w nawlekaniu igieł. Wypracowanie Gili zdobyło pierwszą nagrodę w konkursie, jednak raczej ze względu na talent literacki autorki, bo na pewno nie treść – wówczas obozowe wspomnienia nie były uważane za szczególnie istotne. W latach pięćdziesiątych w programie nauczania izraelskich szkół Holocaust zajmował niewiele miejsca<sup>435</sup>.

Rezina Apfelbaum, krawcowa z Transylwanii, która uratowała najbliższą rodzinę, szyjąc nocą w tajemnicy dla esesmana, doszła do wniosku, że życie w nowo powstałym państwie Izrael jest dostatecznie

ciężkie, żeby się jeszcze przytłaczać brzemieniem przeszłości. Nigdy nie lubiła opowiadać o swoich doświadczeniach z Auschwitz i nie tolerowała uzalania się nad sobą. Zawsze postrzegała przeżycie obozu w kategoriach zwycięstwa, stąd właśnie wyrastały jej siła i wytrzymałość, a w kwestii kolejnych pokoleń uważała, że obowiązkiem młodych jest przede wszystkim samodoskonalenie.

Dopiero w latach sześćdziesiątych w Izraelu zaczęto wracać do czasów wojny, gdy cały świat ze zgrozą wymieszaną z fascynacją patrzył, jak Adolf Eichmann – jeden z głównych budowniczych systemu, który doprowadził do Holokaustu, człowiek osobiście odpowiedzialny za deportację wszystkich krawcowych – został siłą postawiony przed sądem.



Zdjęcie Rai Kagan w starannie upiętych włosach, znalezione w prywatnych dokumentach Marty. Z tyłu widnieje napis: „*A ma chère Marta, en souvenir de notre rencontre, Raïa, Prague, 3 VII 47*” [Drogiej Marcie na pamiątkę spotkania].

(kolekcja prywatna)

W 1961 roku kolejni świadkowie składali zeznania przeciwko oskarżonemu. Ich słowa zostały przetłumaczone, spisane i były



transmitowane przez telewizję. Wreszcie ich usłyszano, zobaczono ich i im uwierzono. Raya Kagan, przyjaciółka Marty ze *Stabsgebäude*, która na tajnych kompletach uczyła współwięźniarki języków i literatury, w niezwykle sugestywny sposób opowiedziała o swoich doświadczeniach z Auschwitz. Marta zachowała milczenie. Zmiana polityczno-kulturowa, która nastąpiła, wzmogła sądowy apetyt na rozprawienie się z nazistowskimi zbrodniarzami wojennymi. Kolejne procesy przeciwko oprawcom z Auschwitz przeprowadzono w Niemczech w latach 1963–1965. Pozwani, stojąc w ławach oskarżonych, pozbawieni siły, jaką dawały esesmańskie mundury, nie wyglądali ani na wszechmocnych, ani na nadludzi.

Wśród tych, których w latach sześćdziesiątych wezwano do złożenia zeznań, znalazła się również Hedwig Höss. Ciągle opłakiwała utracone przywileje, którymi cieszyła się w okresie chwały nazistów: teraz żyła bez luksusów, władzy, prestiżu, służby. Na zdjęciu, które jej zrobiono po przyjeździe do gmachu sądu we Frankfurcie nad Menem, jest w płaszczu w stonowanych barwach i kapeluszu. Nadal zachowała elegancję, bo ciemna torebka, rękawiczki i buty są idealnie dopasowane, a jedwabna apaszka i składana parasolka dodają szyku stylizacji<sup>436</sup>.

Jeden z wnuków Hedwig, Kai Höss, uważał, że babcia jest „spokojna i zawsze zachowuje się odpowiednio” „jak prawdziwa dama”<sup>437</sup>. Inny wnuk, Rainer Höss, wyznał, że w domu nazywano ją *Generalissima*, bo roztaczała wokół siebie aurę mrożącej krew w żyłach tyranii. Według Rainera Hedwig powtarzała przyjaciółom, że opowieści o komorach gazowych to „wierutne kłamstwo, historia wyssana z palca przez Żydów w celu wyłudzenia pieniędzy”, poza tym przysięgała, że nikt nie głodował w Auschwitz. Jemu zaś wyznała, że „lepiej zapomnieć” o „trudnych czasach”<sup>438</sup>.

Hedwig nie zmieniła nazwiska owianego złą sławą ani opinii na temat nazistowskiej ery. Należała do grona tych, którzy zamykali uszy na relacje ocalonych. W 1992 roku powiedziała historykowi, który poprosił ją o wywiad, że nie ma siły po raz kolejny stawiać czoła duchom przeszłości<sup>439</sup>. Ocalali, którzy cierpieli nawiedzani przed potworne widma, nie mieli wyboru i musieli sobie radzić z ich następstwami każdego dnia.

*Wszyscy już dawno temu powinniśmy byli dać świadectwo, lecz osobiście uważam, że nigdy nie jest na to za późno.*

Na rodzinnej fotografii z 1981 roku Hedwig Höss odpoczywa na jaskrawopomarańczowo-brązowym leżaku w ogrodzie. Ma trwałą, a jej szyję zdobi naszyjnik z pereł. Na zielonym kwiecistym obrusie leży otwarta książka, wietrzne dzwonki wiszą nad jej głową, a promienie słoneczne padają na czerwone pelargonie. Z tyłu stoją grabie i rozłożony parasol. Nie patrzy w obiektyw.

W tym samym roku w Jerozolimie odbył się pierwszy Światowy Zjazd Ocalałych z Holocaustu, który przyniósł dalekosiężne skutki. Zaowocował nagraniem świadectw krawcowych, które zostały udostępnione zainteresowanym dzięki funduszom ze stypendium i oddaniu jednej z uczestniczek, ocalałej doktor Lore Shelley, z domu Weinberg. W latach osiemdziesiątych z coraz większym szacunkiem podchodzono do osobistych świadectw, których znaczenie zaczęto przedkładać nad niekończące się szczegółowe analizy zachowania i motywacji oprawców. Lore Weinberg, młoda niemiecka Żydówka deportowana do Auschwitz 20 kwietnia 1943 roku, miała szczęście, bo zostało jej oszczędzone piekło Birkenau, skąd pod eskortą obozowej laufferki – odważnej Mali Zimetbaum, którą później złapano i stracono za próbę ucieczki z kochankiem Edkiem – została zaprowadzona do pracy w *Stabsgebäude*. W tej krótkiej podróży z obozu Lore towarzyszyła wtedy francuska krawcowa Marilou Colombain.

Marilou trafiła do komanda Marty w elitarnym salonie krawieckim, Lore natomiast przydzielono posadę sekretarki w cywilnym rejestrze SS. W styczniu 1945 roku Lore została ewakuowana razem z krawcowymi z Auschwitz do Ravensbrück, a potem dotrwała do wyzwolenia w obozie Malchow, choć wtedy ledwo trzymała się życia. W trakcie długiej rekonwalescencji i powolnego powrotu do zdrowia poznała i poślubiła innego ocalałego Suchera Shelleya. W końcu osiedlili się w San Francisco, gdzie prowadzili sklep z zegarkami. Ich dom tonął w książkach, a Lore rzadko widziano bez pióra w dłoni.

Pomiędzy pracą, podróżami i wychowywaniem córki Lore znalazła czas na ukończenie dwóch kierunków studiów magisterskich, obroniła też doktorat. Zbierała i analizowała informacje od ocalałych, kierowana akademicką rzetelnością splecioną ze współczuciem zrodzonym z osobistego doświadczenia traumy. Dzięki otrzymanemu stypendium z żarliwym zaangażowaniem dążyła do podważenia zdradzieckich

i wszechobecnych kłamstw na temat Holokaustu. Walczyła też z trzema dekadami „apatii, letargu i obojętności” wobec ocalałych z zagłady, jak to ujęła w rozmowie z innym byłym więźniem, pisarzem Hermannem Langbeinem<sup>441</sup>.

W 1981 roku doktor Shelley wręczyła uczestnikom Światowego Zjazdu Ocalałych z Holokaustu kwestionariusze. Pomyślała, że ludzie, którzy nie potrafili mówić, będą bardziej skorzy opisać własne doświadczenia. W sumie rozdała tysiąc dziewięćset kwestionariuszy w Izraelu, Europie i Stanach Zjednoczonych. Wśród setek świadectw, które udało jej się zebrać i przestudiować, jest także ankieta wypełniona przez krawcową Herminę Hecht, z domu Storch, czyli Hunię<sup>442</sup>.

Natknęłam się na ten dokument po kilku godzinach przeglądania brązowych archiwalnych teczek w Tauber Holocaust Library w San Francisco. W trakcie tej podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyjechałam na spotkanie z Brachą Kohút, znalazłam niewiele czasu na zwiedzanie miasta, które poznawałam tylko przez szyby samochodu. Cały mój świat skurczył się do rozmiarów pogrążonej w ciszy czytelnicy i hipnotyzujących pudeł z papierami zgromadzonymi przez doktor Lore Shelley, które po jej śmierci w 2012 roku trafiły do archiwum. W każdej szarej teście było zamknięte jedno życie, historia czekająca, żeby ją opowiedzieć. Kiedy na teście z numerem 624 zobaczyłam znane nazwisko, poczułam dreszcz na plecach.

Kwestionariusz doktor Shelley został napisany w trzech językach: angielskim, niemieckim i hebrajskim<sup>443</sup>. Hunia odpowiedziała na pytania po niemiecku, niebieskim długopisem, eleganckim, czytelnym charakterem pisma. Z odpowiedzi udzielonych na dziewięćdziesiąt cztery kluczowe pytania wyłania się zarys obozowych losów Huni. W miejscu na zawód napisała: „*Schneiderin*”, krawcowa. W kilku zwięzłych słowach opisała okoliczności śmierci swojego męża Nathana, który zginął w 1943 roku, potem własną deportację i w końcu ewakuację z obozu. Zaznaczyła następujące rubryki: przewlekłe problemy ze zdrowiem, niemożność zapomnienia przeszłości, utrata sensu życia. W temacie odszkodowań Hunia napomknęła o ludzkiej chciwości, do której doprowadziły nazistowskie rządy. Napisała, że stanowczo zgadza się z poniższym stwierdzeniem: „Obecnie większość Niemców dokładnie wie, ile miliardów niemieckich marek zapłacono Izraelowi lub

ocalałym w ramach odszkodowań, lecz nikt nie pamięta o miliardach, które niemieccy obywatele ukradli Żydom”.

Hunia wypełniła formularz w swoim mieszkaniu położonym niedaleko promenady w Tel Awiwie i pod tym właśnie adresem ją odwiedziłam. Stałam pod jej balkonem w pewien wietrzny zimowy dzień. Był to dopiero początek moich odkryć w archiwach doktor Shelley.

Lore Shelley osobiście doświadczyła surrealistycznej, alternatywnej cywilizacji biurokracji obozowej i codzienności członków SS. Znała sekretarki, krawcowe i fryzjerki zatrudnione w *Stabsgebäude*, a także biologów i chemików zwerbowanych do pracy w pobliskiej botanicznej stacji doświadczalnej Himmlera. W kolejnych projektach, które przedsięwzięła, skupiła się na zdobyciu szczegółowych świadectw kobiet i mężczyzn działających w obozowej administracji, aby poprzez ich relacje uzyskać głębszy wgląd w sposób funkcjonowania Auschwitz jako kompleksu przemysłowego nastawionego jednocześnie na wytwarzanie zysku, jak i prowadzącego do zagłady. Jej badania zaowocują czterema tomami. W erze przedinternetowej, kiedy koszty transatlantyckich rozmów telefonicznych były astronomiczne, komunikacja odbywała się głównie drogą pocztową. Pisano całe mnóstwo listów.

Kwerenda w archiwach oddziałuje przede wszystkim na zmysł dotyku, przypomina pracę w sklepie z antykami lub cennymi starymi tekstyliami. Palcami wyczuwałam gramaturę wysokiej klasy papeterii ze znakami wodnymi, pomarszczone i na wpół przezroczyste kartki do maszyny do pisania, przybrudzone na fioletowo krawędzie kopii i jasnobłękitne starannie poskładane radiotelegramy. Każda kartka opowiadała odrębną historię, a wśród tej mnogości materiałów pojawiały się wskazówki dotyczące losów krawcowych: napisana ołówkiem lista nazwisk pod nagłówkiem *Obere Nähstube*, adres na liście wysyłkowej, wspomniana w korespondencji uwaga na marginesie. Niektóre informacje były mi dobrze znane, inne zupełnie nowe. Krawcowe występowały pod różnymi nazwiskami: panieńskimi, po mężach, hebrajskimi, przydomkami. Marta, Mimi, Mancie, Bracha, Katka, Irene, Hunia, Olga, Herta, Alida, Marilou, Rahel... Z czasem lista krawcowych z pięciu nazwisk urosła do dwudziestu pięciu.

W archiwach Lore Shelley wśród notatek, szkiców książek i okólników natrafiłam na dokumenty o jeszcze głębszym znaczeniu, na przykład maszynopis świadectwa Huni i jej towarzyszkę z salonu krawieckiego

Olgi Kováčz, która przyjechała do Auschwitz jednym transportem z Martą Fuchs. Znalazłam też kopertę ze znaczkiem lotniczym z pięknym nadrukiem żółtych i czerwonych fuksji, a w środku uroczy list napisany po francusku od Alidy Delasalle, a dokładnie Alidy Vasselin, z jej obozowym zdjęciem rejestracyjnym i wiadomość: „Droga Lore, na pamiątkę naszego spotkania w moim domu i w dowód przyjaźni, Alida”.

Poznanie krawcowych przez ich doświadczenia było dla mnie szalenie wzruszającym przeżyciem przede wszystkim dlatego, że niewiele było wiadomo o ich życiu i losach. Doktor Shelley była świadoma, jak ważna jest jej praca, której celem było zachowanie dla potomności doświadczeń ocalałych. 5 października 1988 roku – w rocznicę dużej selekcji w Auschwitz-Birkenau – napisała do mieszkającej w Izraelu Huni: „(...) obiecałaś Lulu i innym, które zginęły (...) że ich imiona i uczynki zostaną wyrwane z otchłani przeszłości i ocalone od zapomnienia”<sup>444</sup>.

Archiwa doktor Shelley naprowadziły mnie na mnóstwo tropów do prześledzenia. Tak jak ona kontaktowałam się z ludźmi rozsianymi po całym świecie. Jedno imię prowadziło do kolejnego i tak dalej. Tak jak ona poznałam gorycz frustracji, która przepełnia badacza, gdy nie dostaje odpowiedzi na stawiane pytania. W 1987 roku doktor Shelley napisała długi list z błaganiem o więcej informacji na temat krawcowych, który zaadresowała do swojego kontaktu w Izraelu. Lista jej pytań odbija się echem w moich:

*Jakie ubrania szyły: sukienki, spódnice, płaszcze, kostiumy, bluzki czy jeszcze inne? Czy korzystały z gotowych wykrojów? Kto zajmował się wykrawaniem materiału?*

*Kto brał miary z klientek, kto uczestniczył w przymiarkach?*

*Które esesmanki zajmowały się komandem?*

*Co się stało, gdy sukienka lub kostium nie były gotowe na czas lub źle leżały na klientce? Czy były karane? Proszę o przykłady<sup>445</sup>.*

Doktor Shelley zakończyła list następującymi słowami: „Z góry dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że wkrótce się odezwiesz”. Jeśli kiedykolwiek dostała wiadomość zwrotną, nie trafiła ona do archiwum, a odpowiedzi na powyższe pytania wciąż pozostają nieznane. Mnie przypadła rola doprowadzenia jej misji do końca i jestem szczerze zaszczyczona możliwością kontynuowania pracy rozpoczętej przez Lore Shelley.

Najbardziej niesamowitym elementem archiwum doktor Shelley są chyba niezbite dowody na przyjaźń łączącą adresatów. Więzy powstałe w dzieciństwie, podczas transportów, w Birkenau i *Stabsgebäude*, wyrastają z lojalności i pozostają silne mimo upływu lat, rozchodzą się niczym kręgi na wodzie, obejmując współmałżonków, dzieci oraz wnuki ocalałych.

W ankiecie przeprowadzonej przez doktor Shelley w 1981 roku pytanie numer sześćdziesiąt jeden wymagało określenia stosunku do stwierdzenia: „Przyjaźń i wzajemne zaufanie łączące dwoje ludzi stanowiło podstawę zapewniającą przetrwanie w obozie”. Hunia w swojej ankiecie zakreśliła: „zdecydowanie się zgadzam”.



[Siostry Bracha i Katka przed wojną i jako osiemdziesięciolatki.]

(archiwum rodzinne, © Tom Areton)

Lore Shelley postawiła też bardziej otwarte pytanie: „Czemu zawdzięczasz swoje przetrwanie?” – i zasugerowała kilka możliwych odpowiedzi: wierze, przyjaciom, umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach, szczęściu. Większość respondentów, przynajmniej w ankietach, które przestudiowałam, najczęściej odpowiadała, że szczęściu, a na kolejnych miejscach: wierze

i przyjaciółom. Było też miejsce na rozwinięcie odpowiedzi, gdzie niektórzy dodawali „byłam młoda”, „wewnętrznej sile”, „woli życia, poza tym musiałam opiekować się dwiema siostrami”, a także „wierzyłam, że moja siostra przeżyje, i nie chciałam, żeby została sama”. W sposób nieunikniony pomyślałam wtedy o cierpieniu Irene, która straciła swoje siostry, a także o oddaniu Brachy Katce.

Hunia mocno przyciskała długopis podczas udzielania odpowiedzi na temat czynników, które przyczyniły się według niej do przetrwania: „Dobry zawód i dobra kapo”. Uważała, że przeżyła obóz dzięki krawiectwu i Marcie Fuchs.

*Niemający pojęcia o niczym słuchacz byłby przekonany, że oto kobiety opowiadają sobie nawzajem piękne wspomnienia z okresu młodości.*

Hermann Langbein<sup>446</sup>

Wśród papierów Lore Shelley znajduje się zdjęcie bez nazwisk i daty. Widać na nim grupę starannie uczesanych kobiet w średnim wieku, lecz w wygodnych ubraniach. To najprawdopodobniej ocalałe pracownice budynku sztabowego. Trzymają torebki i kieliszki wina. Stoją blisko siebie, wszystkie się uśmiechają.

Siostrzenica Huni Gila pamiętała przyjaciółki ciotki z Auschwitz, które spotykały się w jej domu i zawsze chichotały niczym uczennice na obozie letnim. Siostrzenica Irene Thalia nie zapomniała „dziewczyńskich” nasiadówek w domu jej rodziców podczas wizyt ciotki z Europy. Przychodziła Renée i cała paczka przenosiła się na ganek, gdzie świetnie się bawiła w swoim towarzystwie. Gila i Thalia były wtedy nastolatkami. Nie potrafiły zrozumieć, że wspomnianie przeszłości może wywoływać kaskady perlistego śmiechu.

We Francji krawcowa Alida Delasalle – po mężu Vasselin – jeśli zdrowie jej na to pozwalało, uczestniczyła w corocznych spotkaniach byłych więźniów Auschwitz, które odbywały się w styczniu. Niezwykle sobie ceniła serdeczną atmosferę, jaka na nich panowała, co ujęła następująco: „Przepelniają nas niewyobrażalna wręcz radość i poczucie moralnego zwycięstwa”<sup>447</sup>.

Więzi przyjaźni zadziergnięte w dzieciństwie i obozie sięgały jednak o wiele głębiej, nie ograniczały się do euforii i śmiechu w trakcie spotkań towarzyskich. W czasie trudnych powojennych lat krawcowe stworzyły rozległą sieć wsparcia, która obejmowała cały świat. Bracha

praktycznie codziennie rozmawiała ze swoją siostrą Katką. Kiedy siostrzenica Marty Eva szukała schronienia w Niemczech w trakcie ucieczki przed represjami w Czechosłowacji, Irene zaprosiła ją do swojego domu<sup>448</sup>. Natomiast gdy Bracha z rodziną zdecydowała się na podobną podróż przez całą Europę aż do Stanów Zjednoczonych, Mancji Birnbaum z elitarnego salonu krawieckiego sama zaoferowała wsparcie i pomogła imigrantom znaleźć dom, a potem pracę. Kiedy Bracha wreszcie mogła pojechać do Izraela, była bardzo szczęśliwa, że może odwiedzić Hunię, która wówczas mieszkała już w domu spokojnej starości. „Lubiłam Hunię” – przyznała z uśmiechem Bracha.

Dzięki staraniom Lore Shelley, a także krewnym i uczestnikom ankiety udało się zgromadzić świadectwa krawcowych, mamy teraz ich słowa. Ale to nie wszystko.

*Pamiętam, że wtedy nie było ani jednego liścia, drzewa czy kwiatu, który by tam rósł.*

Irene Kanka, z domu Reichenberg<sup>449</sup>

Większa część kompleksu Auschwitz-Birkenau zachowała się do dziś, choć panujące tam obecnie warunki znacznie odbiegają od tych, w których krawcowe były zmuszone żyć w tym koszmarnym krajobrazie. Bracha wróciła do Auschwitz dwukrotnie – w latach pięćdziesiątych i dekadę później. Pojechała do obozu w ramach wycieczek zorganizowanych przez czechosłowacki związek antyfaszystowskich bojowników (Zväz protifašistických bojovníkov), do którego należała razem z mężem Leo<sup>450</sup>. Na rzeczywisty krajobraz nałożyła się gruba warstwa wspomnień.

Dziś zwiedzający wchodzi na teren macierzystego obozu w Auschwitz przez kompleks murowanych budynków, w których od 1944 roku nowo deportowani byli poddawani procedurze transformacji w więźniów. Teraz są tam okienka biletowe, sklep z pamiątkami i automaty z przekąskami. Przechodząc przez bramę z napisem *Arbeit macht frei*, wśród pogwaru szeptów i odgłosów kroków innych turystów nie słyszy się wrzasków, rozkazów, szczekania psów ani muzyki wygrywanej przez surrealistyczną więzienną orkiestrę. Można wejść do baraków z cegły, w których pierwsze kobiety zesłane do Auschwitz spały na słomie i pożywiały się wodnistą zupą. Można się naocznie przekonać, że stoją bardzo blisko bloku karnego i pierwszego krematorium.



Zza muru wystają nijakie szare ściany dawnej willi Hössów. Piękny dom Hedwig – umeblowany sprzętami wykonanymi w obozowych zakładach, urządzony i sprzątny przez więźniów – po wycofaniu się Niemców został zajęty przez Rosjan. Kiedy wrócili Polacy, prawowici właściciele budynku, ich dziewięcioletnia córka zobaczyła porysowane parkiety i zwierzęce odchody. Dziewczynka zachwyciła się jednak rajskim ogrodem Hedwig, kiedy zakwitł na wiosnę. Kolejni mieszkańcy domu unikali wyglądania przez okno na poddaszu z byłej szwalni Marty, bo rozciągał się stamtąd widok na obóz<sup>451</sup>.

Kilkuminutowy spacer prowadzi z macierzystego obozu Auschwitz i domu Hössów do pięknego białego budynku, w którym esesmani urządzili blok administracyjny – *Stabsgebäude*. Tam w styczniu i lutym 1945 roku radziecka załoga NKWD znalazła kilkaset pudeł papierów, których naziści nie zdążyli zniszczyć do czasu ewakuacji. Arkusze, które sekretarki więźniarki sumiennie wypełniały, i dokumenty, które starannie spisywały na maszynach, zostały wykorzystane w trakcie procesów zbrodniarzy wojennych. Budynek przejęła szkoła zawodowa. Zwiedzający mogą policzyć piętra i zgadywać, przez które okno światło wpadało do szyjących w elitarnym salonie krawieckim podopiecznych Marty.

Kilka kilometrów dalej od budynku sztabowego, za bocznica kolejową, na którą z bydłących wagonów wyskakiwały krawcowe z resztkami bagażu w rękach, rozciąga się przesycony traumą krajobraz Birkenau. W zachowanych barakach wciąż stoją betonowe i drewniane prycze, na których kuliły się cierpiące z głodu, choroby i pragnienia gryzione przez wszy Bracha, Irene i Hunia. Krótki spacer prowadzi z bocznic kolejowej do magazynów Kanady w Birkenau. Sterczące wśród trawy i polnych kwiatów betonowe gruzy są wszystkim, co pozostało po komorach gazowych i położonych pod ziemią rozbieralniach. Za płotem z drutu kolczastego ciągną się aż po horyzont grunty uprawne, które kiedyś należały do przedsiębiorstw rolniczych kompleksu Auschwitz i były nawożone ludzkimi prochami oraz kośćmi.

Kiedy zboczymy z głównej trasy turystycznej macierzystego obozu Auschwitz, zobaczymy murowane i drewniane budynki, które służyły za nazistowskie zakłady i magazyny, a dalej tzw. *Lagerweiterung*, czyli przedłużenie obozu Auschwitz I, gdzie od maja 1944 roku aż do ewakuacji i marszu śmierci były zakwaterowane krawcowe. Dziś

dwadzieścia byłych obozowych bloków składa się na osiedle mieszkaniowe noszące imię najznamienitszego członka podziemia Auschwitz kapitana Witolda Pileckiego, człowieka szczerze ubolewającego nad ciężką dolą Słowaczek, które przyjechały do obozu w pierwszych transportach, a także podziwiającego wszystkie te, które odważyły się wstąpić w szeregi obozowej konspiracji.

Kiedy 27 stycznia 1945 roku radzieccy żołnierze dotarli do Auschwitz, osłupieli na widok mienia zagrabionego Żydom z Europy Wschodniej, a także stosów łupów w pozostałych magazynach Kanady, gdzie zachowało się ponad milion sztuk okryć kobiecych i męskich. Wszystkie rzeczy – w tym 239 bel włosów, które, jak się szacuje, zostały zgolone z głów stu czterdziestu tysięcy kobiet – zostały posortowane i są przechowywane na terenie obozu. Ubrania, które pozostały po pomordowanych Żydach, nie były już tylko garniturami, sukienkami, butami czy koszulami. Pod patronatem Nadzwyczajnej Radzieckiej Komisji Państwowej do Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Agresorów stały się dowodami zbrodni wojennych i zgnilizny zachodniego kapitalizmu.



[Fragment wystawy butów w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau.]

(kolekcja autorki)

Po otwarciu Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau przygotowano wystawę z wybranych ubrań i butów. Starannie zaaranżowane eksponaty są przejmującymi pozostałościami po ludziach, którzy kiedyś je nosili. Kaptcie, pantofle, kalosze, sandały i kozaki są nieme, lecz nie potrzeba słów. Skóra powoli gnije, jedwab, bawełna, korek i len wiotczeją i ulegają rozpadowi<sup>452</sup>.

Ubrania i buty na wystawie w Oświęcimiu zostały uszyte przez szewców i krawcowe, których imion nie znamy i z których większość dziś już nie żyje, została zamordowana lub po wojnie dożyła swoich dni. Co z modną konfekcją, która powstała w elitarnym salonie krawieckim?

Lata mijały, a Hedwig Höss najprawdopodobniej pozbywała się znoszonych i niemodnych już ubrań. Oddawała je przyjaciom w potrzebie, sprzedawała handlarzom starzyzną, przerabiała na ścierki... Kto wie? Może trafiły na dynamicznie rozwijający się rynek odzieży *vintage*, a nawet zostały zlicytowane podczas internetowych aukcji.

Niestety nigdy się tego nie dowiemy, bo do odzieży z obozowego warsztatu Marty nie doszywano żadnych metek.

Możemy jednak mieć pewność co do jednego ubrania, które przetrwało ze stosów zagrabionego mienia. To szara wełniana bawarska kamizelka, która z Kanady I trafiła do Willi Hössów. Jej odbiór potwierdziła własnoręcznym podpisem sama Hedwig. Najpierw nosił ją najmłodszy syn komendanta Hans-Jürgen, a potem jego syn Rainer.

Hedwig zmarła we wrześniu 1989 roku w trakcie wizyty u córki Brigitte, która osiedliła się w Waszyngtonie i którą odwiedzała co roku. Na święta Bożego Narodzenia Brigitte wciąż zawiesza ozdobę zrobioną na drutach przez matkę – tekstylny drobiazg łączący ją z życiem, które się skończyło.

W czasie mojego pobytu w Kalifornii zapytałam Brachę Kohút, czy zachowała jakieś pamiątki z pobytu w obozach. Stanowczo pokręciła głową. Nie, nic. Pozostały jej tylko wspomnienia i zdjęcia.

Pewnego dnia dostałam przesyłkę od siostrzenicy Huni Gili. Podarowała mi dwuczęściowy kostium, który wzbogacił moje zbiory starych i zabytkowych ubrań. Hunia uszyła go dla siostrzenicy z jednej ze swych jedwabnych sukienek. Jest najprawdopodobniej najcenniejszym skarbem w mojej kolekcji. Za każdym razem gdy podziwiam krój i szycie, myślę o zręcznych palcach Huni śmigających nad maszynami do szycia w Kieżmarku, Lipsku, Auschwitz i później.

Kiedy odwiedziłam w Izraelu córkę Katki Irit, wyciągnęła ubrania uszyte i noszone przez matkę, które po jej śmierci wciąż trzymała w szafie. Są jednocześnie zupełnie zwyczajne i nadzwyczajne, wyjątkowe. Dom, w którym żyła Katka, a teraz mieszka jej córka i kolejne pokolenie, wciąż zdobią wytwory jej dłoni. Tkane obrazy dodają koloru ścianom, dziergane osłony kryją oparcia krzesel, a ochraniacze na klamki zapobiegają odpryskiwaniu gipsu i farby ze ścian. Jeden z obrazów widać w tle na nagraniu, na którym Katka opowiada dla Fundacji Shoah o swoich losach. Jest ubrana w schludną bluzkę i mówi melodyjnym, miękkim głosem. Często przerywa, brakuje jej słów i głośno się zastanawia: „Jak to powiedzieć...?”.

Słowa nie wystarczają, żeby oddać tamtą rzeczywistość.

Podczas mojego pobytu w Izraelu odwiedziłam też syna Irene. Pavel zaprosił mnie do swojego domu, którego prawdziwą ozdobą są niesamowite wyroby tekstylne i artystyczne zdjęcia jego żony Amy. Jasnoróżowa parasolka Irene wciąż opiera się o ścianę na ganku. Pavel przyniósł drewnianą szkatułkę matki wypełnioną nićmi, miarkami krawieckimi i innymi przyborami – nikt jej nie porządkował po jej śmierci. Amy pokazała mi portret, który zrobiła teściowej. Według niej było to najlepsze ujęcie Irene, jakie jej wyszło. Zdjęcie zrobiła 23 kwietnia z okazji urodzin teściowej. Kilkadziesiąt lat wcześniej w Bratysławie matka Irene podarowała córce w prezencie jajko. Potem w obozie Marta cudem wyczarowała ugotowane na twardo jajko jako przypomnienie matczynej dobroci. W ostatnie urodziny Irene, choć wtedy nikt tego nie wiedział, Amy dla żartu również podarowała jej jajko, które zostało z paschalnego sederu z poprzedniego dnia. Irena wzięła je do ręki i kliknęła migawka.

Trzy pokolenia miłości i szczodrości... Nie do opisania.

Irene zmarła w lutym 2017 roku.

*Trudno pojąć, dlaczego Parki mnie wybrały, żebym była ostatnia. Były przecież młodsze ode mnie. Dziś cieszę się, że mogę dzielić się z innymi moimi przeżyciami z tego przekłętego czasu i miejsca.*

Bracha Kohút, z domu Berkovič<sup>453</sup>

Siedzimy w jej słonecznym domu, gdy pytam Brachę, jak się czuje jako ostatnia żyjąca krawcowa z elitarnego salonu krawieckiego.

– Szkoda, że nie przyjechałaś dziesięć lat wcześniej – odpowiada – wtedy było nas więcej.

Ma rację. Nieodżałowana strata. Z każdym mijającym rokiem odchodzą kolejni ocalali z zagłady. U niektórych krawcowych w ostatnich miesiącach życia pękły z takim trudem wznoszone przegrody emocjonalnej pamięci. Wróciły wspomnieniami do szczęśliwych czasów dzieciństwa i przerażającej obozowej rzeczywistości. Miłość i gorycz są ze sobą ściśle splecione. Nie możemy zapomnieć ich słów, ściegów, historii.

Każda z krawcowych często myślała nad tym, co przeżyły. Nienawiść, którą Alida czuła do nazistów, nigdy nie osłabła, czego dowodem są jej słowa: „Moje serce nie zna przebaczenia”. Zaangażowała się całym

sercem w szerzenie „międzynarodowego pokoju i niezniszczalnych więzi przyjaźni między ludźmi na całym świecie”<sup>454</sup>. Jej rodaczka Marilou Colombain – po mężu Marilou Rosé – nigdy nie złożyła broni i kontynuowała rozpoczętą w ruchu oporu walkę, która później przybrała formę przeciwdziałania antysemityzmowi.

Irene stanowczo sprzeciwiała się ksenofobii, plemiennym podziałom i każdej formie rasizmu. Mimo potworności, które przeżyła w Auschwitz, dzięki przyjaźni łączącej krawcowe wiedziała, że nie da się całkowicie zdusić miłości i lojalności. W późniejszych latach oddawała sprawiedliwość wszystkim przyjaciom z obozu, mówiła: „To było piekło na ziemi, lecz byli w nim ludzie, którzy zachowali ludzkie twarze”<sup>455</sup>.

Bracha bez ogródek przyznaje, że nie ufa bliźnim, lecz namawia młodsze pokolenia, by budowały otwarte, zjednoczone w różnorodności społeczeństwa, w których dla każdego znajdzie się miejsce.

Pomachałam na do widzenia Brasze, która z uśmiechem i promiennym spojrzeniem zegnała mnie z ganku swojego przytulnego kalifornijskiego domu. Ta drobna, lecz silna kobieta musiała stawić czoło ubóstwu, deportacji, głodowi, upokorzeniom, przemocy i żałobie. Teraz ze spokojem znosi pożary kalifornijskich lasów, polityczne niepokoje i pandemię COVID-19. Podczas wideorozmowy, którą przeprowadziłyśmy wiosną 2020 roku, zapytałam, jak sobie radzi. Odpowiedziała po prostu: „Żyję”.

*Luty 2021*

*Z ogromnym smutkiem zawiadamiam o śmierci Brachy Kohút, z domu Berkovič, przez bliskich nazywanej Betką, która odeszła wczesnym rankiem w walentynki 2021 roku. Jej energia, lojalność i siła nigdy nie zostaną zapomniane. Niech spoczywa w pokoju. Cieszę się, że miałam okazję ją poznać, był to dla mnie prawdziwy zaszczyt.*



[Drewniana szkatułka na nici Irene.]

(kolekcja autorki)

---

425 Rozmowa z Yael Aharoni, Tel Awiw, styczeń 2019 roku.

426 Karolína Berkovič nigdy nie dowiedziała się, co się stało z jej córkami, które zostały deportowane. Domyśliła się, że tragiczny finał może stać się losem całej rodziny, dlatego powierzyła dokumenty i album rodzinny przyjacielowi Brachy, katolikowi Vlado Kincikowi, który odmówił wstąpienia w szeregi słowackiej gwardii Hlinki. W jego oczach hlinkowcy byli hołotą. Opiekował się powierzonymi mu pamiątkami, po wojnie oddał je Brasze i Katce.

427 W latach sześćdziesiątych Renée dała swojemu najstarszemu synowi Rafiemu broszurkę po hebrajsku zatytułowaną *Zakład krawiecki Marty* – relację z działalności elitarnego salonu krawieckiego w *Stabsgebäude* w Auschwitz. Wiedział, że była ważna, lecz nie zapamiętał żadnych szczegółów. Do dziś nie udało się odnaleźć ani oryginału, ani ewentualnych kopii.

428 E.M. Kounio-Amarilio, dz. cyt.

429 Syn Irene Pavel nagrał świadectwo wideo matki i przetłumaczył z niemieckiego na angielski, żeby mi pomóc w pracy nad książką. Wcześniej nie potrafił go obejrzeć i doświadczenie okazało się dla niego jednocześnie katartyczne i potwornie bolesne. Uświadomienie sobie w pełni traumy, jaka była udziałem bliskiej osoby, wymaga ogromnych pokładów odwagi.

430 Kuzynce Marty Fuchs Hercie udało się szczęśliwie wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, gdzie wyszła za mąż, lecz długo walczyła o uznanie poważnych, zarówno fizycznych, jak i psychicznych, dolegliwości, które pojawiły się w następstwie pobytu w obozie, czego dowodem jest dokumentacja medyczna zachowana przez rodzinę.

431 W ciągu czterdziestu lat ponad milion Amerykanów, czterysta tysięcy zagranicznych studentów, ich rodziców i krewnych uczestniczyło w projektach zorganizowanych przez CHI, których celem jest stawianie opartych na przyjaźni mostów łączących ludzi na całym świecie. Jest to godna podziwu inicjatywa, która stanowi skuteczne antidotum na bigoterię, podziały, nietolerancję i nienawiść rasową.

432 Tova Landsman, świadectwo wideo, VT 10281, Yad Vashem.

433 Korespondencja mailowa z rodziną Minárików, w latach 2019–2020.

434 *Gehst du schon?* – niem. „Już idziecie?”. Rozmowa z Yael Aharoni, Tel Awiw, styczeń 2019 roku.

435 Z licealną pracą Gili zapoznali się członkowie najbliższej rodziny, potem jednak o niej zapomniano. Później jej kuzynka Yael znalazła napisane na maszynie wypracowanie. Dzięki sieci znajomości miałam szczęście poznać Gilę. Wspaniałomyślnie zaoferowała, że przetłumaczy z hebrajskiego na angielski *Memory Book* [Księgę pamięci], bo taki tytuł nosił tekst. Dzięki temu z historią Huni może się zapoznać szersze grono odbiorców, jej losy zdecydowanie na to zasługują.

436 Fritz Institut, Frankfurt nad Menem.

437 E. Beck, *The Criminal Grandson of the Commander of Auschwitz. Interview*, „Israel Hayom”, 28.07.2020.

438 R. Höss, *Das Erbe...*, dz. cyt.



439 Historyk Tom Segev przeprowadził wywiady z kilkoma żonami czołowych esesmanów. G. Schwartz, dz. cyt.

440 List Lore Shelley do Ann West z 26 kwietnia 1987 roku. Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

441 L. Shelley, dz. cyt.

442 Ostatnim mężem Huni był Otto Hecht, pobrali się w Izraelu.

443 L. Shelley, *Jewish Holocaust Survivors' Attitudes Toward Contemporary Beliefs About Themselves*, The Fielding Institute 1982, przedruk z Dissertation Abstracts International, vol. 44, nr 6, 1983.

444 Korespondencja między Hunią Hecht i Lore Shelley, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

445 List z 30 listopada 1987 roku do Menachema Rafalowitza, Lore Shelley papers – 2011.003, Tauber Holocaust Library – JFCS Holocaust Center, San Francisco, Kalifornia.

446 Hermann Langbein opisuje spotkanie grupy byłych pracownic *Stabsgebäude*, które odbyło się w 1968 roku w miejscowości Ramla w Izraelu, prawdopodobnie zorganizowane przez Reginę Steinberg, była sekretarkę rottenführera SS Pery'ego Broada. Broad uwielbiał słuchać cygańskiej orkiestry z Birkenau. Przyczynił się także do zagazowania całej cygańskiej społeczności z tego obozu. Dwadzieścia kobiet, które przyszły na spotkanie, zostało deportowanych w pierwszych słowackich transportach. Langbein liczył, że uda mu się zebrać informacje do książki, ale koniec końców tylko obserwował w osłupieniu, jak uczestniczki mówiły jedna przez drugą, przypominając sobie dawne dzieje i opowiadając zabawne anegdoty. H. Langbein, dz. cyt., s. 688.

447 Świadectwo Alidy Vasselin, *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt.

448 Eva była córką siostry Marty Turulki i brata Irene, Laciego Reichenberga.

449 Na podstawie rozmowy z Thalią Reichenberg Soffair, córką brata Irene Armina Reichenberga.

450 Brasze udało się też kilka razy wybrać z socjalistycznej Czechosłowacji na Zachód. Odwiedziła obóz Mauthausen w Austrii, a potem zwiedziła Wiedeń, gdzie po raz pierwszy wypila coca-colę. Irene Reichenberg nigdy nie wróciła do Auschwitz. Wystarczająco bolesne były dla niej powrót do Bratysławy i widok częściowo wyburzonej ulicy Żydowskiej, w tym także jej domu pod numerem osiemnastym, który zrównano z ziemią pod budowę nowej drogi.

451 Rodzina Sojów mieszkała tam do 1972 roku, kiedy odsprzedała budynek rodzinie Jurczaków, do których przyjechał z wizytą Rainer Höss, wnuk Hedwig i Rudolfa, podczas kręcenia filmu dokumentalnego. T. Kobyłański, dz. cyt.

452 W Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau pracuje wyspecjalizowany zespół konserwatorski, który dba o zachowanie w stanie nienaruszonym delikatnych wyrobów włókienniczych, na przykład żydowskich szali modlitewnych i innych kluczowych eksponatów. Naturalne tkaniny w sposób nieunikniony niszczeją. Do jakiego stopnia możemy pozwolić na rozkład pozostałości po ludobójstwie? Może lepiej zakonserwować je jak każdy inny eksponat muzealny, co zapobiegnie naturalnym procesom gnilnym, a dzięki temu materiał dowodowy zostanie zachowany dla przyszłych pokoleń?

453 Korespondencja z autorką.

454 Świadection Alidy Vasselin, *Auschwitz – The Nazi Civilisation*, dz. cyt. Jeśli chodzi o ludzi i ich podejście do życia, Hunia zawsze powtarzała: „*Der Liebe Gott hat ein grosser Tiergarten*”, czyli w dosłownym tłumaczeniu: „Bóg ma ogromne zoo”, co znaczy, że ludzie są różni. Jej siostrzenica Gila stwierdziła: „Ciocia zawsze to powtarzała, a jako ocalona z zagłady na pewno poznała najmroczniejsze zakamarki ludzkiego zoo”. Korespondencja z autorką.

455 Rozmowa z Pavlem Kanką, styczeń 2020 roku.

# Podziękowania

Nie podołałabym napisaniu tej książki w pojedynkę. Jestem wdzięczna za poświęcony mi czas, wiedzę i doświadczenie wielu osobom, lecz przede wszystkim rodzinom i bliskim ocalałym z zagłady, którzy szczerze dzielili się ze mną nie tylko wzruszającymi wspomnieniami, lecz także bezcennymi pamiątkami. Poza tym chciałabym wyrazić uznanie dla ogromnych zasobów archiwów Yad Vashem Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, United States Holocaust Memorial Museum, Tauber Holocaust Library, Wiener Holocaust Library, Archiwum Historii Wizualnej Instytutu Fundacji Shoah dla Historii Wizualnej i Edukacji, British Library, Muzeum Bojowników Getta i Museum of Jewish Heritage.

Prowadzenie badań nad tym niezwykle ważnym i wstrząsającym aspektem współczesnej historii nie jest łatwym zadaniem. W czasie kwerendy i pisania wspierali mnie cierpliwi przyjaciele, wnikliwi agenci literaccy, a w końcowym stadium – utalentowani redaktorzy ze wspaniałych domów wydawniczych. Mimo ciężkiej pracy bardzo często towarzyszyło mi budujące poczucie, bo nie tylko działałam na rzecz upamiętnienia przeżyć niesłusznie prześladowanych kobiet, lecz również stałam się kolejnym wątkiem obejmującej cały świat osnowy ze splecionych z sobą na zawsze ludzkich losów.

Oczywiście biorę odpowiedzialność za wszelkie błędy, które zakradły się do książki. Mam nadzieję, że oddałam sprawiedliwość pamięci krawcowych – szczególnie tych, z którymi nie mogłam osobiście porozmawiać – oraz że okazałam się godna zaufania, jakie pokładali we mnie bliscy moich bohaterów. Planuję dalsze poszukiwania, kiedy tylko archiwa zostaną znów otwarte po zakończeniu pandemii COVID-19, a książka pójdzie w świat.

Tymczasem chciałabym serdecznie podziękować:

Yael Aharoni, Lilce Areton, Tomowi Aretonowi, Emilowi Aretonowi, Avriemu Ben Ze'evowi, Katarinie Blatnej, Rosalind Bryan-Schrimpff, Hilary Canham, Angeli Clare, Vivian Cohen, Clementine Gaisman, Oshrat Green, Irit Greenstein, Avriemu Greensteinowi, Allison Hellegers, Richardowi Henleyowi, Rainerowi Hössowi, Yedidzie Kanfer, Pawłowi Kance, Amy Kance-Valadarskiej, Ellen Klages, Brasze Kohút,

Gili Kornfeld-Jacobs, Rupertowi Lancasterowi, Elisie Milkes, Jurajowi Minárikowi ojcu, Jurajowi Minárikowi synowi, Alice Natali, Sarze Nelson, Fredowi Parkerowi, Janowi Parkerowi, Rosalind Parker, Thalii Reichenberg Soffair, Rafiemu Shamirowi, Kate Shaw, Gabrieli Shelley, Evie Vogel, Helen Westmancoat, Johnowi Westmancoatowi i Maxine Willett.

# Bibliografia

- Aalders, Gerard, *Nazi Looting. The Plunder of Dutch Jewry During the Second World War*, przeł. Arnold Pomerans, Erica Pomerans, Oxford, Nowy Jork 2004.
- Aly, Götz, *Hitler's Beneficiaries. Plunder, Racial War and the Nazi Welfare State*, przeł. Jefferson Chase, Nowy Jork 2016.
- Aly, Götz, Heim Susanne, *Architects of Annihilation. Auschwitz and the Logic of Destruction*, Nowy Jork 2003.
- Auschwitz. The Nazis and the Final Solution*, dokument BBC, 2005.
- Beck, Eldad, *The Criminal Grandson of the Commander of Auschwitz. Interview*, „Israel Hayom”, 28.07.2020.
- Berr, Hélène, *Le Journal de Hélène Berr*, przeł. David Bellos, Toronto 2008.
- Auschwitz w oczach SS. Rudolf Höss, Pery Broad, Johann Paul Kremer*, wybór i oprac. Jadwiga Bezwińska, Danuta Czech, przeł. Eugenia Kocwa, Jerzy Rawicz, red. Irena Polska, Oświęcim 2011.
- Birenbaum, Halina, *Nadzieja umiera ostatnia*, Oświęcim 2016.
- Bogner, Nahum, *Cyprus Detention Camps*, w: *Encyclopedia of the Holocaust*, oprac. Israel Gutman, Nowy Jork 1990.
- Borden, Harry, *Survivor: A portrait of the Survivors of the Holocaust*, Londyn 2017.
- Bourke-White, Margaret, *Dear Fatherland, Rest Quietly. A Report on the Collapse of Hitler's Thousand Years*, Nowy Jork 1946/2018.
- Boyd, Julia, *Travellers in the Third Reich. The Rise of Fascism through the Eyes of Everyday People*, Londyn 2017.
- Brosh, Hilary, *Threads of Life*, praca magisterska niepublikowana, Leeds Metropolitan University 2012.
- Buber-Neumann, Margarete, *Milena – ukochana Kafki. Biografia*, przeł. Justyna Nowotniak, Warszawa 2003.
- Burianová, Miroslava, *Móda v ulicích protektorátu*, Muzeum Narodowe, Praga 2013.
- Caldwell, Erskine, Bourke-White, Margaret, *North of the Danube*, Nowy Jork 1939.
- Cernyak-Spatz, Susan, Shatzky Joel, *Record-Keeping for the Nazis and Saving Lives. A Conversation with Katya Singer*, <https://jewishcurrents.org/record-keeping-for-the-nazis-and-saving-lives/>, dostęp: 1.12.2021.
- Chesnoff, Richard Z., *Pack of Thieves. How Hitler and Europe plundered the Jews and committed the greatest theft in history*, Nowy Jork 2001.

- Chiger, Krystyna, Paisner, Daniel, *Dziewczynka w zielonym sweterku*, przeł. Beata Dżon, Warszawa 2009.
- Clendinnen, Inga, *Reading the Holocaust*, Cambridge 2002.
- Collins, Robert, Hogerzeil, Han, *Straight On. Journey to Belsen and the Road Home*, Londyn 1947.
- Czech Danuta, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim-Brzezinka 1992.
- Wojna to męska rzecz? Losy kobiet w okupowanym Krakowie w dwunastu odsłonach*, red. Anna Czocher, Dobrochna Kałwa, Kraków 2011.
- Delbo, Charlotte, *Auschwitz and After*, przeł. Rosette C. Lamont, New Heaven 1995.
- Delbo, Charlotte, *Le Convoi du 24 janvier*, Paryż 1965.
- Dojc, Yuri, Krausova, Katya, *Last Folio. Textures of Jewish Life in Slovakia*, Bloomington 2011.
- Dune Macadam, Heather, 999. *Nadzwyczajne dziewczyny z pierwszego transportu kobiecego do Auschwitz*, przeł. Jarosław Skowroński, Warszawa 2021.
- Eger, Edith Eva, *Wybór. Przetrwać niewyobrażalne i żyć*, przeł. Barbara Szelewa-Kropiwnicka, wstęp Philipa G. Zimbarda, Warszawa 2018.
- Epstein, Helen, *Where She Came From. A Daughter's Search for Her Mother's History*, Nowy Jork 2005.
- Fantlová, Zdenka, *The Tin Ring. How I Cheated Death*, Newcastle Upon Tyne 2010.
- Feldman, Jeffrey, *The Holocaust Shoe. Untying Memory: Shoes as Holocaust Memorial Experience*, w: *Jews and Shoes*, oprac. Edna Nahshon, Oxford 2008.
- Fénelon, Fania, Routier, Marcelle, *The Musicians of Auschwitz*, przeł. Judith Landry, Londyn 1977.
- Fogg, Shannon L., *Stealing Home. Looting, Restitution and Reconstructing Jewish Lives in France, 1942–1947*, Oxford 2017.
- Flanner, Jean, *Paris Journal 1944–1965*, Nowy Jork 1965.
- Frankl, Viktor Emil, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, przeł. Aleksandra Wolnicka, Warszawa 2018.
- Fromm, Bella, *Krew i bankiety. Życie polityczne, towarzyskie i uczuciowe w Trzeciej Rzeszy*, przeł. Hanna Faryna-Paszkiewicz, Magdalena Iwińska, Warszawa 2004.
- Garliński, Józef, *Oświęcim walczący*, Londyn 1974.
- Gensburger, Sarah, *Witnessing the Robbing of the Jews. A Photographic Album, Paris, 1940–1944*, przeł. Jonathan Hensher, Bloomington 2015.
- Gibas, Monika, Briel, Cornelia, *Aryzacja w Lipsku: wyrugowani, ograbieni, zamordowani 1933–1945*, przeł. Grzegorz Zaręba, Maria M. Piechaczek-Borkowska, Kraków 2009.
- Gilbert, Martin, *The Dent Atlas of the Holocaust*, Nowy Jork 1993.

- Gilbert, Gustave Marc, *Dziennik norymberski*, przeł. Tomasz Łuczak, Warszawa 2012.
- Goering, Emmy, *My Life with Goering*, Londyn 1972.
- Gold, Dina, *Stolen Legacy. Nazi Theft and the Quest for Justice at Krausenstrasse 17/18, Berlin*, Londyn 2016.
- Different Horrors, Same Hell. Gender and the Holocaust*, oprac. Myrna Goldberg, Amy H. Shapiro, Seattle 2013.
- Gottfried, Claudia i in., *Glanz und Grauen. Kulturhistorische untersuchungen zur Mode und Bedleidung in der Zeit des Nationalsozialismus*, Oberhausen 2020.
- Grabowski, Jan, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Grant, Linda, *The Thoughtful Dresser*, Londyn 2009.
- Grosman, Ladislav, *Sklep przy głównej ulicy*, przeł. Cecylia Dmochowska, Warszawa 1993.
- Guenther, Irene, *Nazi Chic. Fashioning Women in the Third Reich*, Oxford 2004.
- Anatomy of the Auschwitz death camp*, oprac. Yisrael Gutman, Michael Berenbaum, Bloomington 1998.
- To Bear Witness. Holocaust Remembrance at Yad Vashem*, oprac. Bella Guterman, Avner Shalev, Jerozolima 2014.
- Hampton, Janie, *How the Girl Guides Won the War*, Nowy Jork 2011.
- Harding, Thomas, *Hanns and Rudolf. Niemiecki Żyd poluje na komendanta Auschwitz*, przeł. Karol Grzelak, Kraków 2014.
- Harding, Thomas, *Hiding in N. Virginia, a daughter of Auschwitz*, „Washington Post”, 7.09.2013.
- Hart-Moxon, Kitty, *Return to Auschwitz*, Londyn 1981.
- Haste, Cate, *Nazi women. Hitler's seduction of a nation*, Londyn 2001.
- Heijmerikx, Anton G.M., *Hedwig Höss-Hensel de vrouw van de kampcommandant en haar rol in Auschwitz*, „Genealogie en Streekgeschiedenis”, 07.08.2016, <https://heijmerikx.nl/2016/08/07/hedwig-hoss-hensel-de-vrouw-van-de-kampcommandant-en-haar-rol-in-auschwitz/>, dostęp: 5.02.2020.
- Hellman, Peter, Meier Lili, Klarsfeld Beate, *The Auschwitz Album*, Nowy Jork 1981.
- Helm, Sarah, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, Piotr Chojnacki, Warszawa 2017.
- Helman, Anat, *A Coat of Many Colors. Dress Culture in the Young State of Israel*, Boston 2011.
- The Private Heinrich Himmler. Letters of a Mass Murderer*, oprac. Katrin Himmler, Michael Wildt, przeł. Thomas S. Hansen, Abby J. Hansen, Nowy Jork 2016.
- Hlaváčková, Konstantina, *Czech Fashion. Mirror of the Times 1940–1970*, przeł. Anna Bryson, Lucy Doležalová, Praga 2000.

- Hoffman, Eva, *After Such Knowledge. A Meditation on the Aftermath of the Holocaust*, Londyn 2004 .
- Holden, Wendy, *Urodzeni, by żyć*, przeł. Przemysław Hejmej, Jerzy Rosuł, Katowice 2015.
- Höss, Rainer, *Das Erbe des Kommandanten*, Monachium 2013.
- Höss, Rudolf, *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. W. Grzymski, Warszawa 1989.
- Huebner, Karla, *Inter-war Czech Women's Magazines. Constructing Gender, Consumer Culture and Identity in Central Europe*, w: *Women in Magazines. Research, Representation, Production and Consumption*, oprac. Rachel Ritchie, Sue Hawkins, Nicola Phillips, Nowy Jork 2016.
- Jalowicz-Simon, Marie, *Żyłam w ukryciu*, przeł. Ewelina Twardoch, Warszawa 2015.
- Junge, Traudl, Müller Melissa, *Z Hitlerem do końca. Wyznania osobistej sekretarki wodza III Rzeszy przy współpracy Melissy Müller*, przeł. Barbara i Daniel Lulińscy, Warszawa 2003.
- Kanter, Trudi, *Some Girls, Some Hats and Hitler*, Londyn 2012.
- Katz, Leslie, *Love, business and Holocaust bind unlikely couple in S.F.*, „The Jewish News of Northern California”, 12.04.1996.
- Kirschner, Ann, *Sala's gift. My mother's Holocaust story*, Nowy Jork 2006.
- Klabunde, Anja, *Magda Goebbels. Pierwsza dama Trzeciej Rzeszy*, przeł. Monika Kilis, Warszawa 2014.
- Klemann, Hein, Kudryashov, Sergei, *Occupied Economies. An Economic History of Nazi-Occupied Europe 1939–1945*, Oxford 2012.
- Klemperer, Victor, *Chcę dawać świadectwo aż do końca, Dzienniki 1933–1938*, t. 1, przeł. Anna i Antoni Klubowie, Kraków 2000.
- Geographies of the Holocaust*, oprac. Anne Kelly Knowles, Tim Cole, Alberto Giordano, Bloomington 2014.
- Kobyłański, Tomasz, *Życie codzienne w willi Hössa*, „Polityka”, nr 3, 2013, s. 54–56.
- Koontz, Claudia, *Mothers in the Fatherland. Women, the Family and Nazi Politics*, Londyn 1987.
- Kornfeld-Jacobs, Gila, Rosenfeld, Varda K., *The Rooster Called. Our Father's Life Journey from Hungary to Israel*, 2019.
- Kornreich Gelissen, Rena, Macadam, Heather Dune, *Rena's promise. A story of sisters in Auschwitz*, Boston 2015.
- Kounio Amariglio, Erikah Myriam, *From Thessaloniki to Auschwitz and Back. Memories of a Survivor from Thessaloniki*, przeł. Theresa Sundt, Londyn 2000.
- Kramer, Clara, *Wojna Klary. Prawdziwa historia cudownego ocalenia z Holokaustu*, przeł. Anna Sak, Kraków 2009 .



- Broken Threads. The Destruction of the Jewish Fashion Industry in Germany and Austria*, oprac. Roberta S. Kremer, Oxford 2007.
- Lachendro, Jacek, *Auschwitz po wyzwoleniu*, Oświęcim 2015.
- Langbein, Hermann, *Ludzie w Auschwitz*, przeł. Viktor Grotowicz, Oświęcim 2017.
- Langford, Liesbeth, *Written by Candlelight*, Hexham 2009.
- Lasker-Wallfisch, Anita, *Inherit the truth, 1939–1945. The Documented Experiences of a Survivor of Auschwitz and Belsen*, Londyn 1996.
- Lebert, Norbert, Lebert, Stephan, *Noszę jego nazwisko. Rozmowy z dziećmi przywódców III Rzeszy*, przeł. Maria Przybyłowska, Janina Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2004.
- Lengyel, Olga, *Five Chimneys. A Woman Survivor's True Story of Auschwitz*, Nowy Jork 1947.
- Libitzky, Eva, Rosenbaum, Fred, *Na krawędzi. Przetrwać łódzkie getto, Auschwitz i nie tylko*, przeł. Sergiusz Kowalski, Kraków 2017.
- Lifton, Robert Jay, *The Nazi doctors. Medical killing and the psychology of genocide*, Londyn 1987.
- Lipszyc, Rywka, *Dziennik z getta łódzkiego TW*, Kraków 2017.
- Loridan-Ivens, Marceline, Perrignon, Judith, *I nie wróciłeś...*, przeł. Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 2016.
- Lower, Wendy, *Furie Hitlera. Niemki na froncie wschodnim*, przeł. Barbara Gadomska, Wołowiec 2015.
- Margolius Kovály, Heda, *Under a Cruel Star. A Life in Prague 1941–68*, Londyn 2012.
- Mičev, Stanislav, *My Experiences During a Three-Year Imprisonment in the Auschwitz Concentration Camp. Memoirs of Berta Berkovičová-Kohútová*, Martin 2019.
- Meiri-Minerbi, Chaya, *Juden in Kesmark und Umgebung zur Zeit der Schoah. Jüdisches Leben und Leiden in der Slowakei*, oprac. Magali Zibaso, przeł. Erhard Roy Wiehn, Konstancja 2002.
- Moody, Oliver, *East Germany "turned a blind eye to Auschwitz war criminals"*, „The Times”, <https://www.thetimes.co.uk/article/east-germany-turned-a-blind-eye-to-auschwitz-war-criminals-s9lg7tl8j>, dostęp: luty 2019.
- Moorehead, Caroline, *A Train in Winter. A Story of Resistance*, Londyn 2012.
- Morris, Heather, *Podróż Cilki*, przeł. K. Gucio, Warszawa 2020.
- Business and Industry in Nazi Germany*, oprac. Francis R. Nicosia, Jonathan Huener, Nowy Jork 2004.
- Nomberg-Przytyk, Sara, *Auschwitz. True Tales from a Grotesque Land*, przeł. Roslyn Hirsch, Chapell Hill 1985.
- Overy, Richard, *Interrogations. The Nazi Elite in Allied Hands, 1945*, Nowy Jork 2001.

- Owen, James, *Nuremberg. Evil on Trial*, Londyn 2006.
- Owings, Alison, *Frauen. German Women Recall the Third Reich*, Londyn 2001.
- Einem Jüdischer Besitz Erwerbungen des München Stadtmuseums im Nationalsozialismus*, oprac. Henning Rader, Vanessa-Maria Voigt, Monachium 2018.
- Rees, Laurence, *Auschwitz. The Nazis and the Final Solution*, Londyn 2005.
- Rougier-Lecoq, Violette, *Témoignages. 36 Dessins à la plume de Ravensbrück*, Taden 1983.
- Sadowski, Tanja, *Die nationalsozialistische Frauenideologie. Bild und Rolle der Frau in der "NS-Frauenwarte" vor 1939*, [https://www.mainz1933-1945.de/fileadmin/Rheinessenportal/Teilnehmer/mainz1933-1945/Textbeitraege/Sadowski\\_Frauenideologie.pdf](https://www.mainz1933-1945.de/fileadmin/Rheinessenportal/Teilnehmer/mainz1933-1945/Textbeitraege/Sadowski_Frauenideologie.pdf), dostęp 28.04.2020
- Sands, Philippe, *Powrót do Lwowa. O genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciwko ludzkości”*, przeł. Jacek Soszyński, Warszawa 2018.
- Schechter, Hillel, *Jewish Life in Leipzig during the 1930s*, Shoah Resource Centre, Yad Vashem, [https://www.yadvashem.org/odot\\_pdf/Microsoft%20Word%20-%203324.pdf](https://www.yadvashem.org/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%203324.pdf), dostęp: 23.06.2020.
- Schloss, Eva, Kent, Evelyn Julia, *Eva's Story. A Survivor's Tale by the Step-sister of Anne Frank*, Grand Rapids 1988/2010.
- Schneider, Helga, *The Bonfire of Berlin*, przeł. Shaun Whiteside, Londyn 2005.
- Schneider, Helga, *Let Me Go. My Mother and the SS*, przeł. Shaun Whiteside, Londyn 2005.
- Schwarz, Gudrun, *Eine Frau an seine Seite. Ehefrauen in der 'SS-Sippengemeinschaft*, Berlin 2000.
- Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, wybór i oprac. relacji Piotr Setkiewicz, Oświęcim 2012
- Secretaries of Death. Accounts by Former Prisoners Who Worked in the Gestapo of Auschwitz*, oprac. i przeł. Lore Shelley, Nowy Jork 1986.
- Criminal Experiments on Human Beings in Auschwitz and War Research Laboratories*, oprac. i przeł. Lore Shelley, San Francisco 1991.
- Auschwitz – The Nazi Civilisation. Twenty-three Women Prisoners' Accounts*, oprac. i przeł. Lore Shelley, Lanham 1992.
- The Union Kommando in Auschwitz. The Auschwitz Munition Factory Through the Eyes of Its Former Slave Laborers*, oprac. i przeł. Lore Shelley, Lanham 1996.
- Shelley, Lore, *Jewish Holocaust Survivors' Attitudes Toward Contemporary Beliefs About Themselves*, The Fielding Institute 1982, przedruk z Dissertation Abstracts International, vol. 44, nr 6, 1983.
- Shelley, Lore, *Post-Auschwitz Fragments*, Kearney 1997.

- Shik, Na'ama, *Women Heroism in the Camp*, <https://www.youtube.com/watch?v=eVpO3IvhVmA>, dostęp: 2.04.2020.
- Shuter, Jane, *The Camp System, Holocaust*, Chicago 2003.
- Škodová, Júlia, *Tri Roky Bez Mena*, Bratysława 1962.
- Smith, Lyn, *Holokaust. Prawdziwe historie ocalonych*, przeł. Anna Puziewicz, Warszawa 2011.
- Snyder, Louis L., *Encyclopedia of the Third Reich*, Nowy Jork 1976.
- Speer Albert, *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski, Joanna Kruczyńska i in., Warszawa 1973.
- Stargardt, Nicholas, *Wojna Niemców. Naród pod bronią 1939–1945*, przeł. Tomasz Fiedorek, Poznań 2017.
- Steinbacher, Sybille, *Auschwitz. A History*, przeł. Shaun Whiteside, Londyn 2004.
- Steiner, Jean-François, *Treblinka*, przeł. Helen Weaver, Nowy Jork 1994.
- Stone, Dan, *The Liberation of the Camps. The End of the Holocaust and Its Aftermath*, New Haven 2015.
- Todorov, Tzvetan, *Facing the Extreme. Moral Life in the Concentration Camps*, przeł. Arthur Denner, Abigail Pollak, Londyn 1999.
- Tuchman, Barbara W., *Practising History. Selected Essays*, b.m., Ballantine Books 1982.
- Tuvel Bernstein, Sara, *The Seamstress. A Memoir of Survival*, Nowy Jork 1999.
- Van Pelt, Robert Jan, Dwork, Debórah, *Auschwitz 1270 to the Present*, New Heaven 1996.
- Veillon, Dominique, *Fashion Under the Occupation*, przeł. Miriam Kochan, Oxford 2002.
- Vrba, Rudolf, *I Escaped from Auschwitz*, Fort Lee 2002.
- Vrbová, Gerta, *Trust and Deceit. A Tale of Survival in Slovakia and Hungary, 1939–1945*, Londyn 2006.
- Walford, Jonathan, *Forties Fashion. From Siren Suits to the New Look*, Londyn 2008.
- Weissmann-Klein, Gerda, *Wszystko za życie*, przeł. Mateusz Grzywa, Oświęcim 2019.
- Westphal, Uwe, *Fashion Metropolis Berlin, 1836–1939. The Story of the Rise and Destruction of the Jewish Fashion Industry*, przeł. Kristine Jennings, Lipsk 2019.
- Wiesenthal, Simon, *Justice Not Vengeance*, Londyn 1989.
- Willingham II, Robert Allen, *Jews in Leipzig. Nationality and Community in the 20th Century*, University of Texas at Austin 2005, <https://repositories.lib.utexas.edu/bitstream/handle/2152/1799/willinghamr73843.pdf?sequence=2&isAllowed=y>, dostęp: czerwiec 2020.
- Wong, Joanna, *Lincoln teacher recalls parents' Holocaust travails*, „Abraham Lincoln High School Magazine”, 10.05.2016,

<https://alhsilcolnlogblog.wordpress.com/2016/05/10/lincoln-teacher-recalls-parents-holocaust-travails-2/>, dostęp: kwiecień 2020.

*Documents on the Holocaust. Selected Sources on the Destruction of the Jews of Germany and Austria, Poland and the Soviet Union*, oprac. Yitzhak Arad, Israel Gutman, Abraham Margalio, przeł. Lea Ben Dor, Jerozolima 1999.

Zuker-Bujanowska, Liliana, *Liliana's Journal. Warsaw 1939–1945*, Nowy Jork 1980.

# Spis treści

Wstęp

1. Jedna z garstki ocalałych

2. Najsilniejsza i jedyna władza

3. Co dalej, jak teraz żyć?

4. Żółta gwiazda

5. Tradycyjne „powitanie”

6. Za wszelką cenę chcesz przeżyć

7. Chcę tu żyć aż do śmierci

8. Wśród dziesięciu tysięcy kobiet

9. Solidarność i wsparcie

10. Swąd palonego papieru

11. Chcą, żebyśmy były normalne?

Podziękowania

Bibliografia